

up.

MACAULAYA
DZIEJE ANGLII.



1000084119

389



749x

TOMASZA BABINGTONA

MACAULAYA

DZIEJE ANGLII

OD WSTĄPIENIA NA TRON JAKÓBA IIgo.

F 6059
6051



TOM IX.



W A R S Z A W A.

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa,
oraz w Redakcyi „Kłosów”.

1874.

166 114



323878/9

941



Дозволено Цензурою.
Варшава 18 Июня 1874 года.



22182

Przekład p. Narcyzy Żmichowskiej.

Druk J. Bergera, w Warszawie, Daniłowiczowska Nr. 619.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.

WILHELM III.

TREŚĆ.

Wrażenie, jakie śmierć Maryi na łądzie stałym wywołała. — Śmierć Luxemburga. — Boleść Wilhelma. — Czynności parlamentu: wyzwolenie prassy. — Śmierć Halifaxa. — Parlament wgląda w przedajność i zepsucie urzędników publicznych. — Wotum nagany przeciwko marszałkowi izby gmin. — Foley wybrany marszałkiem. — Komitet przegląda rachunki kompanii wschodnio-indyjskiej. — Podejrzane frymarki Seymoura. — Wniosek przeciwko Sir Tomaszowi Cook. — Śledztwo łącznego komitetu gmin i lordów. — Leeds zaskarżony. — Leeds w niełasce. — Zamianowanie lordów sędziów. — Pogodzenie Wilhelma z księżną Anną. — Spiski Jakóbitów przeciw osobie Wilhelma. — Charnock. — Porter. — Goodman. — Parkyns. — Fenwick. — Posiedzenie szkockiego parlamentu. — Śledztwo co do rzezi w Glencoe. — Wojna w Niderlandach; marszałek Villeroy. — Księżę Maine. — Spiski Jakóbitów w czasie nieobecności Wilhelma. — Oblężenie Namuru. — Poddanie się miasta Namuru. — Poddanie się twierdzy Namur. — Boufflers zatrzymany. — Skutek wyzwolenia prasy angielskiej. — Powrót Wilhelma i rozwiązanie parlamentu. — Objazd Wilhelma po kraju. — Wybory. — Zły stan brzęczącej monety. — Zebranie parlamentu; prawowitość izby gmin. — Spory piśmienne w sprawie monety. — Parlament zajmuje się sprawą monety. — Edykt, urządzający postępowanie prawne w procesach politycznych, przechodzi. — Wystąpienie parlamentu przeciw nadaniu dóbr koronnych Portlandowi. — Dwa spiski Jakóbitów. — Spisek Berwicka. — Spisek morderców. — Sir Jerzy Barclay. — Niepowodzenie spisku Berwicka. — Wykrycie spisku morderców. — Postępowanie parlamentu w przedmiocie spisku morderców. — Stan opinii publicznej. — Proces Charnocka, Kinga i Keyesa. — Stracenie Charnocka, Kinga i Keyesa. — Proces Frienda. — Proces Parkynsa. — Friend i Parkyns powieszani. — Procesy Rookwooda, Cranburna i Lowicka. — Stowarzyszenie. — Wniosek w przedmiocie uporządkowania wyborów. — Edykt ustanawiający bank ziemiański.

Na lądzie stałym śmierć Maryi rozmaite wzbudziła uczucia. Hugonoci po wszystkich stronach Europy rozproszeni opłakiwali zgon „wybranjej niewiasty,” która własne swoje królewskie wydatki ograniczała, aby chleba i schronienia prześladowanemu ludowi Bożemu dostarczać ¹⁾. W Prowincjach Zjednoczonych, gdzie dobrze znaną, a zawsze bardzo popularną była, serdecznie jej żałowano. Mateusz Prior, któremu wyższe zdolności i gruntowne ukształcenie zjednały opiekę wspaniałego Dorseta, i który wtedy właśnie znajdował się przy angielskiem poselstwie w Hadze, pisał, że najchłodniejszy, najobojętniejszy ze wszystkich ludów wzruszył się jednak: „szczery marmur, jak się wyraża, zapłakał” ²⁾. Skargom boleści z Cambridge i Oxfordu, Leyda i Utrecht wiernem echem odpowiadały. Stany generalne przywdziały żałobę. Dzień po dniu na wszystkich w całej Holandyi wieżycach smutnym jękiem odzywały się dzwony kościelne ³⁾. Jakób tymczasem wszelkiej żałoby surowo w Saint Germain zakazał i wymógł na Ludwiku, aby taki sam zakaz dla Wersalu ogłosił. Niektóre z najznakomitszych rodzin francuz-

¹⁾ Zob. Kazanie Clauda o śmierci Maryi.

²⁾ Prior do lorda i lady Lexington 14/24 stycznia 1695. List ten znajduje się w Lexingtonskich papierach, szacownym i pięknie wydanym zbiorze.

³⁾ Merkury miesięczny ze stycznia 1695. Mówca, który w Utrechcie z pochwałą królowej występował, aż do niedorzeczności posunął się w swoim zapędzie i oświadczył, że królowa ostatnie chwile swego życia na modlitwach o pomyślność Zjednoczonych Prowincyj spędziła. „Niech żyją Batawczycy!—to były jej ostatnie słowa—niech żyją w całości, pomyślności i szczęściu; niech państwo ich na wieki trwa nienaruszone, ich znakomite państwo, przytułek kiedyś dla mnie najprzyjemniejszy, dobrze w mej sprawie zasłużony.” Zob. także Modlitwy Piotra Franciszka z Amszterdamu i Jana Ortwiniusa z Delftu.

kich, a między nimi księżęta de Bouillon i de Duras, w powinowactwie będąc z domem nassauskim, zawsze gdy śmierć dom ten nawiedziła, z gorliwą ścisłością zachowywały przyzwoite współsmutku oznaki. Teraz wzbroniono im czarno się ubierać i posłusznymi były. Cała jednak potęga wielkiego króla nie przeszkodziła wysoko ukształconym, a ostro dowcipnym jego dworakom, szeptać pomiędzy sobą, że było coś godnego politowania w tej zemście żywych nad umarłą, rodzica nad dzieckiem ¹⁾.

Nadzieje Jakóba i jego towarzyszy wygnania znowu teraz w górę poszły; stanęły wyżej nawet niż stały kiedykolwiek od dnia bitwy przy La Hogue. Rzeczywiście, tak u nas jak i na stałym lądzie wszyscy statyści mieli to przekonanie, że niepodobna będzie Wilhelmowi dłużej się na tronie utrzymać. Jeżeli się i tak już długo utrzymywał, mówiono, zawdzięczał to jedynie pomocy swęj żony. Jęj uprzejmość przedjednywała wielu takich, których zrażała lodowatą swoją powierzchownością i krótkimi odpowiedziami. Jęj czysto angielskie dźwięki głosu, skłonności serca i upodobania czarowały znów innych, którym był wstrętny jego holenderski akcent i holenderskie przywyknienia. Jakkolwiek sama nie należała do stronnictwa górnego kościoła, lubiła przecież ten rytuał, z którym ją w pierwszych latach życia oswojono i chętnie z uszanowaniem dopełniała pewnych obrządków, wydających się jęj mężowi, jeżeli nie zupełnie grzesznymi, to tak dziecinnymi przynajmniej, że nie łatwo mu było zmusić się do przyjmowania w nich jakiegobądź udziału. Póki wojna trwała, musiał też Wilhelm blisko na połowę każdego roku z Anglii wyjeżdżać. Nieobecnego, Marya zastępowała dotychczas i zastępowała bardzo dobrze. Teraz kto zastępować będzie? W jakimże wice-królu mógłby równe zaufanie położyć? Ku jakiemuż z równym szacunkiem naródbę spoglądał? Wszyscy mężowie stanu w Europie zgadzali się na to, że położenie Wilhelma zawsze przedtem trudne i niebezpieczne, teraz przez śmierć królowej jeszcze trudniejszem i niebezpieczniejszem się stało. Wszyscy jednak mężowie stanu w Europie omylili się na ten raz. Jakkolwiek dziwnie to powiedzieć, niemniej przeto po zgonie Maryi rządy Wilhelma szczęśliwsze w ogóle i spokojniejsze niż za jęj życia były.

W kilka godzin po stracie najtkliwszj i najgoręcej ze wszystkich przyjaciół ukochanej towarzyszkii, oswobodzonym został od naj-

¹⁾ Dziennik Dangeau; Pamiętniki Saint Simona.

groźniejszego ze wszystkich nieprzyjaciół. Jak w Londynie tak i w Paryżu śmierć nie próżnowała. Kiedy Tenison przy łożu Maryi się modlił, Bourdaloue ostatniego namaszczenia Luxemburgowi udzielał. Wielki wódz francuzki nigdy nie był wielkim ulubieńcem na francuzkim dworze; gdy się dowiedziano jednak, że wąż jego ciało trudami wojen i uciech znękanie, pod dotknięciem niebezpiecznej choroby upada, całą wartość jego zasług po raz pierwszy zupełnie i sprawiedliwie oceniono. Król mu posłał swoich własnych lekarzy. Siostrą z Saint Cyr modlić się za niego kazano, lecz i modlitwy i przepisy lekarskie daremne już były. „Jakże się uraduje książę Oranii, mówił Ludwik, gdy go wiadomość o naszej stracie dojdzie.” I Ludwik także się mylił. Wiadomość ta doszła Wilhelma, gdy o niczyjej stracie nie mógł myśleć tylko o własnej.

Przez cały pierwszy miesiąc po śmierci Maryi niepodobna było królowi do jakiegokolwiek czynności się przybrać. Na adresy obu izb parlamentu nawet, kilkoma zaledwie niewyraźnemi dźwiękami głosu odpowiedział. Słowa, które się później w dziennikach ukazały, nie były przezeń wymówione; podał je tylko na piśmie. Pilniejsze sprawy żadnej zwłoki nie cierpiące, Portland załatwiał, choć sam był równym prawie żalem uciśnięty. Przez kilka tygodni zupełnie ustała ważna poufna między królem a Hensiuszem korespondencya. Wilhelm nakoniec zmusił się i znów ją rozpoczął, ale pierwszy jego list był listem prawdziwie upadłego na sercu człowieka. Nieszczęście ostudziło nawet dawny jego zapał wojenny. „Przyznam ci się w sekrecie, pisał on, że teraz nie czuję się już zdatnym do wojennego dowództwa. Starać się jednak będę wypełnić moją powinność i mam nadzieję, że Bóg mi sił użyczy.” W takiem to zniechęceniu przygotowywał się do najświetniejszej i najpomysłniejszej z licznych wypraw swoich ²⁾.

Sprawy parlamentowe bez żadnej przerwy tymczasem zwykłą toczyły się kolejją. Kiedy mury westminsterskiego opactwa kirem jeszcze z pogrzebu królowej obite były, izba przeprowadzała właśnie głosowanie, które w swoim czasie nie wiele zwróciło uwagi, nie sprawiło żadnego wrażenia, które kronikarze pominęli bez wzmianki

1) Saint Simon; Dangeau; Merkury miesięczny ze stycznia 1695 r.

2) L'Hermitage z 1/11 stycznia 1695. Vernon do lorda Lexingtona dnia 1, 4 stycznia. Portland do lorda Lexingtona 15/25 stycznia. Wilhelm do Hensiusza 22 stycznia/1 lutego.

w grubych rocznikach swoich, i którego historia z trudnością ledwie w archiwach parlamentu wyśledzić się daje; a przecież to głosowanie więcej zrobiło dla wolności, niż wielka karta i bil praw. Na pierwszych zaraz posiedzeniach uradzono, że trzeba przejrzeć wszystkie tymczasowe, a już dobiegające swego kresu edykty i osądzić, któreby z nich na dalsze przedłużenie zasługiwały. Wybrany w tym celu komitet niebawem sprawozdanie swoje przedstawił. Wszystkie jego zalecenia przyjęto, wszystkie, z jednym tylko wyjątkiem. Między prawami, których przedłużenie komitet izbie doradzał, było prawo oddające wolność druku pod władzę cenzury. Stawiono zapytanie: czy izba zgadza się na to, aby przedłużyć edykt, zwany edyktem zapobiegającym nadużyciom w drukowaniu pism buntowniczych, niebezpiecznych i przywilejem nieopatrzonych, tudzież urządzającym warunki wszelkich druków i tłoczni drukarskich? Marszałek oznajmił, że głosy „nie“ mają przewagę. Głosy „tak“, nie uznały za rzecz właściwą o podział izby się dopominać.

Wniosek o przedłużenie wszystkich innych tymczasowych uchwał, które według zdania komitetu bez szkody zawieszonymi być nie mogły, uczyniony natenczas, przyjęty i lordom odesłany został. Wrócił wkrótce z ważną poprawką. Na liście przedłużonych edyktów lordowie dopisali edykt, który prasę pod dozór cenzury oddawał. Gminy nie chciały zgodzić się na to; zażądały wspólnej rady i wyznaczyły komisją, która w niej udział brać miała. Przewodniczącym w niej komisarzem był Edward Clarke, wig niezachwiany, poseł z Tautonu, owój przez burzliwych lat pięćdziesiąt istniejącej warowni naszej politycznej i religijnej wolności.

Clarke złożył lordom w malowanym pokoju piśmienne wyszczególnienie wszystkich powodów, które izbę niższą od przedłużenia edyktu cenzuralnego wstrzymały. Dokument ten zupełnie postanowienie gmin usprawiedliwia; jednocześnie wszelako dowodzi, że same nie wiedziały co robią, jaki przewrót gotują, jaką potęgę przyzywają do życia. Wykazywały one treściwie, jasno, dobitnie, a czasem z poważną i wcale przyzwoitą ironią różne niedorzeczności i nadużycia tego statutu, któremu właśnie czas przeznaczony wychodził; ale wszystkie ich zarzuty odnosiły się tylko do drobiazgowych szczegółów. O wielkiej sprawie zasady, o tém, czy wolność druku w ogólnych swoich skutkach jest błogosławieństwem, czy klęską dla społeczeństwa, ani słowa tam nie wspomniano. Edykt zatwierdzający cenzurę nie jest potępiony jako rzecz zła sama w sobie,

ale jest potępiony ze względu ubocznie do niego przywiązanych małych dokuczliwości, zdzierstw, szacherek, handlowych ograniczeń i domowych rewizyj. Gminy uznają go szkodliwym, bo dozwala stowarzyszonym papiernikom wyłudzać pieniądze od wydawców; bo upoważnia agentów rządowych do przetrząsania domów prywatnych na mocy ogólnego mandatu; bo handel cudzoziemskimi książkami jednym tylko londyńskim portem ogranicza; bo tak długo zatrzymuje na komorze paki dzieł kosztownych pełne, że nieraz aż ich karty od wilgoci butwieją. Skarżą się też gminy, że wynagrodzenie, którego cenzor za swój podpis ma prawo się domagać, nie jest stale oznaczone. Skarżą się, że pod surową odpowiedzialnością urzędnikowi celnemu nie wolno jest otworzyć żadnej paki z książkami bez obecności jednego z cenzorów. A jakimże sposobem, zapytują bardzo rozsądnie, urzędnik dowie się, że w tej lub owej pacie są książki, jeżeli jej pierwój nie otworzy? Taki był szereg argumentów, które dokazały tego, czego „Areopagityka” Milтона dokazać nie mogła.

Lordowie ustąpili bez oporu. Spodziewali się zapewne, że inny wniosek mniej zarzutom podległy, a nie mniej przeto stosunki prasy urządzający, wkrótce znów do nich przesłanym będzie. Istotnie wniosek taki w izbie gmin uczyniono, dwa razy odczytano i wybranemu na to komitetowi przejrzeć polecono; lecz parlament pierwój zamknął swoje posiedzenie, nim komitet sprawozdanie przedstawił i literatura angielska wyzwoloną została, a wyzwoloną na zawsze z pod rządowego dozoru ¹⁾). Wielki ten wypadek przesunął się prawie niepostrzeżenie. Evelyn i Luttrell nie zapisali go w swoich dziennikach. Pełnomocnik holenderski nie sądził, aby go warto było w depeszach wspominać. Miesięczne zeszyty Merkurego ani słówka o nim nie napomykają. Uwagę tłumu pochłaniały daleko silniej wzruszające go przedmioty.

Jednym z nich była śmierć człowieka celującego zdolnościami, oświatą, a pomimo wielu ułomności, najgodniejszego szacunku z tych wszystkich mężów stanu, co się za restauracyi wśród zepsucia i swawoli whitehalskiego dworu wykształcili. Mniej więc w miesiąc po wspaniałych za Maryą egzekwiach, orszak pogrzebowy, chełpliwie

¹⁾ Zob. Dyaryusze izby gmin z 11 lutego, 12 i 17 kwietnia i Dyaryusze lordów z 8 i 18 kwietnia 1695. Na nieszczęście jest przerwa w Dyaryuszu gmin z 12 kwietnia i dlatego niepodobna dziś dowiedzieć się, czy w kwestyi dopisanego przez lordów poprawki, izba osobny podział głosów przeprowadzać musiała.

rzecby można, skromny w prostocie swojej, okrążywszy pomnikowy relikwiarz Edwarda Wyznawcy, wsunął się do kaplicy Henryka VII i tam na odległość kilku zaledwie kroków od trumny królowej złożył trumnę Jerzego Savile, margrabiego Halifaxa.

Halifax z Nottinghamem oddawna w ścisłej żyli przyjaźni i lord Elane jedyny już naówczas syn Halifaxa zaręczył się z lady Maryą Finch, córką Nottinghama. Dzień ślubu oznaczony został, wesole towarzystwo zgromadziło się w Burley on the Hill, własności ojca panny młodej, prawdziwie pańskiej siedzibie, która z najwspanialszego całej Brytanii tarasu dumnie spogląda na pyszne bukowe i dębowe lasy, na bogatą dolinę Catmosu i wieżycę Oakhamu. Ojciec pana młodego musiał się zatrzymać w Lodynie z powodu lekkiej słabości, żadnego, jak mniemano, nie przedstawiającej niebezpieczeństwa. Nagle choroba groźny obrót wzięła. Choremu powiadano, że już tylko kilka godzin życia ma przed sobą. Ostrzeżenie to przyjął ze spokojną stałością. Chciano umyślnym gościem syna jego co prędzej zawezwać; lecz Halifax po ostatnią chwilę życia, pełen wrodzonej sobie dobroci, nie chciał smutną wieścią radości dnia weselnego zakłócać. Wydał tylko ściśle bardzo rozkazy, aby pogrzeb jego zupełnie cicho się odbył. Przygotował się potem na wielką przemianę swoją dopełnieniem obrządków religijnych, co nawet mocno zadziwiało tych, którzy go za ateistę poczytywali, i skonał pogodnie spokojny, jak na filozofa i na chrześcianina przystało. W tej chwili właśnie krewni i przyjaciele, nie domyślając się jego niebezpieczeństwa, w najlepsze kosztowali wina z mlekiem ¹⁾ i godowe zaciągali osłony ²⁾. Prawe jego potomstwo linii męskiej, wraz z tytułami rodzinnymi bardzo wczesnie wygasło. Nie małą jednak część dowcipu i świetnej wymowy odziedziczył po nim syn jego córki, Filip Stanhope, czwarty hrabia Chesterfield. Nie wszystkim też wiadomo może, że i pewne luźne w społeczeństwie osobistości, które bez stanowiska i bez majątku, same własną zdolnością sławnego doszły rozgłosu, ze krwi Halifaxa pochodziły. Henryk Carey, ściągający niegdyś dramatami swojemi tłumy widzów na przedstawienia teatralne, i dziś jeszcze kilkoma pełnemi dzielną wesołości piosenkami w pamięci tysiąca tysięcy żyjący, był jego pobocznym synem: od Henryka Careya zaś

¹⁾ Po angielsku *posset* oznacza zsiadłe mleko z winem lub innym napojem.

²⁾ L'Hermitage, 10/20 kwietnia 1695; Burnet, 11, 149.

pochodził ów Edmund Kean, który już za naszych czasów tak cudownie przedzierzać się umiał w Szyloka, Jago i Otella.

Nie jednemu już historykowi zarzucano zbyt wielką dla Halifaxa stronność. Prawda, bo też wspomnienie Halifaxa na osobliwą od historii zasługuje względność. To go właśnie wyróżnia z pomiędzy wszystkich angielskich mężów stanu, że w długim bardzo życiu publicznem, w ciągu częstych i gwałtownych uczucia publicznego przewrotów, on niezmiennie prawie stał po tej stronie wszelkich współczesnych sobie kwestyj, po której ostatecznie uznanie historii stanęło. Nazywanego zmiennikiem, dla tego, iż stosunkowe jego położenie względem walczących ze sobą stronnictw bezprzestannie się zmieniało. Tak samo i gwiazdę polarną możnaby nazwać niestałą, bo raz jest na wschodzie, drugi raz na zachodzie wskazujących iglic kompasu. Że Halifax w jednych okolicznościach bronił starej naszej legalnej ustawy przeciw buntowniczemu gminowi, a w innych przeciw tyranii rządu; że był najpierwszym rzecznikiem porządku w burzliwym parlamencie 1680 r. i przewodnim rzecznikiem wolności w służalczym parlamencie 1685 r.; że był sprawiedliwy i pełen litości dla rzymskich katolików w dniach papistycznego sprzysiężenia, a dla ekluzyjonistów w dniach spisku Rye House; że czynił wszystko co był w jego mocy by ocalić głowę Stafforda i głowę Russella, to było postępowanie, które współczesni w gorączce namiętności, obałamuceni szumnością wyrazów i pozorem rzeczy, mogli w dobrej wierze nawet płochem i zmienniczem nazywać; zasługuje ono przecież na zupełnie inne określenie u spóźnionej sprawiedliwości potomnych.

Jedna, wyłącznie jedna tylko plama ciąży na pamięci tego znakomitego męża. Smutno pomyśleć, że on, co tak wielką rolę w konwencji odegrał, mógł później zniżyć się aż do nawiązania stosunków z Saint Germain. Faktu zaprzeczyć niepodobna; jednak znalazłyby się dla niego pewne wymówki, których na swoje usprawiedliwienie przytoczyłyby nie mogli inni téjże saméj zbrodni współwinni. Na podobieństwo Marlborougha, Russella, Godolphina, Shrewsburyego, nie zdradził przynajmniej Halifax pana, coby w nim zupełne zaufanie położył, monarchy, coby go był dobrodziejstwami swojemi obsypał. Niewdzięczność to i zawziętość wigów przywiodły go do téj ostateczności, że na chwilę schronienia między Jakobitami szukał. Trzeba dodać jeszcze, że bardzo prędko zaczął żałować popełnionego w namiętnem rozdrażnieniu błędu, że choć już nigdy później z dwo-

rem się nie pogodził, odznaczył się jednak gorliwem popieraniem dalszego prowadzenia wojny, i że nakoniec ostatniem jego dziełem piśmiennem była rozprawa, w której upominał ziomeków swoich, aby pamiętali, iż wszelkie ciężary publiczne, jakkolwiek mogą im się bardzo trudnemi do dźwigania zdawać, są rzeczywiście lekkie, gdy się je z jarzmem Francyi i Rzymu porówna ¹⁾).

We dwa tygodnie blisko po śmierci Halifaxa, cios od śmierci dotkliwszy spadł na jego dawnego współzawodnika i nieprzyjaciela, lorda prezesa. Zręczny ten, śmiały, wysoko się pnący mąż stanu, powtórnie ze szczytu swój potęgi strącony został. Pierwszy upadek jego, choć zaiste przerażający, miał przynajmniej coś niby szlachetnego w sobie; później z rzadką biegłością wyzyskując nadzwyczajne w sprawach krajowych przesilenie, znowu osiągnął najwyższego, jakie tylko poddany angielski zajmować może stanowiska. Druga ruina nie była wprawdzie tak gwałtowna jak pierwsza, ale była sromotniejsza i już bez ratunku.

Kradzież grosza publicznego i przedajność, któremi się już ze zwyczaju prawie ówczesni urzędnicy wzbogacali, tak wielkie na umysłach ogółu zrobiła wrażenie, że prędej czy później uczucie to musiało się zaświadczyć straszliwym wybuchem. Ale zyski były bezpośrednio gotowe, dzień obrachunku niepewny, więc i łupieżcy publiczni po dawnemu chciwie i zuchwale broili. Wtém, długo grożąca, długo odwlekana zemsta w najdumniejszego i najpotężniejszego z nich wszystkich nagle uderzyła.

Pierwsze podmuchy zbliżającej się burzy wcale jeszcze nie wskazywały ani przyszłego jej kierunku, ani wściekłości, jakiej dosięgnąć miała. Pułk piechoty w Royston stojący, nacisnął kontrybucyami ludność tego miasta i sąsiedniej mu okolicy. Wybrana suma nie była zbyt wysoką. We Francyi lub w Brabancyi podziwianoby zapewne umiarkowanie tak skromnych wymagań. Szczęściem jednak, dla angielskich kramarzy i dzierżawców wojskowe zdzierstwa były rzeczą zupełnie nową i zupełnie do zniesienia niepodobną. Złożono o nich do izby gmin podanie. Izba gmin natychmiast skarżących i oskarżonych przed kratki swoje zawezwała. Okazało się wkrótce, że istotnie ciężki występek został popełniony, ale i występnymi mieli na swą obronę usprawiedliwiający ich poniekąd wymówki.

¹⁾ Słowo o podatkach, obliczonych według terażniejszego stanu spraw państwa. 1693.

Pieniądz publiczny wydany ze skarbu na ich żołd i utrzymanie, podstępnie został przez ich pułkownika i pułkownikowskiego agenta zagarnięty. Nic dziwnego zaiste, że ludzie, którzy mieli broń w ręku, a nie mieli tego, co im do życia było potrzebne, bardzo mało się troszczyli o wymiar praw i objaśnienia praw; to było potworném tylko, że gdy obywatela obarczano ciężkimi podatkami w tym celu głównie, by żołnierzowi dawać najwyższy z dawanych w całej Europie żołdów, ów żołnierz mógł właśnie z niedostatku i nędzy aż do rabunku obywatela się posunąć. Bardzo silnie wypowiedziano to wszystko w przedstawieniu, które gminy Wilhelmmowi złożyły. Wilhelm sam już oddawna walczył przeciw nadużyciom ubezwładniającym dzielność wojsk jego i z radością poczuł, że ma w ten sposób ręce rozwiązane i silniejsze. Pokrzywdzonym sowite wynagrodzenie obiecał; odjął dowództwo nierzetelnemu pułkownikowi; ściśle wydał rozkazy, aby wojsko regularnie należytość swoją odbierało, a nakoniec zamianował radę wojenną do śledzenia i karania podobnych jak się w Royston dopuszczono przeniewierstw ¹⁾.

W ówczesnym stanie administracyi nie można było jednego ująć przestępcę, żeby się zaraz dziesięciu innych nie odkryło. Z ciągu śledztwa nad postępowaniem wojskowych w Royston okazało się, że Henryk Guy, sekretarz skarbowy i członek parlamentu z miasta Heydon, dostał kubanem dwieście gwinei. Guy z wielką stronnictwa wigów uciechą natychmiast do Toweru posłany został. Byłoto jedno z owych ślepych narzędzi, co wraz ze ścianami i sprzętem gmachów rządowych od Jakóba do Wilhelma przeszły. Występował w charakterze górno kościelnego stronnika i wszyscy wiedzieli, że bardzo bliskie ma stosunki z niektórymi przywódcami torysowskiego stronnictwa, a zwłaszcza też z Trevorem ²⁾.

Inne nazwisko, później aż nazbyt głośne, poraz pierwszy w tym czasie zaczęło być znane publiczności. Jakób Craggs zawód swego

¹⁾ Dyaryusz gmin, 12 stycznia, 26 lutego, 6 marca; Zbiór rozpraw i czynności parlamentu w 1694 i 1695 r. dotyczących śledztwa w sprawie kubanów i przekupstw, 1695; L'Hermitage do Stanów generalnych, 8/18 marca; Van Citters, 15/25 marca. L'Hermitage powiada: „Gdyby tém śledztwem izba zapobiedz mogła nieporządkowi w kraju, wyświadczyłaby królowi usługę bardzo pożyteczną i przyjemną.”

²⁾ Dyaryusze gmin, 16 lutego 1695; Zbiór rozpraw i czynności parlamentu z 1694 i 1695 r.; Życie Wharтона; Burnet 11, 144.

życia od balwierstwa rozpoczął, był potem lokajem księżnej Cleveland. Zdolności jego silnie rozwinięte, choć wychowaniem nie ukształcone, im dalej tęp wyżej na świecie go wznosiły i teraz właśnie wstępował na drogę, która po dwudziestu pięciu latach szczęśliwego powodzenia do ostatniej nędzy i rozpaczki doprowadzić go miała. Ponieważ był dostawcą sukna dla armii, zawezwano go, żeby objaśnił układy swoje z dowódcami pułkowemi, a gdy upornie odmawiał złożenia ksiąg swych handlowych, na towarzysza Henrykowi Guy do Toweru posłany został ¹⁾.

W kilka godzin po uwięzieniu Craggsa, komitet wyznaczony do sprawdzenia podpisanej przez doróżkarzy londyńskich skargi, złożył u laski marszałkowskiej sprawozdanie, które powszechny gniew i wstręt wzbudziło. Przekonano się, że ci ludzie tak ciężko na chleb pracujący, niemiłosiernie byli krzywdzeni przez radę nadzorczą, której edykt poprzedniego parlamentu władzę nad nimi powierzył. Obdzierali ich i znieważali, a nie sami komisarze tylko, pozwolił sobie tego i lokaj jednego z komisarzy i płatna kochanka drugiego. Gminy odwołały się z tą sprawą do króla. Król winowajców z ich posad poussuwał ²⁾.

Tymczasem winowajcy daleko znakomitsi władzą i stopniem towarzyskim, zaczęli już pewnej niespokojności doznawać. Za każdym nowym odkryciem śledczego sądu opinia publiczna, w murach i po za murami parlamentu, coraz silniejszém objawiała się rozdrażnieniem. Straszliwe upowszechnienie przekupstwa, zdzierstwa i kradzieży skarbowej dostarczało treści wszystkim prawie rozmowom. Jeden z ówczesnych pamflicystów przyrównywał stan politycznego świata wśród tych okoliczności, do stanu miasta, w którym ledwie że morowa zaraza odkrytą została, a już na drzwiach niektórych ukazują się te przerażające słowa: „Boże! zmiłuj się nad nami” ³⁾. Poszepty, coby dawniej same z siebie zamarły i w niepamięć poszły, teraz wzrastały na ciągłe szemrania zrazu, na jawne krzyki nakoniec. Zrodziła się i szeroko rozeszła pogłoska, że funduszami dwóch najbogatszych w całym państwie stowarzyszeń, stowarzyszenia starego

¹⁾ Marszałka Onslow zapiska o Burnecie, 11, 583; Dyaryusze gmin 6, 7 marca 1695; Historią straszliwej śmierci tego człowieka znaleźć można w broszurkach Południowego morza roku.

²⁾ Dyaryusze gmin 8 marca 1695; Dokładny zbiór rozpraw i czynności parlamentu, 1694 i 1695; L'Hermitage 8/15 marca.

³⁾ Dokładny zbiór rozpraw.

miasta Londynu i kompanii wschodnio-indyjskiej hojnie szafowano dla przekupienia bardzo wielkich panów, a nazwiska Trevora, Seymoura, Leedsa były wzmiankowane jednocześnie.

Samo zestawienie tych nazwisk w niezwykły ruch wprawiło wigowskie szeregi. Trevor, Seymour i Leeds, wszyscy trzej byli torysami; w różnym kierunku wywierali wpływ większy może, niż wszyscy inni całego państwa torysi. Gdyby się tak udało, ich trzech razem od jednego zamachu z życia politycznego wysadzić, wigowie mieliby już zupełną przewagę w izbach i w ministerstwie.

Wharton nie był człowiekiem, coby takiej sposobności dał się z rąk swoich wyśliznąć. W kawiarni Whita, wśród bogatych paniczów, swoich politycznych i hulankowych wychowanków, niezawodnie byłby wyśmiał serdecznie tę gwałtowność, z jaką nagle kraj cały zaczął prześladować ludzi, którzy tylko to czynili, co każdy zawsze czynił lub zawsze czynić próbował. Kiedy jednakże naród chce szaleć, biegłych polityków jest rzeczą z szaleństwa jego korzystać. Klątwy i grube żarty zwyczajniejsze były ustom Whartona, niż obłudna deklamacja politycznej nieskazitelności; tyle miał jednak giętkiego talentu i bezczelnego zuchwalstwa, że się odważył wystąpić przed światem w charakterze surowego patryoty, żałobne rozwodzącego skargi nad wiarołomstwem i przedajnością zepsutego wieku. Kiedy tak uniesiony stroniczą namiętnością, którą w uczciwym człowieku za przywaręby uważano, lecz która w nim cnotą prawie była, z zapalem pobudzał swoich przyjaciół, aby dopominali się urzędowego zbadania; ile prawdy tkwić mogło w obiegających wszędzie pogłoskach, najniespodziewaniej sprawa ta sama przez się na wierzch wypłynęła. Raz, gdy izba roztrząsała jakiś wniosek mniej zajmujący, wszedł woźny pocztowy i przyniósł bardzo wiele listów do członków na posiedzeniu obecnych. Rozdawnictwo ich u krtek zaczęło się, a gwar krzyżujących się z tego powodu gawędek, zupełnie prawie głos mówców zagłuszał. Seymour, z wrodzonego usposobienia aż nadto gromić i burmistrzować skłonny, zgromiwszy i teraz gorsząco nieprawidłowe postępowanie rozmawiających członków, zawezwał jeszcze marszałka, by ten ich do porządku przywołał. Wynikła ztąd bardzo ostra sprzeczka, i jakiś z niecierpliwych winowajców w uniesieniu rzucił nakoniec przymówkę do tych wieści, jakie i o Seymourze i o marszałku wszędzie obiegały. „Nieprzyzwoitą bez wątpienia było rzeczą rozmawiać wtenczas, gdy nad wnioskiem toczą się obrady, ale jest gorszą daleko starać się o przeprowadzenie wniosku dlatego, że się za to wzięto



pieniądze. Jeżeli tak baczenie przestrzegamy najlżejszego uchybienia co do formy, o ileż powinniśmy być surowsi względem owego zepsucia, które najżywotniejszą treść ustaw naszych przetrawia." To już było dostatecznym; iskra padła, proch był gotowy: wybuch nastąpił szybki i przerażający. Po nadzwyczaj burzliwych rozprawach, w czasie których niejednokrotnie dał się słyszeć głośny okrzyk: „do Towerul” Wharton zręcznie cel swój osiągnął. Nim się członkowie izby rozeszli, wyznaczono komitet do przejrzenia handlowych ksiąg starego miasta Londynu i kompanii wschodnio-indyjskiej ¹⁾).

Foleya zamianowano prezesem nowego komitetu. Nim tydzień upłynął, złożył on już sprawozdanie, że marszałek Sir John Trevor, w czasie poprzedniego zgromadzenia parlamentu dostał z City tysiąc gwinei za przeprowadzenie jakiegoś miejscowego wniosku. Odkrycie to wielką radość sprawiło wigom, zawsze nienawidzącym Trevora, a nawet dość się podobało i niektórym torysom. Przez cały czas sześciu ostatnich nader czynnych zgromadzeń parlamentu, nienasycona chciwość tego człowieka ogólny wstręt ku niemu wzbudziła. Prawe zyski jego urzędu blisko czterech tysięcy funtów na rok dochodziły, lecz wszyscy mocno byli przekonani, że je do dziesięciu tysięcy podnosił ²⁾). Jego złych obyczajów, jego zuchwalstwa, nawet anielskiej cierpliwości Tillotson nie mógł zność spokojnie. Opowiadano sobie, że raz gdy pan marszałek koło niego przechodził, podsłuchano łagodnego arcybiskupa, jak coś pół głosem o łotrze sam do siebie mruknął ³⁾). Jakkolwiek wszelako ciężkie były przestępstwa tego niegodziwca, późniejsza kara w pełni swojej ściśle dorównyującą im była. Skoro tylko sprawozdanie komitetowe odczytano, zaraz uczyniono wniosek o uznaniu go winnym ciężkiej zbrodni i nadużyć. Marszałek musiał powstać i osobiście zapytać o zdanie izby w tym względzie. Liczne głosy w jeden okrzyk „t a k” się zwały (pytał, kto chce przecząco głosować?); ledwo się jakieś pojedyncze „n i e” odezwało. Trzeba więc było samemu ogłosić, że „t a k” mają przewagę. Trochę wrażliwszy człowiek byłby ducha ze wstydu i zgryzoty wyzionął. Niewypowiedziana sromotność tej chwili nawet też

¹⁾ L'Hermitage, 8/18 1695. Opowiadanie L'Hermitage'a potwierdzają Dyaryusze gmin z 7 marca 1694/5. Widać, że właśnie przed zamianowaniem komitetu izba uchwaliła, aby na przyszłość członkom jej nie rozdawano listów w czasie posiedzenia.

²⁾ L'Hermitage 19/29 marca 1695.

³⁾ Birch, Życie Tillotsona.

na kamienném sercu i miedzianém czole Trevora ślad swój zostawiła. Gdyby nazajutrz był wrócił do izby, musiałby być o swoim własném wykluczeniu przedstawiać ję wniosek, ale wymówił się chorobą i zamknął w sypialnym swoim pokoju. Wharton niezwłocznie przyniósł izbie orędzie królewskie upoważniające ją do wybrania innego marszałka.

Przywódcy wigów chcieli dać łaskę Littletonowi, nie mogli jednak swego zamiaru przeprowadzić. Foley wybranym, przedstawionym i zatwierdzonym został. Chociaż w ostatnich czasach najczęściej razem z torysami głosował, sam siebie jednak wigiem zawsze mienił i był istotnie dla znacznej części wigów możliwym do przyjęcia. Posiadał on zdolność i znajomość rzeczy potrzebną do przewodniczenia obradom z właściwą godnością; co jednak w obecném położeniu rzeczy za największą naturalnie poczytywano mu zaletę, to była nieubłagana owa nienawiść, którą trochę chepliwie okazywał, lecz którą też czuł zapewne do wszelkich szacherek i przekupstw. Nazajutrz po wyborach, gdy pierwszy raz pełnił obowiązki swego urzędu, poprzednik jego z izby gmin wykluczony został ¹⁾.

Nieostrożność Trevora dorównywała jego nikczemności, dlatego też za pierwszym przeglądem ksiąg handlowych City, wina jego się ujawniła. Rachunki kompanii wschodnio-indyjskiej daleko były ciemniejsze. Komitet w sprawozdaniu swoim przedstawił, że zasiadał umyślnie na ulicy Leadenhall, rozpatrywał się w papierach, badał dyrektorów i niższych urzędników, a jednak nie był w stanie zgłębić do dna samego tych tajemnic niegodziwości. Odkrył pod rubryką kosztów nadzwyczajnych kilka bardzo podejrzanych wpisów. Wydatki tak oznaczone dochodziły w r. 1693. ośmdziesiąt tysięcy funtów. Dowiedzioném zostało, że dyrektorowie co do użycia tęj sumy na ślepo gubernatorowi swemu, Sir Tomaszowi Cook zaufali; gubernator ogólnikowo powiedział im tylko, że w sprawie karty przywileju zobowiązał się zapłacić dwadzieścia trzy tysiące, dwadzieścia pięć tysięcy i trzydzieści tysięcy funtów. Rada ogólna, nie domagając się żadnych bliższych objaśnień, podziękowała mu tylko za jego staranność i na tak wielkie sumy bezwzględnie listy kredytowe wygotować kazała. Kilku mniej karnych dyrektorów, jak się okazało, sarkając przeciw tym ogromnym wydatkom, zażądało nawet więcej szczegółowego z nich obrachunku, ale tę jedynie wymogli na Sir Tomaszu

¹⁾ Dyaryusze gmin z 12, 13, 14, 15, 16 marca 1694/5; Vernon do Lexingtona 15 marca; L'Hermitage 15/25 marca.

odpowiedź, że koniecznie trzeba było ująć sobie niektóre wysoko położone osoby.

Komitet zawiadomił prócz tego izbę, że trafił jeszcze na jakąś ugodę, mocą której kompania zobowiązała się osobie, Colstonem zwanéj, dwieście beczek saletry dostarczyć. Z pierwszego rzutu oka cały ten układ miał pozór czysto kupiecki, lecz wkrótce odkryto, że Colston był pełnomocnikiem Seymoura. Wzbudziło to pewne podejrzenie. Zawite warunki kupna i sprzedaży poddano surowemu rozbirowi, a z rozbioru pokazało się, iż tak były sporządzone, by w każdym razie Seymour zyskał a kompania straciła od dziesięciu do dwunastu tysięcy funtów. Według zdania wszystkich, co znali się na tém, podobny kontrakt służył jedynie za maskę rzeczywistemu kubanowi; maska wszelako tak zręcznie była dobrana i przytwierdzona, że wiejskich obywateli w zakłopotanie, a prawników w niepewność wprowadziła, ażali przed kratkami sądowego trybunału za wystarczający dowód przekupstwa uznaną będzie. Seymour szczęśliwie nawet bez wotum nagany z téj sprawy się wywikłał, i ciągle po dawnemu w obradach izby rej wodził ¹⁾; ale powaga, której niegdyś w izbie i we wschodnich hrabstwach zażywał, choć nie upadła zupełnie, widocznie przecież się zmniejszyła. Póki żył tylko, póty jego saletrzany handel najulubieńszą był treścią wszystkich ulotnych pisemek i satyrycznych poematów wigowskich ²⁾.

Kiedy Seymour ocalał, żarliwość Whartona i jego sprzymierzeńców jeszcze bardziej się wzmogła. Koniecznie postanowili wysłedzić, na co użyte zostały te ośmdziesiąt, czy dziewięćdziesiąt tysięcy funtów tajemnego funduszu, który kompania wschodnio-indyjska Cookowi powierzyła. Cook zasiadał w izbie jako poseł Colchesterski; gdy go na miejscu pytano, odpowiadać nie chciał, więc do Toweru posłany został, a w izbie uczyniono wniosek zastrzegający,

1) Spozreżono, że jest niepodobieństwem ścigać go sądowo, tymczasem każdy był przekonany, że to była szacherka na doręczu, aby mu ofiarować 10,000 funt., że był zręczniejszym od innych nowicyuszów, którzy spraw swoich tak delikatnie obrabiać nieumieli. L'Hermitage 29 marca/8 kwietnia; Dyaryusz gmin, 12 marca; Vernon do Lexingtona 26 kwiet.; Burnet, II, 145.

2) W poemaciku pod tytułem: Proroctwo (1703) jest wiersz następujący:

„Kiedy Seymour pogardzi saletrzanym penssem.”

W innych satyrycznych wierszach jest jeden:

„Przekupny Seymour, przekupstwa oskarża.”

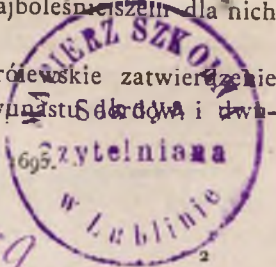
że jeśli przed pewnym dniem oznaczonym szczeręj i zupełnej prawdy nie wyzna, będzie na zawsze od sprawowania wszelkich urzędów odsunięty, w całości zwróci kompanii ogromne sumy; które mu powierzyła i zapłaci koronie dwadzieścia tysięcy funtów nawiązki. Jakkolwiek był bogaty, kary te jednak mogły go przywieść do zupełnego niedostatku. Ale gminy do tego stopnia były rozdrażnione, że wniosek przeszedł nawet bez rozdziału izby ¹⁾. Seymour, co prawda, chociaż o jego saletrze całe miasto gadało, wystąpił z niezawstydzonym czołem w obronie swego współnika, lecz ta zuchwałość jeszcze bardziej sprawie uwięzionego zaszkodziła ²⁾. W izbie wyżej, książę Leds najsurowszemi wyrazami wniosek nadesłany potępił. Z ręką do serca przyciśniętą, na swoje sumienie, na swój honor zapewniał, że go żaden osobisty interes z tą sprawą nie wiąże i tylko czysta miłość sprawiedliwości nim powoduje. Wymowę księcia prezesa silnie poparły żale i łzy Cooka. Przy kratkach stojąc, błagał on, aby go nie poddawano jakiegóż nowęj torturze, obćej dotychczas łagodnym prawom Anglii. „Zamiast tego okrutnego wniosku, wydajcie ułaskawienie, a wszystko wam powiem”. Lordom jego prośba dość uzasadnioną się zdała. Po kilku wymienionych z gminami objaśnieniach przystano wreszcie na to, że obie izby wysadzą mieszanym komitetem dla zbadania, na co tajemny fundusz wschodnio-indyjskiej kompanii obrócony został. Spiesznie też przeprowadzono edykt zastrzegający, że jeśli Cook wszystko dokładnie i rzetelnie przed komitetem wyzna, to otrzyma wyznaczonych zbrodni przebaczenie; ale póki takiego wyznania nie złoży, póty będzie w Towerze trzymany. O ile tylko przyzwoitość na to pozwalała, Leeds jawnie temu urządzeniu się sprzeciwiał; inni z winą na sumieniu pokątnie licznych nie szczeni wykretów, aby groźnemu śledztwu zapobiedz. Szeptano ludziom do ucha, że na wierzch wyjść mogą różne rzeczy, które każdy dobry Anglik pragnąłby ukryć potém; że największa część tych sum ogromnych przez ręce Cooka do Portlanda na użytek JKMości przeszła; ale parlament i naród cały postanowili sobie raz już prawdy się dowiedzieć, choćby nawet jej odkrycie najboleśniejszem dla nich być miało ³⁾.

Skoro tylko wniosek ułaskawienia królewskie zatwierdzenie uzyskał, natychmiast łączny komitet, z dwunastu lordów i dwu-

¹⁾ Dyaryusze gmin od 26 marca do 8 kwietnia 1695.

²⁾ L'Hermitage, 10/22 kwietnia 1695.

³⁾ Dokładny zbiór rozpraw i czynności.



dziestu czterech członków izby gmin złożony zebrał się w sali skarbowej. Whartona zamianowano prezesem i w kilka godzin wielkie już poczyniono odkrycia.

Król i Portland wyszli z pod tego śledztwa ze czcią nieskalaną. Wilhelm nie tylko żadnego udziału nie miał w rozdawanych przez Cooka funduszach, ale nawet od lat kilku nie pobierał zwykłego daru, który poprzednim monarchom kompania corocznie u stóp tronu składała. Okazało się prócz tego, że Portland ofiarowane sobie pięćdziesiąt tysięcy funtów odrzucił. Pieniądze przez cały rok potem jeszcze gotowe do wypłaty leżały, na wypadek gdyby zmienił swoje postanowienie; aż wreszcie tym, którzy mu tak wielki kuban narzucali, wręcz powiedział, że jeśli nie przestaną znieważać go podobną ofiarą, to go zrobią najgorszym nieprzyjacielem swego stowarzyszenia. Mnóstwo osób wydziwić się nie mogło jego poczciwości w tym razie, gdyż uchodził powszechnie za chciwego i na grosz łapczywego człowieka. Istotnie, jak się zdaje, lubił on pieniądze, ale był też ściśle rzetelnym i honorowym człowiekiem. Brat bezwzględnie wszystko, co według swego przekonania wziąć mógł otwarcie i godziwym sposobem, lecz do podłości nie byłby mógł się zniżyć. Wszelkie nawet pochwały, jakimi go obsypywano w bieżących okolicznościach, za ubliżenie poczytywał sobie ¹⁾. Co do Nottinghama, tego nieposzlakowana cnota żadnego już zadziwienia obudzić nie mogła. Dawano mu dziesięć tysięcy funtów, ma się rozumieć, nie przyjął. W bardzo nielicznych jednak wypadkach przekupstwo dało się zupełnie na jaw wyciągnąć. Znaczną część sumy, którą Cook ze skarbu kompanii podpisał, rozkradli zapewne między sobą używani przez niego w niecnym dziele pośrednicy. Co się z resztą stało? tego trudno było się dowiedzieć od świadków niechętnie przed komitetem zeznających. Jeden wszelako promyk światła pochwycono; idąc za nim, komitet zrobił najwyższej doniosłości odkrycie. Wytropiono drogę sporęj bardzo sumy od Cooka do agenta zwanego Firebrace, od Firebrace'a do innego znów agenta nazwiskiem Bates: ten już był dobrze znany, jako w blizkich stosunkach zostający z całym stronnictwem górnego kościoła, a szczególnie z księciem Leeds. Bates zawezwany do komitetu, ratował się ucieczką; wysłano za nim gońców, schwytano go, przyprowadzono

¹⁾ L'Hermitage 30 kwietnia/10 maja 1695; Portland do Lexingtona 23 kwietnia/3 maja.

do sali skarbowej i przysięgę jako świadkowi złożyć kazano. Z opowiedzianej przez niego historii wyraźnie znać było, że ciągle się wahał między bojaźnią o swoje uszy, a bojaźnią o swego pana: uszu nie chciał stracić; panu zaszkodzić nie chciał. Wyznał, że podjął się Leedsa przekupić; dostał w tym celu pięć tysięcy pięćset gwinei; gwineje te ofiarował J. Ośw. Leedsowi; J. Ośw. pan pozwolił je zostawić w swym domu u pewnego Robarta, Szwajcara rodem, człowieka posiadającego zaufanie i trudniącego się interesami J. Ośw. pana. Takie szczegóły, jakby się zdawać mogło, jedną tylko przedstawiały wynikłość, ale Bates zaklinał się na wszystko w świecie, że książe nie chciał przyjąć ani jednego feniga. „Dla czegoż więc, pytano, w jego domu i w rękach jego sługi złoto pozostało?” „Ponieważ, odpowiedział Bates, ja sam nie znam się na monecie, prosiłem więc księcia JMości, żeby mi pozwolił te wszystkie sztuki złota zostawić u Robarta, który miał je za mnie przeliczyć i książe JMość łaskawie na to zezwolić raczył.” Oczywiście, że gdyby ta dziwna historia była prawdziwą, pieniądze musiałyby w kilka godzin później z domu być zabrane; Bates jednak, śledztwem naciśnięty, przyznał się, iż całe pół roku leżały tam, gdzie je pierwotnie zostawił. Były nakoniec zwrócone, lecz to właśnie stanowiło najbardziej podejrzaną tej sprawy okoliczność, bo zwrócone przez Robarta zrana, tegoż samego dnia, w którym komitet w sali skarbowej się zebrał. Któż mógł uwierzyć, żeby tego rodzaju postępowanie od wszelkiej skazy przedajności wolne było, kiedy pieniądze trzymano póty, póki Cook milczał, a zwrócono je w tym dniu właśnie, w którym koniecznie wszystko wypowiedzieć już musiał ¹⁾.

W kilka godzin po przesłuchaniu Batesa, Wharton złożył izbie gmin sprawozdanie o tém, co w sali skarbowej zaszło. Oburzenie było powszechne i gwałtowne. „Teraz już rozumiecie, mówił Wharton, czemu spotykaliśmy na każdym kroku przeszkody; czemu kropla po kropli musieliśmy prawdę na wierzch wyciskać, czemu imienia J. K. Mości podstępnie używano, aby nas powstrzymać od śledztwa, które jednak tém więcej tylko nieskazitelność jego czci wyświeciło. Nie powinniśmy się dziwić, że mieliśmy tak ciężkie do zwalczenia trudności, gdy rozważymy sobie potęgę, zręczność i doświadczenie tego, co tajemnie w poprzek nam stawał wszędy. Trzeba nakoniec

¹⁾ L'Hermitage (30 kwietnia/10 maja) słusznie zrobił spostrzeżenie, że sposob, w jaki pieniądze odesłane zostały, dodał więcej siły czynionym przeciw Leedsowi zarzutom.

stanowczo dowieść przed światem, że u nas niepodobną jest rzeczą, aby jakibądź zbrodniarz tak zręcznie zatarł swoje ślady, byśmy go wytropić nie potrafili, lub wspiął się tak wysoko, byśmy go osiągnąć nie śmieli. Nigdy jeszcze nie widzieliśmy bezpieczniejszego przykładu zepsucia. Nigdy żaden przestępca na większą nie zasługiwał surowość. Książę Leeds zaciągnął względem swęj ojczyzny niepośledniego rodzaju zobowiązania. Wspaniałomyślnie wymazaliśmy już z rachunków jeden wielki dług jego, ale wspaniałomyślność naszą odwzajemnił w taki sposób, że musieliśmy przypomnieć sobie, jak on niegdyś przed laty stał pod oskarżeniem za przyjmowane od Francyi pieniądze. Gdzież teraz bezpieczeństwo nasze, jeśli człowiek tak dowodnie przedajny ciągle ma przystęp do królewskiego ucha? Rozbijały się najlepiej ukartowane przedsięwzięcia nasze. Zdradzano najtajniejsze obrad naszych zamiary. Cóż w tém dziwnego? Czyż można wątpić teraz, że jednocześnie z domowym handlem przywilejów korzystnie się nie prowadził zagraniczny handel tajemnie? Czyż można wątpić, że ten, co nas jednych drugim sprzedawał, za dobrą cenę nie sprzedał wszystkich razem wspólnemu nieprzyjacielowi? Wharton zakończył mowę swoją wnioskując, aby księcia Leeds o ciężkie zbrodnie i nadużycia oskarżono ¹⁾.

Leeds miał wielu przyjaciół i zależnych od siebie w izbie gmin; ci jednak mało na jego obronę powiedzieć mogli. Wniosek Whartona bez głosowania nawet przyjęto, samemu zaś Whartonowi kazano iść natychmiast do izby lordów i tam przed kratkami, w imieniu gmin Anglii księcia Leeds zaskarżyć. Nim ten rozkaz mógł być spełniony, oznajmiono, że J. Ośw. książę przy drzwiach stoi właśnie i o posłuchanie uprasza.

W tym samym czasie, gdy Wharton swoje sprawozdanie gminom odczytywał, książę Leeds do lordów przemawiał. Zaprzeczył najuroczyściej temu, by jakiegokolwiek pieniądze wziął sam dla siebie. Przyznał się jednak i prawie chwalił z tego, że Batesowi wziąć je od kompanii dopomógł; sądził zapewne, że to była przyjacielska przysługa, której każdy bardzo naturalnie mógł się od człowieka wyższą władzę piastującego spodziewać. Istotnie w owym wieku aż nadto było takich, co niedorzeczną i wielce szkodliwą różnicę czynili między ministrem używającym swego wpływu na wyzyskanie

¹⁾ Nie można, jak mi się zdaje, wątpić nawet o tém, że członek zwany D. w Dokładnym Zbiorze był Whartonem.

podarunków dla siebie samego, a ministrem używającym tego wpływu na wyzyskanie podarunków dla swoich przyjaciół: pierwszy był rzeczywiście przedajnym, drugi miał dobre serce tylko. Leeds też w dalszym ciągu z wielką przyjemnością opowiedział i o sobie zdarzenie, które dzisiaj wykluczyłoby każdego ministra nietylko z urzędu ale i z towarzystwa przyzwoitych ludzi. „Milordowie, mówił on, kiedy byłem skarbnikiem za czasów króla Karola, szło raz o wydzierżawienie akcyzy. Kilku współubiegających się znalazło. Harry Savile, którego bardzo ceniłem, powiedział mi, że się o jego wstawienie do mnie zgłaszali, i prosił, abym ich uwiadomił przy zdarzonej sposobności, że jak najpilniej za ich sprawą chodził. „Jakto? rzekłem, uwiadomić wszystkich? kiedy przecież jeden tylko dzierżawę otrzymać może? Nic to nie szkodzi, odparł Harry, powiedz tak każdemu z osobna, a ten, co dzierżawę otrzyma, będzie pewny, że mnie ją winien.” Ja też, gdy ci panowie przychodzili, każdemu z osobna mówiłem: „Panie, bardzo wiele zawdzięczasz panu Savile. Panie, widać że pan Savile jest wielkim twoim przyjacielem.” Tak, że w końcu Harry dostał piękny upominek, a ja mu dalszego szczęścia z nim winszowałem. Byłem wówczas jego zastoną, dziś jestem zastoną pana Bates.”

Tylko książę skończył opowiadać swoją anegdotkę, najwybitniej malującą stan politycznej moralności współczesnego pokolenia, gdy wtém ktoś mu szepnął do ucha, że w izbie niższej wniosek oskarżenia przeciw niemu uczyniono. Leeds natychmiast tam podążył, ale nim przybyć zdołał, wniosek już był podany i zatwierdzony. Bądź co bądź, usilnie nalegał o wpuszczenie, i wpuszczono go. Według starego zwyczaju, po wewnętrznej stronie krzeseł dlań ustawiono, oznajmiając mu zarazem, że izba słuchać go była gotową. Zaczął więc mówić, lecz z mniej trafnym jak zwykle taktem i rozsądkiem. Szumnie przesadzał swoje publiczne zasługi; gdyby nie on, jak twierdził, toby nie było nawet téj izby gmin, coby go oskarżać mogła. Nic dziwnego, że tak śmieszna przechwałka zniechęciła słuchaczy do sprawiedliwszej pochwały, na którą istotnie w czasie rewolucyi postępowanie jego zasługiwało. O zarzutach przeciw sobie wymierzonych nie wiele co powiedział. Utrzymawał tylko, że jest niewinnym, że oddawna już złośliwie pracowano nad jego zgubą; że nie chce wchodzić w szczegóły, że to wszystko jednak co przeciw niemu dowiedziono, dwojaki wykład mieć może, a ludzie dobrej wiary powinni przyjąć ten, który na jego stronę korzystniejszym się okazuje. Nim wyszedł na-

koniec, prosił izbę, żeby raz jeszcze pod rozwagę wzięła świeżo odbyte głosowanie, a jeżeliby to się zrobić nie dało, więc przynajmniej, żeby mu prędko wymiar sprawiedliwości zawarowała.

Stronnicy Leedsa czuli to, że podobne przemówienie żadną obroną nie było, nie próbowali też cofnąć uchwalonego pierwój postanowienia. Wharton z licznym orszakiem udał się do izby lordów i zawiadomił ich, że gminy postanowiły księcia Leeds zaskarżyć. Wyznaczono komitet do spisania artykułów tudzież przygotowania świadectw i dowodów ¹⁾).

Artykuły spisano bardzo prędko, ale w łańcuchu dowodów spostrzeżono brak jednego ognia. Ognia tego Robart byłby musiał dostarczyć, gdyby go surowo wypytano i naocznie z innymi świadkami stawiono. Zawezwano go też przed kratki izby gmin. Woźny z rozkazem udał się po niego do pałacu księcia, lecz tam dowiedział się, że Szwajcara niema w domu, bo się przed trzema dniami oddalił; gdzieby zaś obecnie się znajdował, tego odźwierny powiedzieć nie umiał. Lordowie natychmiast przesłali do króla prośbę, żeby porty zamknąć, a zbiega przytrzymać kazał; lecz Robart już wtedy był w Holandyi na drodze do gór swoich rodzinnych.

Ucieczka tego człowieka niepodobnym zrobiła dalsze prowadzenie sprawy. Gminy gwałtownie powstawały na Leedsa, że usunął z kraju jedyne go świadka, co mógł prawnej oczywistości dostarczyć na postęпки, zupełnie już zresztą moralnie udowodnione. Leeds spokojny teraz o wynikłość zaskarżenia, zaczął grać rolę pokrzywdzonego męża. „Panowie, mówił do lordów, postępowanie gmin jest bezprzykładne. Zarzucają mi ciężką zbrodnię; obiecują jęj dowieść; widzą, że brak im środków potemu i ciskają na mnie obelgi za to, iż owych środków im nie dostarczam. Istotnie, z zarzutem tego rodzaju nie powinni byli występować, jeśli się dobrze nie zastanowili, czy będą, czy nie będą mogli koniecznymi dowodami go poprzecć. Kiedyć świadectwo Robarta jest, jako teraz mówią, niezbędnie im potrzebne, czemu nie sprowadzili go i nie przesłuchali pierwój, nim stanowczo działać zaczęli? Własnej niepowściągliwości, własnemu pośpiechowi niechaj teraz za jego zniknięcie dziękują. Robart jest cudzoziemcem, jest lęklivego usposobienia; słyszy nagle, że umowę, do której się wmięszał, izba gmin wielką zbrodnią być ogłosiła; słyszy, że pana jego pod oskarżeniem sta-

¹⁾ Co do ciągu wypadków tego dnia pamiętnego 27 kwietnia 1695 r., zob. Dyaryusze obu izb i Dokładny zbiór.

wiono, że przyjaciela Batesa do więzienia wtrącono; że teraz wreszcie jego kolej się zbliża: naturalnie, strach go zdejmuje, ucieka do swój ojczyzny, a z tego, co wiem o nim, śmiało wywróżyć mogę, że dużo czasu upłynie zapewne, nim kiedykolwiek odważy się pokazać tam, gdzieby go list gończy marszałka izby niższej dosięgnąć miał prawo. Mnie jednak co do tego? Czyliż mam całe życie spędzić pod piętnem obwinienia z tój przyczyny jedynie, że gwałtowność obwiniających wypłoszyła z Anglii własnego ich świadka? Domagam się bezzwłocznego sądu, i was, mylordowie, wzywam, abyście uchwalili, że jeśli gminy przed końcem tegorocznych posiedzeń dalej sprawy tój nie poprowadzą, oskarżenie ich zniesione będzie." Kilka przyjaznych głosów wykrzyknęło: „Dobrze uczyniony wniosek!" Ogół parów wszelako z niechęcią cofnął się przed krokiem, ubliżającym w najwyższym stopniu izbie niższej i całej warstwie społeczności, którą taż izba przedstawiała. Wniosek księcia upadł zupełnie, a w kilka godzin potém parlament został odroczony ¹⁾.

Oskarżenie gmin nie odżyło już nigdy. Dowodu, coby mógł prawne orzeczenie winy zapewnić, ciągle brakowało; a chyba tóż nawet i prawne orzeczenie winy z trudnością byłoby mogło lepiej celom Whartona odpowiedzieć, jak im odpowiedziało moralne orzeczenie przez cały naród wygłoszone. Dokonał więc swego dzieła. Wigowie mieli przewagę. Leeds nie był już pierwszym ministrem; nie był już zgoła żadnym, co się zowie ministrem. Przez poszanowanie dla pamięci ukochanej a tak niedawno straconej małżonki, której Leeds zawsze szczególniejsze okazywał przywiązanie, starał się Wilhelm wszelkiego pozorów przynajmniej zbyt twardej surowości oszczędzić. Pozwolił upadłemu statyskie dość długo jeszcze tytuł lorda prezesa zatrzymać, i przy uroczystych wystąpieniach między piastunami większej i mniejszej pieczęci kroczyć; ale dał mu do zrozumienia, że lepiej zrobi, jeśli na zebraniach rady państwa pokazywać się nie będzie. Wszelkie sprawy i naczelnictwo tego nawet wydziału, któremu imiennie przewodniczył, w innne przeszły ręce, a miejsce, które pozornie zajmował, w politycznych kółkach jako rzeczywiście opróżnione uważać zaczęto ²⁾.

1) Dokładny zbiór; Dyaryusze lordów z 3 maja 1695; Dyaryusze gmin 2, 3 maja; L'Hermitage 3/13 maja 1695; Gazeta Londyńska 13 maja.

2) L'Hermitage 10/20 maja 1695; Vernon do Shrewsburyego 22 czer. 1697.

Leeds co prędzej na wieś wyjechał i tam kilka miesięcy ukrywał się przed wzrokiem publiczności. Gdy parlament znowu się zebrał, i on też wynurzył się ze swego schronienia. Choć dobrze już w latach posunięty, choć okrutnie chorobą dręczony, zawsze czuł w sobie dawniej ambicji płomień. Z niestrudzoną sprężystością po trzeci raz, jak sobie pochlebiał, zaczął się wdzierać na ten sam olśniewający wierzchołek, którego dwukrotnie już osiągnął i z którego upadł dwukrotnie. W rozprawach parlamentu ciągle uczestniczył i znakomicie się odzywał; ale jakkolwiek obszerne jego wiadomości i piękna wymowa zjednywały mu uwagę słuchaczy, nigdy przecież, nawet kiedy torysi przy władzy stanęli, nie otrzymał już najdrobniejszego w kierownictwie spraw państwa udziału.

Było też jedno wielkie upokorzenie, którego nie mógł uniknąć. Wilhelm miał właśnie objąć dowództwo armii niderlandzkiej; przed opuszczeniem kraju konieczne trzeba było wyznaczyć tych, coby w czasie jego nieobecności rządy państwa sprawowali. Dotychczas Marya bywała jego zastępczynią, ale teraz bezpowrotnie odeszła już sobie. Wilhelm przeto złął władzę swoją na siedmiu lordów sędziów (Lords Justices): Tennisona, arcybiskupa kanterburyjskiego; Somersa, kanclerza wielkiej pieczęci; Pembroka, kanclerza mniejszej pieczęci; Devonshira, wielkiego marszałka dworu; Dorseta, lorda szambelana; Shrewsburygo, sekretarza stanu i Godolphina pierwszego komisarza skarbu. Ze spisu tych nazwisk łatwo można było osądzić, w którą stronę obecnie szala władzy się przechylała. Na siedmiu, jeden tylko Godolphin był torysem. Lord prezes, drugi z rzędu w tytule, a jeszcze przed kilku dniami pierwszy w znaczeniu i wpływie pośród wielkich dostojników królestwa, zupełnie został pominięty, i pominięcie to powszechnie uważano za urzędowe ogłoszenie jego niełaski ¹⁾.

Dziwili się niektórzy, dlaczego księżnej Anny nie zamianowano regentką. Jój pogodzenie się z Wilhelmem, przy śmierci Maryi nawiązane, uzupełniło się potem, przynajmniej co do zewnętrznych objawów swoich. Była to jedna z tych okoliczności, w których Sunderland najpożyteczniejszym być umiał. Celował on właśnie zadziwiającą zdolnością do przeprowadzania osobistych układów; zρέcznie łagodził urazy, kołł boleść zranionej dumy a ze wszelkich pożądania ludzkiego przedmiotów zawsze potrafił wybrać tę jedyną przynętę,

1) Gazeta Londyńska 6 maja 1695.

co mogła skłonić umysł na jego zabiegi wystawiony. W obecném zdarzeniu dość łatwe miał przed sobą zadanie. Dwóch wybornych sprzymierzeńców mu dopomagało: Marlborough w domu Anny, Somers w gabinecie Wilhelma.

Marlborough tak gorliwie pragnął teraz wspierać powagę rządu, jak gorliwie niegdyś starał się ją podkopywać. Śmierć Maryi całkowitą zmianę w jego planach spowodowała. Było jedno zdarzenie, ku któremu z wyteżoną tęsknotą spoglądał: wstąpienie na tron księżnej duńskiej. Żadnej to już nie ulegało wątpliwości, że z pierwszym dniem jej panowania od razu na jej dworze będzie tém wszystkiém, czém był Buckingham na dworze Jakóba Igo. A pewnie Marlborough czuł w sobie zupełnie inności jak Buckingham zdolności; czuł geniusz polityczny nie ustępujący geniuszowi Richelieu'go, geniusz wojenny nie ustępujący geniuszowi Turenusza. Może dotknięty niełaską generał, w ukryciu i w beczynności swojej, przewidywał dzień potęgi, kiedy będzie pomagał i szkodził Europie na równi z jej wszechwładnymi monarchami; kiedy z jednej strony cesarz niemiecki, z drugiej Ludwik Wielki uniżenie pochlebiać i nadskakiwać mu będą i kiedy rok każdy po sto tysięcy funtów przyrzucić będzie do największego majątku, jaki kiedykolwiek którykolwiek z poddanych angielskich uzbierał. Wszystko to mogło być przecież, gdyby pani Morley królową została. Ale czy pan Freeman ujrzy nakoniec panią Morley królową? to aż do ostatniego czasu nie bardzo prawdopodobném się zdawało. Życie Maryi daleko więcej miało za sobą pewności niż jego własne; miało jej zupełnie tyle, ile życie siostry. Żeby Wilhelm zostawił jakie potomstwo, tego już nikt nie przypuszczał; lecz ogólnie przypuszczano, że pierwój od żony umrze. Wdowa jego mogła wtedy powtórnie wyjść za mąż, mogła mieć dzieci, któreby po niej nastąpiły. Takie okoliczności nie przedstawiały Marlboroughowi żadnej korzyści w utrzymaniu prawa następstwa przez konwencyą ułożonego. Zamieszanie, wojna domowa, powtórna rewolucya, powtórna abdykacya, powtórne bezkrólewie, wszystko to mogło nierównie lepiej widokom jego odpowiedzieć. A kto wie? Może naród oburzony przeciw Wilhelmowi, nie pogodzony z Jakóbem, chwiejący się między nienawiścią ku cudzoziemcom a nienawiścią ku Jezuitom, nad króla Holendra i nad króla papistę przeniesie takiego, co będzie dzieckiem jego ziemi i członkiem jego kościoła. Że to było rzeczywistém wytłumaczeniem ciemnych i zawikłanych spisków Marlborougha, o tém, jak widzieliśmy,

głęboko byli przekonani niektórzy z najgorliwszych Jakóbitów i to dziś jeszcze dla nas najwyższy stopień prawdopodobieństwa przedstawia. Dowiedzionem jest, że przeleżał kilka wszelkich usiłowań dokładał, aby wojsko i naród przeciw rządowi podburzać. Później wszystko się zmieniło. Marya umarła. Na mocy bilu praw korona po śmierci Wilhelma, Annie się dostać miała, a śmierć Wilhelma nie mogła być tak bardzo daleką. Istotnie, wszyscy jego lekarze dziwili się, że jeszcze żyje. Kiedy się doliczyło niepewność wojennych przypadków do niepewności chorobliwego stanu, z ogólnej sumy przypuszczeń wypadało, że za kilka miesięcy już będzie w grobie spoczywał. Marlborough widział, jakiemby to szaleństwem było chcieć w takim położeniu wszystko w nieład pogрузić, wszystko na los szczęścia stawiać. Czynił, co mógł tylko by zachwiać tronem, gdy mu się zdawało, że Anna nigdy nań bez pomocy gwałtownych środków nie wstąpi; ale też później czynił co mógł tylko by tron ów silnie utwierdzić, gdy się przekonał, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, Anna wkrótce nań powołaną zostanie w zwykłej kolei natury i prawa.

Churchillowie łatwo skłonili księżnę, by napisała do króla list uległy i serdeczny z wynurzeniem wspólnego żalu. Król nigdy skorym nie bywał do wzajemnej wymiany nieszczerych grzeczności; teraz w pierwszym przesileniu śmiertelnego udręczenia, wcale też nie myślał na pojednawczą zaczepkę odpowiedzieć. Somers jednak wiedział, że wszystko prawie od tej chwili zawisło; udał się więc do Kensingtonu i wszedł aż do ustronnej sypialni, gdzie Wilhelm sam tak smutnie i głęboko zamyślony siedział, że zdawać się mogło, jakoby wcale nawet nie spostrzegł przybycia obcej osoby. Lord kanclerz z uszanowaniem stał czas jakiś w cichości; nakoniec przerwał milczenie i z tą ostrożnością, sobie szczególnie właściwą tkliwością, która pozwalała mu bez zadrażnienia dotykać najboleśniejszych stron serca ludzkiego, zaczął błagać najjaśniejszego pana, aby dał się z księżną pogodzić. „Rób, co chcesz, rzekł wreszcie Wilhelm, ja nie mogę o żadnych interesach myśleć.” Temi słowami jednak upoważnieni pośrednicy, spiesznie zawarli umowę ¹⁾. Anna przyjechała do Kensingtonu i była zyczliwie przyjętą. Dano jej mieszkanie w pałacu Saint James. Straż honorowa znowu u drzwi jej wartę zaciągnęła. Gazety po długiej przerwie doniosły, że zagraniczni posłowie mieli

¹⁾ List od pani Burnet do księżnej Marlborough, 1704, przytoczony przez Coxa; Shrewsbury do Russella 24 stycznia 1695; Burnet, 11, 149.

zaszczyt przedstawić się Jej Księżęcej Wysokości ¹⁾. Churchillom dozwolono także pod królewskim dachem przebywać. Wilhelm zrazu nie objął ich zawartym z ich panią pokojem. Marlborough pozostał jeszcze od wszelkiej wojskowej i politycznej działalności usuniętym; z trudnością nawet przypuszczono go do kółka kensingtońskich zgromadzeń i do ucałowania ręki królewskiej ²⁾. Uczucie, z jakim się król nań zapatrywał, tłumaczy nam, czemu nie zamianował Anny regentką. Regencya Anny byłaby regencyą Marlborougha. Nic dziwnego, że człowiekowi, którego nie był dość pewnym, by mu jaki urząd w ministerstwie lub w armii powierzyć, nie powierzył tém bardziej zarządu całego królestwa.

Mogło to niezawodnie obrazić Marlborougha, gdyby Marlborough był pysznój i mściwej natury człowiekiem. Łatwoby mu przyszło nową kłótnię w rodzinie królewskiej podniecić, nowych mactaw w wojsku napłatać, lecz on właśnie wszystkie namiętności swoje, oprócz żądy wyniesienia się i skąpstwa, w ścisłych korbach trzymał: szczególniej téż był pozbawiony wszelkich uczuć wdzięczności i wszelkich uczuć zemsty. Spiskował przeciw rządowi, gdy go dobrodziejstwami obsypywano; popierał go teraz, gdy mu jego poparcie zelżywością odpłacano. Doskonale rozumiał własny swój interes, doskonale umiał zapanować nad swemi wrażeniami; ciężkie przykrości obecnego położenia z przyzwoitą powagą znosił, a patrzył w przyszłość i pocieszał się widokiem téj zmiany, która mu hojnie wynagrodzić miała kilkoletnią cierpliwość. Nie zerwał wprawdzie stosunków swoich z Saint Germain, ale korespondencya coraz leniwszą być zaczęła i z jego strony, przynajmniej o ile się zdaje, zawierała tylko ogólnikowe oświadczenia i błahe, ciągle usprawiedliwiające się z czegoś wymówki.

Zdarzenie, które tak zmieniło wszystkie widoki Marlborougha, w dusze zuchwalszych i upartych wicherzycieli, tchnęło dziwą nadzieję i krwawe zamiary.

Przez półtrzecia roku po straceniu Grandvala żadnego już istotnie poważnego spisku na życie Wilhelma nie uknuto. Kilku zapaleńców występowało wprawdzie z rozmaitemi planami, żeby go porwać lub zamordować; lecz póki żyła jego żona, ojciec jej ciągle plany podobne odrzucał. Nie czuł Jakób, i trzeba mu oddać tę spr-

¹⁾ Gazeta Londyńska z 8, 15, 29 kwietnia 1695.

²⁾ Shrewsbury do Russella 24 stycznia 1695. Narcyza Luttrell Dziennik.

wiedliwość, nawet nie przyznawał sobie obłudnie, że czuje choćby najlżejszą wątpliwość sumienia, co do pozbywania się swych nieprzyjaciół za pomocą środków, które jednak podłemi i występniemi nazywał, gdy jego nieprzyjaciele przeciw niemu ich używali. Przypuściwszy zresztą, że wątpliwość tego rodzaju mogła powstać w jego duszy, nie brakło mu na dworze kazuistów chętnych i uzdolnionych do pogodzenia go z sumieniem kierowników, zasobnych w owe sofizmy, które spaczyły daleko szlachetniejsze natury, Antoniego Babbingtona i Everarda Dighby. Zaprzeczać słuszności morderstwa, gdy morderstwo mogło być sprawie kościoła użyteczne, znaczyłoby to samo co zaprzeczać powadze najznakomitszych Jezuitów, Bellarmina, Suareza, Moliny i Mariany; więcej nawet, byłoby to istnym buntem przeciw stolicy św. Piotra. Wszakże jeden z papieży szedł w procesyi na czele swoich kardynałów, ogłosił jubileusz, kazał bić z armat zamku św. Anioła na cześć zdradzieckiej rzezi, w której zginął Coligny. Inny papież w uroczystej przemowie, w słowach radosnych, z hymnu proroka Habakuka zapożyczonych, sławił popełnione na Henryku III królu Francyi morderstwo, a mordercę wyżej Judyty i Fineasza wychwalał ¹⁾. Na dworze Saint Germain uważano Wilhelma za potworę, przy której w porównaniu Coligny i Henryk III świętymi jeszcze byli. Mimo to Jakób przez kilka lat odmawiał swego upoważnienia wszelkim zamachom na życie swego siostrzeńca. Przyczyny skłaniające go do odmowy są nam dzisiaj wiadome, bo je własną swoją ręką zapisał. Nie udaje on, jakoby sądził, że zabójstwo jest grzechem, którym się chrześcianin brzydzić powinien, lub podłością niegodną prawego szlachcica, po prostu oświadcza tylko, że wielkie były trudności i że nie chciał na ostateczne niebezpieczeństwo narażać swoich przyjaciół wtenczas, gdy nie mógł skutecznie go dać im poparcia ²⁾. Istotnie, póki Marya żyła, póty bardzo wątpliwem było, czy zabicie jej męża rzeczywiście przysługę sprawie Jakóbizmu odda. Ze śmiercią księcia Oranii rząd wieleby stracił na sile i sprężystości, które jego osobistym, a bez zaprzeczenia wysokim zdolnościom zawdzięczał; lecz drugostronnie uwolniłby się od niepopularności, która także jego osobistą niepopularnością była. Cała jego władza niezwłocznie spadłaby na jego wdowę, a lud wtenczas

¹⁾ De Thon, III, XCVI.

²⁾ Życie Jakóba, II, 545. Oryginalne Pamiętniki. Jakób, ma się rozumieć, nie używa tego słowa: morderstwo. Mówi tylko o porwaniu i uwięzieniu księcia Oranii.

z uniesieniem po jej stronieby stanął. Jeżeli nie miała równej jemu w polityce biegłości, nie miała też jego odstręczającego ułożenia, jego cudzoziemskiej wymowy, jego stronnej miłości dla wszystkiego, co pochodziło z Holandyi i co miało jakibądź związek z kalwinizmem. Wielu takich, co ją o brak dziecięcego przywiązania winiło, uznaliby ją nakoniec wolną od wszelkich obowiązków względem ojca krwią męzowską zbrozonego. Cały ustrój rządowy szedłby dalej swoim trybem. Nie byłoby nawet owej krótkiej przerwy, jaka zwykle w Anglii zmianie panującego towarzyszy: nie byłoby ani rozwiązania parlamentu, ani zawieszenia ceł i akcyzy; wszystkie komisye zachowałyby swoją prawomocność, i upadek nieprzyjaciela żadnejby korzyści Jakóbowi nie przyniósł, chyba tylko zemstę bezowocną.

Śmierć królowej zupełnie stan rzeczy zmieniła. Gdyby teraz sztylét lub kula do serca Wilhelma trafiły, prawdopodobnie natychmiast ogólna powstałaby anarchia. Parlament i tajna rada istniećby przestały. Władza ministrów i sędziów ustałaby wraz z życiem tego, który był jej źródłem. Można było dość zasadnie przypuszczać, że się w podobnych okolicznościach restauracya nawet bez krwi rozlewu powiedzie.

Zaledwie też ciało Maryi do grobu złożono, już niespokojni i przewrotnych pojęć ludzie z zapałem się do spisków na życie Wilhelma rzucili. Zdolnością, odwagą i siłą woli Robert Charnock przodował między niemi. Staranne naukowe otrzymawszy wychowanie, za panowania Jakóba był członkiem kolegium Magdaleny w Oxfordzie. Sam jeden w tém wielkiem zgromadzeniu zdradził wspólną sprawę; dał się użyć najwyższej komisyi za proste narzędzie; publicznie od kościoła anglikańskiego odstąpił i póki kolegium było papistyczném seminaryum, piastował w niém urząd wice prezesa. Wtém rewolucya wybuchła i nagle cały bieg jego życia zmieniła. Musiał opuścić ciche mury klasztorne i stare gaje dębowe z nad brzegów Charwellu. Odtąd zaczął po zupełnie innych zakątkach ucześnieć. Przez kilka lat prowadził niebezpieczne i burzliwe życie spiskowca, ciągle się z tajemnymi poleceniami między Francją a Anglią uwijając. W Londynie często zmieniał mieszkanie i w różnych kawiarniach pod różnemi nazwiskami był znany. Przysługi jego wygnany król nagrodił własnoręcznie podpisaną nominacyą na kapitana.

W ścisłych stosunkach z Charnokiem żył Jerzy Porter, wartogłów, ze wszelkich religinyh i politycznych zasad wyzuty, choć sam

siebie katolikiem rojalistą mienił. Przyjaciele Portera nie mogli temu zaprzeczyć, że był rozpustnikiem i samochwalcą, że pił, kłął, plół niestworzone baśnie o swoich miłostkach, i że, jak mu to dowiedziono, raz w domu gry, przy kłótni pchnięciem noża zabił człowieka. Nieprzyjaciele Portera utrzymywali, że się nurzał w najobrzydliwszém kale wszeteczeństwa, że dla tego, by mu środków na dogodzenia sromotnym żądom nie zabrakło dopuszczał się oszustwa i rabunku, że należał do szajki obrzynaczy monet, że często późnym wieczorem wymykał się konno w przebraniu, a kiedy wracał z tajemniczych swoich przejażdżek, powierzchowność jego usprawiedliwiała domysły tych, co go posądzali, że na Hunslow Heath lub Finchley Common sprawy swoje załatwiał ¹⁾).

Cardell Goodman, poufale Scum Goodman zwany, łotr jeszcze podlejszego, jeśli to być może, niż Porter gatunku, należał także do spisku. Goodman pierwotnie występował w teatrze; potem, jak niektórzy daleko znakomitsi od niego ludzie, był utrzymywany przez księżnę Cleveland; obsypany jej darami wywdzięczył się za to, przekupując jakiegoś włoskiego szarlatana, żeby jej dwoje dzieci otruł. Ponieważ trucizna nie została dzieciom podana, Goodman tylko o zamiar występny mógł być zapozwany. Stawiono go przed sądem i przekonanego, skazano tylko na ogromną do ubóstwa go przywodzącą karę pieniężną. Od tego czasu wstąpił się jako jeden z pierwszych fałszerzy biletów bankowych ²⁾).

Sir Wilhelm Parkyns, bogaty szlachcic, za młodu na prawnika kształcony a później w dniach bilu wykluczenia niepoślednie między torysami zajmujący miejsce, był obecnie jednym z najważniejszych członków sprzysiężenia. Osobistą zacnością charakteru przewyższał niezawodnie wielu swoich współników, ale też pod pewnym względem był z nich wszystkich najwinniejszy, bo dla zatrzymania zyskowego w biurze kanclerskim urzędu, złożył przysięgę wierności królowi, na życie którego spisek teraz knował.

O całym przedsięwzięciu zawiadomiono Sir Johna Fenwick, głośnego z powodu owiej nikczemnej obelgi, jaką nieboszce królowej wyrządził. Fenwick, jeżeli można jego własnemu świadectwu

¹⁾ Wszystko, co wiedziano lub mówiono złego o Jerzym Porter, wyszło na jaw przy politycznym procesie w 1696.

²⁾ Co się tyczy Goodmana zob. zeznania z procesu Piotra Cook; Clevelenkirke 28 lutego/9 marca 1695; L'Hermitage 10/20 kwietnia; i paszkwil pod tytułem: Pamiętniki księżnej Cleveland.

zaufać, gotów był do zbrojnego powstania należeć; ale ze wstrętem odpychał wszelką myśl morderstwa i tak dobitnie nawet przekonanie swoje wypowiedział, że to go aż w podejrzenie u innych, mniej skrupulatnych towarzyszy podało. Zachował przecież ich tajemnicę z równie ścisłą wiernością, jak gdyby im w zamiarach szczęśliwego powodzenia życzył.

Zdawaćby się mogło, że z początku jakieś wrodzone uczucie powstrzymywało jeszcze spiskowych od nazywania swego zamachu właściwem jemu mianem. Nawet w zupełnie poufnych naradach nigdy o zabiciu księcia Oranii nie mówili. Mieli tylko porwać go i żywcem do Francji odstawić. Jeżeli się z jakim oporem spotkają, może będą musieli pałaszy i pistoletów dobyć. Nikt wtedy odpowiedzialnym nie będzie za skutek swego cięcia lub wystrzału. Na wiosnę przeto 1695 r. ów plan morderstwa, tak przezroczyście wyrazami osłoniętego, złożyli Jakóbowi, usilnie dopraszając się, by go zatwierdzić raczył. Jednakże tydzień za tygodniem schodził, a odpowiedź nie przybywała. Jakób cicho siedział. Niezawodnie spodziewał się, że jego zwolennicy po krótkim a daremnem oczekiwaniu, sami na własną odpowiedzialność rozpoczną działanie i że on tym sposobem wyzyska korzyść, a uniknie zgorzenia ich zbrodni. Sprzysiężeni, jak się zdaje, tak go też i zrozumieli. Nie upoważnił wyraźnem zezwoleniem zamachu, mówili między sobą, ale go też nie wzbronili. Ponieważ zaś wiedział o szczegółach ich przedsięwzięcia, brak zakazu przeto nakazowi dorównywał. Postanowili więc uderzyć, lecz nim konieczne przygotowania załatwić mogli, Wilhelm do Flandryi wyjechał i spisek przeciw jego życiu musiał być aż do jego powrotu odłożony.

Dnia dwunastego maja, król opuściwszy Kensington, przybył do Gravesend, zkąd zamierzał na łód stały odpłynąć. Trzema dniami pierwój parlament szkocki po dwuletnich feryach znowu się w Edynburgu zebrał. Hamilton, który na poprzednich posiedzeniach krzesło tronowe zajmował i berło trzymał, już nie żył. Trzeba było nowego lorda namiestnika znaleźć. Wybrany został John Hay, margrabia Tweedale, kanclerz królestwa. Był to człowiek posiwiasty w sprawach krajowych, dobrze je znający, roztropny, ludzki, w życiu domowem nienaganny, słowem, tak zacny, jak tylko mógł być zacnym wszelki lord szkocki, oddawna i głęboko zawikłany w politykę tych niespokojnych czasów.

Zadanie nowego namiestnika miało swoje trudności. Wiedzano wprawdzie, że stany przychylnie są dla rządu usposobione i szczerze popierać go pragną; ale wiedzano prócz tego, że była pewna sprawa wymagająca bardzo wprawnego i ostrożnego kierownictwa. Głos krwi przed trzema laty w Glençoę przelań, dał się usłyszeć nakoniec. Już w ostatnich miesiącach 1693 roku, pogłoski, wyśmiane zrazu jako stronnnicze oszczerstwa, zaczęły zdawać się ogółowi coraz godniejszymi poważnego zastanowienia. Wielu takich nawet, co nigdy nie wierzyło żadnej wiadomości z tajnych drukarni jakóbickich wychodzącej, przyznawało jednak, że w tym razie dla honoru rządu, surowe śledztwo przeprowadzone być powinno. Łagodna Marya nadzwyczajnie oburzyła się wszystkiem, co jej o tém powiedziano. W skutek jej prośby Wilhelm upoważnił księcia Hamiltona i kilku innych znakomitszych panów szkockich do rozpoznania całej tej sprawy. Tymczasem księżę umarł; jego współpracownicy opieszale pełnili swoje obowiązki, a król, który i mało znał Szkocyą, i dbał o nią nie wiele, zapomniał dopilnować ich w tej mierze.

Teraz się pokazało, że nietylko sprawiedliwiej lecz i rozumnie daleko byłby rząd postąpił, gdyby sam pierwszy życzenia kraju uprzedził. Okropna ta historia przez wszystkich nieprzysiężnych powtarzana ciągle, stanowczo, bez żadnej zmiany, powtarzana z tak wielu szczegółami, że wymuszała niemal wiarę na słuchaczach, całą nareszcie Szkocyą zaniepokoiła. Narodową drażliwość jej wysoko patryotycznej ludności jątrzyły jeszcze urągliwe przymówki południowych pamphleciistów, dopytujących się szydlerczo, czy to już na północ Tweedu nie było ani prawa, ani ludzkości, ani odwagi, by się o wynagrodzenie najsroższych krzyw d pomnieć? Oba skrajne stronnictwa, choć w ogólnej polityce zupełnie i we wszystkiem sobie przeciwne; teraz każde, z własnych swoich pobudek, ale wspólnie o śledztwo wołały. Jakóbici rozkoszowali się nadzieją wyciągnięcia na wierzch takiej sprawy, która powagę przywłaszczyciela osłabi i da się przeciwstawić licznym nadużyciom Claverhousa i Mackenzie, tak często im przez wigów wyrzucanych. Żarliwi presbiterianie z niemniejszą radością widzieli przed sobą możliwość upadku pana ze Stairu. Nigdy mu nie zapomnieli i nie przebaczyli nigdy usług, które domowi Stuartów za dni ciężkiego prześladowania oddawał. Wiedzieli, że choć z całego serca uczestniczył później w rewolucji, co ich od znenawidzonej dynastji uwolniła, niechętnie

jednak spoglądał na kościelną, a według ich przekonania o wiele ważniejszą rewolucją. Wiedzieli, że zarząd kościoła był dla niego prostym państwowym interesem, i zapatrując się też na to jako na prosty państwowy interes, wolał episkopalny niż synodyalny układ. Z pewną trwogą widzieli, że tak zręczny i wymowny nieprzyjaciel czystej wiary ciągle u boku królewskiego się wieszał, i ciągle do królewskiego ucha rady swoje podszeptował. Niecierpliwie przeto wyczekiwali śledztwa: jeżeli choć połowa z tego co mówiono, prawdą była, to już pociągnąćby musiała za sobą odkrycie zgubne dla władzy i dobrej sławy podejrzanego im ministra. Minister ów nie mógł zaś liczyć na poparcie choćby tych wszystkich, co z nim razem koronne piastowali urzędy. Geniuszem swoim i wpływem u króla wzbudził zazdrość mniej szczęśliwych dworaków, a zwłaszcza swego współtowarzysza sekretarza Johnstona.

Tak więc w samą wigiliję otwarcia szkockiego parlamentu, nazwa Glencoe było na ustach wszystkich Szkotów, we wszystkich sektach i wszystkich stronnictwach. Wilhelm się właśnie na ląd stały wybierał, gdy mu doniesiono, że względem tego przedmiotu konieczne będzie trzeba stany zadowolnić, i że najlepiejby zrobił, gdyby sam wystąpił na czele ruchu, którego już powstrzymać nie może. W skutek tego doniesienia list królewski, upoważniający Tweedala i kilku innych radców tajnych do gruntownego zbadania sprawy tak silnie opinią publiczną zajmującej, co prędkiej w Kensingtonie podpisany, do Edynburga wyprawiony i tamże wielką pieczęcią królestwa przypieczętowany został. W sam czas się to zrobiło ¹⁾. Zaledwie parlament o sprawach krajowych naradzać się zaczął, już jeden z członków powstał i przedstawił wniosek żądający śledztwa nad okolicznościami rzezi w Glencoe. Tweedale mógł przynajmniej oznajmić stanom, że łaskawość najjaśniejszego pana uprzedziła ich życzenia i że na kilka godzin pierwiej Komisya rozpoznawcza (Commission of Precognition) wszystkie formy urzędowe przeszła i że zamianowani przez króla członkowie jej z lordów i ze szlachty, tegoż dnia właśnie wieczorem po raz pierwszy się zgromadzą ²⁾. Parlament jednomyślnie uchwalił podziękowanie dla króla za ten dowód ojcowskiej pieczołowitości. Kilku jednak z głosujących wyraziło przytém bardzo słuszne życzenie, aby ta druga komisya

¹⁾ List królewski znaleźć można w zapiskach parlamentu.

²⁾ Akty szkockiego parlamentu 21 maja 1695. Londyńska gazeta 30 maja.

skuteczniejszą od pierwszej się okazała. Cześć ojczyzny jest zagrożona, mówili, i dla tego surowy na komisarzy włożyli obowiązek, żeby ostateczna ich badań wynikłość przed zamknięciem posiedzeń wiadomą już była. Tweedale złożył przyrzeczenia, które na jakiś czas uciszyły szemrzących ¹⁾. Po trzech tygodniach wszelako wielu członków znowu zaczęło się niecierpliwic i niedowierzać znowu. Czternastego czerwca uczyniono wniosek, aby komisarzów wyraźnym rozkazem do złożenia raportu przymusić. Wniosek nie przeszedł, lecz go dzień po dzień wznawiano. W czasie trzech kolejno po sobie następujących posiedzeń udało się jeszcze Tweedalowi wzburzenie izby pohamować; w końcu jednak, gdy oświadczył, że sprawozdanie już jest uzupełnione, ale pierwój królowi niż stanom do przejrzenia podane być musi, okropne krzyki powstały. Śledztwo przy zamkniętych drzwiach prowadzono, komisarzów również jako kancelistów przysięgą do zachowania tajemnicy zobowiązano. Król był w Niderlandach. Tygodnie całeby upłyęły, nimby łaskawie rozporządzenia swoje nadesłał, a tymczasem posiedzenia dłużej trwać nie mogły. Przy czwartych rozprawach lord namiestnik pomiarkował, że roztropniej będzie ustąpić i sprawozdanie Stanom złożyć.

Dzieło to jest chlubném świadectwem dla tych, co je układali; jasne, beznamiętne, surowo sprawiedliwe, wyborny wzór prawniczy streszczenia i uporządkowania dowodów. Nie zaniedbano żadnego źródła, z którego użytecznych objaśnień można było zaczerpnąć; Glengarryego i Keppocha, choć jawnie byli nieprzychylni rządowi, upoważniono do prowadzenia sprawy w imieniu swoich nieszczęśliwych pokrewnych. Przesłuchano kilku Macdonaldów ocalałych z nowego mordu, a między niemi był obecnie panujący Mac Jan, najstarszy syn zabitego naczelnika. Listy pana ze Stairu do przywódców wojskowych na Wzgórzu pisane i odpowiedzi tychże podano ściśtemu lecz zupełnie bezstronnemu przeglądowi. Ostatecznie komisarze przyszli do wniosku, na który każdy rozumny i dobrój wiary człowiek zgodzić się musi, że zabójstwa w Glencoe dokonane, były barbarzyńskim morderstwem, a listy pana ze Stairu morderstwa tego jedyném upoważnieniem i jedyną przyczyną.

Czy Breadalbane był współnikiem popełnionej zbrodni? tego mu nie dowiedziono; na czysto jednak nie wyszedł z tej sprawy. Przypadkiem w ciągu śledztwa wydało się, że kiedy pieniądze Wil-

¹⁾ Akta parlam. szkock. 23 maja 1695.

helma między wodzów góralskich rozdzielał, oświadczał im się z najwyższą dla Jakóba gorliwością, radząc, żeby co się da tylko od uzurpatora wzięli, a wiernie stali na straży i przy pierwszej sposobności prawego króla napowrót przywiedli. Breadalbane na obronę swoją wykazał, że był gorszym daleko łotrem, niż jego oskarżyciele wyobrażali sobie, bo udawał Jakóbitę dlatego, by się lepiej o spiskach jakóbičkih wywiedzieć. Co prawda, to głębin jego oszustw niepodobna było zgruntować. Nikt z pewnością osądzić nie mógł, czy według podziałów włoskiego kodeksu, zdrady jego były pojedynczemi, czy podwójnemi zradami. Na ten raz parlament zawyrokował, że był winnym pojedynczej zdrady i do twierdzy edynburskiej go wsadził. Rząd dokładniej potem rzecz zbadawszy, uwzględnił jego zapewnienia, że był winnym podwójnej zdrady i na wolność wypuścił go znowu ¹⁾).

Stany zaraz pod rozwagę wzięły sprawozdanie komisji. Przedewszystkiem orzekły jednozgodnie, bez żadnego przeczącego głosu, że rozkaz przez Wilhelma podpisany, wcale nie upoważniał do zabójstw w Glencoe popełnionych. Następnie orzekły jeszcze, choć jak się zdaje, nie tak jednozgodnie, że te zabójstwa były morderstwem ²⁾. Później przeprowadziły kilka innych głosowań, a nakoniec treść ich wszystkich zebrały w uchwalone podanie do króla. Długo się spierano, jak ułożyć część podania, o Panu ze Stairu wzmiankując. Zażądano kilka jego listów; przeczytano je i kilka też poprawek w uchwale zrobiono. Jakóbiści i krańcowi prezbiterjanie, aż nadto słusznie tym razem, stali po stronie surowości. Większość pod zręcznym kierunkiem lorda namiestnika przyzwoliła tylko na wyrazy, które niepodobnym czyniły występniemu ministrowi dalsze sprawowanie jego urzędu, ale które nie oskarżały go jednak o zbrodnię, coby śmierć i utratę majątku za sobą pociągała. Była to nagana parlamentu, lecz nagana zbyt łagodnemi słowami określona. Zarzucali mu brak wszelkiego pomiarkowania w gorliwych przeciw nieszczęsnemu klanowi wystąpieniach, zarzucali rozkazy zbyt gorąco podługające do wykonania zamachu w sposób nagły i niespodziany, przesadność jego listów mienili główną i pierwotną przyczyną wyrznięcia całej drużyny; lecz zamiast coby się mieli dopomnieć o stawienie go przed sądem jako prostego mordercy, oświadczyli

¹⁾ Burnet 11, 157. Akta parlam. 10 czerw. 1695.

²⁾ Akta parlamentu 26 czerwca 1695; Gazeta Londyńska 4 czerwca.

tylko, że ze względu na jego wysokie stanowisko i na jego w miejscu rzezi nieobecność, pozostawiają roztropności królewskiej, aby z nim postąpiła według tego, jak to najwłaściwszemu dla pomszczenia obrażonej czci rządu zdawać jej się będzie.

Pobłażania okazanego głównemu winowajcy nie rozciągnięto wcale na jego podwładnych. Hamiltona, który uciekł i pomimo przywoływań na City Cross ogłaszanych przed parlamentem nie stanął, uznano: prawdopodobnie winnym krwi w Glencoe przelanej. Glenlyona, kapitana Drummond, porucznika Lindsay, podchorążego Lundie i sierżanta Barbour, daleko już wyraźniej jako morderców oznaczając, proszono króla, żeby kazał lordowi adwokatowi przed sąd ich sprawę wytoczyć.

Zaiste, w tej okoliczności, parlament szkocki, gdzie się nie należało, był surowym; gdzie się nie należało, łaskawym. Podłe okrucieństwo Glenlyona i jego towarzyszy, nawet po upływie stu sześćdziesięciu lat, czyni tak silne wrażenie, iż nam trudno spokojnie o nim rozmawiać. Ktokolwiek jednak zdobędzie się na prawną względem postępowania tych ludzi bezstronność, ten się przekona zapewne, że bez wyrządzenia krzywdy społeczeństwu, nie można było jak z mordercami obchodzić się z nimi. Nie zabili nikogo z własnej woli, zabili tych jedynie, których zabić im kazał przełożony nad nimi oficer. Wojskowa karność sama tylko najpotężniejsze armie powstrzymuje od tego, że nie są najniebezpieczniejszymi tłumami rabusiów; a w cóżby się wojskowa karność obróciła, gdyby każdy żołnierz miał być odpowiedzialny za sprawiedliwość każdego wykonanego rozkazu, za każde niemal cyngla swego pociągnięcie. Prawda, wypadek w Glencoe był nadzwyczajnym wypadkiem, ale pod względem zasady niczym się nie różnił od wielu bardzo zwyczajnych na wojnie wypadków. Straszliwe mordy i póżogi wojskowe są czasem nieodzowne. Dobro ludzkości nawet wymagać ich może. Któż będzie sądził naówczas, czy koniecznie trzeba z położenia rzeczy w perzynę obrócić kwitnące miasto, zdziesiątkować liczny oddział buntowników, gromadę zbójów co do nogi wystrzelać? Na kimże ma ciążyć odpowiedzialność? na dowodzącym oficerze, czy na szeregowcach, którym kazał się zrównać, broń nabić i wypalić? Jeżeli, według ogólnie przyjętego prawidła, odpowiedzialność na oficerze, nie na tych co go słuchają ciąży, z jakiego powodu krwawe zajście w Glencoe miałyby wyjątek stanowić? Godnym to jest uwagi, że ani jeden członek szkockiego parlamentu nie

zawnioskował, by któregoś z prostego żołnierza z pułku Argyla jako mordercę przed trybunałem stawiono. Wszystkim, aż do stopnia sierżanta, zupełną bezkarność przyznano. Lecz na mocy jakiej zasady? Jeżeli wojskowe posłuszeństwo było dostatecznym usprawiedliwieniem dla muszkietnika działającego z rozkazu sierżanta Balfoura, czemuż dostatecznym nie było dla Balfoura wykonyującego rozkaz Glenlyona, dla Glenlyona posłusznego Hamiltonowi? Trudno przecież utrzymywać, że prosty żołnierz większą uległość winien podoficerowi, niż podoficer swemu kapitanowi lub kapitan pułkownikowi swemu.

Może kto powie, że rozkazy wydane Glenlyonowi nosiły zupełnie odrębny charakter i każdy cnotliwy człowiek byłby wołał raczej zrzec się swego stopnia, ściągnąć na siebie niezadowolnienie pułkownika, generała i pierwszego ministra, narazić się na groźne niebezpieczeństwo wojennego sądu, wszystko byłby wołał raczej, niż przyjąć wyznaczoną sobie do odegrania rolę. Tak, święta prawda. Lecz tu nie chodzi o to, czy Glenlyon cnotliwie postąpił, tylko o to, czy bez nadwężenia prawa koniecznie dla karności wojskowej i dla bezpieczeństwa narodów potrzebnego, mógł być za postępowanie swoje jako morderca powieszony? W obecnym zdarzeniu odmówienie posłuszeństwa było bez zaprzeczenia moralnym obowiązkiem; nie idzie zatem jednak, żeby posłuszeństwo prawną zbrodnią być miało.

Zdaje się przeto, że wina Glenlyona i jego towarzyszy nie wchodziła w zakres prawa karnego. Jedyłą stosowną dla niej pokutą mogła być ta, pod której ciężarem Kain z rozpaczą wołał: „większa jest nieprawość moja, niżby mi ją odpuścić miano.” Oni także niechby się stali tułaczami na ziemi; niechby wszędzie nosili z sobą to piętno, od którego złoczyńcy nawet odwracaliby się z przerażeniem i wstrętem.

Co do pana ze Stairu, inaczej rzecz się miała. Komisya rozpoznawcza i stany królestwa w pełnym parlamencie uroczyście orzekły, że jest pierwotnym sprawcą rzezi. Ponieważ nie godziło się dawać przykładu sprawiedliwości na użytych przez niego narzędziach, godziło się témbardziej dać ję przykład na nim. Wszelki wywód logiczny, przekonywający, że się nie powinno karać żołnierza, który spełnia niesłuszne i okrutne rozkazy swego zwierzchnika, jest zarazem dowodem przekonywającym, że jak najostrzej właśnie powinno się karać zwierzchnika, który niesłuszne i okrutne rozkazy wydaje. Gdzie poniżej niema żadnej odpowiedzialności,

tam powyżej dwa razy więcej być jej musi. Parlament szkocki miał obowiązek jednogłośnie dopomnieć się, nie o to, by jakiegoś biędnego, nieokrzesanego sierżanta, mniej od jego halabardy za krew przelaną odpowiedzialnego, na Grassmarket powieszono, ale o to, by prawdziwy morderca, najbieglejszy polityk, najświetniejszy mówca, najpotężniejszy ze wszystkich szkockich dostojników minister, był publicznie przed sądem stawiony i żeby, gdy mu winy dowiodą, śmiercią zbrodniarzy umierał. Taka ofiara tylko, taką zbrodnię okupić mogła. Na nieszczęście parlament łagodząc winę głównego przestępcy, a żądając, by z wyższą nad prawo surowością ukarano lichych jego podwładnych, nie zmasał plamy, jaką morderstwo w Glencoe na cześć narodową rzuciło, owszem rozszerzył ją i pogłębił.

Trzeba też przyznać, że i sam król w owym zdarzeniu powinności swojej nie dopełnił. Najprawdopodobniej zaiste, póki sprawozdania pełnomocników nie odebrał, póty o szczegółach zbrodni miał bardzo niedokładne wyobrażenie. Trudno przypuścić, żeby tak bardzo ze zwyczaju czytywał wszystkie Jakóbitów broszurki. Gdyby nawet przeglądał je kiedy, to znalazłby w każdej tyle niedorzecznych i zjadliwych przeciw sobie wymysłów, że jeszcze mniej przywiązywałby znaczenia do zarzutów swoim urzędnikom czynionych. W jednej broszurce np. czytałby, że skrycie jest papistą; w drugiej, że otruł Jeffreysa; w trzeciej, że co mógł to zrobić, aby się pozbyć Talmasha pod Brestem; w innej jeszcze dowiedziałyby się, że podczas wojny irlandzkiej kazał żywcem spalić pięćdziesięciu rannych swoich żołnierzy Anglików; dowiedziałyby się, że niezachwiane jego przywiązanie do trzech czy czterech przyjaciół, najlepszych jakich mógł kiedykolwiek monarcha posiadać, dostarczało treści potwarzom przypisującym mu skażenie równie obmierzłe, jak to, co je niegdyś wody morza Martwego pochłonęły. Znał więc całą przewrotność kłamliwych pismaków i nic dziwnego, że się zapewne nie spieszył uwierzyć im, gdy w sposób tak straszliwy oskarżali męża stanu, którego zdolność wysoko sobie cenił, i któremu wśród ważnych okoliczności skuteczne poparcie zawdzięczał. Ale raz przeczytawszy akta nadesłane mu z Edynburga przez Tweedala, nie mógł już wcale wątpić o winie Pana ze Stairu. Skarcić tę winę było świętym obowiązkiem panującego, który z ręką ku niebu wzniesioną, przysięgał na tron wstępując, że jako się spodziewa miłosierdzia od Ojca najmiłosierniejszego w niebiesiech, tak obiecuje w szkockiem królestwie swoim powściągać nadużycia ludzi wszelkiego

stanu i wszelkiego stopnia, a sprawiedliwość bez względu na osoby wymierzać. Wilhelm poprzestał na tém, że Pana ze Stairu od urzędowania usunął. Dla tego błędu, błędu równego niemal zbrodni, Burnet próbował nie obronę już, lecz przynajmniej wymówkę jaką stworzyć. Chce więc koniecznie byśmy uwierzyli, że król przeraził się zbyt wysokiej liczby zaplątanych w sprawę Glencoe osób, i lepszem być mniemał, ogólną dać amnestyę, niż jedną rzeź drugą rzezią karać. Takie przedstawienie rzeczy jest wręcz prawdzie przeciwne. Istotnie, licznych użyto narzędzi do spełnienia dzieła śmierci, ale jedna myśl tylko, pośrednio i bezpośrednio, wszystkie razem w ruch pchnęła, jeden tylko winowajca znakomity uzdolnieniem, nauką, dostojeństwem i władzą, wysoko po nad tłumem innych winowajców górował. W odpłatę za bardzo wiele ofiar podstępnie wymordowanych, sprawiedliwość też jednej tylko się domagała i powinno to być za ciężką skazę czystej sławie Wilhelma poczytane, że temu domaganiu się zadość nie uczynił.

Dnia siedmnastego lipca parlament szkocki zamknął swoje posiedzenia. Stany hojnie uchwały najwyższe podatki, na jakie tylko ubóstwo kraju zdobyć się mogło. W wyborzym były humorze, bo im się zdawało właśnie, że odkryły sposób, za pomocą którego ten kraj ubogi bardzo prędko z bogactwem potrafią. Przez cały czas uwaga ich rozdzielała się między dwa głównie zajmujące je przedmioty: między rzeź w Glencoe i między pewne handlowe projekty, których naturę się wytłumaczy a los opisze w jednym z dalszych rozdziałów.

Tymczasem cała Europa z niespokojnością ku Niderlandom spoglądała. Wielki wojownik, zwycięzca z pod Fleurus, Steinkirk i Landen nie zostawił równego po sobie dziedzica; alec Francya posiadała jeszcze marszałków zdatnych do wyższego przywództwa. Catinat i Boufflers złożyli już dowody biegłości, mężstwa i poświęcenia dla dobra państwa; każdy z nich mógł być następcą godnym Luxemburga i przeciwnikiem godnym Wilhelma, tylko pan ich, na własne swoje nieszczęście, wolał księcia de Villeroy niż ich obu. Nowy generał, równiennik i towarzysz zabaw Ludwika w dzieciństwie, jak zaczął wtedy być jego ulubieńcem, tak nim na zawsze pozostał. W tej powierzchownej ogładzie, którą francuzka arystokracja celowała nad inne ludy europejskie, Villeroy nad francuzką arystokracją celował. Był wysokiego wzrostu, pięknej postawy, szlachetnie acz nieco dumnie grzeczne ułożenia. Jego strój, meble,

powozy, obiady lśniły przepychem. Nikt dowcipniej nie opowiadał anegdot; nikt piękniej konno na polowaniach królewskich nie jeździł; nikt szczęśliwszego w miłostkach nie miał powodzenia; nikt nie stawiał na kartę i nie przegrywał stosów złota z wdzięczniejszą obojętnością; nikt dokładniej nie znał przygód, serdecznych stosunków i nieprzyjaznych zawiści wszystkich wielkich pań i wielkich panów zapełniających salony wersalskie. Dwa charaktery szczególnie przez ciąg lat wielu piękny książę badał starannie i poznał w ich najdrobniejszych odcieniach, najsłabszych zakątkach i sprężynach: charakter króla i charakter tój, co we wszystkiém, prócz tytułu, królową była. Na tém kończył się szereg jego zalet. Nic zresztą nie umiał, niczego się nie nauczył ani z książek, ani z ważniejszych spraw państwa. Ile razy w radzie ministrów usta otworzył, tyle razy na śmieszność się wystawiał. Wojskowych zdolności żadnych nie miał, chyba tę osobistą odwagę, co mu z całą szlachtą francuzką wspólna była. W każdej wielkiej, przyszłość rozstrzygającej chwili swego politycznego i żołnierskiego życia, zwykle naprzemian bywał upojony zarozumiałością lub ostateczném przybity zgnębieniem. Nim krok stanowczy zrobił, ufał sobie bez granic, nie słucał żadnej rady, nie przypuszczał nawet tój myśli do głowy, że niepowodzenie jest możliwém. Przy pierwszém potknięciu się, wszystko miał za stracone, stawał się niezdolnym do wydawania dalszych rozkazów, biegał tylko tu i owdzie w bezwładnej rozpacz. Ludwik jednak kochał go i trzeba oddać tę sprawiedliwość księciu, on także kochał Ludwika. Łaska monarchy przetrwała nawet klęski, jakie na jego królestwo lekkomyślność i słabość poddanego ściągnęła; wdzięczność poddanego objawiła się szlachetnie, choć nieroztropnie może po śmierci nawet monarchy ¹⁾).

Takim był generał, któremu główne dowództwo wyprawy niderlandzkiej powierzono, takim był mistrz, pod którym książę de Maine, umyślnie na to przysłany miał się w sztuce wojennej kształcić. Książę de Maine, naturalny syn Ludwika z księżnój de Montespan, od dzieciństwa wychowywał się pod kierunkiem pani de Maintenon. Ludwik kochał go prawdziwie ojcowską miłością; pani de Maintenon niemniej kochała miłością matki karmicielki duchowój. Ludzie surowych zasad gorszyli się nieraz, że król tak

¹⁾ Wizerunek Villeroy doskonale jest w pamiętnikach Saint-Simona skreślony.

wysoką pragnący słynąć pobożnością, jawnie, nawet chętnie niemal okazywał stronność swoją dla téj odrośli podwójnego cudzołóstwa. Bez wątpienia, mówili, ojciec winien jest dziecku opiekę, lecz król winien także ludowi swemu zachowanie przyzwoitości. Na przekór wszelkiemu szemraniu, chłopiec został publicznie przyznany za syna, obsypany złotem i godnościami, zamianowany księciem i parem, stawiony przez osobny edykt królewski wyżej od książąt i parów dawniejszego autoramentu, zaślubiony księżniczce z krwi królewskiej i ogłoszony wielkim mistrzem artylerji całego królestwa. Gdyby miał zdolność i odwagę potemu, byłby mógł świetną rolę na świecie odegrać. Ale był to człowiek ciasnego umysłu, słabych nerwów, a kobiety i księża, cogo wychowywali, jeszcze skuteczniej dopomogli naturze. Z rąk ich wyszedł prawowiernym w religii, porządnym w obyczajach, zręcznym w przypodobaniu się, obłudnikiem jednak, mataczem i tchórzem.

W Wersalu spodziewano się, że Flandrya będzie tegorocznej wojny teatrem; we Flandryi przeto liczną zebrano armją. Silne linie wyciągnięto od Lys do Skaldy i Villeroy główną kwaterę koło Turnay zajął. Boufflers z dwunastą tysiącami ludzi brzegów Sambry pilnował. Na drugiej stronie, brytańskie i hollenrderskie wojsko pod bezpośredniem dowództwem Wilhelma gromadziło się w sąsiedztwie Gandawy. Elektor bawarski ze znaczną siłą stał pod Brukselą. Mniejszy korpus przeważnie z Brandeburczyków złożony obozował w pobliżu Huy.

Z miesiącem czerwcem rozpoczęto działania wojenne. Wilhelm pierwszemi ruchami starał się tylko obałamucić francuzkich generałów, żeby jego prawdziwych zamiarów nie odgadli. Całym sercem przywiązywał on się do myśli odzyskania Namuru. Strata Namuru była dla niego klęską najwięcej upokarzającą ze wszystkich klęsk téj nieszczęśliwej wojny. Namur, zawsze ważne pod względem strategicznym miasto, stało się jeszcze ważniejszym w ciągu trzech lat od ostatniego oblężenia ubiegłych. Nowe szańce, arcydzieła Vaubana, przydano do dawniejszych, które z najgruntowniejszą znajomością swej sztuki Cohorn pierwiej powznosił. Obaj inżynierowie tak biegle z sobą o lepsze walczyli i z naturą współpracowali, że forteca za najmocniejszą europejską fortecą uchodziła. Nad jedną jej bramą położono chętny napis wyzywający połączonych nieprzyjaciół, by spröbowali kiedy zdobycz tę wydrzeć z rąk Francyi.

Wilhelm tak dobrze umiał zamysły swoje w tajemnicy przechowywać, że się o nich ani słówko na zewnątrz nie rozeszło. Jedni sądzili że Dunkierka, inni że Ypres jest głównym jego celem. Saint Simon porównywał wszystkie te marsze i utarczki, któremi król angielski prawdziwe swoje przedsięwzięcia osłaniał, do szachowych pociągów wybornego gracza. Feuquieres gruntowniej od Saint Simona ze sztuką wojenną obeznany, powiada nam, że czasem pociągi owe były zanadto śmiałe i pewnieby się nie powiodły przeciw takiemu graczowi jak Luxemburg. Może to i prawda; ale Luxemburg już nie żył; a czém był pierwój Luxemburg względem Wilhelma, tćm był teraz Wilhelm względem Villeroy.

Podczas gdy król był tak zajęty, Jakóbici w kraju nie mogąc, z powodu nieobecności, dalej koło zamachu przeciw jego osobie się krzątać, pocieszali się, spiskując przeciw jego rządowi. Trochę mniej ściśle ich pilnowano niż poprzedniego roku, bo rozwiązanie manchesterskiego procesu zniechęciło Arona Smitha i jego agentów. Nie było już surowo czujnego Trencharda, przedmiotu nienawiści i postrachu zarazem. Miejsce jego, któreby można podsekretarstwem stanu nazwać, objął Sir Wilhelm Trumball, uczony prawnik, doświadczony dyplomata, człowiek umiarkowanych opinij i aż do trwożliwości ostrożny ¹⁾. Łagodność zarządu rozzuchwaliła wichrzycieli. Zaledwie Wilhelm odpłynął, co prędzej gromadnie się zebrałi na posiedzenie w jednym ze swoich ulubionych stanowisk pod głową starego króla, przy ulicy Leadenhall. Charnok, Porter, Goodman, Parkyns i Fenwick byli obecni. Znajdował się tam prócz tego i hrabia Aylesbury, człowiek, którego przywiązanie do wygnanej rodziny powszchnie było znane, ale który ciągle utrzymywał, że jej nigdy zdrożnemi środkami powtórnie sprowadzać nie myślał. Twierdzeniu temu łatwiejby może uwierzyć nam przyszło, gdyby hrabia nie stracił prawa do szacunku ludzi poczciwych i sumiennych, bezprzestannie intrygując przeciw rządowi, któremu jednak przysięgę na wierność złożył. Do zgromadzenia należał jeszcze Sir John Friend; ten przysięgi nie składał: płytki miał rozum, ale ogromny majątek na piwowarstwie zrobił i wesoło tracił go teraz w sprzysiężeniach. Po obiedzie, gdyż plany Jakóbitów zwykle razem z winem deserowćm na stół wnoszono i dlatego zapewne wszystkie prawie

¹⁾ Kilka ciekawych szczegółów o charakterze Trumballa znaleźć można w Pepysa Tangierskim dyaryuszu.

śląd tego pierwotnego sąsiedztwa nosiły, po obiedzie więc, uchwalono, że czas już przyszedł na zbrojne powstanie, jako też na wkroczenie francuzkiego wojska i że wiadomość o tём postanowieniu zgromadzonych umyślny posłaniec do Saint Germain zawiezie. Charnock w tym celu wybrany, chętnie podjął się zlecenia. Przepłynął kanał; widział się z Jakóbem, spotykał po kilka razy z ministrami Ludwika, ale nic nie mógł ułożyć. Angielscy malkontenci nie chcieli powstać, pókiiby dziesięć tysięcy wojska na brzegach Anglii nie wyładowało; dziesięciu tysięcy francuzkiego wojska bez wielkiego niebezpieczeństwa od armii walczącej z Wilhelmem w Niderlandach nie można było oderwać. Gdy Charnock wrócił ze sprawozdaniem bezskuteczności swego poselstwa, zastał kilku swych towarzyszy w więzieniu. Podczas jego nieobecności bawili się oni swoim zwyczajem i dzień dziesiątego czerwca, rocznicę urodzin nieszczęśliwego księcia Walii, koniecznie chcieli uczcić wywołaniem jakiego rozruchu w Londynie. Zebrawszy się do jednej szynkowni na Drury Lane, gdy im wino dobrze głowy rozgrzało, wypadli na ulicę z dobytymi pałaszami w rękę, uderzyli w bębny, rozwinęli chorągwie i zaczęli ognie radości zapalać. Patrol, uliczną gawiedzią posiłkowany aż nazbyt się dostateczną przeciw nim siłą okazał. Rozpędzono ich; szynkownię w której ucztowali tłum splądrował. Przywódzców zamieszania ujęto, przed sąd stawiono, na karę pieniężną skazano i do więzienia wsadzono. Dość prędko jednak zostali uwolnieni, by mogli uczestniczyć w daleko występniejszym zamachu ¹⁾.

Tymczasem w Niderlandach wszystko już było gotowe do wykonania obmyślnego przez Wilhelma planu. Plan ten innym wozdom sił sprzymierzonych przedstawiony, od wszystkich gorące zatwierdzenie pozyskał. Vaudemont z mocnym korpusem został we Flandryi, żeby Villeroy pilnować; król z resztą wojska swego ku Namurowi ruszył. O tėje samej godzinie, ku temuż samemu punktowi, elektor bawarski z jednéj, Brandeburczycy z drugiejj strony ciągnąć zaczęli. Tak doskonale były te ruchy umierzone i tak szybko wykonane, że przezorny i sprężysty Boufflers ledwo miał czas do fortecy się przerzucić. Towarzyszyło mu tam siedm pułków dragonów, silny oddział strzelców, saperów, podkopników i oficer, nazwiskiem Megrigny, który po Vaubanie za najlepszego inżyniera

¹⁾ Pocztarek (dziennik) 13 czerwca, 9, 11 lipca 1695. Wiadomości krajowe i zagraniczne 14 czerwca. Pakebot z Holandyi i Flandryi.

z całej służby francuzkiej uchodził. W kilka godzin po wejściu Boufflersa do miasta, wojska oblężnicze ze wszystkich stron je otoczyły i natychmiast linie okopowe usypane zostały.

Wiadomość o t \acute{e} m nie wzbudziła żadnej obawy na francuzkim dworze. Nikt nie w \acute{a} tpił, że Wilhelm wkr $\acute{o$ tce b \acute{e} dzie musiał z wielką stratą i wielkim wstydem od swego przedsi \acute{e} wzięcia odstąpić. Miasto samo by \acute{o} dość mocne; zamek nie do zdobycia, jak mniemano; składy żywności i amunicji zaopatrzone obficie, mogły wystarczyć aż do czasu, w którym wojska $\acute{o$ wczesne zwykle się na leże zimowe rozchodziły; załoga liczyła szesnaście tysięcy najlepszego w świecie żołnierza; przywodził j \acute{e} y doskonały generał, miał do pomocy wybornego inżyniera: wszyscy byli pewni, że i Villeroy ze swoją główną armią na odsiecz Boufflersowi pośpieszy, a więc oblegający b \acute{e} dą w większym ni \acute{z} oblężeni niebezpieczeństwie.

Depesze Villeroy podtrzymywały te nadzieje. Zamierzał on, jak mówił, zgnieść najpierw korp \acute{u} s Vaudemonta, potem Wilhelma z pod Namuru spędzić. Choćby Vaudemont próbował uniknąć rozprawy, to się jednak nie zdoła wyśliznąć. Marszałek tak daleko zabiegł w swych obietnicach, że przyrzekł kr $\acute{o$ lowi przed upływem dwudziestu czterech godzin o stanowcz \acute{e} m doniesić zwycięztwie. Ludwik ca \acute{y} dzie \acute{n} spędził w niecierpliw \acute{e} m oczekiwaniu. Nakoniec, zamiast wy $\acute{z$ szego oficera obładowanego mn $\acute{o$ stwem holenderskich i angielskich sztandar \acute{o} w, zjawił się prosty goniec i przywi \acute{o} ził doniesienie, że Vaudemont bez żadnej prawie straty odwr $\acute{o$ t swój wykonał i pod murami Gandawy bezpiecznie ju \acute{z} stoi. W najgorętszych wyrazach sła $\acute{w$ ił Wilhelm zręcną taktykę swego generała. „Mój kuzy \acute{n} ie, pisał do niego, większym mistrzem się okazałeś w swojej sztuce, ni \acute{z} gdybyś walną bitwę wygrał” ¹⁾. W obozie francuzkim i na francuzkim dworze og $\acute{o$ lnie jednak utrzymywano, że Vaudemonta nie tyle jego w \acute{l} asna zręcnosc, ile raczej z $\acute{ł}$ e sprawowanie się stawionych w obec \acute{n} o go przeciwnik \acute{o} w ocaliło. Byli tacy, którzy ca $\acute{ł$ ą odpowiedzialność na Villeroy składali i Villeroy nawet nie próbował się usprawiedliwiać; a przecie \acute{z} według najpowszechniejszego zdania by \acute{l} by m $\acute{o$ gł to w bardzo szerokim zakresie uczynić, gdyby nad s $\acute{ł$ awę wojenną wy \acute{z} ej sobie łaski kr $\acute{o$ lewskiej nie cenił. Plan Villeroy, mówiono, szczęśliwiejby się powi \acute{o} dł, gdyby wykonania jego księciu

¹⁾ Depesze Vaudemonta i odpowiedź Wilhelma są w Merkurym miesi $\acute{e$ cznym z czerwca 1695.

de Maine nie powierzono. Na pierwszy przebłysk niebezpieczeństwa, bękarcie serce struchlało. Nie mógł nawet ukryć swego tchórzostwa. Stał drżący, blady, zębami dzwonił, spowiednika swego wołał, kiedy starzy oficerowie dokoła, ze łzami w oczach, błagali go, żeby szedł naprzód. Tajono zrazu hańbę dziecka przed ojcem; lecz już milczenie Villeroy wskazywało, że jakaś tajemnica istnieje, a żarty holenderskich dzienników wkrótce ją wyświeciły. Ludwik dowiedział się, jeżeli nie całej prawdy, to przynajmniej dosyć na ciężkie strapienie swoje. W całym ciągu długiego panowania nie był nigdy tak silnie wzburzony. Przez kilka godzin ponure jego rozdrażnienie trwożą przejmowało wszystkich jego służących, jego dworzan, księży jego nawet. Tak dalece zapomniał o słynnym na świat cały wdzięku i powadze swojej, że w obec świetnego zgromadzenia pięknych pań i panów umyślnie do Marly przybyłych, żeby się obiadowi jego przypatrywać, zdruzgotał swą laskę na plecach posługującego mu lokaja i z ułamaną jej połową gonił jeszcze za biedakiem.

Sprzymierzeni żwawo tymczasem popierali oblężenie Namuru. Częścią naukową ich działań Cohorn kierował, a bystrym jego zdolnościom emulacja silnego jeszcze dodawała bodźca. Przed trzema laty z upokorzeniem widział on, jak miasto jego staraniem oszańcowane, wziął wielki Vauban, mistrz jego. Odebrać je teraz, gdy Vauban dawniejsze fortyfikacje nowemi ulepszeniami powzmacniał, szlachetnym byłoby odwetem.

Drugiego lipca zaczęto sypać okopy; ósmego śmiałą wycieczkę francuzkich dragonów równie śmiało odparto, a późnym tegoż dnia wieczorem, mocny oddział piechoty gwardyi angielskiej, torując innym drogę, zburzył zewnętrzne od strony Brukseli roboty. Król osobiście napadem dowodził i z radością później dowiedzieli się jego poddani, że w czasie najgorętszego starcia, oparłszy rękę na ramieniu elektora bawarskiego, z uniesieniem zawołał; „Patrz, patrz, to moi dzielni Anglicy!” Wśród tych dzielnych Anglików szczególniejszą dzielnością zawsze Cutts się odznaczał. W tej odwadze buldoga, co na każde choćby najokropniejsze niebezpieczeństwo z pierwszego popędu się rzuca, Cutts nie miał sobie równego. Kiedy szło czasem o jaką na stracone imie wysyłkę, nie brakło zwykle angielskich i holenderskich ochotników, którzy z odwagą się jej podejmowali; ale Cutts jeden tylko zdawał się to uważać za bardzo przyjemną rozrywkę. Tak mu było wygodnie w najtęższym ogniu francuzkich

bateryj, że mu jego żołnierze zaszczytne przywilej Salamandry dali ¹⁾.

Siedmnastego lipca uderzono na pierwszy przedpiersień miejski. Anglicy i Holendrzy po trzykroć z ciężką stratą odepchnięci, po trzykroć do ataku wracali. Nakoniec mimo wszelkich usiłowań francuzkich oficerów, którzy na pochyłości szanów sami z orężem w dłoni walczyli, oblegający utrzymali się w zdobywanych przez siebie stanowiskach. Kiedy jeszcze walka najtężej wrzała, Wilhelm wśród gradu kul nieprzyjacielskich wydając jakieś rozkazy, z zadziwieniem i z gniewem spostrzegł między oficerami swego sztabu Michała Godfreya, gubernatora, deputata banku angielskiego. Przybył on do głównej kwatery królewskiej, żeby się ułożyć o spieszniejsze i bezpieczniejsze przesyłanie pieniędzy dla niderlandzkiej armii. Ciekawość go zdjęła prawdziwój wojnie się przypatrzeć. Wilhelm niecierpiał takiej ciekawości. „Panie Godfreyu, rzekł do niego, nie powinienes się na niebezpieczeństwo narażać, nie jesteś żołnierzem, na nic się tutaj przydać nie możesz.” „Najjaśniejszy Panie, przedstawiał Godfrey, nie narażam się przecież więcej od Waszój Królewskiej Mości.” „To co innego, upomniał go Wilhelm, ja jestem, gdzie być powinienem i bez zarozumiałości mogę życie moje zdać na opiekę Bożą: ale pan...” nim reszty słów domówił, kula działowa z wałów fortecznych wycelowana, trupem u nóg jego położyła Godfreya. Pokazało się jednak, że obawa „zgodfreyowania,” gdyż takie utworzyło się na pewien czas okolicznościowe wyrażenie, wcale nie odstręczała innych, daleko nawet niepotrzebniejszych widzów od włączenia się po okopach ²⁾. Jakkolwiek Wilhelm zakazywał tego swoim woźnicom, lokajom i kucharzom, raz po raz jednak zdybował ich przyczajonych w punktach najniebezpieczniejszych i ukradkiem przyglądających się toczonój walce. Czasem tak miał być tém zniecierliwiony, że jak powiadano, szpicrutą ich wypędzał tuż przed francuzkich armat. Czy to prawdziwa, czy zmyślona

¹⁾ Gazeta Londyńska z 22 lipca 1695. Merkurj miesięczny z sierpn. 1695. Swift w dziesięć lat później napisał paszkwil przeciw Cuttowski tak nudny i obrzydliwy, że Ward i Gildon jeszczeby się za niego wstydzieli. Zatytułował go: *Opis Salamandry*.

²⁾ Londyńska Gazeta 29 lipca 1695; Merkurj miesięczny z sierpnia 1695; Stepney do lorda Lexingtona 16/26 sierpn.; Charakter króla Wilhelma przez Roberta Fleminga, 1702. Właśnie podczas ataku z 17/27 lipca, kapitan Shandy odniósł pamiętną swoją ranę w pachwinę.

historya, trzeba przyznać że bardzo jest charakterystyczną przynajmniej.

Dwudziestego lipca Bawarzy i Brandeburczycy pod rozkazami Cohorna opanowali całą linię robót, które od Sambry do Mozy Vauhan w twardej skale wyciosał. W trzy dni potem Anglicy, Holendrzy i Cutts, pierwszy jak zwykle, wdarli się na drugi przedpiersień. Wszystko już było do ogólnego szturmu gotowe, kiedy z obronnych wałów białą chorągiew wywieszono. Istotna siła załogi nie o wiele przewyższała teraz połowę tej, którą rozporządzano przy pierwszym otwarciu podkopów. Boufflers widział, że niepodobna mu będzie z ośmiu tysiącami bronić całego miejskich murów obwodu, ale był pewny, że się z nimi utrzyma w twierdzy na wierzchołku skały górującej. Prędko ułożono warunki kapitulacyi. Sprzymierzeni zaraz jedną z bram zajęli; Francuzom zostawiono czterdzieści ośm godzin czasu na cofnięcie się do zamku. Rannym, których około tysiąc pięćset w dolnym mieście musieli opuścić, przyrzeczono troskliwą opiekę. Dwudziestego szóstego sprzymierzeni weszli do Namuru. Skończyła się walka o miasto, zaczęła druga straszliwsza jeszcze o cytadelę ¹⁾.

I Villeroy w tym czasie kilka drobnych zdobyczy zagarnął. Dyxmuyde, chociaż mogło jakiś czas się bronić, otworzyło mu swe bramy nie bez uzasadnionego podejrzenia o zdradę ze strony burmistrza. Deynse mniej środków obrony mające, poszło za przykładem Dyxmuydu. Załogi obu tych miast z pogwałceniem umowy, jaką względem wymiany jeńców zawarto, do Francyi odesłane zostały. Marszałek posunął się ku Brukseli w nadziei, jak się zdaje, że grożąc tej pięknej stolicy, zmusi swych przeciwników do odstąpienia z pod twierdzy Namuru. Przez trzydzieści sześć godzin ciskał w miasto bomby i granaty. Elektorowa bawarska, zamieszkująca tam właśnie, poroniła ze strachu. Sześć klasztorów zgorzało; tysiąc pięćset domów odrazu buchnęło płomieniem. Cała niższa Bruksela byłaby pewnie poszła w perzynę, gdyby mieszkańcy nie ograniczyli pożaru, mnogie dokoła zwalając domostwa. Aż do tej chwili przemysł i handel, któremi Bruksela na świat cały słynęła, niewiele jeszcze z powodu wojny ucierpiały; teraz dopiero przepadły ogromne stopy najpiękniejszych koronek i dywanów. Kilka poważnych gmachów

¹⁾ Londyńska Gazeta 15 sierpnia 1695; Merkury miesięczny z sierp. 1695 zawiera listy Wilhelma i Dykvella do Stanów generalnych.

dumnie na plac targowy z góry spojierających, gruzami swemi ziemię zasypało. Sam ratusz, owa najwspanialsza z wielu wspaniałych budowli, które mieszczenie niderlandzcy dla swoich senatorów powznosili, w wielkiem był niebezpieczeństwie. Całe to zniszczenie jednak, prócz nędzy pojedynczych osób, żadnego zresztą skutku nie wywarło. Wilhelm nie dał się ani ustraszyć, ani skusić, i nie rozluźnił silnego ujęcia, w którym zamek Namuru trzymał. Ogień jego baterij dokoła twierdzą opasujących był taki, jakiego nigdy jeszcze nie widziano na wojnie. Francuzcy kanonierzy gradem kul zmiotani, musieli działa swoje opuścić i do sklepionych galeryj pod ziemią się schronić. Cohorn tryumfujący w uniesieniu radości założył się o czterysta pistołów z elektorem bawarskim, że w dniu trzydziestego pierwszego sierpnia (według nowego stylu) forteca będzie już wzięta. Znakomity ten inżynier przegrał wprawdzie swój zakład, lecz tylko o kilka godzin ¹⁾.

Boufflers czuć już zaczynał, że Villeroy jedyną teraz był jego nadzieją. Marszałek od Brukseli do Enghien się posunął, a ścigający tam z najodleglejszych fortec niderlandzkich wszystkie, jakie mógł tylko, oddziały francuzkiego wojska, w ośmdziesiąt tysięcy ku Namurowi spieszył. Tymczasem Vaudemont połączył się z oblegającymi. Wilhelm osądził wtedy, że dość jest silnym by mógł bitwę Villeroy wydać, nie zawieszając ani na chwilę rozpoczętych przeciw Boufflersowi działań. Elektorowi bawarskiemu powierzono bezpośredni kierunek oblężenia. Król angielski zajął na wschód miasta silnie oszańcowane stanowisko i w niem czekał na zbliżających się od Enghien Francuzów. Wszystko zdawało się dzień jakiś stanowczy zapowiadać. Dwa najliczniejsze i najlepiej w całej Europie wyćwiczone wojska stanęły naprzeciw siebie. Piętnastego sierpnia obrońcy zamku mogli już z wież strażniczych rozpoznać potężne zastępy swoich rodaków; ale między temi zastępami a warownią stały w szyku bojowym niemniej potężne kolumny Wilhelma. Dziewięćdziesięcioma wystrzałami Villeroy przesłał Boufflersowi obietnicę niezwłocznój odsieczy. Gdy się noc zbliżyła, Boufflers o najszybsze spełnienie tego przyrzeczenia dopominał się łuną ognisk sygnałowych, które zdaleka na rozległej płaszczynie między Sambrą a Mozą widzieć można było. Obie Anglii i Francji stolice gorączkowa

¹⁾ Merkury miesięczny z sierpnia 1695. Stepney do lorda Lexington 16/26 sierpnia.

niespokojność ogarnęła. Ludwik zamknął się w swojej modlitwni, spowiadał, komunikował i dał rozkaz, aby Przenajświętszy Sakrament w królewskiej kaplicy wystawiono. Żona jego wszystkim znów swoim zakonnicom błagalne nabożeństwo na klęczkach odprawiać kazała ¹⁾). Londyn utrzymywały w stanie ciągłego wzburzenia raz poraz obiegające wieści, to przez Jakóbitów, to przez giełdowych oszustów zmyślane. Jednego dnia, bardzo wczesnym rankiem, doniesiono, że bitwa się już odbyła, że sprzymierzeni ją przegrali, że król zginął i że od oblężenia odstąpiono. Jak tylko drzwi giełdowe się rozwarły, wnet pełno ludzi się natłoczyło, bo każdy chciał się dowiedzieć, czy zła wieść była prawdziwą. Na ulicach przez cały dzień tłumne gromady mówców i słuchaczy wolny przejazd tamowały. Po południu gazeta z niecierpliwością oczekiwana i chciwie rozchwycona, złagodziła ogólne rozdrażnienie; zupełnie go przecież nie usunęła. Wiadomo było, że Jakóbiści za pośrednictwem korsarzy i przemytników, we wszelkim stanie powietrza puszczających się na morze, odbierali czasem ważne bardzo doniesienia daleko prędzej, niż je zwyczajną drogą sekretarz stanu w Whithall otrzymywał. Pod noc wszelako, wzburzenie umysłu już przycichło prawie, gdy niespodzianie śmiałe szalbierstwo na nowo je rozbudziło. Jeździec jakiś, w mundurze gwardyi pędząc przez stare miasto, zaczął obwoływać, że król zabity. Istotnie, byłby może niebezpieczne sprawił zamieszanie, gdyby kilku chłopców rzemieślniczych gorliwie przywiązanych do rewolucyi i do protestanckiego wyznania z konia go nie ściągnęło i do Newgate nie zaprowadziło. Poufny korespondent Stanów generalnych pisał do nich wtedy, że na przekór tworzonym i rozsiewanym przez nieprzychylne stronnictwo pogłoskom, ogólnie to przekonanie panuje, że się sprzymierzonym szczęśliwie powiedzie. Zakłady, mówił, są probierczym kamieniem usposobienia Anglików. Otóż Jakóbiści gotowi byli w każdej chwili dowodzić, że Wilhelm musi przegrać bitwę, albo nawet upewniać, że już ją przegrał; lecz nic w zakład nie stawiali; gdy zaś ich z trudnością do tego wciągnięto, stawiali bardzo umiarkowanie. Wigowie przeciwnie, gotowi byli tysiącami gwinei popierać wróżby swoje o czynnościach i dobrym losie króla ²⁾).

1) Merkurj miesięczny z sierpnia 1695; List z Paryża 26 sierpnia/5 września 1695, w papierach Lexingtona.

2) L'Hermitage, 13/23 sierpnia 1695.

Wypadki usprawiedliwiły wkrótce śmiałą pewnością wigów i roztropną ostrożność Jakobitów. Szesnastego, siedmnastego i ósmnastego sierpnia armia Villeroy i armia Wilhelma stały jedna naprzeciw drugiej i wzajemnie mierzyły się oczyma. Wszyscy na pewne się spodziewali, że dziewiętnasty będzie dniem stanowczym. Sprzymierzeni już przed świtem stanęli pod bronią. O czwartej Wilhelm wsiadł na koń i aż do ósmej wieczorem objeżdżał wszystkie swoje posterunki, sprawiając szyki i pilnie śledząc ruchy nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel w kilku miejscach wysunął naprzód swoje szeregi i podszedł dość blisko, by się przekonać, że mu nie łatwo będzie spędzić przeciwnika. Do walki jednak nie przyszło. Król udał się na spoczynek, oczekując ze wschodem słońca zaczepki; ale gdy słońce wzeszło, spostrzegł, że Francuzi już się o parę mil cofnęli. Natychmiast wysłał do elektora bawarskiego, żeby bez żadnej zwłoki szturm do zamku przypuścił. Kiedy się w tym celu niezbędne robiły przygotowania, wyprawiono Portlanda, aby po raz ostatni załogę do poddania się wezwał. Oczywiście było, mówił Portland Boufflersowi, że Villeroy stracił wszelką nadzieję, aby go mógł z pod oblężenia wyswobodzić. Dalszy opór byłby więc tylko prostym życia ludzkiego marnotrawstwem. Boufflers osądził wszelako, iż jeszcze jeden dzień mordów potrzebny jest dla honoru francuzkiego oręża i Portland wrócił, nic nie sprawiwszy ¹⁾.

Zaraz po południu cztery dywizye sprzymierzonych w czterech punktach do szturm przystąpiły. Jeden punkt wyznaczono Brandeburczykom, drugi Holendrom, trzeci Bawarom, czwarty nakoniec Anglikom. Anglicy zrazu byli mniej szczęśliwi niż w poprzednich bitwach. Prawda, że też najlepiej z ogniem obeznane pułki Wilhelm uprowadził ze sobą na spotkanie Villeroy. Skoro tylko znak dano wysadzeniem w powietrze dwóch baryłek prochu, Cutts na czele nielicznego oddziału grenadyerów pierwszy w bębny uderzył, chorągwie rozwinął i z poza okopów wystąpił. Dzielną jego gromadkę miały wspierać cztery bataliony, które nigdy jeszcze w ogniu nie były. Zapału im nie brakło, ale brakło koniecznej, na tak strasliwą chwilę, zimnej krwi starego żołnierza. Oficerowie z początku zaraz padać zaczęli. Każdy pułkownik i każdy podpułkownik albo zabity, albo ciężko był ranny. Postrzał dość mocny w głowę, na czas jakiś Cuttsa

¹⁾ Gazeta Londyńska, 26 sierpnia 1695; Merkurj miesięczny; Stepney do Lexingtona 20/30 sierpnia.

usunął. Niedoświadczone rekruty, same sobie bez żadnego pozostawione kierunku, naprzód się rozpędziły i póty biegły, póki w nieładzie, zdyszane, nie ujrzały nagle przed sobą rozwartą przepaść i stanąć nie musiały pod straszliwym ogniem działowym, pod nie mniej straszliwym gradem kamieni lub muru odłamków. Odwaga ich odstąpiła, zaczęli w okropnym zamieszeniu uciekać; dopiero Cutts, któremu ranę już przez ten czas opatrzone, zdołał rozpierchanych zatrzymać. Poprowadził ich wtedy nie na miejsce, z którego tak świeżo odparci zostali, ale na inne, gdzie wściekła bitwa najzawzięćiej wrzała. Bawarowie dzielnie, ale bezskutecznie raz już uderzyli na nieprzyjaciela. Generał ich zgiął, szeregi chwiał się zaczynały, kiedy przybycie Salamandry i jego żołnierzy, los dnia tego rozstrzygnęło. Dwustu angielskich ochotników, gotowych jakim bądź kosztem zmasakrować świeżę porażki, najpierwszemi byli, co sobie drogę przez palisady utowali, a rzuciwszy się na baterię, tak srodcie przed chwilą dla Bawarów morderczą, opanowali ją i działa jej natychmiast przeciw załodze odwrócili. Brandeburczycy tymczasem doskonale wyćwiczeni i doskonale poprowadzeni, bez wielkiej straty nawet dopełnili wyznaczonej sobie powinności. Holendrom także dobrze się powiodło. Gdy wieczór zapadł, sprzymierzeni zajęli już na biwaki jednorodną przestrzeń zewnętrznych wałów zamkowych. Korzyść tę okupili stratą dwóch tysięcy ludzi ¹⁾.

Boufflers osądził teraz, że już uczynił wszystko, czego po nim najsurowsza powinność wymagała. Nazajutrz z rana prosił o czterdziesto ośmio godzinne zawieszenie broni, aby tysiące trupów, któremi fosy były przepełnione, i które pewnieby śmiertelną zarazę na obleżonych i oblegających sprowadziły, mogły być usunięte i pogrzebane. Żądaniu jego zadość uczyniono, a nim czas oznaczony upłynął, zgłosił się znowu, że nakoniec gotów jest do kapitulacji przystąpić. Obiecywał oddać zamek za dni dziesięć, jeśli go w tym przeciągu czasu odsiecz nie wyzwoli. Sprzymierzeni oświadczyli, że nie chcą z nim na tych warunkach się układać i że musi, albo na bezwzględne poddanie się zgodzić, albo do drugiego szturmego gotować. Boufflers ustąpił. Spisano punkta ugodne, według których on sam i jego żołnierze mieli sobie wolne wyjście z twierdzy zapewnione, ale twierdza, broń wszelka i zapasy żywności miały w ręku zwycięz-

¹⁾ Boyer, Historia króla Wilhelma III, 1703; Gazeta Londyńska 29 sierpn. 1695; Stepney do Lexingtona 20/30 sierpnia; Blathwayt do Lexingtona 2 września.

ców pozostać. Trzy salwy ze wszystkich dział armii sprzymierzonej dały znać księciu de Villeroi, że warownia, której daremnie pomagać usiłował, już zdobytą została. Marszałek natychmiast do Mons się cofnął, i spokojnie dał Wilhelmowi cieszyć się tryumfem, jeszcze miłszym zapewne przez wspomnienie doznanych pierwiej niepowodzeń.

Dwudziesty szósty sierpnia przeznaczono na widowisko, jakiego najstarszy żołnierz w Europie nie przypominał sobie, i jakiego przed kilkoma tygodniami, najmłodszy nie spodziewał się zobaczyć kiedykolwiek. Od pierwszej bitwy Kondeusza aż do ostatniej Luxemburga prąd wojennego szczęścia, bez żadnej ważniejszej przerwy, ciągle w jednym kierunku wzbierał. Teraz prąd ów się odwrócił. Pierwszy to raz, mówili ludzie, od czasu jak Francya miała marszałków, marszałek jęj miał zdawać fortecę w ręce zwycięzkiego nieprzyjaciela.

Wojsko sprzymierzonych, jazda i piechota, w dwa szeregi wyciągnięte, pyszny tworzyły szpaler od wyłomu, przy którym niedawno tak rozpacziwą stoczono walkę, aż do samych brzegów Mozy. Elektor bawarski, landgraf heski i inni znakomitsi wyższego stopnia oficerowie na koniach w pobliżu zamku stali; Wilhelm obok nich w powozie siedział. Załoga do pięciu tysięcy ludzi uszczuplona wyszła przy odgłosie bębnow z rozwiniętymi sztandarami. Boufflers ze swoim sztabem pochód jęj zamykał. Przy układach jeszcze zaszyły były pewne trudności co do sposobu, w jakim odbyć się miało wzajemne powitanie między nim, a panującemi sprzymierzonych. Elektor bawarski niekoniecznie uzasadnione miał prawo do wojskowego pokłonu ze strony marszałka; królowi Anglii należał się ten dowód poszanowania bez żadnej w tym względzie wątpliwości; lecz Francya nie uznawała Wilhelma królem Anglii. Boufflers zgodził się na to wreszcie, że szpady swęj uchyli, nie odznaczając wszelako, któremu z dwu monarchów pokłon swój oddaje. Teraz przejeżdżając, istotnie spuścił trzymany pierwiej do góry pałasz, lecz na ten znak grzeczności sam tylko Wilhelm znakiem przyjęcia jęj odpowiedział. Zamieniono potęm kilka słów okolicznościowej rozmowy. Żeby nie użyć tytułu najjaśniejszego pana, lub WKMości, marszałek wyłącznie do elektora bawarskiego się zwracał. Elektor z najgłębszém uszanowaniem powtarzał Wilhelmowi wszystko, co się mówiło i na znak pożegnania Wilhelm z powagą dotknął swego kapelusza. Oficerowie załogi wrócili do Francyi z tą wieścią niesłychaną, że owemu zhardtiałemu przybłędzie, co go w Paryżu tylko

księciem Oranii tytułowano, najdumniejsi władcy germańscy okazali cześć równie głęboką jak ta, której Ludwik od swoich szatnych wymagał ¹⁾).

Dopełniono nakoniec umówionego ceremoniału: Boufflers przeszedł. Zaledwie jednak trochę się oddalił, Dykwelt, wysłannik Stanów generalnych przy armii sprzymierzonych drogę mu zastąpił: „Panie, rzekł, musisz pan wrócić do miasta; król angielski kazał mi pana zawiadomić, że jesteś jego więźniem.” Boufflersa na te słowa istna wściekłość ogarnęła. Wszyscy jego oficerowie kołem go otoczyli i wszyscy przysięgali, że gotowi są zginąć w jego obronie. Lecz opór zupełnie był niepodobny. Silny oddział holenderskiej konnicy przystąpił i brygadyer nim dowodzący zażądał od marszałka, by mu swą szpadę oddał. „To jest nikczemne wiarołomstwo!—wołał marszałek w największym oburzeniu. Patrzcie, jakie są warunki kapitulacji. Czémże mogłem na podobną zniewagę zasłużyć? Czy w postępowaniu mojem wykroczyłem przeciw honorowi i nie mam prawa, by się ze mną honorowo obchodzono. Strzeżcie się, panowie, jestem sługą takiego pana, który może i który nie zaniecha mię pomścić. „A ja jestem żołnierzem, odparł brygadyer, moją rzeczą słuchać rozkazów, nie troszcząc się o ich następstwa.” Dykwelt spokojnie i z wielką uprzejmością na gniewne wykrzykniki marszałka odpowiedział: „Król angielski bardzo niechętnie poszedł za danym przez pana waszego przykładem. Żołnierzy dwóch załóg Dyxmuydu i Deynse pomimo uroczystych zobowiązań do Francji odesłano. Monarcha, któremu służyli, uchybiłby względem nich swojej monarszej powinności, gdyby sposobność odwetu pominął. JKMość miał najsluszniejsze prawo zatrzymać wszystkich Francuzów, jacy się tylko w Namur znajdowali, nie chciał jednak w takiej rozciągniętości naśladować czynu, który sam potępia. Postanowił zatrzymać pana, wyłącznie pana tylko. Nie poczytuję pan za obelgę tego, co jest rzeczywiście dowodem jego szczególniejszego szacunku. Zdaje się, że właśnie najwyższą panu pochwałę oddaje, gdy okazuje, że wartość pana uważa jako zupełnie równoważną wartości pięciu, czy sześciu tysięcy ludzi, których wasz monarcha bezprawnie trzyma w niewoli. Co więcćj nawet, zaraz w tej chwili wolno panu będzie dalej, gdzie zechcesz pojechać, tylko pierwój musisz dać słowo, że

¹⁾ Przypisek w Merkurym miesięcznym z sierpnia 1695; Gazeta Londyńska 9 września; Saint Simon; Dangeau.

tu wrócisz, jeżeli załogi Dyxmuydu i Deynse w przeciagu dwóch tygodni uwolnione nie zostaną." „Nie wiem, rzekł Boufflers, dla czego król a pan mój tych ludzi zatrzymuje, nie mogę więc żadnej mieć pewności, czy ich zechce na wolność wypuścić. Za wami tutaj całe wasze wojsko stoi, ja jestem sam. Zróbcie, co wam się podoba." Oddał szpadę; wrócił do Namuru, a ztamtąd przeniesiony był do Huy, gdzie kilka dni spędził w zbytkowym odpoczynku. Pozwolono mu wybierać miejsca, które dla ruchu konno lub powozem chciał zwiedzać; pilnujący go starali się pełne względności okazywać mu uszanowanie. W najkrótszym czasie, w jakim poczta mogła tam i napowrót przebiec drogę między Huy a miejscem pobytu francuzkiego dworu, odebrał prawomocne upoważnienie do przyrzeczenia, że załogi Dyxmuydu i Deynse odesłane zostaną. Sam też bezwzględnie uwolniony, wyjechał do Fontanaibleau, gdzie go najzaszczytniejsze przyjęcie czekało. Otrzymał tytuł księcia i godność parowską, by zaś miał odpowiednie tak wysokiemu stanowisku utrzymanie, dano mu prócz tego znaczną sumę pieniędzy i Ludwik w obec zgromadzenia całej arystokracji francuzkiej powitał go serdecznym uściskiem ¹⁾.

We wszystkich krajach przeciw Francji sprzymierzonych wiadomość o wzięciu Namuru z wielką radością, ale u nas z prawdziwem zachwyceniem przyjęta była. Od kilku już pokoleń przodkowie nasi w żadnem lądowem spotkaniu nie odnieśli nad obcemi wrogami świetnego zwycięstwa. Kiedy niekiedy zaiste dostarczaliśmy naszym sprzymierzeńcom małych posiłkowych oddziałów i te chlubnie podtrzymywały sławę narodową; lecz od dnia, w którym obaj Talbotowie, syn i ojciec, daremnie się kusząc o odzyskanie Guyanny, na placu boju polegli, aż do rewolucyi nie zdarzyło się nigdy, by w jakiejkolwiek wojnie na stałym lądzie Anglicy główną rolę odegrali. Nakoniec, po upływie półtrzecia wieku, ojcowie nasi znowu się z rycerstwem francuzkiem o palmę żołnierskiej chwały ubiegać zaczęli. A ciężka to była walka. Geniusz Luxemburga i wzorowa karność przybocznej gwardyi króla w dwóch walnych bitwach przewagę odniosły; w każdéj z tych bitew jednak, ostateczny wypadek długo chwiał się wątpliwie; zwycięstwo drogo okupionem być musiało,

¹⁾ Boyer, *Historja króla Wilhelma III*, 1703; Przepisek do Merkurego miesięcznego z sierpnia 1695; Londyńska Gazeta 9, 12 września; Balthwayt do Lexingtona, 6 września; Saint Simon; Dangeau.

a zwycięzca bardzo niewiele miał z niego korzyści, chyba ten zaszczyt upajający, że przy nim zostawał plac boju i rzezi. Tymczasem pokonywając, sam kształcił swoich przeciwników. Rekruci, którzy przeżyli ciężką jego szkołę, szybko na doświadczonych weteranów dojrzewali. Steinkirk i Landen wyrobiły tych ochotników, co się z Cuttsem na czele przez palisady Namuru przedarli. Według zdania wszystkich sławnych wojowników, którzy się z całej zachodniej Europy u spływu Sambry i Mozy nagromadzili, angielski oficer niższego stopnia i prosty żołnierz angielski nie ustępowali żadnemu niższemu oficerowi i żadnemu żołnierzowi w całym chrześcijaństwie. Co do wyższych oficerów angielskich, tych uważano za niegodnych prawie do przewodniczenia takim pułkom. Cutts wprawdzie odznaczał się nieustraszoną odwagą, lecz wielbiciele jego nawet musieli przyznać, że nie posiadał ani zdolności ani nauki potrzebnej dobremu generałowi.

Radość zdobywców Namuru ożywiało jeszcze wspomnienie doznanej w témże miejscu przed trzema laty porażki, a więcéj może wspomnienie hardości, z jaką nieprzyjaciół tryumfował wówczas nad niemi. Teraz oni nad nim tryumfowali. Holendrzy bili pamiątkowe medale. Hiszpanie śpiewali *Te Deum*. Ukazało się mnóstwo wierszy poważnych i żartobliwych, ale jedne tylko przechowały się aż do naszego czasu. Prior sparodyował z zadziwiającym dowcipem i niezrównaną wesołością puszyste rymy, któremi Boileau pierwsze wzięcie Namuru opiewał. Dwie te ody, na jednym arkuszu obok siebie wydrukowane, cały Londyn z rozkoszą odczytywał; w kawiarni Willa krytycy zawyrokowali, że tak dowcipem jako i bronią Anglicy pobili swoich nieprzyjaciół.

Upadek Namuru był najważniejszym wojennym tego roku zdarzeniem. Turecka wojna ciągle jeszcze nad Dunajem znaczną część sił cesarskich bez stanowczego wypadku zatrzymywała. W Piemontcie i nad Renem nic téż godnego osobnej wzmianki nie zaszło. W Katalonii Hiszpanie, dzięki swoim sprzymierzeńcom, kilka dobrych odnieśli korzyści, bo zdaje się że Anglicy i Holendrzy wszelkich możliwych dokładali starań, aby nieść pomoc narodowi, który nigdy sam sobie pomagać nie lubił. Morska przewaga Anglii i Holandyi zupełnie się już teraz ugruntowała. Przez cały rok Russell, bezsporny pan Śródziemnego morza tam i napowrót między Hiszpanią a Włochami krążył, bombardował Palamos, siał trwogę na wybrzeżach Prowancyi i flotę francuską trzymał w porcie Tulonu, niby

w więzieniu zamkniętą. Jednocześnie Berkeley, bezsprzeczny także pan brytańskiego kanału, ukazywał się tu i owdzie w pobliżu brzegów Artois, Pikardyi, Normandyi i Bretanii; rzucał bomby na Saint Malo, Calais i Dunkierkę, ze szczętem palił Grandville. Marynarka Ludwika, która przed pięćmi laty najgroźniejszą była w Europie, która od Wyspów do Lands Endu swobodnie żeglowała po angielskich wodach, w Torbay zarzucała kotwice, Teignmouth w perzynę obróciła, teraz już nie dawała znaku życia, chyba gdy mogła złupić niekonwojowany jaki statek kupiecki. W tym rodzaju zyskownej wojny jej korsarze mieli bardzo wiele powodzenia. Kilka okrętów naładowanych cukrem z Barbadoes zabrali. Nieszczęśliwa kompania wschodnio-indyjska, otoczona przeciwnościami, zubożała w skutek niepomiarowanej rozrzutności swego przekupstwa, ogromne także poniosła straty. Pięć jej wielkich okrętów ze Wschodu wracających z ładunkiem na miljon w ogóle oszacowanym, dostało się w ręce nieprzyjaciela. Różne te przygody wywołały trochę szemrania na królewskiej giełdzie; całe jednak usposobienie stolicy i kraju lepsze było niż wciągu kilku lat poprzednich.

Tymczasem zaszły w Londynie zdarzenia, których żaden dotychczasowy historyk wspomnieć nie raczył, a które przecież większą miały doniosłość niż zwycięstwa armii Wilhelmej lub też floty Russela. Wielkie doświadczenie robiono. Wielka rewolucya pierwszy krok naprzód stawiała. Dzienniki się ukazały.

Póki edykt cenzuralny był prawomocnym, póty nie było w Anglii dzienników. Jedyny wyjątek stanowiła Gazeta Londyńska, redagowana przez jakiego z biuralistów sekretarza stanu i zawierająca to tylko, co sekretarz stanu chciał do publicznej wiadomości podać. Było zaiste wiele pism peryodycznych, ale żadne z nich nie mogło się właściwie dziennikiem nazywać. Welwood, wig gorliwy, wydawał dziennik pod tytułem: *Dostrzegacz* (*Observator*); lecz ten jego *Dostrzegacz* na wzór dawniejszego *Dostrzegacza* Lestrangle'a nie obejmował żadnych wieści politycznych, tylko proste polityczne rozprawy. Księgarz jeden niespełna rozumu, John Dunton, wydawał *Ateńskiego Merkurego*, lecz *Ateński Merkury* zajmował się jedynie kwestyami filozofii naturalnej, kazuistyki i miłostek. John Houghton, członek naukowego królewskiego towarzystwa, wydawał, tak przez siebie zatytułowaną „*Kolekcją ku polepszeniu przemysłu i handlu*,” lecz jego *Kolekcya* głównie objaśniała, jakim sposobem różne sprawy na starém mieście się załatwiają, donosiła o cenach

papierów publicznych, o szumnych zapowiedziach nowych przedsięwzięciach, ogłoszeniach księgarskich, lekarstwach szarlatanów, czekoladach, wodach mineralnych, potrawkach z zająca, o chirurgach potrzebujących miejsca na okręcie, o lokajach potrzebujących panów, i o damach potrzebujących męża. Jeżeli Houghton drukował kiedy jaką polityczną wiadomość, zawsze ją żywcem z gazety przepisywał. Gazeta była tak stroniczą i chudą kroniką wypadków, że chociaż nie miała współzawodników, nie miała też i bardzo szerokiego obiegu. Wychodziło jęj zaledwie ośm tysięcy numerów, to jest mniej, niż po jednym na każdą w królestwie parafią. Człowiek, coby z gazety jedynie chciał wówczas historyi swego czasu się uczyć, nie wiedziałby o wielu najważniejszych zdarzeniach. Nie wiedziałby na przykład o sędzie wojennym na Torringtona, o procesach w Lancashire, o spaleniu pasterskiego listu biskupa Salisbury, o oskarżeniu przeciw księciu Leeds. Wszystkie podobne niedostatki gazety uzupełniały się jednak, a przynajmniej uzupełniały do pewnego stopnia w Londynie kawiarniami, na prowincyi listami nowin.

Dnia trzeciego maja 1695 r. prawo, ścieśniające wolność druku nadzorem cenzury, dobiegło swego kresu. W przeciągu dwóch tygodni Harris, stary wig niezłomny, który za czasów bilu wykluczenia próbował już wydawać dziennik pod tytułem „Wiadomości krajowe i zagraniczne” i który, ma się rozumieć, bardzo prędko musiał pomysłu swego zaniechać, teraz ogłosił, że Wiadomości krajowe i zagraniczne, przed czternastą laty przez tyranów wzbronione, znowu się ukazą. W dziesięć dni po odbiciu pierwszego numeru Wiadomości, odbito pierwszy numer Kuryera Angielskiego. Kolejno potem zaczęły wychodzić inne pisma: Pakebot (przewozowy statek) z Flandryi i Holandyi; Pegaz; Londyński Korespondent; Poczta Londyńska, Latająca Poczta (Flying Post); Stary Pocztmistrz; Pocztyljon i Poczta. Historia angielskiego dziennikarstwa od tego czasu aż do dnia dzisiejszego jest najciekawszą i najwięcej może pouczającą częścią historyi całego narodu. Z początku dzienniki miały bardzo małe formaty i bardzo nędzną powierzchowność. Nawet Poczta i Pocztyljon jak się zdaje lepiej od innych redagowane i szczęśliwszego zażywające powodzenia, wychodziły niegodziwie odbite na kawałkach takiej bibuły, że teraz nie uznanoby jęj dość piękną pod proste piosenki uliczne. Tygodniowo dwa tylko wychodziły numery, każdy zaś numer ledwie tyle zawierał treści, ile dziś jedna szpalta codziennie ukazującego się pisma. To co obecnie zo-

wiemy artykułem wstępnym, rzadko tylko wówczas się zjawiało. Chyba gdy już była wielka na nowiny posucha, gdy wiatr zachodni przewozowe statki w Holandyi zatrzymywał, gdy opryszki irlandzcy cicho na moczarach Allenu siedzieli, gdy rozbójnicy żadnego dyliżansu na gościńcu nie napadli, gdy konstablowie żadnego zboru nieprzysiężników nie rozproszyli, gdy ani jeden ambasador z długim szeregiem posóstnych karet wjazdu nie odprawił, ani jeden lord lub poeta w opactwie westminsterskiem pochowanym nie został i gdy skutkiem tego trudno było nawet owe cztery biedne stroniczki dopełnić: zapełniano je poczęści wstępnym artykułem. Wstępne artykuły jednak, choć je tylko w braku więcej zajmujących przedmiotów umieszczano, nie były wcale tak nędznie, jakby się zdawać mogło, pisywane.

Godnóm to jest uwagi, że wszystkie nowo narodzone dzienniki stały po stronie króla Wilhelma i rewolucyi. Rzecz się po części tłumaczy okolicznością, że wydawcy z początku bardzo się grzecznie zachowywali. Niewyjaśniona była jeszcze ta kwestya, czy ich przedsiębiorstwo samo w sobie jest, czy nie jest prawne? Żadna wprawdzie uchwała parlamentu nie broniła drukowania dzienników; lecz pod koniec panowania Karola II sędziowie zawyrokowali, iż ogłaszanie politycznych wiadomości bez królewskiego upoważnienia jest przestępstwem. Sędziowie, którzy taką zasadę położyli, mogli być dowolnie przez króla z urzędu złożeni i przy byle sposobności zawsze królewską prerogatywę rozszerzali; gdyby tego rodzaju zapytanie obecnie na wierzch wypłynęło, jakby je Holt, jakby Treby rozstrzygnął? to nader wątpliwém było. W skutek właśnie téj wątpliwości ministrowie koronni byli pobłażający, a dziennikarze ostrożni. Ani jedni, ani drudzy nie życzyli sobie kwestyi prawności podnosić. Rząd więc nie sprzeciwiał się wydawaniu dzienników, redaktorzy starannie unikali wszystkiego, coby rządowi zaczepnóm lub niepokojącym zdawać się mogło. W jednym z pierwszych numerów jakiegóś nowego pisma ogłoszono artykuł zdający się nasuwać przypuszczenie, jakoby księżna Anna nieszczerze się radowała z wzięcia Namuru; ale drukarz błąd swój okupił najuniżeńszém przeproszeniem. Długo bardzo gazety nieurzędowe, choć bez porównania gadatliwsze i zabawniejsze od gazet urzędowych, nie mniej przecież władzom dworowały. Kto zechce je przejrzeć, wszędzie spotka imię królewskie z głębokiém uszanowaniem wspominane. O rozprawach i podziałach głosów izby milczały pokornie. Są w nich gromy, są

obelgi, lecz wszystkie przeciw Jakobitom i Francuzom wymierzone. Zdaje się że rząd Wilhelma nie mało nawet zyskał na tém, że drukowane dzienniki, pod ciągłą grozą prokuratora generalnego układane, zastąpiły dawniejsze listy nowin pisywane z nieograniczoną swobodą ¹⁾).

Autorowie ulotnych broszurek mniej byli skrępowani niż dziennikarze; kto jednak uważnie się zastanawiał nad literaturą politycznych sporów ówczesnych, ten pewnie spostrzegł, że paszkwile przeciw osobie i rządowi Wilhelma nie tak grubijańsko i zajadle przemawiają w drugiej, jak przemawiały w pierwszej połowie jego panowania. Przyczyna tego bardzo oczywista. W pierwszej połowie prasa łańcuchami skowana, w drugiej wolną była. Póki cenzura istniała, póty żadna rozprawa, choćby w najumiarkowańszych i najprzywzwoitszych wyrazach ganiąca postępowanie jakiegobądź wydziału rządowego, nie mogła być za upoważnieniem cenzora drukowaną. Drukować ją bez upoważnienia cenzora było rzeczą z prawem niezgodną. Wszyscy przeto poważni i umiarkowani przeciwnicy rządu, nie mogąc zdania swego ogłaszać w sposób zgodny z prawem, a nie sądząc by dość godziwém lubnawet dość bezpieczném było ogłaszać je w sposób przez prawo zakazany: cicho siedzieli i krytykę administracyi pozostawiali dwom klasom ludzi: fanatykom odmawiającym przysięgi, a szczerze przekonanym, że ksiązę Oranii nie zasługiwał na większą względność od samego księcia ciemności i najmitom z Grub Street, pismakom nieokrzesanego wykształcenia, zepsutego serca, a grubego języka. Ztąd wynikło, że nie było ani jednego prawie człowieka z rozumem, charakterem i sumiennością w liczbie tych wielu, co mieli zwyczaj przeciw rządowi pisywać. Istotnie zwyczaj pisywania przeciw rządowi sam przez się szkodliwie już oddziaływał na moralne usposo-

¹⁾ Pyszny, zdaje mi się, jedyny Zbiór dzienników za panowania Wilhelma III wychodzących, znajduje się w Muzeum brytańskiem. Przerzuciłem każdą stronicę tego Zbioru. Dziwna to rzecz, że ani Luttrell ani Evelyn nie zwrócili uwagi na pierwsze pojawienie się nowych dzienników. Najwcześniejszą wzmiankę o nich spotkałem w jednej depeszy L'Hermitage'a pod datą 12/22 lipca 1695. Przepisuję ten ustęp: „Od pewnego czasu drukują tu ulotne kartki w rodzaju gazet, pełne różnych wiadomości. Wolność tu ztąd powstała, że parlament nie wygotował wniosku prawa, uczynionego w izbie gmin dla uporządkowania druków i zapobieżenia podobnym nadużyciom. Dawniej tylko jeden z pisarzy sekretarza stanu miał prawo wydawania gazet, ale dziś pod innemi nazwiskami wiele innych wychodzi.” L'Hermitage wspomina ustęp przymawiający księżnie Annie i ukorzenie się potwarzy.

bienie. Każdy taki nawykający do pisania przeciw rządowi, nawykł do przekraczania prawa, a kto się wdraża do przekraczania choćby najnierzędniejszego prawa, ten zwolna i do bezprawia się wciąga. Jakkolwiek niedorzeczną być może jakaś opłata celna, przemytnik najczęściej bywa łotrem i hultajem. Jakkolwiek uciążliwym być może jakiś przepis o polowaniu, aż nazbyt łatwo ukradkowy myśliwiec w mordercę się zmienia. Tak też i na korzyść ustaw krępujących piśmiennictwo nie wiele powiedzieli by się dało; lecz kto ciągle łamał te ustawy, ten nie mógł długo utrzymać się na stanowisku człowieka z wysokiem własnej godności poczuciem i z nieposzlakowaną rzetelnością. Autor, jeśli koniecznie chciał pracę swoją drukować, a nie mógł na to zezwolenia cenzury uzyskać, musiał się posługiwać ludźmi bez sposobu do życia, wyrzutkami społeczeństwa, gotowemi na wszystko, tropionemi przez policyantów, zmuszonemi co tydzień zmieniać pomieszkanie, przebierać się, a papiery i czcionki swoje ukrywać w tych jaskiniach występku, które są plagą i hańbą wielkich stolic. Nędzników takich trzeba mu było opłacać, aby dochowali jego tajemnicy, aby nieraz za niego dali własne plecy osmagać i własne uszy obciąć. Każdy, co się do podobnych wybiegów zniżał, nieuchronnie zatracił w sobie delikatną wrażliwość na rzeczy godziwe i przystojne. Wolność druku spowodowała wielką i zbawienną odmianę. W szeregach opozycji ludzie zacni i rozumni wzięli teraz na siebie sprawę, którą aż do tej pory na zagorzalców lub niesumiennych wichrzycieli zdawano. W piśmie przeciw rządowi zaczęto używać stylu prawdziwych mężów stanu i ludzi dobrze wychowanych; nawet utwory niższej, dzikszej warstwy nieprzyjaciół rządowych bywały mniej grubijańskie i rozpasane jak za dni cenzorów.

Niektóre słabsze umysły wyobraziły sobie, że religia i moralność potrzebują opieki cenzora. Doświadczenie najoczywściej przekonało o ich błędzie. Istotnie, cenzura wcale prawie nie krępowała ani swawoli, ani bezbożności. *Raj Utracony* ledwie ocalał z pod jej ciosów, dlatego, że był dziełem człowieka, którego zasad politycznych ówczesna władza nienawidziła. *Etherege'a „Chciałaby, gdyby mogła,”* *Wycherley'a „Żona ze wsi,”* *Drydena* tłumaczenia z czterech ksiąg *Lukrecyusza*, bez trudności otrzymały „*imprimatur*,” dlatego że *Dryden*, *Etherege* i *Wycherley* dworakami byli. Z dniem, w którym nasza literatura stanowczo się wyzwała, zaczęła się też stopniowo z brudów oczyszczać. Oczy-

szczenia tego nie dokonało wtrącanie się prawodawców i sędziów, ale dokonała zbiorowa opinia wszystkich wykształconych Anglików, przed którymi złe i dobre rozłożono i którzy między jednym a drugim wolny wybór zrobić mogli. Od tego czasu, przez sto sześćdziesiąt lat, swoboda naszój prasy coraz a coraz bardziej się uzupełniała i przez sto sześćdziesiąt lat moralny nacisk publicznego smaku czytających, coraz a coraz surowiej piszących ograniczał. Przyszło do tego nakoniec, że i ten rodzaj utworów, w którym, jak niegdyś mniemano, rozkołysana fantazyja wszelkich wybryków pozwalać sobie może: piosenki miłosne, komedye, powieści daleko się zrobiły przyzwoitsze od kościelnych kazań XVII wieku. Dziś cudzoziemcy, którzy nie śmieją żadnego słówka o rządzie swego państwa wydrukować, w głowę zachodzą, jak się to dzieje, że najswobodniejsza w Europie prasa jest zarazem najprzesadniej skromną.

Dnia dziesiątego października król, rozpuściwszy wojsko swoje na leże zimowe, wrócił do Anglii, gdzie go z niezwykłym zapałem witano. Kiedy przez miasto jechał do swego pałacu, w każdym kościele dzwony dzwoniły, każdą ulicę rzęsisto oświecano. Nim sobie wśród tłumów wesoło na cześć jego wykrzykujących drogę utorował i w Kensingtonie stanął, dosyć już późno było. Choć późno jednak, zaraz ministrów na radę zawezwał. Chodziło o rozstrzygnięcie bardzo ważnej sprawy. Czy będzie wolno izbie gmin dłużej jeszcze zasiadać, czy też wypadnie bezzwłocznie ją rozwiązać? Król byłby chciał zapewne owę izbę aż do końca swego panowania zatrzymać; lecz nie było to w jego mocy. Uchwała terminu trzyletniego trwania oznaczyła dzień dwudziesty piąty marca jako stanowczo ostatni dzień istnienia obecnego parlamentu. Gdyby ogólne wybory nie odbyły się w roku 1695, to musiałyby się odbyć 1696, a kto mógł przewidzieć, jakie będzie w 1696 usposobienie kraju? Może nowa kampania się nie powiedzie. Może przyjdzie i rzeczywiście nie brakowało słusznych powodów, by z pewnością nawet wiedzieć, że przyjdzie straszliwe handlowe przesilenie. W obu razach trzeba się było objawów złego humoru spodziewać. Tymczasem kampania 1695 świetnie się zakończyła. Naród był w wyborném usposobieniu; Wilhelm przeto roztropnie postanowił z dobrej chwili korzystać. Natychmiast wydano dwie odezwy. Jedna z nich według przyjętej formy zawiadamiała kraj, że JKMość postanowił stary parlament rozwiązać i kazał przygotować uniwersałę wzywającą do wyborów nowego parlamentu. Druga odezwa była zupełną, bez poprzedniego

wzoru nowością. Ogłaszano w niej, że wolą królewską jest, aby wszelkie pułki stojące kwaterą w miejscach, w których się wybory odbywać mają, z miejsc tych w przeddzień głosowania oddaliły się i nie wracały do nich póty, póki lud wyboru swego nie dopełni. Rozkaz ten, ogólnie uważany jako dowód chwalebne go poszanowania dla praw ludowych, wyłączał tylko załogi w twierdzach i miastach obronnych przebywające.

Chociaż Wilhelm starannie unikał wszelkich pozorów grozy i nacisku, żeby sobie ciał wyborczych nie zniechęcić; drugostronnie, wpływem na ich głosowania za pomocą łagodnych środków, wcale nie pogardzał. Umyślił przeto w ciągu sześciu elekcyjnych tygodni osobiście dać się poznać ludowi odleglejszych okręgów, których dotychczas nigdy jeszcze nie zwiedził. Miał nadzieję zjednać sobie tym sposobem popularność bardzo korzystnie na skład przyszłej izby oddziaływać mogącą. Przełamał więc swoją naturę; zaczął wszystkim okazywać uprzejmość i serdeczność, których mu zbyt często brakowało, a za to w prostej wynikłości odbierał na każdym kroku swię podróży liczne dowody życzliwego współczucia poddanych.

Przed wyjazdem z Londynu uroczyste złożył odwiedziny księżnie Annie i bardzo był zadowolony jej przyjęciem. Sześcioletni książę Gloucester z małym muszkietierem na ramieniu wyszedł naprzeciw wuja a broń przed nim prezentując: „Uczę się musztry, rzekł chłopczyzna, pomogę ci bić Francuzów.” Król serdecznie się uśmieł, w kilka dni zaś później wynagrodził małego żołnierza orderem Podwiązki ¹⁾.

Siedmnastego października wyjechał Wilhelm do Newmarket. Dziś jestto raczej miejsce, gdzie się pieniężne interesy załatwiają, ale w XVII wieku z każdą jesienią weselszego i zbytkowniejszego na całej wyspie nie było. Nieraz się zdarzało, że dwór cały i ministrowie na zgromadzenia jesienne przybywali. Tłumnie wtenczas za niemi cisnęli się jubilerzy i modniarki, aktorzy i grajkowie, sprzedajny dowcip i piękność sprzedajna. Ulice poszóstnemi karetami zapełnione, dla piechotnych niepodobne do przejścia się stawały. Wszędzie w miejscach na publiczne zgromadzenia przeznaczonych, lordowie motylkowali z damami honorowemi, a oficerowie przybocznej straży od barwnych pióropuszków i złocistych koronek lśniący, popychali między sobą profesorów w urzędowe czapki i czarne suknie przybranych. Bo też sąsiedni uniwersytet Cambridge zawsze

¹⁾ L'Hermitage 15/25 październ.; 15/25 list.

wysyłał najwyższych swoich dostojników, aby przy tej sposobności wiernopoddańcze orędzie składali monarsze i najzdolniejszych swoich teologów, aby w obec króla i dworu kazania prawili. Za szalonych dni restauracyi kapłan wprawdzie choćby najuczeńszy i najwymowniejszy nie zawsze mógł ściągnąć liczne grono modnych słuchaczy, zwłaszcza też, jeżeli Buckingham ogłosił, że się z nim współubiegać pragnie. Jego Łaskawość, ażeby trochę ożywić nudy niedzielnego poranku, występował czasem przed gronem pięknych pań i wykwintnych paniczów z długą, pełnych brudnych żartów mową, którą istotnie kazaniem swojem nazywał. Dwór Wilhelma daleko był przyzwoitszy, a dostojników akademickich szczególniejszą właśnie otaczał względnością. Do lordów i pań z Saint James i z Soho, do uczonych doktorów z kolegium królewskiego i św. Trójcy przyłączała się zwykle miejscowa arystokracja; sławni szczwacze lisów, szlachcice, i ich córki jako róże kwitnące, w starych rodzinnych kolasach folwarcznemi końmi zaprzężonych, byle tylko króla swego zobaczyć, skwapliwie przybywali z najodleglejszych parafij, trzech lub czterech hrabstw pogranicznych. Wrzosowisko aż po skraj widnokregu strzępiło się rozległém, niby cygańskiem koczowiskiem. Było to chłopstwo z kilkunasto milowego okręgu przywabione nadzieją pożywienia się resztkami wspaniale zastawnych stołów, a może i obłowienia kilką sztukami koron i gwinei, które marnotrawcy londyńscy bezmyślnie rozsypywali dokoła ¹⁾.

Wilhelm kilka dni się zatrzymał w tém wesołém miejscu, przyjmując hołdy hrabstw Cambridge, Huntingdon i Suffolku. Udał się potem do Althorpe. Rzecz dziwna bez wątpienia, że w ciągu objazdu, który miał przedewszystkiém sprawę wyborów na celu, zaszczycał takim dowodem swęj łaski równie podejrzanego i znienawidzonego jak Sunderland człowieka. Lud jednak na wszystko teraz z dobrej tylko strony chciał patrzeć. Całe hrabstwo Northampton dla ucałowania ręki królewskiej tłumnie się zgromadziło w tej pysznej galeryi, którą pendzel Vandycka ozdobić, a klasyczna muza Wallera upamiętnić; hrabia próbował też przejechać swoich sąsiadów sutą ucztą na ośmiu srebrem połyskujących stołach zastawną.

¹⁾ Londyńska Gazeta, 24 paźd. 1695. Zob. w Evelynie opis Newmarketu z 1671 roku, a w Pepysie z 16 lipca 1668. Z Depeszy Tallarda po pokoju Ryswickim pisanych widać, że jesienne zebrania w ciągu panowania Wilhelma, równie liczne i równie świetne bywały jak za jego wujow.

Z Althorpe król dalej do Stamford się posunął. Hrabia Exeter, właściciel książęcej siedziby i wówczas i dziś jednej z najpiękniejszych w całej Anglii, odmawiał ciągle złożenia przysięgi; teraz więc, żeby uniknąć spotkania, któreby wzajemnie dość przykrém być musiało, wyszukał sobie jakiś pozór i do Londynu pojechał, zostawiając wszelako stosowne rozkazy, by znakomici goście z przynależną im wystawnością przyjmowani byli. Wilhelm miał wielkie w architekturze i budownictwie upodobanie; nawet kiedy panowie dworscy przypodobać mu się chcieli, to zasięgali jego rady względem upiększeń swoich wiejskich pałaczków. Wśród bardzo ciężkich trosk, przez czas jakiś umysł jego przygnębiających, zajmował się nadzwyczaj pilnie wznoszonym właśnie zamkiem Howard i drewniany modelik tego gmachu, istne arcydzieło zepsutego stylu, pod ocenienie do Kensingtonu mu przesłano. Dziwić nas więc to nie powinno, że i Burleigh z zachwyceniem oglądał. Pierwszym pobieżnym rzutem oka nie mógł się zadowolić; nazajutrz rano umyślnie wstał wcześniej, aby drugi raz jeszcze wspaniałym murom się przypatrzeć. Ze Stamford pojechał do Lincolnu, gdzie go witało duchowieństwo w pełnych kanonickich strojach, magistrat w szkarłatnych szatach, mnóstwo baronetów, rycerzy, obywateli nagromadzonych ze wszystkich stron tej ogromnej płaszczyny, co się między Trentem a morzem Niemieckim rozciąga. Wysłuchawszy nabożeństwa w pysznej katedrze tamtejszej, skierował podróż swoją ku wschodowi. Na granicy hrabstwa Nottingham lord namiestnik tego hrabstwa, John Holles, książę Newcastle, z licznym poczem drogę królowi zajechał i towarzyszył powozom dworskim aż do Welbecku, pięknej posiadłości swojej, otoczonej dokoła olbrzymiami dębami, które dzisiaj nie wiele może starzej wyglądają, niż wyglądały już wtedy, gdy świetny orszak królewski pod ich cieniem się przesunął. Dom ten, kilkogodzinne miejsce pobytu Wilhelma, w długi czas po jego śmierci dostał się prawem dziedzicznym przez kobiety od Hollesów Harleyom, od Harleyów Bentinckom i dzisiaj są w nim oryginały owych dziwnie zajmujących listów, które król ciągle wymieniał ze swoim wiernym przyjacielem i sługą Portlandem. W Welbeck zgromadzili się zaraz magnaci północnej okolicy. Lord major Yorku przybył w gronie miejskich dostojników; arcybiskup yorkski w gronie duchownych. Wilhelm kilka razy do pobliskich lasów na polowanie wyjeżdżał, a są to w całym królestwie najpiękniejsze lasy. Były niegdyś Robin Hooda i Little Johna schronieniem, dziś choć

podzielone stanowią jeszcze bogactwo książęcych majątków Welbecku, Thoresby, Clumberu i Worksopu. Czterystu jeźdźców ze szlachty miejscowej uczestniczyło w zabawie królewskiej. Rycerze z hrabstwa Nottingham z niemą radością słyszeli, jak przy stole, po zabiciu wspaniałego jelenia król im powiedział, że to zapewne nie ostani raz takie gonitwy z niemi odbywa, bo ma zamiar nająć sobie myśliwski domek w tych przecudnych lasach. Od Welbecku na południe wreszcie zawrócił. Hrabia Stamford przez cały dzień podejmował go w Bradgate, pamiętnym miejscu, w którym Johanna Grey samotnie odczytywała ostatnie słowa Sokratesa, podczas gdy wir szalony strzelców, psów i koni pędził przez zwierzyniec za uciekającą łanią. Następnego dnia lord Brook witał monarchę swego w Warwicku, najpiękniejszej z tych fortec średniowiecznych, co się później w spokojne pałace zamieniły. Rzęsicie oświecono wieżę Guya; sto dwadzieścia garncy wypróżniono za zdrowie JKMości i ogromny stos chrustu płomieniem buchnął na samym środku rozległego dziedzińca, w okoleniu ruin poważnych, zielonością stuletniego bluszczu przyodzianych. Nazajutrz z rana król otoczony konnym tłumem warwickiej szlachty, skierował się ku Gloucestershire. Trochę jednak zboczył ze swojej drogi, żeby ze Shrewsbury obiadować w jego ustronnym wśród lasów Woldsu pałacu. Pod wieczór już w Burford stanął. Cała ludność wyległa na jego spotkanie i bardzo go prosiła, aby mały podarunek na pamiątkę jej miłości przyjąć raczył. Burford sławne wówczas było ze swoich wyrobów siodlarskich. Jeden rzemieślnik zwłaszcza uchodził między Anglikami za najlepszego w całej Europie siodlarza. Ten właśnie dwa swoje arcydzieła ofiarował królowi, a król bardzo mile je przyjął i rozkazał swoim koniuszom by je wyłącznie do jego osobistego użytku odłożyli ¹⁾.

W Oksfordzie przyjmowali go z wielką uroczystością; witano łacińską mową, obdarzono kilkoma najpiękniejszymi okazami akademickiej prasy, zabawiano muzyką i proszono jeszcze na świetne przedstawienie w Sheldoniańskim teatrze, ale król kilka tylko godzin zatrzymawszy się, wyjechał. Krótkość swego pobytu łaskawie usprawiedliwiał tём, że już dawniej zwiedzał kolegia a terazniejsze jego odwiedziny nie ciekawości, lecz życzliwego uczucia były dowodem. Ponieważ wszyscy o tём wiedzieli, że nie lubił Oxfordczyków

¹⁾ Cały ten opis podróży Wilhelma wziętem głównie z Gazet londyńskich, z depeš L'Hermitage'a, z dziennika Narcyza Luttrell i z listów Vernona, Yarda i Cartwrighta znajdujących się w Leksingtonskich papierach.

i nawzajem nie był od nich lubiony, pośpiech jego w tej okoliczności dostarczył wątku kilku bezzasadnym pogłoskom, które jednak u pospółstwa wiarę znalazły. Mówiono, że jeśli tak spieszenie uciekał i nie skosztował nawet wytworniej uczty, którą na cześć jego przygotowano, to dlatego, bo odebrał list bezimienny z przestrogą, żeby w czasie widowiska nic nie pił i nic nie jadł, gdyż nieochybna śmierć mu groziła. Trudno jednak przypuścić, aby ten sam człowiek, co się ledwie na usilne prośby swoich przyjaciół dał skłonić do zachowywania bardzo prostych ostrożności przeciw najwiarogodniej mu poświadczonym zamiarom morderców: żeby ten sam, uląkł się teraz niedorzecznej i bezimienną plotki. To jest pewnem przynajmniej, że wszystkie miejsca, w których miał się zatrzymywać przed wyjazdem, były już poznaczane i że w Oksfordzie zatrzymał się tak długo, jak mógł zatrzymać odpowiednio do innych, poprzednich rozporządzeń swoich.

Stolica powitała wracającego przepyszny widowiek, które z ogromnym kosztem w czasie jego nieobecności przysposobiono. Sidney, obecnie już hrabia Romney i wielki mistrz artylerji, postanowił sobie zadziwić Londyn takiem świetnym przedstawieniem, jakiego nigdy jeszcze, na równą skalę przynajmniej, w Anglii nie widziano. Pirotechnicy z jego wydziału musieli całej biegłości swojej użyć na sporządzenie sztucznych ogni, nieustępujących najświetniejszym fajerwerkom, które kiedykolwiek w ogrodach Wersalu lub na kanale Hagi podziwiano. Plac Saint James na ten cel obranym został. Strojne tłumy modnego świata napełniły wszystkie pałace od północy, od wschodu i od zachodu. Król ukazał się w oknie bawialnego pokoju Romneya. Księżna Duńska z mężem i dworem swoim sąsiedni dom zajmowała. Członkowie ciała dyplomatycznego zebrałi się w mieszkaniu pełnomocnika Zjednoczonych Prowincyj. Ogromna piramida płomienna wzniosła się ze środka rozwartej ku południowi przestrzeni i długo wyrzucała ogniste kaskady, którym się przypatrywała kilkakroć stotysięczna ludność wszędy się po przyległych ulicach i ogrodach tłocząca. Korespondent Stanów generalnych donosił im potem, że jakkolwiek ścisk był wielki, noc jednak bez najmniejszego nieporządku przeszła.

Wybory już wtedy były prawie zupełnie skończone. We wszystkich okolicach kraju ciała wyborcze ogólnie za królem i za wojną gorliwie obstawały. Stare miasto Londynu, które w 1690 czterech torysów posłało do izby, w 1695 roku posłało czterech

wigów. O zdarzeniach zaszytych w Wesminsterze zachowało nam się bardziej szczegółowe sprawozdanie. W roku 1690 wyborcy odstrężeni poprawką Sacheverella zamianowali dwóch torysów; w 1695 skoro tylko się dowiedziano, że nowy parlament ma być zwołany, zaraz gromadną naradę odbyto i na nią postanowiono wysłać zaproszenie do dwóch komisarzy skarbowych, Karola Montague i Sir Stefana Fox. Sir Watter Clarges podał się ze strony torysów. Gdy nadszedł dzień stanowczy, pięć tysięcy wyborców, w trzech oddziałach, konno i okazałe przez ulice ciągnęło. Dość było spojrzeć tylko, aby już stosunkową siłę przeciwników ocenić; bo za Clargesem najszczuplejszy orszak postępował; wiedziano zaś z pewnością, że ludzie Montague głosować będą za Foxem, a ludzie Foxa za Montague. Ostateczne jednak rozstrzygnięcie tej sprawy przerwały zrazu głośnie tylko, potem coraz okropniejsze wrzaski. Wigowie zaczęli obelgami ciskać na Jakobickiego kandydata, który chciał, żeby Anglicy mszy słuchali, żaby jedli i w drewnianych trzewikach chodzili. Torysowie nawzajem z głośnym piskiem, gwizdaniem i chrząkaniem powstawali przeciw dwom urzędnikom, którzy z łupieztwa biednego, podatkami przeciążonego ludu, wielkie majątki zebrali. Od słów zagorzałe stronnictwa wkrótce przeszły do rąk i zrobiło się zamieszanie, które z pewną trudnością uspokoić się dało. Wielki Bailiff obszedł dokoła wszystkie trzy oddziały konnych zapaśników i na oko miarkując, ogłosił, że Montague i Fox zostali godziwie i prawnie wybrani. Zażądano wówczas pojedynczego głosowania. Torysi z zaciętą wytrwałością się bronili. Nieżałowano ani pieniędzy ani atramentu. Clarges rozdał w przeciągu kilku godzin dwa tysiące funtów, wydatek ogromny na owe czasy, w których średnio proporcjonalny dochód jednego członka parlamentu nie przenosił ośmiuset funtów rocznie. Przez całą noc następną rozlepiano wszędzie po murach stolicy wielkie plakaty pełne obelg na dwóch przybłądów dworskich, ludzi pierwiej nieznanych, co się łotrrostwem jedynie z nędzy i poniżenia do władzy i bogactwa wzniesli. Jeszcze wtedy parlament nie był zawyrokował, że wtrącanie się parów do wyborów jest ich wolności pogwałceniem. Biskup londyński jawnie więc przeciw rządowi intrygował. Wszystko to jednak na nic się nie zdało. Przy imienném głosowaniu Clarges przepadł z kretesem a niezliczone tłumy na rękach poniosły Montague od Westminster-skiego Opactwa aż do jego biura w Whitehallu ¹⁾.

¹⁾ L'Hermitage 25 paźd./4 listop. 29 paźd./8 list. 1695 r.

Wiele innych okręgów także samo objawiło usposobienie. Wolni czynszownicy Cumberlanda zalecili swoim posłom, żeby króla wspierając, głosowali za wszelkim podatkiem, jaki tylko potrzebnym się okaże do prowadzenia energicznej wojny. Kilka miast i obwodów naśladowało ich przykład ¹⁾. Russell dopiero po wyjściu uniwersałów do Anglii wrócił. Nie potrzebował jednak starać się o miejsce, miał tylko kłopot wyboru między temi, które mu ofiarowywano. Popularność jego była nieograniczona, nikczemność jeszcze tajemna, a ważne dla dobra kraju posługi wszystkim w ogóle wiadome. On to przecież odniósł zwycięztwo pod La Hogue, on przez dwa lata rozkazywał na morzu Środiemném, trzymał flotę francuzką w przystani Tulonu zamkniętą; zmusił do odwrotu francuzkie wojska w Katalonii; zabrał wiele statków nieprzyjacielskich, dwa liniowe okręty nawet, a sam przez czas tak długi, na dalekich morzach, ani w bitwie, ani w burzy żadnego okrętu nie stracił. Dzięki jego powodzeniu czerwony krzyż św. Jerzego stał się postrachem włoskich książąt i włoskich rzeczypospolitych. Z Florencyi, z Genui, z Wenecyi wyprawione nakoniec poselstwa już w drodze były i niosły Wilhelmowi spóźnione powinszowania, które przy jego na tron wstąpieniu złożyć mu były powinny. Zasługi Russela zręcznie przez wigów w najlepszym świetle przedstawiane, takie wrażenie na umysłach ludu zrobiły, że obrano go nie tylko w Portsmouth, gdzie z urzędu swego miał wpływ największy, nie tylko w Cambridgeshire, gdzie rozległe dobra posiadał, ale w Middlesexie nawet. Ostatni ten zaszczyt wprawdzie winien był przedewszystkiém nazwisku, które nosił. Przed jego powrotem do Anglii wszyscy prawie byli pewni, że stołeczny okręg dwóch torysów zamianuje; Somers i Shrewsbury osądzi, że to nieszczęście da się tylko zażegnać imieniem najcnotliwszego z tych wszystkich męczenników, co dla wolności Anglii życie postradali. Obaj więc nalegająco zaczęli prosić lady Russell, żeby pozwoliła stanąć do wyborów najstarszemu swemu synowi, piętnastoletniemu chłopcu, który miał właśnie w Cambridge wyższe rozpocząć nauki. Trzeba tylko, mówili, żeby na jeden dzień zaniechał swego nowego tytułu i wcale nie jako margrabia Tavistock, lecz jako lord Russell wystąpił. Kosztów żadnych nie będzie. Nie będzie żadnego oporu. Tysiące konnej szlachty zbiorą się koło niego i na plac wyborów go poprowadzą.

¹⁾ L'Hermitage 5/15 list. 1695.

Nikt się nie waży stanąć przeciw niemu, a tak i sam się utrzyma i drugiego jeszcze wiga za sobą pociągnie. Owdowiała matka, w liście pełnym zdrowego rozsądku i szlachetnych uczuć, które ją zawsze znamionowały, odmówiła tym prośbom. Nie chciała swego syna stronnictwu swemu poświęcać. „Nauki mu się przerwą, głowa zawróci, tryumf zgubą się stanie” pisała w swój odpowiedzi. Tymczasem właśnie admirał powrócił; stanął przed wolnymi osadnikami Middlessexu zgromadzonemi na Hampstead Hillu i bez żadnego oporu wszystkie ich głosy otrzymał ¹⁾.

Jednocześnie kilku dobrze znanych przeciwników spotkały wyraźne dowody publicznej niechęci. Przestał być posłem bogatego Brystolu John Knight, najniespokojniejszy i najzuchwalszy z tych Jakobitów, co niesumiennie królowi Wilhelmowi składali przysięgę, dlatego tylko, by mieli prawo w parlamencie zasiadać. Exeter, całego wschodu stolica, gwałtownie był wzburzony. Długo bardzo wszyscy mniemali, że Seymour zdatny, wymowny, doświadczony, świetnym urodzeniem i wielkim majątkiem znakomity, nie da się nigdy z parlamentu wysadzić; ale moralna wartość jego charakteru, nigdy zbyt wysoko nie ceniona, od trzech, czterech lat zwłaszcza ciągle obniżać się zaczęła. Zjadliwym był w oporze, póki urzędu nie dostał; jak dostał urząd, bronił najniepopularniejszych wniosków ministerstwa; jak urząd stracił, znów do szeregów oporu z dawną swoją zjadliwością powrócił. Saletrzany kontrakt głęboką skazę na jego osobistej zacności zostawił. Aż dwóch też kandydatów przeciw niemu wystąpiło. Rozpoczęła się najdłuższa i najnamiętniejsza z owego stulecia walka wyborcza. Całe królestwo uważnie za nią śledziło, nawet obce państwa ciekawie jej się przypatrywały. Listy imienne wotujących przez pięć tygodni były otwarte. Obie strony bajeczne koszta poniosły. Przez cały czas wyborów, panowie Exeterczycy codziennie suto biesiadowali i wcale się nie spieszyli z zakończeniem sutego karnawału. Jedli i pili z całego serca, a gdy wieczór się zbliżał, brali tęgie kije do ręki i potykali się za matkę-kościół lub za króla Wilhelma, na listach jednak mało co zapisanych głosów przybywało. Dopiero w samą wigilję pierwszego posiedzenia parlamentu, los się roztrzygnął. Seymour z wielkim upo-

¹⁾ L'Hermitage, 5/15 list. 15/25 listop. 1695 r.; Sir James Forbes do lady Russell 5 paźd. 1695, lady Russell do lorda Edwarda Russell; Pocztylion 16 listop. 1695.

korzeniem swoim musiał w drobnej mieścinie Totness szukać schronienia ¹⁾).

Zasługuje też na uwagę, że jak na poprzednich, tak i na teraźniejszych wyborach, Hampdena nigdzie nie zamianowano. Przez cały czas po oddaleniu się z parlamentu ciągle on tylko rozpamiętywał los swój zawistny i hańbę swoją niczém niezmazaną i czasem wezbranęj złości ulewał w gorzkich przeciw rządowi paszkwilach. Kiedy wigowie górą stanęli, kiedy Nottingham się usunął, kiedy Caermarthena zaskarżono, Hampden, jak się zdaje, znowu powziął nadzieję, że świetną rolę w życiu publiczném odegra; ale według wszelkiego podobieństwa przywódzcy jego stronnictwa nie bardzo sobie życzyli tak cierpkiego i burzliwego współnika. Powtórnie więc ujrzał się z izby wyłączonym. Kilka miesięcy pędził najędźniejsze życie; próbował zapomnieć trosk swoich, rzucając się w towarzystwo szulerów wielkiego świata i płochych piękności, które się w salonach księżny Mazarin gromadziły; czasem znów w religijną melancholją zapadał. Wtém otworzyło się miejsce na opróżnione krzesło poselskie z hrabstwa Buckingham, tego okręgu, który raz poraz jego samego i ojca jego i dziada do parlamentu wysyłał. Spodziewał się, że przy pomocy wszechwładnego nad wigami Buckinghamskimi Whartona z łatwością obranym będzie; Wharton jednak wpływu użył na korzyść innego kandydata. Był to już cios ostateczny. Całe miasto poruszyło się niespodzianą wiadomością, że John Hampden gardło sobie poderznął, że pomimo śmiertelnej rany kilka godzin żył jeszcze, że z głęboką skruchą za popełnione grzechy żałował, prosił Burneta o modlitwy, a księżnie Mazarin uroczyste przesłał napomnienie. Przysięgły coroner osądził ²⁾, że samobójstwo skutkiem pomięszania zmysłów nastąpiło. Biedny Hampden! rozpoczął swój zawód w najprzychylniejszych dla siebie warunkach. Nosił świetniejsze niż szlacheckie, bo uszlachetnione nazwisko; odziedziczył znaczny majątek i kosztowniejszą od majątku ojcowiznę, bo ufność i przywiązanie setnych tysięcy współziomków swoich. Osobiście posiadał wyższego rzędu, staranną uprawę troskliwie rozwinięte umysłowe zdolności. Na nieszczęście, chęć znaczenia i duch stronnicy skusiły go do zajęcia pełnego niebezpieczeństw stanowi-

¹⁾ Ciekawy jest opis tych zapasów wyborczych w depeszach L'Hermitage'a.

²⁾ Coroner czyli urzędnik, którego obowiązkiem jest w razie gwałtownej śmierci jakiejś osoby, wysledzić powód i okoliczności śmierci. (Przyp. tłum.)

ska. Hart jego duszy tym niebezpieczeństwom nie sprostał. Poniżające prośby i błagania ocaliły mu życie, ale cześć jego skałały. Odtąd nie zaznał ani jednej chwili prawdziwego spokoju. Charakter jego się wypaczył i wpłynął na spaczenie jego umysłu. Szukał ulgi w nabożeństwie i w zemście, w modnych rozrywkach i w politycznych zapasach, ale czarny cień przeszłości nie odstępował go nigdy aż nareszcie po dwunastu latach ciężkiego upokorzenia smutne życie smutną śmiercią zakończył ¹⁾).

Ogół powszechnych wyborów dowiódł, że Wilhelm na rozwiązanie parlamentu szczęśliwą chwilę pochwyił. Nowych członków weszło do izby około stu sześćdziesięciu, a większa część znaną była z nieograniczonego przywiązania do rządu ²⁾).

Właśnie téż ogromnie wiele na tém zależało, aby gminy w tym czasie szczerze były usposobione do serdecznego z królem współdziałania: koniecznym już się stało użycie jakiego lekarstwa przeciw wewnętrznej chorobie, która stopniowo coraz straszliwsze przybierała rozmiary. Srebrna moneta służąca wówczas za stopę porównawczą dla wszelkiej monety królestwa, w tak opłakanym znajdowała się stanie, że najśmielsi i najrozumniejsi mężowie stanu z przerażeniem natakowy spoglądali ³⁾).

Do panowania Karola II pieniądze angielskie odbijano starym, aż XIII wieku sięgającym sposobem. Edward I zaprosił był tu do nas biegłych artystów z Florencyi, która za jego czasu była tém względem Londynu, czém za czasu Wilhelma Londyn względem Moskwy. Narzędzia zaprowadzone wtedy do naszej mennicy, przez długie pokolenia z nader małą odmianą, ciągle już w użyciu pozostały. Metal krajano nożycami; dawano mu potem kształt właściwy i stempel wyciskano uderzeniem młota. Na tych wszystkich stopniach przerobu wiele jeszcze zależało od oka i ręki pracownika, z kądem nieuchronnie wyniknąć musiało, że jedne sztuki trochę więcej,

¹⁾ Pocztylion, 15, 17, grud. 1695; Vernon do Shrewsburyego 13, 15 grud.; dziennik Narcyza Luttrell; Burnet 1, 647. Saint Evremonda wiersz do Hampdena.

²⁾ L'Hermitage, 19/29 listop.

³⁾ Wiele cennych objaśnień co do tego przedmiotu wyjąłem z rękopismu w Muzeum brytańskim, w Zbiorze Lansdowne znajdującego się, pod tytułem: „Krótki pamiętnik o srebrnej i złotej monecie angielskiej, z przydatkiem szczegółów o zepsuciu monety młotem odbijanej i o naprawie jej podczas ostatniego wielkiego przebijania pieniędzy w Towerze i w prowincjonalnych mennicach, przez Hoptona Haynes, przelożonego nad próbą menniczną.

inne trochę mniej srebra nad ściśle przepisaną wagę zawierały; nie wiele też sztuk miało doskonałą okrągłość, a brzegi ich obwodu u wszystkich były gładkie, nieznaczone. W ciągu lat zrobiono to odkrycie, że obrzynanie monety jest najłatwiejszym i najkorzystniejszym rodzajem oszustwa. Już za panowania Elżbiety potrzebną się być zdało rzeczą ogłosić rozporządzenie, że obrzynacz pieniędzy będzie, jako ich fałszerz był już oddawna, winien kary zdrajcom kraju sądzonej ¹⁾. Zwyczaj obrzynania jednak zbyt wielkie przynosił zyski, by się dał łatwo prawnymi przepisami wykorzenić. Mniej więc około czasu restauracyi lud zaczął się spostrzegać, że znaczna część koron, pół koron i szylingów z rąk do rąk przechodzących lekkiem pomniejszeniu ulegała.

Był to właśnie czas płodny w doświadczenia i wynalazki na wszystkich drogach wiedzy ludzkiej. Zaprowadzono też wielkie ulepszenie co do sposobu kształtowania również jak wybijania monety. W Towerze londyńskim umieszczono młyn, który o wiele już dokładnością swoją rękę ludzką przenosił. Młyn ten kołmi obracany, wydałby się dzisiejszym mechanikom bardzo lichym i nieokrzesanym dziełem; a jednak sztuki jego wyrobu uchodziły za najlepsze w całej Europie. Nie łatwo je było naśladować; że zaś miały ściśle matematyczną okrągłość i napis na zrębie, więc i oberznięcie im nie groziło ²⁾. Pieniądze z pod młota i pieniądze z pod młyna jednocześnie były w obiegu. Przyjmowano je w rządowych, a tém samem i w prywatnych wypłatach. Finansiści ówczesni spodziewali się widocznie, że nowa moneta, która rzeczywiście była wyborną, wkrótce zastąpi starą, rzeczywiście mocno uszkodzoną monetę. Każdy jednak rozsądny człowiek powinien był przewidzieć, że kiedy rząd w równej cenie przyjmuje dobrą i złą monetę, to dobra złej nie wypędzi, lecz owszem sama przez nią wypędzona zostanie. Na ziemi angielskiej, czy to przy składaniu podatków, czy przy uiszczaniu długów, obcięta korona znaczyła zupełnie toż samo, co korona we młynie odbita; ale korona odbita we młynie, skoro ją tylko do tygla wrzucono lub za kanał przesłano, miała znacznie wyższą wartość od obciętej korony. Można więc było przepowiedzieć z wszelką, a przynajmniej w rzeczach od woli ludzkiej zależnych, możliwą nieomyślnością, że gorsze sztuki pozostaną na jedynem targowisku,

¹⁾ Stat. 5 Elżb. c. 11, i 18 Elżb. c. 1.

²⁾ Dziennik Pepysa 23 list. 1693.

na którym zupełnie równą cenę z lepszymi mieć będą mogły, a lepsze w inny kształt się przeleją lub uciekną tam, gdzie zysk jaki z ich lepszości da się wyciągnąć ¹⁾.

Ówczesni politycy wszelako ślepymi byli na tak prostą i dotykającą wytykłość. Nadzwyczajnie ich to dziwiło, dlaczego ludzie są tacy przewrotni, że wolą używać gorszych raczej, niż lepszych pieniędzy? Czyli, innymi mówiąc słowy, dziwiło ich, dlaczego nikt nie wolał zapłacić dwunastu uncyj srebra, kiedy dziesięć na to starczyło? Koń w Towerze ciągle swoje koło obracał, wozy naładowane wyborną monetą ciągle z młyna przybywały, a ta wyborna moneta ciągle niknęła, jeszcze prędkiej podobno niż się zjawiała. Wielkie jej masy przetapiano, wielkie masy wywożono za granicę, wielkie masy ukrywano przez oszczędność. Rzadko kiedy ujrzyć można było nowy pieniążek w kasie sklepowej, albo w skórzanym mieszku wracającego z jarmarku na bydło dzierżawcy. Przy opłatach podatkowych i giełdowych na stu funtach ilość bitej we młynie monety dziesięciu szylingów nie przenosiła, a jeden z pisarzy ówczesnych przytacza wypadek pewnego kupca, który w sumie trzydziestu pięciu funtów dostał jedną, li jedną tylko półkoronę z pod młyńskiego stempla wyszłą. Tymczasem nożyce obrzynaczy bezprzestannie były w ruchu. Fałszerze także rozpowszechniali się i pomyślnem cieszyli powodzeniem, bo im gorszą była zdawkowa moneta, tem ła-

1) Pierwszy pisarz, który zrobił to spostrzeżenie, że gdzie zła i dobra moneta razem jest w obiegu, tam zawsze zła dobrą wypędza—był Arystofanes. Jemu także się zdawało, że upodobanie, jakie współobywatele jego okazywali do złej monety, było skutkiem głęboko zepsutego smaku, skutkiem tejże samej przyczyny cę ich skłaniała do powierzania wielkich spraw rzeczypospolitej ludziom takim, jak Kleon lub Hyperbolus. Jakkolwiek jego ekonomia polityczna żadnej nie wytrzyma krytyki, wiersze jego niemniej są wyborne: „Często, zdaniem mojem, w naszej rzeczypospolitej z obywatelami naszymi dzieje się to samo, co z monetą dawną i nową. Bo bynajmniej nie używamy owej niefałszowanej monety, która w powszechnem mniemaniu uważa się za najlepszą ze wszystkich i która jedynie prawdziwo bita i jedynie ma swój dźwięk dobry wszędzie i wśród Helenów i wśród Barbarów; lecz używamy owej podłej miedzianej, niedawno wybitej, stempla najgorszego. Tak też poniewieramy obywateli, których już znamy jako mężów szlachetnych, rozumnych, sprawiedliwych, doskonałych, wychowanych i w palestrze i w chórach i w muzyce; tymczasem nad wszystkich cenimy owych ludzi, z czołem miedzianem, owych przybłądów i niewolników i nikczemników i pochodzących z nikczemnych (były się niedawno do kraju przywlekli).“ Słowa w nawiasie opuszczone przez Macaulaya do uzupełnienia znaczenia potrzebnymi się okazują.

twiejszą do naśladowania. Więcej niż przez trzydzieści lat złe to wzrastało się i rosło. Z początku nie zważano na nie; w dalszym ciągu jednak stało się nieznosną plagą dla całego kraju. Naprózno surowe prawa przeciw obrzynaczom i fałszerzom ściśle były wykonywane. Żadne posiedzenie sądu w Old Bailey nie przeszło bez straszliwej sprawiedliwości przykładów. Co miesiąc na Holborn Hill wciągano koszami po czterech, pięciu, czasem sześciu nędzników, przekonanych o podrabianie lub pomniejszanie monety kurs w kraju mającej. Raz nawet w ciągu tego samego poranku siedmiu mężczyzn powieszono, jedną kobietę spalono za obrzynanie pieniędzy. Ale to wszystko nic nie pomagało. Zyski były tak wielkie, że dla umysłów z bezprawiem oswojonych, równoważyły, a nawet przewyższały grożące im niebezpieczeństwa. Opowiadano sobie, że niektórzy obrzynacze wielkie porobili majątki. Znalazł się taki między nimi, co sześć tysięcy funtów za uwolnienie swoje ofiarował. Ofiarę wprawdzie odrzucono, lecz sława jego bogactwa bardzo osłabiła moralne wrażenie, które widok jego śmierci miał sprawić ¹⁾. Nie dość na tém, sama surowość kary bywała zachętą dla przestępców. Obrzynanie pieniędzy, jakkolwiek zgubne i szkodliwe, nie budziło w ogólnem poczuciu takiego wstrętu, jaki budziło morderstwo, podpalenie, rabunek, a nawet zwyczajna kradzież. Krzywda, wyrządzona całemu społeczeństwu przez całą masę obrzynaczy, była zaiste niezmierną, ale każdy czyn pojedynczego oberznięcia był sam w sobie drobnostką. Puścić w obieg półkoronę, gdy się z niej srebra na wartość jednego penny ujęło, zdawało się bardzo lekką, prawie nic nie znaczącą winą. Wtenczas gdy naród najgłośniej stękał pod uciskiem przez zły stan monety spowodowanym, każda jednostka na karę śmierci skazana za to, że się do spowodowania złego stanu pieniędzy przyczyniła, miała zawsze po swojej stronie ogólne współczucie tłumów. Konstablowie niechętnie chwytali takich winowajców, sędziowie niechętnie przed swój trybunał ich powoływali; świadkowie niechętnie przeciw nim szczerą prawdę świadczyli; przysięgli niechętnie wymawiali to sztraszne słowo „winny.” Nadaremnie przedstawiano pospółstwu, że ci, którzy psuli pieniądze, więcej szkodzili ogólnemu dobrobytowi niż wszyscy na całej wyspie naszej rozbój-

¹⁾ Dziennik Narcyza Luttrell pelen jest opisów takich egzekucyj. L'Hermitage zaś powiada: „Rzemiosło obrzynacza pieniędzy jest tak zyskowne i zdaje się, tak łatwe, że choćby nie wiedzieć co zrobiono dla ich wyćpienia, zawsze się znajdą inni na ich miejsce.” 1/11 paźd. 1695.

nicy i wszyscy rabusie włamujący się do prywatnych domów. Choć złe zbiorowe było tak wielkie, na każdego ze złoczyńców jednak ledwo jakaś nieokreślona jego częśćka przypadała. Zawiązało się więc niby ogólne sprzysiężenie przeciw swobodnemu dążaniu prawa. Liczne zdają się nam wyroki skazujące, ale rzeczywiście bardzo mało ich było w porównaniu z liczbą przestępstw, a przestępcy skazani uważali się za ofiary morderstwa i niezachwiane mieli przekonanie, że ich grzech, jeśli się to nawet grzechem zwać godziło, był tak powszednim grzechem przynajmniej, jak tego chłopaczka, co się ze szkoły na orzechy do lasu sąsiada wykradnie. Rzadko kiedy cała wymowa jałmużnika mogła ich do tego skłonić, by według zbawienego przykładu egzekucyi zwyczaj, w przedśmiertnej mowie do ludu uznali straszliwy ogrom własnej niegodziwości ¹⁾.

Złe więc rozszerzało się a rozszerzało z ciągle wzrastającą szybkością; nakoniec w jesieni 1695 r. trudno już było powiedzieć, czy kraj ma na swój codzienny użytek jakąbądź miarę wartości towarów. Od przypadku to zależało, czy pieniądz, zwany szylingiem, zawierał rzeczywiście w sobie dziesięć pensów, czy sześć pensów, czy grosz? Wypadki kilku próbowanych w tym czasie doświadczeń zasługują istotnie na wspomnienie. Urzędnicy bankowi zważyli raz świeżo sobie wypłacone pięćdziesiąt siedm tysięcy dwieście funtów młotem kutěj monety: rzetelna waga ich powinna była dwieście dwadzieścia tysięcy uncyj wynosić; okazało się, że wynosiła

1) O sympatyi publicznej dla obrzynaczy czytać można bardzo ciekawe kazanie, które Fleetwood, późniejszy biskup Ely, w obec lorda majora mówił, w grudniu 1694. Według wyrażeń Fleetwooda: „słodka a zgubna tkliwość osłabia czujność wyższych urzędników, powstrzymuje (ich) podwładnych, przekupuje przy sięgłych i usuwa świadków.“ Wspomina też, jak trudno samychże winowajców przekonywać, że coś złego zrobili. Warto zobaczyć także kazanie w York Castle przez Jerzego Halley, duchownego katedry yorkskiej, wystosowane do kilku obrzynaczy, w wigiliję ich powieszenia. On także wspomina, że obrzynacze pieniądze zwykle w zatwardziałości serca, bez żalu za grzechy umierają: sam czyni co może, by sumienia swoich słuchaczy rozbudzić. Kładzie nacisk na jedną też winę ich obciążającą okoliczność, która nigdyby mi nie przyszła do głowy. „Jeśli, powiada, wieku naszego zapytanoby tēm samēm jako niegdyś zapytaniem: Czyj to jest obraz i czyj napis? nie moglibyśmy na to odpowiedzieć. Co do obrazu, to jeszcze zgadywaćby się dało czasem, ale napisu nikt już nie przeczyta, wszystek zniknął zupełnie.“ Świadcstwo tych dwóch duchownych potwierdza Tomasz Brown; opowiadając bardzo żartobliwą rozmowę jałmużnika Newgackiego z jednym obrzynaczem pieniędzy; anegdutki tēj jednak potworzyć tu nie mogę.

sto czternaście tysięcy ¹⁾. Wezwano trzech najcelniejszych złotników londyńskich, aby każdy z nich przysłał po sto funtów srebrnej obiegowej monety dla sprawdzenia jej na szalkach rządowych. Trzysta funtów powinny były ważyć blisko tysiąc dwieście uncyj, rzeczywiście ważyły sześćset dwadzieścia cztery uncye. Też same próby w innych stronach państwa czyniono; przekonano się, że sto funtów mające ważyć po słuszności około czterystu uncyj, ważyło w Bristolu dwieście czterdzieści uncyj, w Cambridge dwieście trzy, w Exeter sto ośmdziesiąt, a w Oksfordzie tylko sto szesnaście ²⁾. Były wprawdzie pewne okręgi północne, do których oberżnięta moneta zaczynała dopiero drogę sobie torować. Poczciwy jeden kwakier zamieszkujący tamtejszą okolicę przypominał sobie w niektórych, dotychczas jeszcze ocalałych zapiskach, że gdy raz na południe wyjechał, wszyscy kupcy ze zdumieniem oglądali duże i ciężkie półkorony, któremi im płacił, ciekawie zapytując, z kąd przybywa i gdzie się to takie pieniądze znajdują. Gwinea, którą nabył za dwadzieścia dwa szylingi w Lancaster, zmieniała cenę swoją na każdym popasie, a kiedy przybył do Londynu już była warta trzydzieści szylingów i niezawodnie jeszcze więcejby mu za nią dawano, gdyby rząd stanowczo nie był właśnie ogłosił, że to jest najwyższa cena, w jakiej złoto przy płaceniu podatków przyjmować będzie ³⁾.

Nieszczęścia takim stanem monety spowodowane nie były z rodzaju tych nieszczęść, co się zwykle godnymi miejsca pierwszego w historii wydają. Kto wie jednak, czy wszystko, co naród angielski ucierpiał od złych królów, złych ministrów, złych parlamentów i złych sędziów, dorównałoby jeszcze temu, co ucierpiał od złych koron i złych szylingów. Nie zawsze zdarzenia, które pięknej wymowie najwięcej dostarczają wzruszających lub groźnych obrazów, najwięcej także mają wpływu na szczęście lub nieszczęście całej masy ludowej. Złe i bardzo złe były rządy Karola, jeszcze gorsze były Jakóba, nie przeszkadzały wszelako powszednim sprawom życia iść swoim torem spokojnie, a nawet pomyślnie. Kiedy honor i niezawisłość państwa sprzedawano obcemu monarsze, kiedy nadwerężano kartami przywilejów zapewnione prawa, a zasadniczą ustawę gwałcono, sto tysięcy cichych, poczciwych i przemyślnych rodzin orały

¹⁾ Lowndes, Kilka słów o naprawie srebrnej monety. 1695.

²⁾ L'Hermitage 29 list./9 grud. 1695.

³⁾ Pamiętniki kwakra z Lankashiru wydrukowane były kilka lat temu w bardzo zacnym dzienniku „Opiekun Manchesterski.“

i handlowały, spożywały chleb swój i głowę do snu kładły wygodnie i bezpiecznie. Wigowie czy torysi, protestanci czy jezuici górą stawali, niemniej przeto gospodarz swoje opasy na targ prowadził, kupiec korzenny ważył swoje rozenki, sukiennik mierzył swoje postawy, gwar nabywców i przekupniów niby w ulach pszczoł brzęczenie, równie głośno jak zwykle po miastach się rozlegał. Okrężne równie wesoło jak zwykle na folwarkach obchodzono; śmietana przepelniała dzieżki Cheshiru, sok jabłeczny pienił się pod tłokami Herefordu; stopy garncarskich naczyń wypalano w gorejących piecach Trentu; taczki węglem ładowne szybko się przesuwały po drewnianej nad Tynem kolei;—lecz skoro tylko wielki pośrednik zamiany uległ stanowczemu zepsuciu, wnet cały handel, cały przemysł jak paralizem tknięte stanęły! Złe czuć się dawało co dzień i co godzina, na każdym miejscu i każdej warstwie społeczeństwa. Dokuczało w młeczarni i na klepisku, przy młocie kowalskim i przy krośnach tkackich, na falach oceanu i w podziemiach kopalni. Bez zwady niczego nie można było kupić. Od rana do wieczora sprzeczano się w każdym sklepie. Robotnik najniechybniej co sobotą kłócił się ze swoim pracodawcą. W dzień targowy lub jarmarczny krzyki, zarzuty, groźby, przekleństwa, nieustannie się rozlegały, a wielkie to już szczęście było, gdy żadnej szopy kramarskiej nie wywrócono i żadnej głowy nie rozbito ¹⁾). Jeżeli się kupiec układał o dostawę towaru, nigdy pierwój kontraktu nie podpisał, póki się nie ugodził, jakimi i jakiej wartości pieniędzmi mu zapłaca. Nawet ludzie bardzo biegli w prowadzeniu interesów, głowę czasem tracili wśród tego zamętu, który wszelkie pieniężne umowy ogarniał. Prostudusznych i niedbałych bez miłosierdzia wyzyskiwało łakomstwo, jeszcze szybciej wzrastające niż moneta spadała. Ceny zwyczajnych potrzeb życia: trzewików, piwa, owsianej mąki, podnosiły się bardzo prędko. Robotnik przekonywał się, że kawałek metalu szylingiem zwany wtenczas, gdy go dostawał, ledwie sześciu pensów dochodził wtenczas, gdy chciał za niego kupić butelkę piwa albo kawałek żytniego chleba. Gdzie w znacznej liczbie nagromadzeni byli pracownicy wyższego uzdolnienia, jak na przykład, w arsenałach chatamskim, tam mogli przynajmniej wystąpić ze swemi skargami i choć częściowe zabezpieczenie od krzywdy uzyskać ²⁾; ale ciemny, bez pomocy,

¹⁾ Lowndes.

²⁾ L'Hermitage 24 grud. 3 stycz. 1695.

samemu sobie zostawiony chłopek, nielitościwie był uciśnięty, z jednej strony przez klasę, która mu dawała pieniądze tylko według ich stempla, z drugiej strony przez klasę, która je przyjmowała od niego tylko według ich wagi. Utrapienia tego biednego chłopka nie mogły przecież być dolegliwsze od utrapienń nieszczęsnego plemienia autorów. Łatwo możemy sobie utworzyć pojęcie, w jaki sposób obchodzono się z nieznanymi pisarzami, gdy przeczytamy własnoręczne listy sławnego Drydena do jego księgarza wydawcy Tonsona pisywane. Jednego dnia Tonson przysłał mu czterdzieści miedzianych szylingów, a nic już nie mówimy o sztukach oberzniętych. Innym znów razem dług mu spłacił pieniędzmi tak lichemi, że ich nigdzie przyjąć nie chciano. Wielki poeta zwraca mu je wszystkie i natomiast dopomina się gwinei po cenie dwudziestu dziewięciu szylingów za każdą. „Spodziewam się, pisze w jednym liście, dobrego srebra, nie takiego, jakie poprzednio dostałem.” „Jeżeli masz jakie srebro, coby jeszcze z obiegu nie wyszło, pisze w innym, to moja żona bardzo mu będzie rada. Straciłem trzydzieści szylingów, a może i więcej na pięćdziesięciu funtach z ostatniej twojej wypłaty.” Znakomitość pisarza uratowała od zniszczenia ślad tych dopominań się i uzaleń: są one jednak próbką zaledwie tych, które niewątpliwie przez kilka miesięcy zapełniały wszystkie listy, we wszystkich torbach pocztowych całej Anglii.

Wśród publicznej niedoli jeden stan wielce kwitnął wszelako — bankierzy. Wśród bankierów, żaden ani szczęściem, ani obrotnością nie dorównywał Karolowi Duncombe. Na kilka lat przed tém Karol Duncombe był złotnikiem, bardzo miernie majątnym. Zapewne jak inni z tego rzemiosła ludzie, przechadzając się pod arkadami królewskiego banku, pilnie wyszukiwał nabywców, nisko się kłaniał możliwym kupcom i prosił, by miał zaszczyt ich pieniądze na skład do siebie przyjąć. Później, gdy ogólne w cenach zamieszanie każdemu wekslarzowi liczne do zysku nastęrczało sposobności, Duncombe tak zręcznie wyzyskać je umiał, że właśnie podczas ostatecznego zachwiania i przygnębienia handlu całej Anglii, on blisko dziewięćdziesiąt tysięcy funtów brzęczącą monetą wyliczył za dobra Helmsley, w północnym okręgu hrabstwa Yorku leżące. Wielką tę posiadłość naprzód w czasie krajowych zaburzeń gminy angielskie zwyciężkiemu swemu generałowi Fairfaxowi darowały; przeszła następnie z córką Fairfaxa jako część jej posagu w ręce świetnego, lecz rozwiązłego Buckinghama: gdy Buckingham z szaloną zmysłów i umysłu niepo-

wściągliwością zmarnował wszystkie najwyborniejsze dary losu i natury; tutaj ukrył ruinę pięknej niegdyś postawy i pięknej niegdyś zdolności; tutaj zakończył też nadużyciami skrócone dni swoje, pod tym samym skromnym dachem, na tym samym twardym tapczanie, które sławny satyryk późniejszej generacji w nieśmiertelnym wierszu opisał. Nowy ród objął na własność rozległą jego dziedzinę i po kilku latach pałac okazałszy i kosztowniejszy od tego, w którym kiedykolwiek wspaniały Villiers zamieszkiwał, wznosił się pośród wód i pysznych lasów, do niego niegdyś należących, a teraz już, przewzanych pokornym nazwiskiem Duncombe.

Od czasu rewolucyi raz poraz w parlamencie nad stanem brzęczącej monety obradowano; 1689 r. izba gmin wyznaczyła komitet do zbadania tego przedmiotu, ale komitet sprawozdania jej nie złożył. W r. 1690 inny komitet złożył jej sprawozdanie i wykazał, że niezmierną ilość srebra wyprowadzają za granicę królestwa Żydzi, którzy dla zysku, jak mówiono, wszystkiego dopuścić się gotowi. Różne tworzone plany, żeby zachęcić do przywozu a zniechęcić do wywozu drogiego kruszcu. Jedne od drugich nedorzeczniejsze czyniono i odrzucano wnioski, aż wreszcie z początkiem 1695 r. sprawa tak groźną przybrała już postać, że obie izby bardzo poważnie się nią zajęły. Jedynym wszelako praktycznym skutkiem ich narad było uchwalenie nowego prawa karnego; spodziewano się, że surowością swoją powstrzyma od obrzynania młotem kutyh pieniędzy, a przetapiania i wywożenia za granicę pieniędzy z pod młyna wychodzących. Ogłoszono przeto, że każdy, coby doniósł o jakim obrzynaczu będzie miał prawo do czterdziestu funtów nagrody; każdy obrzynacz, coby doniósł o dwóch innych obrzynaczach, będzie miał prawo do zupełnego przebaczenia; a w czyjém posiadaniu odkrytoby pilniki i zryniki srebrne, ten będzie na policzku rozpaloném żelazem piętnowany. Wyznaczono osobnych urzędników do poszukiwania srebra w bryłkach. Jeżeli takie srebro znaleziono gdzie w domu lub na pokładzie okrętu, właścicielowi przypadał ciężki obowiązek udowodnienia, że bryłki nie wchodziły nigdy do składu monety królewskiej. W razie gdy nie mógł zadowalająco objaśnić dziejów każdej sztabki i każdego okrucha, bardzo ostrym podlegał karom. Edykt ów, jak to z łatwością można było przewidzieć, zupełnie się bezskutecznym okazał. Przez całe lato i całą jesień następną pieniądze coraz się zmniejszały, a z każdego hrabstwa coraz głośniejsze i coraz przeraźliwsze dochodziły skargi.

Szczyściem jednak dla Anglii, byli w jej rządzie ludzie, którzy jasno to pojmowali, że ani stryczki, ani rozpalone żelaza nie przywrócą czerstwej siły obumierającemu przemysłowi, nie podtrzymają upadającego handlu. Od pewnego czasu stan kruszcowej monety zwrócił na siebie uwagę czterech znakomitych mężów, bardzo bliskich sobie w publiczném życiu i w osobistych stosunkach. Jakkolwiek dwaj z nich byli czynnemi statystami, nie stracili jednak w odmęcie urzędowych i parlamentowych zatrudnień szczerzej miłości i głębokiego szacunku dla filozofii; jakkolwiek dwaj inni byli filozofami, nie stracili jednak w przywyknieniu do oderwanych rozmyślań tego zdrowego dni powszednich rozsądku, bez którego geniusz nawet szkodliwy się w polityce staje. Nigdy może nie zdarzyła się okoliczność gwałtowniej wymagająca zjednoczenia praktycznych i naukowych zdolności, ale też nigdy świat nie widział zapewne tak wysoko praktycznych i tak wysoko naukowych zdolności w przymierzu równie ściśłem jak to, które Somersa i Montague z Lockem i Newtonem łączyło.

Wielka nam się krzywda stała, że nas nie doszła szczegółowa historia wszystkich narad tych mężów, którym Anglja zawdzięcza przywrócenie dobrego stanu swoich pieniędzy i zaczęty z tą epoką lat pomyślnych szereg. Nadzwyczaj zajmującą byłoby dla nas rzeczą, gdybyśmy widzieć mogli, w jaki sposób dwaj politycy do czystego złota przez dwóch filozofów odkrytego, mieszali grubszy kruszec, zupełnie właśnie według miary koniecznie temu złotu potrzebnej, aby się zdatnem do wyrobu stało. Byłoby również rzeczą ciekawą, gdybyśmy bliżej zbadali owe pomysły wnoszone, roztrząsane, odrzucone, jedne dlatego, że się zdawały nie dosyć skuteczne, drugie dlatego, że niedość sprawiedliwe, inne że zbyt kosztowne, inne znów, że zbyt śmiałe i od losu zawisłe. W końcu przecież wypracowano plan stanowczy, a mądrość jego zatwierdził najnieomylniejszy świadek — powodzenie.

Newton nie zostawił potomnym żadnego wykładu swych przekonań co do obiegu pieniędzy, ale na szczęście dziś jeszcze istnieją rozprawy Locka o tym przedmiocie, i bodaj czy w którémkolwiek z pism swoich, czy nawet w tych genialnych głęboko obmyślanych rozdziałach o mowie ludzkiej, które stanowią najcenniejszą część sławnego dzieła „o rozumie ludzkim,” Locke tak świetnie uwydatnił potęgę swego umysłu. Znałli on kiedy Dudleya Northa? nic o tém nie wiemy. W moralném usposobieniu obaj ci ludzie zupełnie

byli do siebie niepodobni. Należeli do zupełnie przeciwnych sobie stronnictw. Istotnie, gdyby Locke przed grożącym mu prześladowaniem w Holandyi nie był znalazł schronienia, wielkie jest ku temu podobieństwo, że sąd przysięgłych z listy Dudleya Northa powołany byłby go do Tyburnu wyprawił: a jednak wiele było umysłowej wspólności między wigiem a torysem. Każdy z osobna, lecz każdy równie starannie opracował teorią ekonomii politycznej, w treści taką samą, jak ta, co jęj później Adam Smith nauczał, i nie tylko taką samą, pod niektórymi względami teoria Locka i Northa była znacznie dokładniejszą i jednolitszą od teoryi ich następcy. Bardzo słusznie zarzucano nieraz Smithowi, że w zupełnej z własnymi zasadami sprzeczności utrzymywał, iż państwo powinno stopę procentową stanowić; było to jeszcze naganniejszym z jego strony usterkiem, ponieważ na długi czas przed jego urodzeniem i Locke i North już wykazali, że ktoby chciał prawem stałą cenę pieniędzy oznaczyć, popełniłby równą niedorzeczność, jak gdyby chciał prawem oznaczyć stałą cenę nożowniczych lub sukiennych wyrobów ¹⁾).

Dudley North umarł 1693 r. Na bardzo krótki czas przed śmiercią wydał bezimiennie małą broszurkę, w której zwięzle przedstawił zarys planu do naprawy monety służyć mającego. Treść tego planu jest też sama co w planie później zupełnie rozwiniętym i uczenie przez Locka popieranym.

Jedna wątpliwość wszelako musiała być przedmiotem wielu kłopotliwych narad. Chodziło o to, czy rozpocząć cokolwiek wtenczas, gdy wojna trwa jeszcze. W jakibądź sposób przywrócenie wartości monecie nastąpićby mogło, nigdyby się nie obeszło bez wielkich poświęceń ze strony całej społeczności angielskiej, lub ze strony jednéj części téj społeczności przynajmniej. Dopominać się owych poświęceń wówczas, gdy już naród opłacał tyle podatków, że przed dziesięcioma laty wybranie ich każdemu finansście istnëm niepodobieństwemby się zdawało, było to bez wątpienia stawać na pełnej groźnych niebezpieczeństw drodze. Lękliwsi statyści zwłoki sobie zyczyli: odważni przywódcy wigów mieli uto przekonanie, że koniecznie choć trochę, to trzeba zdać na los szczęścia, bo inaczej wszystko przypadnie. Montague mianowicie w silnych, jak powiadano, słowach wyraził niezłomne potanowienie swoje zabić lub uleczyć.

¹⁾ Zawsze jednak pamiętać się godzi o tém, co istotnie zaszczyt Adamowi Smith czyni, to jest, że go zupełnie nawróciła Benthama rozprawa pod tytułem: *Obrona Lichwiarstwa*, i ze szczerością godną prawdziwego filozofa sam przyznał, że tę zasadę w „*Bogactwie Narodów*” błędnie przeprowadził.

I rzeczywiście, gdyby można było się spodziewać, że tylko takie złe istnieć będzie, jakie już wtedy istniało, to bez wątpienia roztrąpniejby postąpiono, odkładając aż do zawarcia pokoju doświadczenia, które tak ciężko miały wypróbować żywotne siły politycznego ustroju; lecz złe właśnie było złem tego rodzaju, co to z dniem każdym dla oka nawet widome czyni postępy. W roku 1694 można było przestępować pieniądze z niebezpieczeństwem o połowę mniejszem niż w roku 1696, a jakkolwiek w 1696 już było ogromne niebezpieczeństwo, wzrostoby jednak znowu o dwa razy więcej, gdyby przestępowanie do 1698 odłożono.

Stronnicy zwłoki nie tyle jeszcze przyczyniali kłopotu, ile pewne grono polityków domagających się wprawdzie ogólnego i natchmiastowego przestępowania, lecz pod wyraźnym zastrzeżeniem, że nowy szyling będzie miał rzeczywistęj wartości dziewięć pensów tylko, albo też dziewięć pensów i pół. Na czele tęg opinii stał Wilhelm Lowndes, sekretarz skarbu, poseł z miasteczka Seaford, zacny bardzo i pracowity sługa krajowy, nierównie lepiej obeznany jednak ze szczegółami swego urzędu, niż z wyższą umiejętnością politycznej filozofii. Nigdy mu na myśl nie przyszło, że kawałek metalu z odbiciem królewskiego po jednej stronie wizerunku, służył ku wygodzie ogółu tylko, i że cena jego podlegała tym samym prawom, jakim podlegała cena innego kawałka metalu przerobionego na sprzączkę lub łyżkę, a parlament całą potęgą swoją takby nie mógł kraju zbogacić, nazywając koronę funtem, jakby nie mógł powierzchni jego rozprzestrzenić, nazywając staję milą. Jakkolwiek się to niepodobnem zdaje, rzeczywiście jednak Lowndes arcy poważnie wierzył, że jeśli uncya srebra rozdzieli się nie na pięć, lecz na siedm szylingów, obce narody będą nam sprzedawały swoje wina i jedwabie za mniejszą ilość uncyj. Zdanie jego wielu miało zwolenników: naprzód ludzi szczerze za prawdę przyjmujących wszystko, co im powiadał; następnie ludzi ogromnie przebiegłych, którzy byliby z wielką przyjemnością za upoważnieniem prawa sto funtów ośmdziesięcioma funtami spłacili. Gdyby dowodzenia Lowndesa nad innemi były wzięty przewagę, to klęska szeroko sięgającej konfiskaty przyłączyłaby się jeszcze do wszystkich innych klęsk, które naród trapiły. Kredyt publiczny w pierwszych chwilach chorobliwego niemowlęctwa pewnieby ducha wyzionął, a bunt lądowego wojska i floty stałby się nader możliwym. Szczęściem jednak, Locke zwycięzko odparł rozumowania Lowndesa w małym piśmie, li na użytek Somersa przeznaczonem pierwotnie.

Somers zachwyił się tą rozprawką, zażądał jêj wydrukowania i wkrótce stała się ona źródłową książką najświetlejszych w Anglii statystów, a dziś jeszcze można ją z przyjemnością i korzyścią czytać. Wrażenie jasnych, silnie przekonywających dowodzeń Locka podwyższa się jeszcze widoczną troskliwością, z jaką on sam prawdy szuka i dziwnie szlachetném ugrzeczniem, jakie ciągle zachowuje względem bardzo niższego w umysłowych zdolnościach przeciwnika. Flamsteed, astronom królewski, najlepiej tę całą sprzeczkę określił, powiadając, że się głównie koło tego punktu obraca, czy pięć jest to sześć, czy też jest pięć tylko ¹⁾?

Po tę granicę Somers i Montague zupełnie się z Lockem zgadzali; dopiero kiedy przyszło zastanawiać się nad praktycznym sposobem przywrócenia rzeczywistej wartości monecie, pewne różnice w ich zdaniach się objawiły. Locke zalecał to, co pierwój zalecał Dudley North; chciał on, żeby król przez proklamacyą ogłosił bardzo blizki termin, po którym jużby wszystkie wypłaty musiały być według wagi uiszczane. Korzyści tego planu były niezaprzeczenie wielkie i do przekonania trafiające. Czego dokazać nie mogły śledztwa, kary pieniężne, piętnowania, szubienice i stosy, toby się wówczas odrazu, niby samo przez się zrobiło. Ustałoby obrzynanie kutěj młotem a przetapianie odbijaněj na młynie monety. Wielka ilość dobrych pieniędzy wyszłaby na świat z tajemnych szufladek, z poza belek i obić pokojowych. Uszkodzone sztuki srebra nadpływałyby ciągle do mennicy i odpływały z niej w kształcie, któryby wszelkie późniejsze ich nadwerężenie niepodobném czynił. Niezadługo wszystka brzęcząca moneta państwa odzyskałaby właściwą sobie wartość, a przez cały ciąg těj wielkiej przemiany, nigdy ani na chwilę brak pieniędzy nie dałby się zbyt dotkliwie uczuć krajowi.

Były to bardzo ważne względy, łącznie zaś popierającym je zdaniom Northa i Locka głębokie z naszěj strony poszanowanie się należy; musimy jednak przyznać, że plan ich w jednym punkcie był surowemu zarzutowi dostępnym. Nie uszło to wcale ich własnej baczności, tylko, jak się zdaje, trochę zbyt lekko przez nich ocenione zostało. Naprawa monety była dla całej społeczności wielkiem dobrodziejstwem. Z jakiegoż więc powodu koszt těj naprawy nie cała społeczność lecz tylko część jêj pewna ponosiłaby miała? Było zaiste

¹⁾ Lowndes: „Kilka słów o naprawie srebrnej monety.” Locke: „Niektóre uwagi odnoszące się do podniesienia wartości pieniędzy.” Locke do Molyneux 20 listop. 1695. Molyneux do Locka 24 grud. 1695.

bardzo pożądaną rzeczą, aby znowu te wyrazy funt i szyling stałego nabrały znaczenia, aby każdy wiedział dobrze, o co w jego kontraktach chodzi i wiele jego posiadłość jest warta: czyż było jednak rzeczą sprawiedliwą cel tak doskonały osiągać zdradnemi środkami, skutkiem których każdy dzierżawca, co sobie sto funtów na opłacenie swej dzierżawy odłożył, każdy kramarz, co sto funtów uciułał troskliwie dla zadość uczynienia przyjętym zobowiązaniom, nagle ujrzeli-by swoją setkę spadającą do wartości pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu funtów? Nie było to przecież ani dzierżawcy, ani kramarza winą, że ich korony i pół korony pełnej wagi nie trzymały. Rząd sam zawinił. Złe przez państwo spowodowane, przez państwo też wynagrodzonym być musiało. Oczywiście nie godziło się całego ciężaru ulepszeń zwać na pojedynczą jakąś warstwę narodu, dlatego jedynie, że z położenia swego najwygodniej w bieżących okolicznościach łupioną być mogła. Równie byłoby słusznem zażądać od kupców budulcowego drzewa, żeby swoim kosztem utrzymywali flotę naszą w kanale, lub od płatnerzy, żeby swoim kosztem dostarczali broni pułkom naszym we Flandryi, jak odnowić całą monetę państwa kosztem tych pojedynczych osób, które na pewną daną chwilę miałyby w swoich rękach oberznięte sztuki srebra.

Locke przyznał, że bardzo ubolewa nad stratą, jaka w razie przyjęcia jego rady dotknie zapewne niewinnych posiadaczy oberzniętej monety, ale mu się zdaje, że naród koniecznie już między złem a złem prędki wybór zrobić powinien. I rzeczywiście daleko łatwiej było ogólnikami dowodzić, że cała publiczność ma dźwigać ciężar przerobienia pieniędzy, niż wynaleść na to właściwy i żadną klęską nie grożący sposób. Gdyby ogłoszono, że każdy co w jednorocznym lub półrocznym terminie złożył do mennicy koronę oberzniętą, w zamian za nią dobrą koronę otrzyma, a różnica wzajemnej tych dwóch koron wartości z publicznego skarbu dopłaconą zostanie, byłoby to poprostu ogłoszeniem nagrody dla najpilniejszych obrzynaczy i nożyce miałyby więcej niż kiedykolwiek do roboty. Bardzo już pomniejszona moneta, zmniejszałaby się codziennie. Różnica wartości, którą opodatkowana ludność musiałaby dopłacić, pewnie z końcem terminu wzniosłaby się o milion nad różnicę w pierwszej chwili ogłoszenia przypadającą, a milion ów dostałby się całkowicie w ręce złoczyńców. Gdyby skrócono termin odnoszenia uszkodzonej monety, w znacznej części uchyliłoby się niebezpieczeństwo dalszego jej obrzynania, lecz ściągnęto inne znowu. Srebro tak prędko mo-

gło do mennicy napływać, jakby z mennicy prędko odpływać nie mogło, a tём samém przez kilka miesięcy straszliwy jego niedostatek ciężko dałby się we znaki.

Nadzwyczaj śmiały, dowcipny pomysł błysnął wtedy Somersowi i zyskał nawet pochwałę Wilhelma. Szło o to, żeby proklamacją w największej tajemnicy przygotowaną, nagle i jednocześnie w całym państwie ogłosić. Proklamacja miała zapowiedzieć, że od tój chwili kute pieniądze według wagi jedynie przyjmowane będą; miała następnie zawezwać każdego posiadacza takich pieniędzy, aby je w starannie opieczętowanym pakiecie władzom rządowym złożył. Władze rządowe zaś miały sobie przykazane, wszystkie sztuki złożonój monety przejrzyć, zrachować, odważyć i zwrócić właścicielowi z cedułą, upoważniającą go do odebrania później ze skarbu różnicy, jakaby się według przyjętój stopy wykazała między rzeczywistą wagą jego srebra a wagą, którą toż srebro mieć byłoby powinno ¹⁾. Gdyby się zastosowano do tego planu, natychmiast położonoby tamę obrzynaniu, topieniu i wywożeniu pieniędzy, a koszta rozłożyłyby się tak, jako słuszném było na całą ludność krajową. Niedogodności z wycofania kruszcowój monety wynikające, bardzo krótkoby trwały; oberznięte sztuki pótyby jedynie zatrzymano, pókiy ich nie zliczono i nie odważono; zaraz potém znówby je w obieg puszczano, a przerób ich dokonywałyby się stopniowo, bez żadnój widocznój przerwy, lub widocznego w handlu zamieszania. Przeciw tak wielkim korzyściom stawał jednak cały szereg bardzo groźnych następstw. Somers gotów był na wszystko się narazić, lecz nic dziwnego, że inni mężowie stanu, mniej wzniosłego charakteru, cofnęli się przed niemi. Droga, którą wskazywał niezaprzeczenie najbezpieczniejszą była dla kraju; lecz wcale nie była bezpieczną dla nich samych. Jeżeli plan Somersa miał się udać, wykonanie jego nagłém i doraźném być musiało, a nagłém i doraźném być nie mogło, jeżeli pierwój nie uproszono i nie otrzymano dla niego przyzwolenia parlamentu. Zrobić krok tak straszliwój doniosłości bez poprzedniego przyzwolenia parlamentu, znaczyło to samo, co wystawić się na jego naganę i oskarżenie, na zamknięcie więzienne i majątkową ruinę. W całej radzie król sam tylko z lordem kanclerzem trzymał; nawet Montague się zachwiał. Ostatecznie więc postanowiono, że bez upoważnienia władzy prawodawczój niczego się nie rozpocznie. Mon-

¹⁾ Burnet, II, 147.

tague podjął się przedstawić gminom projekt, który wprawdzie nie był zupełnie od niebezpieczeństw i trudności wolny, ale co do tej sprawy był przynajmniej najlepszym, jaki spodziewał się kiedykolwiek w izbie przeprowadzić.

Dwudziestego drugiego listopada izby się zebrały. Tegoż dnia zaraz Foley powtórnie marszałkiem obrany, a nazajutrz przedstawiony i potwierdzony został. Król zagaikł posiedzenia bardzo zręcznie ułożoną mową. Winszował słuchaczom swoim szczęśliwie odbytej na lądzie stałym kampanii. Dobre jej powodzenie przypisywał głównie mężstwu angielskiego wojska, co zapewne musiało być dla uczuć narodowych bardzo przyjemną pochwałą. Mówił potem o szkodach ze złego stanu kruszcowej monety wynikłych i o potrzebie rychłego przeciw tej klęsce ratunku. Bardzo wyraźnie dał zrozumieć, że według jego zdania, państwo powinno dźwigać koszta naprawy złych pieniędzy, ale zaraz przytém oświadczył, że całą tę sprawę zdaje na roztropność wielkiej rady swojej. Przy końcu wyłączenię się zwracając do świeżo zamianowanej izby gmin, w gorących słowach pochwalił doskonały wybór ludu. Z obu stron krates odezwę królewską z cichym, lecz wiele znaczącym szmerem przyjęto, a i na publiczności równie korzystne jak na parlamencie zrobiła wrażenie ¹⁾). Dziękczynny adres, który Wharton niebawem gminom do uchwalenia przedstawił, pomimo słabego oporu Musgrava bez rozdziału głosów przyjęty, przez całą zgromadzoną izbę do Kensingtonu powieziony został. W pałacu królewskim prawowitość obywatelskiego grona objawiła się sposobem, który dziś zapewne wydałby nam się wcale nieodpowiednim senatorskiej powadze. Gdy w przedpokoju różne chłodniki i napoje dokoła obnoszono, marszałek szklanę swoją napełniając, wznosił dwa toasty: jeden za zdrowie króla Wilhelma, drugi na wstyd i upokorzenie królowi Ludwikowi; oba spełnione zostały wśród głośnych okrzyków radości. A przecież i wtedy bacniejsi dostrzegacze mogli już to zmiarkować, że chociaż posłowie narodu, jako ciało zbiorowe, gorliwie za wolnością swoich ustaw i za wiarą protestancką obstawali, chociaż byli gotowi wszystko znieść raczej, niż powtórnie ojczyznę swoją w hołdowniczém ujrzeń położeniu, mimo to niepokój jakiś ich przejmował, zniechęcenie jakieś ogarniało. Wszyscy przemyśliwali nad złym stanem pieniędzy, wszyscy mówili, że trzeba coś zrobić nakoniec;

¹⁾ Dyaryusze gmin, 22, 23, 26 listop. 1695. L'Hermitage 26 listop./6 grud.

lecz wszyscy wyznawali, że co zrobić? nie wiedzą. „Lękam się, mówił jeden z członków, wyrażający bez wątpienia wielu innych uczucie, lękam się, że naród ani choroby, ani lekarstwa nie zniesie”¹⁾.

Była wprawdzie mniejszość pewna, która ze złośliwą radością spoglądała na wszystkie troski i niebezpieczeństwa obecnego przesilenia. Mniejszości tej najdokuczliwszym, najzuchwalszym i najburzliwszym przywódcą okazywał się Howe, którego ubóstwo więcej niż kiedykolwiek rozjątrzało. Wniósł on, ażeby izba zawiązała się w komitet do orzeczenia stanu państwa. Ministerium, gdyż godzi nam się teraz z wszelką słusnością wyrażenia tego używać, ministerium skwapliwie na żądanie jego przystało. Istotnie wielka kwestya kruszcowej monety właśnie przed takim komitetem najstosowniej wytoczoną być mogła. Kiedy marszałek krzesło swoje opuścił, Howe zaczął przeciw wojnie powstawać tak gwałtownie, jak gwałtownie w ubiegłych latach za wojną się odzywał. Pokoju! wołał, pokoju! na jakichbądź warunkach. Naród, według niego, podobny był rannemu człowiekowi, który walczy rozpaczliwie, choć krew z niego strumieniem uchodzi. Przez jakiś czas jeszcze duch może ciało podtrzymywać, lecz wkrótce bezsilność przyjść musi. Żadna moralna potęga zbyt długo się nie oprze fizycznemu wyczerpnięciu. Głos jego niewiele znalazł poparcia. Przeważna większość słuchaczy stanowczo była gotową wszystko na kartę stawić, byle się Francyi nie poddać. Szyderczo ciśnięto Howemu pobieżną uwagę, że to pewnie jego własny stan majątkowy natchnął go porównaniem do owego człowieka, co z upływu krwi zamiera; gdyby jemu, Howemu, podano wzmacniające lekarstwo pod postacią jakiejś dobrej płacy, toby się pewnie mniej troszczył o wysychające żyły państwowego bogactwa. „Nie upodliliśmy się, przedstawiali mówcy wigów, nie zniżyliśmy się do proszenia o pokój wtenczas, kiedy flagę naszą z naszego własnego kanału spędzono, kiedy flota Tourvilla w Torbay zarzucała kotwice, kiedy cały lud Irlandzki przeciw nam powstawał, kiedy każdy goniec z Niderlandów przybywający o nowych klęskach wiadomość przywoził, kiedy musieliśmy walczyć z geniuszem Louvois w gabinecie, z geniuszem Luxemburga w polu. Czyż mamy teraz błagalną przybierać postawę, teraz, gdy żadna eskadra nieprzyjacielska nie śmie się na morzu Śródziemnem ukazać, gdy wojska nasze zwyciężają na lądzie

¹⁾ Dyaryusze gmin, 26, 27, 28, 29, 1695. L'Hermitage 26 listop./6 grud.; 29 listop./9 grud.; 3/13 grudnia.

stałym, gdy Bóg sam usunął z drogi naszej wielkiego męża stanu i wielkiego żołnierza, którego zdolność udaremniała wszelkie wysiłenia nasze, i gdy nakoniec kobieca przewaga nowej ulubienicy tak nieomylnie świadczy o osłabieniu francuzkiego zarządu?" Wszelkie podmowy Howa z lekceważeniem na bok usunięto, a komitet wziął pod rozwagę stan monety krajowej ¹⁾.

Świeżo tymczasem wyzwołone tłocznie drukarskie stolicy, ani na jedną nie zatrzymywały się chwilę. Niezliczone rozprawki i broszury o kwestyi pieniężnej zalegały stoły księgarskie; w przedsiódkach wciskano je niekiedy do rąk przechodzącym członkom parlamentu. Jeden z najciekawszych i najzabawniejszych świstków tego rodzaju przedstawiał Ludwika i jego ministrów ogromnie zaniepokojonemi tą wiadomością, że Anglia wysforuje się na najbogatsze w całym świecie państwo i to bardzo prostym sposobem, zowiąc tylko dziewięć pensów szylingiem. Ludwik tam przepowiadał, że jeśli dawniejszą stopę rząd zechce utrzymać, to niechybnie zrobi się druga rewolucya. Byli pisarze, co gwałtownie powstawali przeciw rozłożeniu kosztów przerobu na całe państwo; inni radzili rządowi korzystać z obecnej sposobności i zbliżyć monetę angielską do monet sąsiednich narodów; jeden taki pomysłowy doradzca był za odbijaniem guldenów, drugi zalecał dolary ²⁾.

W obrębie murów parlamentu rozprawy ciągnęły się przez kilka dni, dni pełnych obawy i niepokoju. Montague odparł najpierw tych wszystkich, którzy chcieli rzeczy w niezmiennym stanie aż do zawarcia pokoju utrzymać. Potem odparł tych, co się mniejszego szylinga dopominali, a w końcu przeprowadził dwanaście postanowień, w których zarzysy jego planu wyraźnie się już odznaczały. Uchwalono więc następujące warunki: że moneta państwa przero-

¹⁾ Dyaryusze gmin 28, 29 listop. 1695. L'Hermitage 3/13 grud.

²⁾ L'Hermitage 22 listop./2 grudnia 1695; 6/16 grud. Wyjątek z obrad i rozpraw między królem francuzkim a jego ministrami, odnoszący się do nowej monety, która ma być w Anglii wybijaną, przesłany prywatnie od jednego z przyjaciół konfederacyi bratu jego w Brukselli d. 12 grud. 1695. Głos o ogólnych pojęciach monety, handlu i giełdy przez pana Clement z Brystolu. List kupca angielskiego mieszkającego w Amszterdamie do swego przyjaciela w Londynie. Fundusz na zachowanie i dostarczanie nam monety. Pomysł o urządzeniu monety. Fundusz dla JKMości na 1,200,000 funtów z naprawy monety, bez żadnej zmiany jednak w dawniej jej stopie przez królestwo przyjętej. Takie były główne próbkę ulotnych pisemek, które wśród tych okoliczności między członków parlamentu rozrzucano.

bioną zostanie według dawniej stopy, tak pod względem wagi, jakoteż i pod względem czystości kruszcu; że wszystkie nowe sztuki pieniężne będą w młynie odbijane; że straty z oberznięcia sztuk dawniejszych wynikłe, ogół państwa na siebie przyjmie; że oznaczy się termin jeden, po którym uszkodzone pieniądze wyjdą z obiegu i tylko do kas skarbowych przyjmowane będą; że nakoniec oznaczy się termin drugi, po którym już nigdzie a nigdzie przyjmowane nie będą. Jak się w komitecie rozdzierały głosy, o tém stanowczo nic wiedzieć nie można. Gdy z komitetu rzecz do izby przeszła, jedno tylko odbyło się głosowanie i to nad pytaniem, czy dawna stopa co do wagi utrzymaną być powinna. Ostatecznie wypadło sto czternaście głosów przeciw, a dwieście dwadzieścia pięć za zachowaniem dawniej stopy.

Izba kazała przedstawić sobie wniosek do prawa na rezolucjach opartego. W kilka dni później kanclerz skarbu objaśnił gminom zawiązanym w komitet środków i sposobów, jakim właśnie sposobem zamierzał pokryć wydatki przyszłego odnowienia monety. Niepodobna było ze ścisłą dokładnością oznaczyć, ile mogła kosztować taka przemiana złych pieniędzy na dobre, ale wiedziano, że co najmniej, to niezawodnie będzie trzeba miliona dwustu tysięcy funtów. Bank angielski zobowiązywał się milion dwieście tysięcy pożyczyc, żądał jedynie bardzo pewnej rękojmi. Między pieniężnymi ludźmi istniała wówczas ogólnie przyjęta zasada, że lepszej i pewniejszej rękojmi rząd ofiarować nie mógł, nad ów stary ogniskowy podatek. Nienawidziła tego podatku znacznie większa połowa opłacających go niegdyś, ale w biurach skarbowych i w starém mieście Londynu zawsze z żalem i tęsknotą o nim wspomniano. Kanclerzowi przyszło więc na myśl, że byłoby rzeczą możliwą wznowić podatek od domów równie korzystny i pewny jak podatek ogniskowy, a jednak mniej uciążliwy dla biednych i w łagodniejszej formie pobierany. Nikt zaiste nie mógł ilości ognisk domowych zliczyć, jeśli pierwój każdego mieszkania wewnątrz nie przepatrzył. Lecz okna łatwo było zliczyć urzędnikowi, wcale nawet progę nie przestępując. Montague radził prócz tego, żeby mieszkańców chałup, tak srodze uciskanych dawniej przez „kominowych poborców,” zupełnie od nowój powinności uwolnić. Plany jego komitet sposobów i środków pochwalił, a izba bez rozdziału głosów zatwierdziła. Taki był pierwszy początek podatku od okien, podatku, który choć wielce zły jeszcze, musi być

jednak za prawdziwe błogosławieństwo uważany, w porównaniu z tą ciężką plagą, od jakiej nasz naród obronił ¹⁾).

Aż potąd rzeczy szły dosyć gładko. Teraz dopiero zbliżyło się przesilenie, najręczniejszego wymagające sternika. Wieść o tém, że parlament i rząd nieodwołalnie już postanowiły wziąć się do przelania monety, ogromny popłoch rzuciła między ciemne pospólstwo. Każdy chciał się pozbyć swoich oberzniętych koron i półkoron; nikt przyjmować ich nie chciał. Na większej części ulic londyńskich wybuchały zgiełki, czasem w groźniejsze nawet rozruchy przechodząc. Jakóbici pełni wesela i nadziei, jak zwykle w dniach przeciwności i niebezpieczeństw publicznych, biegali tu i owdzie z zaciekawionym wzrokiem z hałaśliwie pracującym językiem. Po szynkach i piwiarniach hucznie spełniano zdrowie króla Jakóba. Wielu członków parlamentu, którzy dotychczas rząd popierali, chwiać się zaczęło, a jakoby na zwiększenie ciężkich kłopotów obecnego położenia wytoczyła się sprzeczka między izbami o jakiś punkt ich przywilejów. Wniosek o przestępowanie złożony według podanych przez Montague warunków, odesłany do izby parów, wrócił z kilkoma poprawkami. Między nimi były i takie, których, jak się gminom zdawało, Ich Lordowskie Wysokości nie miały prawa czynić. Nagłące położenie żadnej jednak nie dopuszczało zwłoki. Montague nowy wniosek przeprowadził, w treści taki sam jak poprzedni, ale gdzieniegdzie pozmieniany w wyrażeniach, dla zadośćuczynienia życzeniom lordów. Lordowie choć niezupełnie zadowoleni, przyjęli go tym razem, a król natychmiast zatwierdził. Dzień czwartego maja, datę przez długi czas pamiętną w całym królestwie, lecz najpamiętniejszą w stolicy, wyznaczono jako dzień, po którym już oberznięta moneta nie miała być do kas państwa w opłacie podatków przyjmowaną ²⁾).

Edykt przestępowania na wybornych oparty jest zasadach; niektóre wszelako szczegóły tak w owym pierwszym głównym, jakoteż i w późniejszym nieco, dodatkowym edykanie, nasuwają nam przy-

¹⁾ Dyaryusze gmin 13 grud. 1695.

²⁾ Stat. 7, Gul. 3, c. 1; Dyaryusze gmin i lordów. L'Hermitage 31 grudnia/10 stycznia, 7/17, 16/26, 14/24 stycznia 1696. L'Hermitage w silnych wyrazach opisuje wielkie niedogodności, które sprzeczka między obiema izbami spowodowała: „Zwłoka w tej sprawie o tyle jest nieprzyjemniejszą, ile że nie masz dotkliwszego dla narodu przedmiotu, bo są ludzie co w każdej chwili na tém uciepić mogą.“

puszczenie, że Montague nie rozważył dość gruntownie, co prawodawstwo może, a czego nie może uskutecznić. Skłonił na przykład parlament do uznania w statucie swoim za czyn kary godny przedawanie lub kupowanie gwinei drożej niż po dwadzieścia dwa szylingi. Z pewnością można ręczyć, że Locke nie doradzał i nigdy nie pochwalał tego statutu. Locke bardzo dobrze wiedział, że wygórowana cena złota nie jest bynajmniej chorobą trapiącą państwo, tylko jest jednym z objawów tej choroby, i że obniżenie ceny złota bez ochyby nastąpi po, a nigdy nie nastąpi przed ulepszeniem srebra, choćby się na to cała ludzka potęga z najprzebiegłym dowcipem spięknęła. Zdaje się jednak, że karny przepis Montague nie wywarł żadnego, ani złego, ani dobrego skutku. Póki srebro z pod młyńa w obieg nie weszło, póty wbrew prawu gwineja ciągle się po trzydzieści szylingów płaciła; skoro tylko dobre srebro w większej zaczęło się ukazywać obfitości, gwinea spadła, nietylko na dwadzieścia dwa szylingi, co już było najwyższą przez rząd dozwoloną ceną, ale na dwadzieścia jeden szylingów i sześć pensów ¹⁾).

W początkach lutego popłoch pierwszemi obradami nad monetą wywołany już się uspokoił; od tego czasu aż po dzień czwarty maja nigdy brak pieniędzy zbyt dotkliwie czuć się nie dał. Zaczęło się przetapianie. Urządzono piece w ogrodzie po za ministerjum skarbu i codziennie ogromne stopy nadpsowanych szylingów, lub wytartych koron obracano w jednolite sztabki, które natychmiast do mennicy Towerskiej odwożono ²⁾).

Z losem uchwały przywracającej wartość pieniądзом, połączył się też los innego prawa, które przez kilka lat bywało na obrady parlamentu wnoszone i kilka ostrych sprzeczek wywołało między dziedziiczną, a wybieralną gałęzią prawodawczego ciała. Zaledwie też nowa izba posiedzenia swoje otworzyła, już u laski marszałkowskiej złożono

¹⁾ Że Locke nie uczestniczył w tej próbie karnego prawa, które miało złoto tańszem uczynić, wnioskuje z ustępu jego własnych spostrzeżeń nad skargami, które Lowndes o wygórowanej cenie gwinei rozwodzi. „Jedynem lekarstwem przeciw tej klęsce równie jak przeciw wielu innym może być tylko stanowcze położenie końca obiegowi uszkodzonej, a według tytułu płaconej monety.“ Locke, *Dalsze uwagi*. Że prawne kary, jak się też można było tego spodziewać, okazały się bezskuteczne, to widać z kilku ustępów w depeszach L'Hermitage'a i z Krótkich pamiętników w Haynesa, jakkolwiek Haynes był wielce gorliwym stronnikiem Montague.

²⁾ L'Hermitage, 14/24 stycz. 1696.

wniosek urządzający postępowanie prawne w procesach o zbrodnie stanu. Niewiadomo, jakie z tego względu toczyły się rozprawy. Zostało nam tylko podaniowe wspomnienie jednej, bardzo zajmującej okoliczności. W liczbie obrońców wniosku ukazał się wtedy młody wig świetnego rodu, ogromnego majątku i wysokich zdolności umysłowych, starannie pilną nauką rozwiniętych. Był to Antoni Ashley Cooper, lord Ashley, najstarszy syn drugiego hrabiego Shaftesbury, a wnuk tego sławniej pamięci statysty, który za Karola II był jakiś czas najniesumienniejszym z ministrów i znów przez jakiś czas najniesumienniejszym z wichrzycieli. Ashley miał lat dwadzieścia pięć i świeżo wszedł do parlamentu przez miasteczko Pool wysłany. W ciągu pierwszej swjej mowy zaczął się mieszać, jękać, zacinać i zdawało się że zupełnie już straci dalszy wątek swego rozumowania. Izba tak wtedy, jako i teraz dla nowo przybyłych pobłażliwa, tak wtedy jako i teraz dobrze wiedząca o tém, że trwożliwa niepewność przy pierwszym wystąpieniu, skutek najczęściej skromności i głębszego wzruszenia, równie jest obiecującą wróżbą jak wielka płynność słowa i swoboda ruchów, ośmielała młodego posła, by dalej rzecz swą prowadził. „Panowie, rzekł on wówczas, odzyskując przytomność umysłu, czyż mógłbym na poparcie tego wniosku lepszy dowód przytoczyć nad to moje własne niepowodzenie? Ani mój majątek, ani charakter, ani życie moje nie są przecież zagrożone. Odzywam się do słuchaczy, których względność powinaby mię natchnąć odwagą, a jednak prosta jakaś drażliwość nerwowa, prosty brak wprawy do przemawiania w obec licznych zgromadzeń odjęły mi pamięć i nie mogę już pochwycić dalszego ciągu poprzedniego dowodzenia. O ileż rozpaczliwszemu być musi położenie biednego człowieka, który nigdy może ust przed publicznością nie otworzył, a któremu bez chwili przygotowania nawet każą odpowiadać najzdolniejszym i najdoświadczeńszym adwokatom królestwa, odpowiadać wtedy właśnie, gdy wszystkie władze jego rozumu ta straszna myśl paraliżuje, że jeśli słuchaczy swoich przekonać nie zdoła, to za kilka godzin pójdzie na szubienicę, za kilka godzin hańbę tylko i nędzę zostawi w dziedzictwie tym, co mu najdrożsi byli.” Wolno nam podejrzewać Ashleya, że pomieszenie swoje i użytek, jaki z niego zrobił, umyślnie już pierwój sobie ułożył; niemniej przeto słowa jego wielkie sprawiły wrażenie i pewnie wywołały oczekiwania, które jednak ostatecznie zawiodły. Zdrowie Ashleya było wątłe; upodobania jego aż do przesady wykwiłtne; opuścił wkrótce zawód poli-

tyczny; prace parlamentowe zostawił ludziom, którzy mieli krzepsze od niego ciało i grubszy nastrój duchowy, sam zaś wylał się na umysłowe rozkosze, zapuścił w nieprzebyte labirynty staro platońskiej filozofii i wzdychał do tego jedynie by platońską wskrzesić wymowę. Okresy jego wymuszone, kwieciste, lecz bardzo często dziwnie piękne i harmonijne, oczarowały wielu zapaleńców. Nietylko uczniów ale i czcicieli miał w ich rzędzie. Choć młodo umarł, żył jednak dosyć długo by wyjść na założyciela nowej szkoły angielskiej wolnomyślności, szkoły wprost przeciwnej co do zdań i uczuć swoich tej sekcji, której Hobbos był wyrocznią. Przez wiele lat późniejszych Charaktery Ashleja tak były jeszcze ewangelją romansowych i tkliwych niedowiarków, jak niedowiarków zimnej krwi i twardego serca Lewiatan.

Wniosek tyle razy czyniony i tyle razy upadły, przeszedł w izbie gmin bez rozdziału głosów i do izby parów został przesłany. Wrócił z tą samą sporną poprawką, która zupełnie zmieniała ustawę sądów najwyższego sędzi nadwornego. Między posłami ludowymi silne jeszcze stronnictwo sprzeciwiało się udzieleniu nowego przywileju możliwym panom; ale chwila była krytyczna; nieporozumienie izb z powodu wniosku o przestępowanie spowodził już trudności, które rzeczywiście mogły najśmielszego męża stanu przerazić; trzeba więc było ustępstwo ustępstwem okupić. Gminy większością stu dziewięćdziesięciu dwóch głosów przeciw stu pięćdziesięciu przyjęły poprawkę, której lordowie tak uporczywie przez cztery lata się domagali: lordowie natychmiast wywzajemniając się, przyjęli wniosek o monecie bez żadnej poprawki.

Dużo jeszcze było o to zatargów, kiedy właściwie miał wejść w wykonanie nowy porządek dla procesów politycznych ustanowiony? Raz nawet cały wniosek upadł skutkiem powstałych z tego względu sporów. Wielu miało to przekonanie, że póki się wojna nie skończy, póty żadnej zmiany w postępowaniu sądowym zaprowadzać nie trzeba. Wszyscy przecież wiedzą, mówiono, że obcy nieprzyjaciel ma aż nadto domowych zdrajców ku pomocy. W takich czasach surowość prawa osłaniająca bezpieczeństwo całego narodu przeciw knowaniom złych obywateli, nie powinna słabnąć. Nakoniec uradzono stanowczo, że od dwudziestego piątego marca, to jest według starego kalendarza, z pierwszym dniem roku 1696 nowe urządzenia zaczną być obowiązującymi.

Król zatwierdził wniosek o przestęplowaniu monety i wnioski urządzający postępowanie sądowe przy procesach o zbrodnie stanu, dnia dwudziestego pierwszego stycznia. Nazajutrz gminy znowu udały się do Kensingtonu, ale tym razem w bardzo przykrój dla siebie i dla króla sprawie. Jako ciało polityczne gotowe one były wspierać Wilhelma przeciw wszelkim zewnętrznym i domowym jego nieprzyjaciołom; nie szczędziłyby na to żadnych kosztów, nie cofnęły się przed najwątплиwszym losem; ale nic dziwnego, że jako proste zebranie pięćuset trzydziestu angielskich właścicieli, co się przypadkowo w jedną gromadkę zesli, gminy zazdrościły szczególniejszej względności króla dawnym jego z lat młodzieńczych przyjaciołom okazywaną. Wilhelm osobliwie wziął to sobie do serca, żeby dom Bentincka w bogactwie i świetności stanął na równi z wielkimi domami Howardów i Seymourów, Russellów i Cavendishów. Pomimo szemrania wigów i torysów nadał mu już niektóre z najpiękniejszych dziedzicznych włości koronnych. Niczego wprawdzie nie zrobił, coby przeciwnem było literze prawa i coby nie miało za sobą długiego szeregu upoważniających w dziejach przykładów. Każdy monarcha angielski uważał ziemię, z tytułu swego następstwa i urzędowania objętą, jako osobistą własność swoją. Każda rodzina, co się w Anglii nad inne wyniosła, od De Vereów do Hydów, wyniosła się i zubożyła królewskimi nadaniami. Karol II książęce majątki powykradał dla swych bękartów z dziedzicznego korony dominium. Pacta conventa nie zawierały też ani jednego słowa, któreby się wyłożyć dało w znaczeniu ograniczającym wolę królewską pod względem swobodnego szafunku jakiegobądź części dóbr koronnych. Zrazu przeto hojność Wilhelma dla swych współziomków, chociaż wielkie niezadowolenie wzbudziła, jednak nie wywołała żadnych ze strony parlamentu upomnień. Aż nakoniec król zbyt daleko się posunął. W roku 1695 kazał lordom skarbu wygotować dyplom nadający Portlandowi przepyszna posiadłość w Denbighshire. Wartość jej szacowano podówczas na sto tysięcy funtów, roczny więc dochód musiał, co najmniej, sześć tysięcy funtów wynosić, a roczna opłata zawarowana dla korony wynosiła tylko sześć funtów i ośm pensów. Nie to przecież najgorszem jeszcze było. Z posiadłością tą nierozdzielnie łączyły się tak szeroko sięgające prerogatywy, że ludność północnej Walii nie mogła spokojnie patrzeć na przejście ich z rąk monarchy w ręce prostego poddanego. Więc jej niż przed stu laty Elżbieta podarowała była ulu-

bieńcowi swemu, Leicesterowi znaczną część tychże samych włości. Lud Denbighshiru. do broni się rzucił wtedy i po wielu rozruchach, po kilku spełnionych śmierci wyrokach, Leicester uznał za rzecz roztropniejszą zwrócić królowej swojej dar od niej otrzymany. Opór przeciw Portlandowi, choć mniej gwałtowny, równie jednak skutecznym się okazał. Kilku najznakomitszych panów z księstwa Walii silnie przedstawiło doniosłość tego kroku ministrom, przez których dyplom nadania miał przechodzić, a w końcu rzecz całą pod rozwagę izby niższej wnieśli. Izba zgodnemi głosy uchwaliła adres do króla proszący go, aby dar swój zatrzymać raczył. Portland sam wstawiał się o to, nie chcąc być przyczyną nieporozumień między panem swoim a parlamentem. Król choć wielce zgryziony, ustąpił ogólnemu życzeniu narodu ¹⁾).

Smutna ta sprawa, jakkolwiek się bez otwartego starcia rozstrzygnęła, cierpkie jednak zostawiła po sobie wrażenie. Król był oburzony na gminy, a jeszcze bardziej na wigów ministrów swoich, którzy nie śmieli bronić jego nadania. Wiernopoddańcze uczucia, w dniach pierwszych posiedzeń przez parlament objawiane, wyraźnie już ostygły; król zaczynał być niepopularniejszym niż kiedykolwiek, gdy nagle zaszło zdarzenie, które znowu serca milionów ku niemu nawróciło i znowu przez pewien czas zrobiło go takim bożyszczem narodu, jak niemi był pod koniec 1688 roku ²⁾).

Zaniechano planów morderstwa, które się poprzedniój wiosny układało, z powodu wyjazdu Wilhelma na ląd stały; zaniechano zbrojnego powstania, które się układało w lecie, z powodu odmówionych przez Francją posiłków: ku schyłkowi jesieni oba te przedsięwzięcia na nowo podjęto. Wilhelm wrócił do Anglii. Nad możliwością pozbycia się go jednym trafnym strzałem lub jednem pchnięciem żelaza, poważne teraz zaczęły się obrady. Wojsko francuzkie

¹⁾ Dyaryusze gmin 14, 17, 23 stycznia 1696; L'Hermitage, 14/24 stycz. Gloria Cambriae, czyli Mowa Śmiałego Brytona przeciw holenderskiemu księciu Walii, 1702; Życie zmarłego niedawno, Szanownego Roberta Price i t. d. 1734. Price był tym śmiałym Brytonem, którego mowa,—jak mi się zdaje, nigdy nie powiedziana—drukowaną była w r. 1702. Daleko słuszniej byłby na przydomek śmiałego zasłużył, gdyby swoją obelgę wydał był za życia Wilhelma. Życie Price'a jest bardzo nędznym dziełkiem, pełnym błędów i omyłek w datach.

²⁾ L'Hermitage wspomina o niekorzystnej zmianie w usposobieniu gmin i Wilhelm kilkakrotnie w swoich listach do Hensiusza czyni do niej przymówki, 21/31 stycz. 1696, 28 stycz./7 lutego.

rozeszło się na zimowe leże i te posiłki, których Charnock daremnie się dopominał, póki wojna pod Namurem wrzała, można było na koniec bez żadnego dla Francji uszczerbku wyprawić. Związał się tedy spisek najstraszniejszy ze wszystkich, co dotychczas tronowi lub życiu Wilhelma groziły; a raczój, jak się to nieraz w dziejach naszych zdarzało, związały się dwa spiski, jeden z drugim splątany. Celem większego spisku było otwarte powstanie przy pomocy cudzoziemskiego wojska. Do tego spisku należeli trochę mniej lub trochę więcej wszyscy znaczniejsi Jakóbiści. Jedni dostarczali broni, inni skupowali konie, inni jeszcze spisywali domowników i dzierżawców, na których mogli z większą pewnością rachować. Mniej wojowniczego ducha stronnicy mogli przynajmniej wychylać pełne kufle na cześć zamorskiego króla i szeptać i mrugać i dawać do zrozumienia, że on już nie tak długo zamorskim królem będzie. W ogóle zrobiono to spostrzeżenie, że niechętni rządowi zdawali się być ostrożniejsi niż zwykle po trzeźwemu, a butniejsi niż zwykle, kiedy sobie podpili ¹⁾. Do mniejszego spisku, mającego na celu zamordowanie Wilhelma, kilku tylko wyborowych zdrajców przypuszczono.

Każdy z tych spisków zostawał pod kierunkiem naczelnika wyłącznie w tym celu przystanego z Saint Germain. Szlachetniejszą część działania powierzono Berwickowi. On to miał obowiązek porozumieć się z wyższą i z drobniejszą Jakóbicką szlachtą; sprawdzić, jaką rzeczywistość siłę będzie mogła na pole bitwy stawić oraz oznaczyć dzień wybuchu. Miał też prawo zapewnić wszystkich, że Francja zbiera już w Calais wojsko i potrzebne do przewozu czyni przygotowania, a skoro tylko znać dadzą, że w Anglii zbrojne rozruchy wybuchły, natychmiast ojciec jego z dwunastą tysiącami doskonale wyćwiczonych żołnierzy na okręty wsiądzie i za kilka godzin już między niemi stanie.

Część działania większe przedstawiającą niebezpieczeństwa, zdano zupełnie na wysłańca niższego stopnia, ale wysokiej przebiegłości i odwagi. Był nim Sir Jerzy Barclay, szkocki szlachcic, który niegdyś pod Dundee służył i który po stłumieniu wojny na Wzgórzu szkockiem na dwór Saint Germain się schronił. Zawezwano Barclaya do królewskiego gabinetu i tam z własnych ust królewskich odebrał rozkazy. Miał najpierw tajemnie kanał przepłynąć i udać się do Londynu. Powiedziano mu, że wkrótce za nim pospieszą

¹⁾ Van Cleverskirke powiada, że przez jakiś czas wesołość Jakóbitów zwracała na siebie uwagę. 25 lut./6 marca 1696.

umyślnie wybrani oficerowie i żołnierze, w gromadkach po dwóch lub trzech ludzi razem. Aby go łatwiej odszukać mogli w Londynie, powinien był co poniedziałek i co czwartek, gdy już noc zapadnie, przechadzać się na placu Covent Garden, z białą chustką wysuniętą z kieszeni swego surduta. Dano mu znaczną sumę pieniędzy i list polecający, nietylko podpisany lecz od początku do końca napisany własną ręką Jakóba. List ten posiadacza swego upoważniał, aby od czasu do czasu przeciw księciu Oranii i przeciw tegoż księcia współnikom zaczepnie i nieprzyjaźnie występował, w sposób najusłużniejszy dla sprawy królewskiej. Jak król Jakób objaśnił ustnie owe słowa, tak łatwe do zrozumienia, o tém żadnego nie zostało nam świadectwa.

Na przypadek podejrzeń, któreby nieobecność Barclaya w Saint Germain wzbudzić mogła, rozgłoszono, że skutkiem bardzo lekkomyślnego życia na zdrowiu podupadły, musiał do Paryża pojechać i w opiekę jednego z tamtejszych chirurgów się oddać ¹⁾. Tymczasem Barclay mając ośmset funtów w swoim tłomoczku, zdążył co prędzej ku brzegom morza i przybywszy tam, wsiadł bezzwłocznie na pokład korsarskiego statku, który zwykle Jakóbitom za statek pocztowy między Anglią a Francją służył. Korsarz wysadził go na ląd w ponuręj i pustej okolicy Romney Marshu. O pół mili od miejsca wylądowania, na bagniskach okropnych i niezdrowych, przemytnik pewien, Hunt zwany, żył zupełnie samotny prawie, bo w sąsiedztwie miał kilku tylko na wpół dzikich i nędznych pasterzy. Takie położenie jego mieszkania wybornie się nadawało do skrytego przewozu francuzkich towarów. Ogromne ładunki lugduńskich jedwabów i walencyeńskich koronek, któremi ze trzydzieści pociągowych koni byłoby można objuczyć, raz poraz składano na smutnych tego pustkowi wybrzeżach, bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi. Po rewolucyi wszelako, Hunt zrobił to odkrycie, że ze wszystkich przemytniczych ładunków, ładunek zdrajców najlepiej mu się opłacał. Jego ustronie zaczęło wkrótce być punktem zbornym ludzi wysokiego znaczenia: hrabiów i baronów; rycerskiej szlachty i doktorów teologii. Niektórzy po kilka dni czasem spędzali w jego lepiance, oczekując na bezpieczną do przeprawy porę. Między tą lepianką a Londynem urządzono tajemną pocztę. Ciągłe gońcy tu przybywali i ciągle ztąd odchodzili, a zawsze przybywali i odchodzili piechotą, chociaż na

1) Zeznanie Harrisa 28 marca 1696.

panów jakoś wyglądali; poszeptywano sobie, że jeden z nich był synem wysoko utytułowanego człowieka. Listów z Saint Germain przychodziło mało i były małe; listów do Saint Germain odchodziło bardzo wiele i były ogromne; wiązano je w pakiety mające podobieństwo do zwykłych modniarskich przesyłek i zakopywano w bagnisku tymczasowie, póki się o nie znajomy korsarz nie zgłosił.

Tutaj więc w styczniu 1696 r. Barclay wylądował i ztąd się dalej ku Londynowi puścił. W kilka dni po Barclayu przybył młody człowiek słusznego wzrostu, ukrywający swe nazwisko, lecz zaopatrzony w listy wierzytelne najwyższej, jaka być mogła, powagi. Młody ów człowiek także do Londynu wyruszył. Hunt później się dowiedział, że skromna jego strzecha miała zaszczyt księcia Berwick osłaniać ¹⁾.

Zadanie Barclaya trudne było i niebezpieczne; starannie też wszelkie ostrożności zachowywał. Bardzo rzadko dawniej bywał w Londynie i agenci rządowi twarzy jego wcale nie znali, mimo to jednak miał kilka pomieszkań, a choć przebierał się tak zręcznie, że najbliższy przyjaciel nie mógł go być za dnia białego poznać, on zawsze przecież zmrokiem tylko na miasto wyjść się odważał. Głównym jego współpracownikiem był mnich, który pod różnemi nazwiskami ukrywając się także, z narażeniem własnego życia mszę odprawiał i słuchał spowiedzi. Przez mnicha kilku bliżej z nim żyjących fanatyków dowiedziało się, że przybył do Londynu nadzwyczajny pełnomocnik królewskiej rodziny, że można się z nim w Covent Garden rozmówić i poznać go po pewnych znakach, w pewnych nocach, o pewnych godzinach ²⁾. Takim sposobem Barclay zaznajomił się z niektórymi ludźmi, przydatnemi do spełnienia jego zamiarów. Pierwsi, przed którymi otwarcie wszystko wypowiedział, byli Charnock i Parkyns. Mówił z niemi o spisku, poprzedniej wiosny przez nich i kilku innych przyjaciół uknutym na życie Wilhelma. Obaj, Charnock i Parkyns zaręczyli mu, że tego przedsięwzięcia z łatwością jeszcze dokonałoby się dało, że serc odważnych między rojalistami nie braknie, że braknie im tylko przyzwalającego skinienia ze strony ich najjaśniejszego pana. Barclay wtedy wy dobył swoje upoważnienie. Pokazał dwom swoim kamratom, że Jakób stanowczo i wyraźnie nakazywał, nie tylko powstać z bronią w rękę,

¹⁾ Zeznanie Hunta.

²⁾ Zeznanie Fishera i Harrisa.

nie tylko wojnę rządowi uzurpatora wypowiedzieć, nie tylko twierdzieć i miasta zdobywać, ale nakazywał wszystkim dobrym Anglikom od czasu do czasu przeciw księciu Oranii jeszcze innych nieprzyjaznych a sprawie królewskiej usługę świadczących dopuszczać się czynów. Słowa takie, jak mówił Barclay, zatwierdzały przecież wszelki zamach na osobę książęcą. Charnock i Parkyns poprzestali też na nich. Istotnie, czyż mogli przypuścić, że poufny wysłaniec Jakóba nie dość wiernie słowa jego objaśnia? a nawet czyż podobnym było inaczej zrozumieć te bardzo otwarte wyrażenia, choćby sam Barclay za tłumacza im nie stawał? Gdyby nigdy rzeczywisty ich przedmiot nie był Jakóbowi pod rozwagę nasunięty, możnaby sądzić doprawdy, że się bez określonego znaczenia przypadkiem z pod pióra wymknęły; ale jemu kilkakrotnie już donoszono, że w Anglii wierni przyjaciele gotują się do spełnienia krwawego czynu i tylko na przyzwolenie jego oczekują. Przez długi czas uprzykrzali mu się, żeby jedno słówko wyrzekł, żeby choć skinął; on zaś przez długi czas milczał. Teraz przerywając nakoniec milczenie, mówi im po prostu, żeby zrobili wszystko, co może być dla niego samego pożyteczne, a dla jego przeciwnika szkodliwe. Dawał im tedy upoważnienie swoje tak dokładnie wypowiedziane, jak w podobnych okolicznościach wypowiedzianem być mogło ¹⁾. Trzeba już było tylko wyszukać dostateczną ilość odważnych i zaufania godnych pomocników, zaopatrzyć się w broń i w konie, oznaczyć miejsce i godzinę spełnić się mającego zabójstwa. Czterdziestu lub pięćdziesięciu ludzi powinno było, jak mniemano, wystarczyć. Już sami ci żołnierze z przybocznej straży Jakóba, którzy śladem Barclaya kanał przepłynęli, blisko połowę tej liczby składali. Jakób osobiście kilku z nich widział przed ich wyjazdem z Saint Germain, dał im pieniędzy na drogę; powiedział, jakie imię każdy z nich ma przybrać, gdy się do Anglii dostanie; surowo im zalecił, ażeby we wszystkiem rozporządzeniu Barclaya byli posłuszni; wskazał nakoniec, gdzie Barclaya spotkać i po jakich znakach rozeznąć go będą mogli ²⁾. Mieli bardzo drobnemi gromadkami w drogę się puszczać, a różnemi przyczynami wyjazd swój pozorować. Kilku więc podało się za chorych, kilku za znudzonych już służbą; Cassels najtęższy z nich wszystkich hulaka, oświadczył, że kiedy nie może wyższego stopnia w zawodzie

¹⁾ Barclaya sprawozdanie w Życiu Jakóba II, 548. Pamiętnik Charnocka między rękopismami Nairna w bibliotece Bodlejańskiej.

²⁾ Zeznanie Harrisa.

wojskowym się doczekać, więc wstąpi do szkockiego kolegium i naukowemu zawodowi się poświęci. Pod takimi to pozorami dwudziestu wyborowych ludzi opuściwszy pałac Jakóba, przez Romney Mars do Londynu przybyło, gdzie zaraz znaleźli swego kapitana przechadzającego się na placu Covent Garden, pod zamgloném światłem latarni ulicznej, z wiszącą przy kieszeni białą chustką do nosa. Jednym z tych ludzi był Ambroży Rookwood, brygadyer, w którym znajomi wysoko cenili wielką odwagę i głębokie poczucie honoru; drugim był major Jan Bernardi, Genuńczyk rodem, człowiek szukający losu po świecie, a wstawiony później smutną sławą tak nadzwyczajnie długo przeciągniętej kary, że nakoniec oburzyło się nią nowe pokolenie, które już zbrodni ukaranego pamiętać nie mogło ¹⁾).

W tych właśnie z Francji przybyłych ochotnikach Barclay najwięcej pokładał ufności. Raz nawet w chwili zapału nazwał ich swemi janczarami i wyraził nadzieję, że dlań kiedyś Jerzego i Podwiązkę zdobędą. Ale trzeba jeszcze było więcej morderców; choć ze dwudziestu przynajmniej. Sprzysiężeni obiecywali sobie zapewne skuteczną pomoc Sir Johna Friend. Świeżo zamianowany pułkownikiem przez własnoręczny podpis Jakóba, z najczynniejszą gorliwością zaciągał ludzi i broń przygotowywał na ten dzień uroczysty, kiedy się Francuzi przy brzegach Kentu ukażą. Barclay więc zwierzył mu się ze swego zamiaru, lecz Friend uznał go tak nieroztropnym, tak łatwo mogącym hańbę i nieszczęście na dobrą sprawę ściągnąć, że wszelkiego ze swój strony uczestnictwa odmówił, jakkolwiek z religijną wiernością dochował tajemnicy swych przyjaciół ²⁾. Charnock podjął się wyszukać ośmiu dzielnych i na wszystko gotowych zuchów. Najprzód uwiadomił o powziętych zamysłach Portera. Barclay niekoniecznie mu to pochwalił, gdyż sądził, jak się zdaje, że prosty krzykacz szynkowny, który niedawno kozę odsiadywał za wyprawiane po pijanemu brewerye uliczne i wrzaski na cześć księcia Walii, nie wart był, żeby go przypuszczano do tak przerażająco ważnej tajemnicy. Porter jednak z zapałem do spisku przystał i obiecał kilku innych użytecznych towarzyszy dostarczyć. Między zaciągniętymi przez niego znajdował się jego własny służący, Tomasz

¹⁾ Zeznanie Harrisa. Bernardiego autobiografia wcale na wiarę nie zasługuje.

²⁾ Zobaczyc jego proces.

Keys. Keys był daleko groźniejszym spiskowcem, niż się po jego zależnym stanowisku mógł ktokolwiek nawet spodziewać. Gwardye przyboczne króla były w ogóle szczerze do niego przywiązane; między błękitnymi jednak lekki cień niechęci się objawiał. Naczelnicy spisku już zaczynali opłatywać niektórych katolików z tego pułku, a Keys najważniejszym był dla nich w tej robocie pomocnikiem. Sam niegdyś służył w błękitnych za trębacza i chociaż później ze służby wystąpił, ciągle jednak utrzymywał dobre stosunki z wielu starymi wiarusami, z którymi po Sedgemorskiej bitwie razem stał na kwaterach i żył wesoło kosztem czynszowników Somersetshiru.

Parkyns stary i podagrą trapiiony, nie mógł osobiście do krwi przelewu należeć, ale zajął się dostawą koni, siodeł, uzbrojenia dla młodszych i czynniejszych współników. W tym wydziale zatrudnień dopomagał mu Karol Cranburne, od dawna znana Jakóbitom osobistość, bo zwykle pośredniczył między ich spiskowcami, a ludźmi co u płatnerzy lub w ludwisarniach pracowali. Barclay osobnym rozporządzeniem zalecił, żeby takie zamówić pałasze, coby raczej do przebijania niż do cięcia służyły. Sam prócz tego zwerbował Edwarda Lowick, majora z armii irlandzkiej, który po kapitulacji Limericku nieznanne życie w Londynie pędził. Mnich, co był pierwszym Barclaya powiernikiem, zalecił mu dwóch bardzo żwawych papistów: Ryszarda Fisher i Krzysztofa Knightley; zalecenie, jako zupełnie wystarczającą rękojmię przyjęto. Knightley wciągnął do spisku Edwarda King, szlachcica katolickiego wyznania, burzliwego usposobienia i zapalanej głowy. King znowu wprowadził jakiegoś Francuza, szulera i samochwałę De la Rue zwanego ¹⁾).

Główni spiskowi często się schadzali po otwartych dla zdrajców szynkowniach i radzili nad sposobem wykonania swoich zamiarów. Kilka pomysłów przedstawiono, z oklaskami przyjęto i po bliższym roztrząśnięciu odrzucono. Jakiś czas zdawało im się, że nocny napad na Kensington szczęśliwie się powiedzie. Mur zewnętrzny łatwo było przesadzić, a niechby tylko czterdziestu zbrojnych ludzi do ogrodu wpadło, to przecież powinni byli pałac szturmem wziąć, lub podpalić. Inni spiskowi utrzymywali, że najlepiej będzie stanowczy cios wymierzyć w jaką niedzielę, kiedy Wilhelm z Kensingtonu udawał się na nabożeństwo do swojej kaplicy w pałacu Saint James.

¹⁾ Zeznanie Fishera, zeznanie Knightleya, proces Cranburna, zeznanie De la Rue.

Zabójcy mogli się zgromadzić w pobliżu tego miejsca, na którym dzisiaj Apsley House i Hamilton Place się wznoszą. Skoroby tylko powóz królewski Hyde Park opuścił, i do tak zwanego wówczas Green Parku przejeżdżał, trzydziestu na dobrych koniach jeźdźców spiskowych mogło na straż przyboczną uderzyć: straży tej zwykle dwudziestu pięciu ludzi bywało tylko. Z nienacka zaskoczeni, nimby nawet broni dobyć pospieszili, już większa ich połowa pewnieby trupem legła od cięć pałaszy i strzałów pistoletowych. Przez ten czas dziesięciu lub dwunastu piechotnych, najodważniejszych z całej gromady, zastrzeliwszy konie, przytrzymałoby powóz i z samym królem bez przeszkody już prędko uwinąćby się mogli. Nakoniec jednak wybrano plan pierwotnie przez Fishera w ogólnych skreślony zarysach, a później więcej szczegółowo przez Portera opracowany. Wilhelm miał zwyczaj co sobota z Kensingtonu na polowanie do zwierzyńca Richemond wyjeżdżać. Nie było wtedy mostu na Tamizie między Londynem a Kensingtonem. Król przez Turnham Green aż do rzeki odbywał drogę powozem pod strażą kilku swoich przybocznych gwardzistów. Nad brzegiem rzeki wsiadał do łodzi i przepływał na drugą stronę, gdzie w Surrey znów inny powóz i innych zastawał gwardzistów. Spiskowi z wszelką dokładnością wywiedzieli się o całym tej przejażdżki porządku i troskliwie zbadali miejscowość po obu brzegach Tamizy. Zdawało im się, że bezpieczniej będą mogli na króla uderzyć po stronie Middlesexu niż po stronie Surreyu; bezpieczniej wtenczas gdy będzie z Richemond powracał, niż wtenczas gdy do Richemond jechać będzie. Kiedy jechał albowiem, bardzo często nad sam brzeg rzeki towarzyszył mu liczny orszak panów i lordów; w powrocie zaś miał tylko gwardzistów swoich przy sobie. Oznaczono tedy miejsce i czas. Miejscem była wązka, bardzo kręta drożyna, która od punktu wylądowania na północnym brzegu rzeki do Turnham Green wiodła. Dziś jeszcze łatwo można jej kierunek rozpoznać. Grunt później przekopami osuszono, lecz w XVII wieku przedstawiał on jeszcze długą błotnistą kałużę tylko, po której powóz królewski z trudnością noga za nogą posuwać się musiał. Czasem oznaczonym było popołudnie sobotnie na dzień piętnasty lutego przypadające. W dniu tym cała czterdziestka miała się drobnymi gromadkami zebrać po różnych domach zajezdnych i karczmach w pobliżu Green leżących. Za danym znakiem, że się powóz zbliża, każdy powinien był coprędzej konia dosiąść i wyznaczone sobie stanowisko zająć. Skoro już orszak wyjechałby na drożynę,

Charnock miał z tyłu, Rookwood z jednego boku, a Porter z drugiego przeciw gwardzistom uderzyć; Barclay podejmował się z ósmioma wyborowemi ludźmi zatrzymać pojazd i resztę dzieła dokonać. Żeby najmniejszy ruch królewski baczności spiskowych nie uszedł, wyznaczono dwóch stójkowych do ciągnięcia nad pałacem królewskim czuwania. Jeden z nich śmiały i rzutki Flamandczyk, nazwiskiem Durant, wyłącznie był przeznaczony do starannego zawiadomiania Barclaya. Drugi, który miał się z Charnokiem znosić, łotr wierutny i samochwał, Chambers zwany, służył poprzednio w wojsku irlandzkim, nad Boynem ciężko w piersi był ranny i z powodu tej rany dziką osobistą nienawiścią ku Wilhelmowi rozgorzał ¹⁾.

Kiedy tak Barclay wszystko do zabójstwa przygotowywał, Berwick ze swojej strony nie szczędził usiłowań, żeby arystokracją jakóbičką do powstania skłonić. Trudne to było zadanie. Odbyto kilka narad, odbyto nawet wielki przegląd całego stronnictwa pod pozorem maskarady, na którą bilety sprzedawano wtajemniczonym, każdy bilet po jednej gwineji ²⁾. Wszystko skończyło się na gadaniu, śpiewach i pijatyce. Wielu zaiste panów stanowiskiem i majątkiem przedniejszych, oświadczyło, że starych mieczów dobędą w obronie prawego monarchy, byle tylko ich prawy monarcha z wojskiem francuzkiem na angielskiej ziemi stanął; ale Berwick upoważniony był tylko przyrzec im, że francuzkie wojsko wtenczas właśnie przysłą do Anglii, gdy już oni swych mieczy dobędą. Między tém, czego żądali, a tém co Berwick miał prawo im ofiarować, zachodziła sprzeczność żadnej polubownej ugody nie dopuszczająca. Ludwik w obecném położeniu swoim nie chciał dziesięciu, czy dwunastu tysięcy doskonałego żołnierza niepewnym losom zdawać na wiarę prostej obietnicy jedynie. Podobne obietnice czyniono mu w r. 1690, a jenak kiedy flota Tourvilla ukazała się przy wybrzeżach Devonshiru, wschodnie hrabstwa jak jeden człowiek w obronie rządu stanęły, a żaden z przeciwników rządowych nie śmiał i słówka szepnąć za najezdnikami. Podobne obietnice czyniono mu w r. 1692, zaufał im, a skutkiem tego zaufania była straszliwa klęska pod La Hogue. Król francuzki nie da się po trzeci raz oszukać. Chętnie pomoże angielskim rojalistom, lecz musi pierwój widzieć, że rojaliści sami sobie pomagają. Wiele w tém było słuszności, ale też była słuszność i w tém, co

1) Zob. procesy i zeznania.

2) L'Hermitage 3/13 marca.

z drugiej strony Jakóbici przytaczali na swoje usprawiedliwienie. Jeżeli, jak mówili, zbrojnie powstaną przeciw wydziercy przez regularną armią popartemu, a sami w odwodzie nie będą mieli choćby jednego, dobrze wyćwiczonego pułku, to ich wszystkich na miazgę zgniotą, nim do Wersalu pierwsza wieść tylko, o tém że powstali, doleci. Berwick nie mógł im żadnej zrobić nadziei, aby wtargnięcie Francuzów uprzędziło ich powstanie; jego przyjaciele angielscy niezachwianie znów trwali w tém postanowieniu, że póki nie będzie wtargnięcia, póty nie będzie powstania; nic już przeto nie miał do czynienia i pilno mu było wyjechać.

Tém pilniej mu było wyjechać, że dzień piętnastego lutego się zbliżał. Berwick albowiem w ciągłym porozumieniu z Barclayem zostawał i doskonale wiedział o wszystkich szczegółach przygotowującej się zbrodni. Berwicka uważano powszechnie za człowieka surowej, czasem nawet zbyt szorstkiej prawości; do tego stopnia jednak gorliwość o dobro rodzinne i posłuszeństwo dla wychowujących go księży wypaczyły zdrowe jego pojęcia o tém co słuszne, a co niesłuszne być mogło, że jak to sam później przyznał, wcale mu się nie zdawało, by na nim ciążyła powinność odradzania mordcom ich zamiaru. Miał wprawdzie jeden tylko przeciw niemu zarzut, lecz ten zarzut sam dla siebie schował. Poprostu szło mu o to, że wszyscy, którzy się do tej sprawy wmieszali, prawdopodobnie wisieć będą. Od nich to samych jednak zależało. Jeżeli z dobrej woli wystawiali się na podobne niebezpieczeństwo, nie jego rzeczą było ducha im osłabiać. Jemu powierzono zupełnie odrębne posłannictwo; nie działał wspólnie z niemi, nie miał też ochoty wspólnie z niemi pokutować. Spiesznie do Romney March się wybrał i szczęśliwie kanał przepłynął ¹⁾.

W Calais zastał wielkie przygotowania do wyprawy na brzegi Kentu. Miasto pełne było wojska; port był pełen przewozowych statków. Boufflersowi kazano Flandryą opuścić, a do Calais przybyć i główne objąć dowództwo. Jakóba codziennie też się spodziewano, i w rzeczy samej wyjechał on już z Saint Germain. Berwick wszelako nie chciał czekać na niego; wyruszył do Paryża i w Clermont spotkawszy się z ojcem, wiernie mu przedstawił położenie spraw angielskich. Jego własne poselstwo zupełnie się nie powiodło. Rojaliści tak z wyższej jako i z drobniejszej szlachty uparli się, żeby

¹⁾ Zob. Pamiętniki Berwicka.

dopóty nie powstać, dopóki wojsko francuzkie na ich wyspę nie wyląduje. Lecz była jeszcze jedna nadzieja. Za kilka dni może przyjdzie wiadomość o śmierci uzurpatora i ta wiadomość postać rzeczy zmieni. Jakób postanowił dalej jechać i w Calais oczekiwać na skutek spisku Barclaya; księżę Berwick zaś śpiesznie do Wersalu się udał, aby Ludwikowi potrzebnych objaśnień udzielić. Jakie to były objaśnienia, wiemy dziś z własnych pamiętników Berwicka. Wręcz powiedział królowi francuzkiemu, że garstka śmiałych i poświęconych ludzi wkrótce ma wykonać zamach na życie wielkiego wroga Francyi. Pierwszy przybywający goniec może już przywiezie wiadomość o zdarzeniu, które według wszelkiego prawdopodobieństwa cały rząd angielski obali i rozwiąże europejską koalicją. Godziło się przypuszczać, że monarcha tak chętnie zawsze występujący w charakterze pobożnego chrześcianina i szlachetnego rycerza, natychmiast jakie środki przedsięweźmie, by ostrzedz swego przeciwnika; ostrzeżenie pewnieby na czas przybyć zdążyło; lub jeśli tego nie uczyni, to przynajmniej zgromi surowo swych gości za nikczemne nadużycie danego im przytułku. Ludwik tak nie postąpił. Gdyby z góry zażądano jego upoważnienia do morderstwa, zdaje się, że byłby z oburzeniem odmówił. Nie oburzył się jednak, gdy mu powiedziano, że bez jego upoważnienia spełni się może zbrodnia, która mu więcej korzyści przyniesie, niż dziesięć takich jak pod Landen zwycięstw. Zaraz posłał nowe do Calais rozkazy, aby jeszcze śpieszniejsze przygotowanie floty dozwoliło mu tём niemylniej wyzyskać zapowiadające się wielkie przesilenie. W samém Calais Jakób stokroć niecierpliwiej wyglądał umówionego znaku, któryby mu śmierć siostrzeńca zwiastował. Znakiem miał być stos ognia na wybrzeżnych skałach Kentu rozniecony a przez całą szerokość cieśniny widzialny. Potrzebne do niego paliwo już było na jednéj skale przygotowane ¹⁾.

Dziwny los jednak spotykał zawsze w naszym kraju takie spiski, jak spisek Barclaya i Charnocka. Anglicy czują, a nawet od kilku już wieków czuli względem morderstwa jakieś sobie właściwe obrzy-

¹⁾ Van Cleverskirke 25 lutego/6 marca 1699 r. Jestem pewny, że każdy prawy i bezstronny człowiek uważnie odczytawszy to, co Berwick o tych zajściach i układach napisał, i porównawszy jego sprawozdanie z opisem w Życiu Jakóba umieszczonym, a słowo w słowo z jego własnoręcznych pamiętników wyjętym, każdy, mówię, przekona się, że Jakób w powziętym zamiarze morderstwa uczestniczył.

dzenie. Rzeczywiście, uczucie to jest tak wyłącznie angielskiem, że go teraz jeszcze irlandzkiem nazwać nie można, a po epokę bardzo nam bliską szkockiemi też uczuciem nie było. W Irlandyi dziś nawet nikczemnik, który do swego przeciwnika z poza płota strzeli, bardzo często bywa ogólnem współczuciem przed sprawiedliwością trybunałów osłonięty. W Szkocyi w ciągu XVI i XVII wieku zamachy mordercze, chociaż o nich wiele osób wiedziało, szczęśliwie się udawały. Morderstwa spełnione na Beatonie, na Rizzio, na Darnleyu, Murrayu i Sharpem, wybitnym są tego dowodem. Rojaliści, którzy zamordowali Lisla w Szwajcaryi, byli Irlandczykami; rojaliści, którzy zamordowali Ashama w Madrycie, byli Irlandczykami; rojaliści, którzy zamordowali Dorislausa w Hadze byli Szkotami. W Anglii, skoro tylko zamiar tego rodzaju wyslizgnie się poza tajemną głębię jednego, ponurym jadem zatrutego serca, wnet mu grozi odkrycie i najsmutniejsze niepowodzenie. Felton i Bellingham nie zwierzyli się żadnej żywej duszy, dlatego mogli swoich występnych przedsięwzięć dokończyć; lecz spisek Babingtona przeciw Elżbiecie, Fawkesa przeciw Jakóbowi, Gerarda przeciw Cromwellowi, spisek domu zbożowego i spisek z ulicy Cato, wszystkie były odkryte, ubezwładnione i ukarane. Prawdę mówiąc, każde podobne sprzysiężenie jest między nami w równym niebezpieczeństwie z powodu złych, jak z powodu dobrych skłonności należących do niego osób. Rzadko kiedy Anglik, nie zupełnie jeszcze wyzuty ze czci i wiary, wejdzie do spisku mającego na celu podstępne zabicie bezbronnego człowieka; łotr zaś, który ani czci, ani wiary już nie ma pilnie będzie zapewne zastanawiał się nad niebezpieczeństwem, na jakie się wystawia, jeśli współnikiem swoim danego słowa nie złamie i nad wynagrodzeniem, jakie mógłby otrzymać, jeżeliby ich zdradził. Są wprawdzie osobistości politycznym lub religijnym fanatyzmem tylko na jednym punkcie moralnej wrażliwości pozbawione, a zachowujące jednak we wszystkich innych względach nieskazitelną uczciwość. Taką osobistością był Dighby. Ze spokojnem sumieniem gotów był króla, lordów i gminy w powietrze wysadzić; lecz względem swoich współników religijnie i rycersko wierności dochował; nawet groza tortury żadnego słowa, coby im szkodzić mogło, z ust jego nie wydarła. Takie wszelako połączenie przewrotności i bohaterstwa nadzwyczaj rzadkiem bywa. Po większej części ludzie nie są ani dosyć występni, ani też dosyć cnotliwi, aby być wiernymi i poświęconymi członkami sprzysiężeń zdradzieckich i okrutnych. Niech zaś jednemu tylko członkowi wad koniecznych lub

koniecznej cnoty zabraknie, natychmiast cały związek jest w niebezpieczeństwie. Dobrać i w jedno ciało spoić czterdziestu Anglików, wszystkich tak twardego serca, żeby z zimną krwią gardła podrzynać mogli, a przecież tak niezłomnych i wspaniałomyślnych, żeby ani jeden z nich, czy to nadzieją dostatków, czy bojaźnią skruszony, reszty swych współników nie zdradził, to aż do dni naszych było, i trzeba się spodziewać, zawsze będzie rzeczą niepodobną.

Barclay miał w swojej czeredzie ludzi zbyt zepsutych i ludzi zbyt zacnych, by mu statecznie dochowali takiej właśnie, jaką im zwierzył, tajemnicy. Pierwszy, któremu na to serca zabrakło, był Fisher. Nim jeszcze miejsce i czas zbrodni oznaczono, wyjednał on już sobie posłuchanie u Portlanda i oświadczył mu, że się knuje zamach na życie królewskie. Po kilku dniach wrócił znowu z dokładniejszymi objaśnieniami, ale charakter Fishera nie wzbudzał wielkiej ufności. W skutek łotrostw Fullera, Younga, Whitneya i Taaffa ludzie rozsądni nie tak łatwo teraz plotkom o spiskach wierzyli. Portland sam, chociaż się zwykle byle czem trwożył, gdy o bezpieczeństwo jego pana i przyjaciela chodziło, na ten raz, jak się zdaje, mało przywiązywał znaczenia do otrzymanej wiadomości. Dopiero wieczorem dnia czternastego lutego stawił się przed nim człowiek, którego zeznań nie mógł już lekceważyć. Był to Pendergrass, rzymsko katolicki szlachcic, powszechnie z męstwa i nieskażonej uczciwości znany. Dniem pierwój przyjechał on do miasta z Hampshire na usilne zawezwanie Portera, który jakkolwiek rozwiązy i przewrotny, dla Pendergrassa jednak szczerym zawsze przyjacielem, ojcem niemal się okazywał. W jakóbickiem powstaniu Pendergrass byłby pewnie między najpierwszemi, ale z przerażeniem i wstrętem dowiedział się, że spodziewają się po nim uczestnictwa w czynie zbrodniczym i hańbiącym. Ujrzał się nagle w jednym z tych położań, które gorzej tortury dręczą szlachetne a wrażliwe serca. Cóż miał zrobić? czy popełnić morderstwo? czy ścierpieć, aby inni je popełnili, gdy mógł temu zapobiedz? Lecz jeśli zapobiegnie, to zdradzi człowieka, który choć występny, obsypał go przecież licznemi dobrodziejstwami? Kto wie jednak? może będzie rzeczą podobną ocalić Wilhelma, nie szkodzić Porterowi? Pendergrass przynajmniej spróbować tego postanowił. „Milordzie, rzekł on do Portlanda, jeśli ci jest miłe życie króla Wilhelma, nie pozwalaj mu jutro na polowanie wyjeżdżać. Jest on wrogiem mojej religii, a jednak moja religia właśnie nakazuje mi dać mu tę przestrożę. Niezachwianie postanowiłem sobie

zataić nazwiska spiskowych. Mam kilku przyjaciół między niemi, jeden zwłaszcza jest moim dobroczyńcą. Nie chcę ich zdradzać.“

Portland w téjże chwili udał się do króla, ale król bardzo chłodno przyjął jego zawiadomienie; ani chciał słyszeć o tém, by go strach płonnej wieści dnia ulubionej rozrywki pozbawiał. Portland przekonywał i błagał daremnie. W końcu musiał zagrozić, że natychmiast całą tę sprawę publicznie rozgłosi, jeżeli JKMość nie zechce w dniu jutrzejszym u siebie pozostać i ta groźba skutkowała ¹⁾.

Sobota piętnastego lutego nadeszła. Czterdziestu sprzysiężonych na koń już siadać miało, gdy jeden ze stójkowych przyniósł im wiadomość, że król tego dnia wcale polować nie myśli. „Lis, mówił Chambers z zawziętą goryczą, w swojej norze się trzyma” a rozpiąwszy na piersiach koszulę, ukazał ogromną bliznę swoją i zemstę Wilhelmowi zaprzysiągł.

Najpierwszą myślą spiskowych było to, że ich zamiar odkryty; lecz wkrótce się uspokoiłi. Porozgłaszano wszędzie, że niepogoda zatrzymała króla w domu; jakoż rzeczywiście dzień był zimny i wietrzny. Wszystko zresztą szło zwyczajnym trybem w pałacu; nie przedsięwzięto żadnej nowej ostrożności; nie uwięziono nikogo; w kawiarniach ani jedno złowrogie poszepnięcie słyszeć się nie dało. Zwłoka bardzo była przykrą, jednak sobota dwudziestego drugiego mogła równie dobrze jak inna posłużyć.

Ale przed sobotą dwudziestego drugiego, trzeci donosiciel, de la Rue, zjawił się w pałacu. Jego sposób życia nie dawał mu prawa do bardzo wielkiego szacunku; wszystko jednak co mówił, tak ściśle się zgadzało z tém, co już Fisher i Pendergrass powiedzieli, że nawet Wilhelm zaczął wierzyć w rzeczywistość niebezpieczeństwa.

Późnym wieczorem piątkowym, dwudziestego pierwszego lutego Pendergrass, który dotychczas mniej daleko wydał, niż każdy z dwóch innych donosicieli, a którego proste słowo więcej było warte od połączonej tamtych obu przysięgi, zawezwany został do gabinetu królewskiego. Wierny Portland i dzielny Cutts jedynemi byli świadkami tego osobliwszego spotkania między królem, a szlachetnym króla nieprzyjacielem. Wilhelm z uprzejmością i żywieniem, które rzadko okazywał, lecz których nigdy nie okazywał bez wywarcia głębokiego wrażenia, zaczął teraz nalegać, żeby Pender-

¹⁾ L'Hermitage 25 lutego/6 marca 1696.

grass dalszych udzielił szczegółów. „Jesteś pan człowiekiem rzetelną zacności i nieskażonego honoru, mówił do niego, bardzo wiele ci zawdzięczam, ale czuć to musisz przecież, że te same powody, które cię skłoniły, byś nam już tyle powiedział, skłaniać cię też powinny, byś nam jeszcze coś więcej powiedzieć zechciał. Ostrzeżenie takie, jakiego nam udzieliłeś, może tylko cień podejrzenia rzucić na wszystkich, co się do mnie zbliżają. Wystarczające by zatruć moje życie, niedostatecznym jest by je ocalić. Koniecznie trzeba, żebyś mi pan wyjawiał nazwiska tych ludzi.” Więcej niż przez pół godziny król ciągle się dopominał, Pendergrass ciągle odmawiał. Nakoniec Pendergrass oświadczył, że udzieli żądanych objaśnień, jeśli tylko będzie miał pewność, że ich użyją na przeszkodzenie zbrodni, a nie na zgubę zbrodniarzy. „Daję panu słowo honoru, rzekł Wilhelm, że świadectwa pana przeciw nikomu nie użyję, jeśli sam na to dobrowolnie się nie zgodzisz.” Było już dobrze po północy, gdy Pendergrass spisał nazwiska główniejszych przywódców przysiężenia.

Kiedy się to działo w Kensington, większa część zbójów uczładowała sobie wesołość w jednej z jakóbickich szynkowni na Maiden Lane. Tam ich doszedł stanowczy rozkaz, aby się na dzień jutrzejszy przysposobili. „Jutro, lub nigdy,” zawołał King. „Jutro chłopaki! krzyknął z dodatkiem grubiej kłątwy Cassels, jutro mieć będziemy pole bitwy do zrabowania.” Jutro nadeszło. Wszyscy byli gotowi, konie posiadłane, pistolety nabite, pałasze wyostrzone, stójkowi na baczności. Wczesnym rankiem przysła do nich z pałacu wiadomość, że król niezawodnie na polowanie wyjedzie, bo wszystkie zwykłe przygotowania już zrobiono. Oddział gwardzystów przez Kingston Bridge do Richmond posłano; powozy królewskie każdy sześcioma końmi zaprzężony, ruszyły już ze stajen Charing-Crossu do Kensingtonu. Naczelnik mordercy w wesołym bardzo nastroju zapełnili mieszkanie Portera. Pendergrass z rozkazu króla stawił się także między nimi i był powitany krwiożerczją dzikością żartami. „Pendergrassie, mówił Porter, jesteś wybrany na jednego z tych ośmiu, którzy z nim sprawę załatwią. Mam dla ciebie wyborny muszkiet, ośm kul naboju wytrzyma.” „Panie Pendergrass, odezwał się King, proszę bardzo; nie lękaj się stłuc szyby u karety.” Z mieszkania Portera całe zgromadzenie udało się do Blue Posts w Spring Gardens; mieli zamiar napić się czegoś dla większego animuszu, a potem dopiero ku Turnham Green ruszyć. Wszyscy

właśnie przy stole siedzieli, kiedy przyszła wiadomość od jednego ze stójkowych, że król zmienił pierwotny swój zamiar i polować dnia tego nie będzie. Jeszcze nie ochłonęli z pierwszego pomieszania, o które ich ta złowroga nowina przyprawiła, kiedy z gorszą jeszcze Keyes nadbiegł. Wybrał się on był na zwiady pomiędzy dawnych swoich towarzyszków broni. „Powozy, mówił, do Charing Cross odesłań; oddział straży przybocznej dalszą drogą wyprowadzimy, z Richemondu do Kensingtonu w pełnym galopie powróci; koniom aż boki od piany zbieleją. Udało mi się jednego z błękitnych na słówko wyciągnąć, powiada, że coś o dziwnych rzeczach szepczą sobie dokoła.“ Wtenczas postawa zabójców nagle się zmieniała: serca w nich obumarły z trwogi. Porter słabo jeszcze próbował ukryć swój niepokój. Wziął pomarańczę i silnie w palcach ją ścisnął: „Czego dziś nie można zrobić, to można zrobić jutro, zawołał. No, panowie! nim się rozłączymy, spełnijmy jeszcze tę jedną szklanicę. Za zgniecenie na miazgę zgnieć pomarańczy!“ Spełniono toast za zgniecenie na miazgę zgnieć pomarańczy i towarzystwo się rozproszyło ¹⁾).

Kilka jeszcze godzin upłynęło, nim spiskowi z wszelką pożegnali się nadzieją. Niektórzy z nich uspokoili się płonną wieścią, że król zażywał lekarstwo i dlatego jedynie do Richemond nie pojechał. Gdyby tak było, to cios mógł go jeszcze dosięgnąć. Dwie soboty niepomyślnemi się okazały, lecz niedziela tuż pod bokiem. Można wrócić do jednego z poprzednio ułożonych i odrzuconych planów; można obsaczyć uzurpatora przy Hyde Park Corner, kiedy będzie do swęj kaplicy jechał. Charnock był gotów choćby w najrozpaczliwsze przedsięwzięcia się rzucać. Kiedy obława chybiła, to lepiej przecież umierać, kłując i pazurami szarpiąc do ostatka, niż samym dać się rozszarpać bez oporu i bez zemsty. Zebrał kilku współników w jednym z tych licznych domów, po których miewał najęte mieszkania i hartował ich odwagę, wznosząc ciągle to zdrowie króla Jakóba, to zdrowie królowej, to księcia Wallii, to wielkiego monarchy, jak zwykle nazywali między sobą Ludwika. Ale przerażenie i upadek na duchu całej jego szajki silniejsze były niż najmocniejsze wino. W dodatku jeszcze, tylu innych już uciekło, że ci,

¹⁾ Opis tych zdarzeń wziętem głównie z procesów i zeznań. Zob. także Burneta 11, 165, 166, 167. Blackmore, Prawdziwa i bezstronna historia, ułożona pod kierunkiem Shrewsburyego i Somersa. Boyer, Historia króla Wilhelma III, 1703.

którzy zostali, nicby zrobić nie mogli. Po południu dowiedziano się, że straż pałacowe zdwojono, a wkrótce potem, gdy ciemność zapadła, ukazali się liczni posłańcy z biura sekretarza stanu, w różne strony rozbiegający się przy świetle pochodni i w towarzystwie zbrojnych oddziałów muszkietników. Nim dzień niedzielny zaświtał, Charnock już siedział w więzieniu. Trochę później Rookwooda i Bernardiego z łóżka wyciągnięto w jakiś jakóbickiej piwiarni na Tower Hillu. Siedmnastu innych zdrajców schwytano przed południem, a trzech błękitnych w areszcie osadzono. Tegoż dnia rano odbyła się rada ministrów. Zaraz po zamknięciu posiedzenia wysłano gońca z rozkazem, aby kilka pułków z Flandryi natychmiast do kraju wróciło. Dorset wyjechał do Sussexu, gdzie był lordem namiestnikiem; Romney jako strażnik pięciu portów na brzegi Kentu się udał, a Russell spiesznie z Tamizy wypłynął, żeby objąć dowództwo floty. Wieczorem powtórna odbyła się narada. Kilku więźniów przepytano i znowu do więzienia zamknięto. Lord major ze swjej strony czuwać nie przestawał; uwiadomiono go o tém, co już odkryto i włożono na niego obowiązek, aby się pilnie starał o utrzymanie spokojności w stolicy ¹⁾.

W poniedziałek rano cała milicya starego miasta Londynu była już pod bronią. Król z wielką okazałością udał się do izby lordów; kazał izbę gmin przywołać i ze stopni tronu całemu parlamentowi ogłosił, że gdyby nie wyraźna opieka łaskawej Opatrzności, sam w chwili obecnej byłby już martwym trupem, a wojska francuzkie wkraczałyby do Anglii. Niebezpieczeństwo ich najścia, jako mówił Wilhelm, ciągle jeszcze groziło, ale już wydał stosowne rozkazy i miał nadzieję, że dostatecznie obronę państwa zabezpieczył. Kilku zdrajców ujęto i pod strażą zatrzymano, za innymi listy gończe już poszły. Wśród tak ciężkich okoliczności spełni król swoją powinność i z ufnością na izbach polega, że swojej także dopełni ²⁾.

Izby natychmiast uchwały łącznie do króla podanie, w którym dziękczynnie miłosierdzie Boże sławiąc za to, że jego życie dla szczęścia ludu ocaliło, jego samego przytém usilnie błagały, aby miał więcej niż zwykle o własne bezpieczeństwo dbałości; kończyły wreszcie, dopominając się przytrzymania i uwięzienia wszelkiej

1) Portland do Lexingtona, 3/13 marca 1696. Van Cleverskirke, 25 lutego/6 marca. L'Hermitage pod tąż datą.

2) Dyaryusze gmin 24 lutego 1695.

osoby, któraby mu się szkodliwą zdawać mogła. Tegoż dnia zaraz dwa nader ważne wnioski w izbie gmin przedstawiono: jeden zawie-szał Habeas Corpus; drugi orzekał, że w razie śmierci Wilhelma parlament się nie rozwiąże. Sir Rowland Gwyn, poczciwy szlachcic wiejski, wystąpił z wnioskiem, którego doniosłości wcale nie przewidywał. Radził on wszystkim członkom utworzyć stowarzyszenie, obronę króla i ojczyzny mające na celu. Montague, człowiek najszybszy może, jaki był kiedykolwiek, w pochwyceniu i trafnym rozwinięciu byle słówka napomkniętego pomysłu, od razu spostrzegł, ile podobne stowarzyszenie doda siły rządowi i całemu stronnictwu wigów ¹⁾. Natychmiast sporządzono wzór aktu, mocą którego po-słowie ludu wszyscy razem i każdy za siebie z osobna uznawali Wilhelma prawym królem swoim i zobowiązywali się wiernie go bro-nić, jako też wzajemnie bronić jedni drugich przeciw Jakóbowi i przeciw poplecznikom Jakóba. A jeśliby życie JKMości w gwałto-wny sposób kiedy przerwane zostało, wszyscy zaprzysięgali śmierci jego przykładnie na mordercach się pomścić i wspólném sercem, wspólnemi siłami wytrwale popierać taki porządek następstwa, jaki jest przez pacta conventa zatwierdzony. Oznajmiono, że naza-jutrz z rana imienny przegląd izby się odbędzie ²⁾. Skutkiem tego nazajutrz stawiło się daleko więcéj niż zwykle obecnych. Akt stowarzyszenia na wielkim pergaminie spisany i na stole rozwi-nięty leżał, a członkowie izby jedni po drugich, hrabstwo za hrab-stwem, zbliżali się i nazwiska swoje u spodu kładli ³⁾.

Mowę królewską, łączne obu izb podanie, akt stowarzyszenia przez gminy ułożony, odezwę z listą spiskowców i obietnicę tysiąca funtów nagrody za przytrzymanie któregoś z tych co uciekli, wszystko to niebawem głośno zaczęto obwoływać po ulicach stolicy i we wszystkich torbach pocztowych na kraj cały rozwozić. Gdzie tylko wieść dobiegła, naród się zrywał do broni. Morderstwo i wtarg-nięcie, te dwa nienawistne słowa, niby siłą czarnoksiężskiego zaklęcia działały. Obeszło się bez przymusowego poboru, rybacy nadbrzeżni tysiącami opuszczali swoje kryjówki, by się do floty zaciągać. Trzy dni zaledwie upłynęło od chwili, w której monarcha do narodu się odwołał, a już Russell z jedną wielką eskadrą Tamizę opuszczał. Druga była do boju pod Spithead gotową. Milicje wszystkich

¹⁾ Nieprzyjacielem Anglii wykazani. 1701.

²⁾ Dyaryusze gmin 24 lutego 1695/6.

³⁾ Dyaryusze gmin 25 lutego 1695/6; Van Cleverskirke 28 lutego/9 marca; L'Hermitage pod tą datą.

hrabstw nadmorskich od Wash do Lands Endu zbrojnie wystąpiły. Dla osób obwinionych o czysto polityczne przestępstwa wiele w ogóle było współczucia, ale na zbrojów Barclaya cała ludność jak na wilków polować zaczęła. Wstręt wrodzony Anglikom do rewizji domowych i do wszelkich utrudnień, któremi policya stałego ładu swobodę podróży krępuje, wstręt ten nawet chwilowo ustąpił. Nieraz przez wiele godzin bramy Londynu bywały zamknięte, gdy się wewnątrz ściśle poszukiwania robiły. Miejscowe władze każdego prawie miasta poszły za przykładem stolicy. Na każdym prawie gościńcu wartowały zbrojnych ludzi gromady, upoważnione do zatrzymywania wszystkich podejrzanej powierzchowności przechodniów. Z kilka dni może niepodobieństwem było gdzie wyjechać bez paszportu, lub dostać koni pocztowych bez zezwolenia sędziego pokoju. Żaden głos jednak przeciw tym ostrożnościom się nie wzniosł. Pospółstwo z większym, jeśli to być mogło, zapałem, niż sami urzędnicy nawet, czyhało na zdrajców i w ręce sprawiedliwość; ich oddawało. Zapał ten częściowo przynajmniej daje się objaśnić świetnemi nagrodami, jakie królewskie obwieszczenie przyrzekało. Nienawiść, którą każdy dobry protestant czuł w sercu swoim przeciw tym podrzynaczom gardła papistom, niemało zaiste wzmacniała się jeszcze piosenkami ulicznych poetów, wystawiających szczęsną dolę dorożkarza, co jakiegoś zdrajcę schwytał, tysiąc funtów dostał i na pana wyszedł ¹⁾). Gorliwość tłumów nie wszędzie też w granicach prawa utrzymać się dała. Kiedy się rozgłosiło, że u Parkynsa w hrabstwie Warwick znaleziono tyle broni i żołnierskich przyborów, ileby starczyć mogło na wystawienie jednego oddziału konnicy, zaraz się zbiegł motłoch rozwścieczony i dwór jego zburzył ze szczeniem a piękne ogrody w zupełną pustkę obrócił ²⁾). Samego Parkynsa na poddaszu w Temple ujęto. Porter i Keys zemknęli do Surrey; ściganych jednak wrzaskiem, świstaniem, obelgami, w pobliżu Leatherhead wieśniacy zatrzymali i po krótkim oporze do więzienia odstawili. Frienda znaleziono w domu jakiegoś kwakra. Knightleya złapano przebranego za kobietę i poznano mimo jego muszek i różu. W ciągu dni kilku już wszyscy naczelnicy spiskowi

¹⁾ Według L'Hermitage'a 28 lutego/9 marca dwóch było takich szczęśliwych dorożkarzy. W rzeczy samej bystry i czujny dorożkarz z natury swego powołania mógł już korzystniej od innych wyjść na tego rodzaju polowaniu. Dzienniki obfitują w dowody ogólnego zapału.

²⁾ Pocztylion 5 marca 1695/6 r.

byli pod strażą; jednemu tylko Barclayowi udało się do Francji prześliznąć.

Uwięziono jeszcze tymczasowie na proste podejrzenie kilku powszechnie znanych malkontentów. Między niemi był stary Roger Lestrangle, ośmdziesiąty rok liczący już wtedy i Fergusson, którego w Gray's Inn Lane z pod łóżka wyciągnąwszy, do Newgatu zamknięto ¹⁾. Proces zdrajcom wytoczony umyślnie na to zamianowanej komisji zlecono. Świadcstw i dowodów nie brakło. Wśród schwytanych konspiratorów, dziesięciu czy dwunastu nawet gotowemi było w zeznaniach przeciw swoim współnikom własnego szukać ratunku. Żaden może głębiej nie zawinął, a podléj nie drżał przed śmiercią nad Portera. Rząd obiecał mu życie darować i tym sposobem zapewnił sobie nietylko jego własne, lecz daleko wiarogodniejsze Pendergrassa świadectwo. Pendergrassowi nie groziło najmniejsze niebezpieczeństwo; nie popełnił żadnej winy, miał dobre imię u ludzi, głos więc jego daleko więcej mógł znaczyć w obec sądu niż głos całej gromady przysięgających dlatego jedynie, by swoje szyję od postronka uratować; ale król mu dał słowo, że póki sam dobrowolnie na to się nie zgodzi, póty na świadka powołanym nie będzie i Pendergrass wytrwale świadczyć się wzbraniał, nie mając dostatecznej względem losu Portera pewności. Teraz, gdy Porter się zabezpieczył, Pendergrass przeciw wyznaniu szczerzej prawdy nie czuł już w sumieniu swoim żadnej wątpliwości.

Charnocka, Kinga i Keyesa najpierw przed kratkami sądowemi stawiono. Prezesa trzech trybunałów cywilnych z kilku sędziami na ławach zasiedli. W tłumie słuchaczy znajdowało się wielu członków obu izb parlamentu.

Był to jedenasty dzień marca; nowy edykt urządzający procedurę sądową w procesach o zbrodnię stanu dopiero dwudziestego piątego miał wejść w wykonanie. Przestępcy dowodzili, że ponieważ ciała prawodawcze uchwaleniem tego edyktu za rzecz słuszną uznały, aby podsądni mogli akt swego oskarżenia widzieć i pomoc obrońcy mieć sobie zapewnioną, trybunał więc powinien im przyznać to, co już najwyższa w kraju powaga jako rozsądne ustępstwo zatwierdziła; lub jeżeli przyznać nie zechcą, to powinni do dwóch tygodni jeszcze cały proces odłożyć. Sędziowie wszelkiej zwłoki odmówili. Oskarżali ich za to późniejsi pisarze, że nadużyli martwej litery prawa, byle potępić ludzi, którzy według ducha tego prawa

¹⁾ Pocztylion, 29 lutego, 2, 12, 14 marca. 1695/6.

sądzeni, byliby może zdołali się ocalić. Jest to niesłuszny zarzut. Sędziowie właśnie według ducha prawodawczego postąpili. Jeżeli niesprawiedliwość popełniono, na prawodawcach za nią, a nie na sędziach odpowiedzialność ciążyć powinna. Te wyrazy: „dwudziestego piątego marca” nie przypadkowo przecież do edyktu się wsunęły. Na zasadę nowego urzędzenia oddawna już zgadzały się wszystkie stronnictwa parlamentu. Jedynym punktem spornym była właśnie kwestya czasu, w którym też urzędzenia prawomocnemi być zaczęły. Po wielu rozprawach przez kilka posiedzeń trwających, po kilkakrotnych głosowaniach, rozmaite w obliczeniu przedstawiających wypadłości, zawarto nakoniec polubowny układ i to pewna, że nie do trybunałów należało zmieniać tego układu warunki. Gdyby izby przewidywały spisek na życie króla, śmiało ręczyć można, że byłyby oznaczyły nie wcześniejszy, lecz daleko późniejszy jeszcze termin dla wprowadzenia nowego porządku. Parlament, a zwłaszcza stronnictwo wigów surowej pod tym względem warte jest nagany. Jeśli przepisy stariej procedury nie dawały koronie zbyt korzystnej przewagi, to i powodu żadnego do ich zmiany nie było; a jeśli, jak to ogólnie przyznawano, dawały jej zbyt korzystną przewagę nad nieszczęśliwym o śmierć lub życie sądzonym: to ani przez dzień jeden dłużej w prawomocności swojej utrzymać się nie były powinny. Sędziów jednak trudno potępiać za to, że w wyraźnej sprzeczności tak z literą jakoteż z duchem prawa nie stanęli.

Co prawda, to rząd mógł bezpiecznie proces odłożyć aż do dnia, w którym nowy edykt prawomocności nabierał. Byłby rozumnie i godziwie postąpił sobie, a więźniowie i tak nicby nie zyskali na zwłoce. Sprawa ich należała do rzędu tych spraw, którychby najprzebieglejszy dowcip całej palestry podtrzymać nie zdołał. Porter, Pendergrass, De la Rue i inni niezbite składali dowody. Co było do powiedzenia, to Charnock płynnie i z wielką przytomnością umysłu powiedział. Sąd przysięgłych wszystkich trzech uznał winnemi. Nie czyni to zaszczytu ówczesnej epoce, że tłumy zewsząd oblegające gmach sądowy, pierwszą wiadomość o zapadłym werdykcie z wesołemi okrzykami przyjęły. Okrzyki te ponowiły się, gdy trzech nieszczęśliwi otoczeni strażą, wyszli z izby sądowej już po wysłuchaniu skazującego ich na śmierć wyroku ¹⁾.

¹⁾ Pocztylion, 12 marca 1696; Vernon do Lexingtona 13 marca; Van Cleverskirke 13/23 marca. Wszystkie szczegóły są dokładnie podane w Zbiorze procesów politycznych.

Charnock aż po tę chwilę nieugiętym się okazywał; lecz teraz gdy wrócił do swojej celi, męztwo się jego zachwiało. Prosił usilnie o łaskę, prosił, żeby mu tylko życie darowano; niechby już resztę dni swoich w jakimś niezbyt srogiem zamknięciu przepędził. Obiecywał, że jeśli mu życie darują, odkryje wszystko, co wie o knowaniach jakóbskich przeciw rządowi, a gdyby się pokazało, że co przeistoczył lub utaił, sam chętnie się podda najwyższej surowości prawa. Jego przyrzeczenia wielkie wrażenie, nawet trochę różnicy w zdaniach ministrów Wilhelmych spowodowały. Król rozstrzygnął tak, jako zawsze podobne wątpliwości rozstrzygał: wspomniałomyślnie i przezornie. Widział on, że odkrycie spisku zmieniło całe położenie rzeczy. Tron jego niedawno tak zachwiany, oparł się teraz na niewzruszonych podstawach; jego popularność wzrosła nagle do wysokości, jaką raz tylko miała wtedy, gdy z Torbay na Londyn ciągnął. Wielu takich, co rozdąsani jego sposobem rządzenia, w przystępie chorobliwej drażliwości do Saint Germain się odnieśli, teraz ze zgorszeniem spostrzegli, że się pod pewnym względem połączyli niejako z mordercami. Takich osób król nie chciał do rozpaczy przywozić, nie chciał zawstydzać ich nawet. Postanowił sobie, że ich karać nie będzie, co więcej jeszcze, że ich przebaczeniem swoim nie upokorzy, bo sam o ich przestępstwie się nie dowiē, i Charnocka losowi jego zostawił ¹⁾. Charnock przekonawszy się, że odstępstwem nic nie wskóra, wystąpił znów w godności męczennika i tę rolę odważnie już do samego końca utrzymał. Żeby piękniej świat ten pożegnać, sprawił sobie nowy ubiór na powieszenie i ostatniego dnia jeszcze pilnie pudrował i gładził loki swojej peruki ²⁾. Na chwilę przed pociągnięciem stryczka, złożył szeryfom pismo, w którym przyznawał się do spisku na życie księcia Oranii, lecz uroczyście zaprzeczał, aby Jakób dał jakiegokolwiek pełnomocnictwo upoważniające do zabójstwa. Na wyrazy je oceniając, zaprzeczenie było ściśle dokładne; ale Charnock nie zaprzeczał i bez kłamstwa nie mógł też zaprzeczyć, że widział list polecający napisany i podpisany przez Jakóba, a zawierający słowa, które bez żadnego naciągania mogły być, i które rzeczywiście przez wszystkich co je

¹⁾ Burnet II, 173; Teraźniejsze usposobienie Anglii; Odpowiedź pod tytułem: Nieprzyjaciele Anglii wykazani, 1701; L'Hermitage 17/27 marca 1696 mówi: „Charnock usilnie zanosil prośby o ulaskawienie, obiecywał wszystko wydać, ale odmówiono mu ulaskawienia.”

²⁾ L'Hermitage, 17/27 marca.

czytali były zrozumiane, jako słowa upoważniające morderczą zasadzkę Turnham Greenu.

Istotnie też w innym piśmie, dotychczas istniejącem, choć nigdy drukowanem nie było, Charnock zupełnie odmiennego używa języka. Bez ogródki tam mówi, że z powodów zbyt łatwych do zrozumienia, by je wyszczególniać potrzebował, nie mógł całej prawdy napisać w zeznaniu, które szeryfom oddał. Sam przyznaje, że spisek, do którego należał, wielu nawet prawowitym poddanym Jakóba zdawał się ciężką być zbrodnią. Przeżywali Charnocka zabójcą i mordercą. A jednak cóż on gorszego zrobił od Mucyusza Scewoli? Cóż gorszego zresztą od tych wszystkich, którzy z bronią w ręku przeciw księciu Oranii występowali? Gdyby dwudziesto-tysięczne wojsko niespodziewanie wylądowało w Anglii i zaskoczyło uzurpatora, nazwanoby to prawą i godziwą wojną. Czyliż różnica między zabójstwem a wojną polega jedynie na liczbie uczestniczących osób? Jakaż więc może być najmniejsza ilość ludzi, którym wolno na nieprzygotowanego nieprzyjaciela uderzyć? Czy pięć tysięcy? czy tysiąc? czy sto? Jonatan i giermek jego w dwóch tylko poszli a jednak wielu bardzo Filistynów wyróżnili. Byłóż to morderstwem? Nie czyn sam przez się, rozumuje dalej Charnock, ale pobudka czynu musi zabicie w zabójstwo przemieniać. Wynikało ztąd, że zabójstwem nie było zabicie takiego—i tutaj człowiek na śmierć idący puścił wodze serdecznej nienawiści swojej—takiego, co wypowiedział wojnę stanowczej zagłady wszystkim wiernym poddanym; co wieszał i ćwiertował każdego obrońcę sprawiedliwości; co łupi Anglią, żeby swoich Holendrów bogacić. Przyznawał Charnock, iż przedsięwzięcie jego zasługiwałoby może na potępienie, gdyby go Jakób nie był upoważnił, lecz Charnock dowodził właśnie, że Jakób upoważnił je, nie stanowczo i wyraźnie co prawda, ale domyślnie. Jego Królewska Mość rzeczywiście zakazywał pierwój podobnych przedsięwzięć, ale zakazywał nie dlatego, by same w sobie złemi były, tylko dlatego, że w pewnych danych okolicznościach skutecznemi być nie mogły. Okoliczności się zmieniły. Zakaz bardzo słusznie przeto godziło się jako cofnięty uważać. Wierni poddani JKMości niech tylko przeczytają wyrazy danego przezeń pełnomocnictwa: żadnej wątpliwości to nie podpada, że wyrazy owe jak najzupełniej upoważniały do zamachu na życie wydziercy ¹⁾.

¹⁾ Ciekawy ten memoriał znajduje się między rękopismami Nairna w Bibliotece Bodlejańskiej. Krótki, lecz niekoniecznie wierny wyciąg z niego można

King i Keyes razem z Charnockiem śmierć ponieśli. King mężnie a jednak skromnie bez przesady umierał. Uznał swoją winę i powiedział, że za nią żałuje. Sądząc, iż się to należy kościołowi, którego był członkiem i przeciw któremu postępowanie jego nowe mogło ściągnąć zarzuty, oświadczył uroczyście, że dał się na złą drogę wprowadzić, nie żadnym kazuistycznym o królobójstwie rozumowaniem, ale prostopo swoimi własnymi złymi namyślnościami. Biedny Keyes przechodził wszystkie śmiertelnej trwogi męczarnie. Łzy jego i rozpaczliwe skargi w wielu obecnych litość wzbudziły. Mówiono wówczas i później często jeszcze powtarzano, że sługa przez pana swego do zbrodni wciągnięty, był najwłaściwszym dla ułaskawienia monarszego przedmiotem. Ci jednak, którzy ganili surowością względem Keyesa okazaną, wcale, jak widać, nie zastanowili się nad ważnym szczegółem, który jego sprawę ze wszystkich spraw spiskowych wyróżniał. Służył on niegdyś w gwardyi błękitnej; do ostatniej chwili utrzymywał stosunki z dawnymi towarzyszami broni; w samym dniu właśnie na spełnienie zbrodni przeznaczonym, jeszcze się między nich wmieszać potrafił i od jednego nawet potrzebnej wiadomości zasięgnął. Cały pułk tak głęboko zdrada zaraziła, że koniecznym się okazało kilka osób uwięzić, a wiele innych ze służby oddalić. Jeżeli więc groźnego było trzeba przykładu, najstosowniej przykład ten wypadało dać na człowieku, który służył za pośrednika między ludźmi chcącymi zastrzelić króla, a ludźmi mającymi strzedz go i bronić.

Następnie zaraz wytoczono proces Friendowi. Jego zbrodnia nie była tak czarną jak trzech poprzednich spiskowych. Prawda, że wzywał obcych nieprzyjaciół, by zbrojnie naszli królestwo; prawda, że czynił przygotowania, by sam połączył się z niemi; ale choć

spotkać w Życiu Jakóba, II, 555. Dlaczego Macpherson, który wydrukował wiele mniej zajmujących dokumentów, nie wydrukował tego memoriału? łatwo można to zgadnąć. Przepisuję tu parę ważniejszych ustępów: „Można było słusznie przypuszczać, że to co JKMość odrzucił w jednych okolicznościach, to przyjmie w innych, gdy jego własne dobro i dobro ludzi wymagać tego będą. Bo też nigdy w ten sposób nie mogłem sobie wytłomaczyć, żeby JKMość ogólny zakaz raz na zawsze wydał i żeby nigdy księcia Oranii tknąć niebyło wolno.... Z tych wszystkich, co wierzą, że JKMość jest prawym królem Anglii, żaden wątpić nie mógł, że w skutek pełnomocnictwa nakazującego podnieść wojnę przeciw księciu Oranii i wspólnikom jego, napad na jego osobę daje się usprawiedliwić tak według dobrze zrozumianych praw naszego kraju, jak też według praw Boga.

przypuszczony do tajemnicy zamierzonego morderstwa, osobiście przecież w spełnieniu go nie miał brać udziału. Znaczny majątek jedynie, a raczjż zły jako wszyscy wiedzieli użyczek, na który go obracał, czyniły Frienda w obec sumienia publicznego prawdziwie godnym kary. Friend podobnież jak Charnock dopominał się o adwokata i podobnież jak Charnock dopominał się napróżno. Sędziowie nie mogli prawa złagodzić, a prokurator koronny nie chciał na później procesu odłożyć. Wypadki dnia tego były najsilniejszym dowodem słuszności i potrzeby nowego edyktu, który jeszcze na Frienda nie mógł dobrodziejstwa swego rozciągnąć. Po tak długiēj lat kolei nie można czytać przebiegu tēj sprawy bez poczucia gębokiej litości nad człowiekiem ograniczonego rozumu, złego wychowania, rozdrażnionych śmiertelnēm niebezpieczeństwem nerwów, a zmuszonym odpierać chłodnych, podchwytyjących i doświadczo-nych przeciwników. Charnock przynajmniej siebie i wraz z sobą sądzonych umiał bronić tak dobrze, jakby lepiēj żaden z powołania adwokat nie bronił; lecz biēdny Friend tak był jak małe dziecko niezaradny. Nic prawie na swoje usprawiedliwienie wymyślić nie potrafił, tylko ciągle wołał, że jest protestantem a świadkowie przeciw niemu są papiści, którzy mają od swoich księży rozgrzeszenie na krzywoprzysięstwo i którzy mocno w to wierzą, iż fałszywą przysięgą życie heretyka narażając, spełniają dobry uczynek. Do tego stopnia historyi ani prawa nie znał, że wyobraził sobie, jakoby z czasów Edwarda III, z czasów, gdy cała Europa zachodnia jednę wspólną religię wyznawała, statut o zdradzie państwa uchwalony, zastrzegał jakimś dodatkowym warunkiem, że papista żaden na świadka stawać nie może; zmusił nawet pisarza trybunału, aby cały ów statut od początku do końca głośno mu odczytał. Co zaś do winy Frienda, o tēj wszelka wątpliwość dla trzeźwego umysłu niepodobną była. Na śmierć go więc skazano i na śmierć byłby skazanym, chociażby miał nawet przyznane wszystkie te przywileje, o które się dopominał.

Potēm stanął przed sądem Parkyns. Gęboko się on zaplątał w najgorszą część działań spiskowych, a pod jednym względem winniejszy był od swoich współników. Ci wszyscy należeli do nie-przysiężnych; sam tylko Parkyns złożył przysięgę istnjącemu rządowi. I on tēż nalegał, żeby go według nowēj procedury sądzono, ale rzecznicy koronni surowo do ostatka przy prawie swoim obstawali i prośbie jego odmówiono. Ponieważ był to człowiek wyższych

zdolności i na prawnika się niegdyś kierował, pewnie też sam za sobą powiedział wszystko, co byłby mógł obrońca powiedzieć, tego wszystkiego jednak nadzwyczaj mało się znalazło. Uznany winnym, karę śmierci poniósł wieczorem dwudziestego czwartego marca, na sześć godzin przed czasem, w którym daremniezywane przez niego prawo zyskiwało już nakoniec moc obowiązującą ¹⁾).

Pospólstwo londyńskie z niecierpliwością wyglądało chwili trawienia dwóch panów do rycerskiej szlachty należących. Korrespondent Stanów generalnych pisał do nich wtedy, że ze wszystkich widowisk, najulubieńszem widowiskiem dla Anglików było powieszenie, a ze wszystkich jak ludzie pamięcią sięgnąć mogli powieszzeń, najwięcej wzbudzało zajęcia powieszenie Frienda i Parkynsa. Gwałtowne oburzenie tłumów przeciw Friendowi rozplamieniały jeszcze różne pogłoski o niegodziwym gatunku piwa, jakie w swoim browarze wyrabiał; rozgadywano nawet, że umyślnie zatruewał wszystkie beczki, które niegdyś dla floty dostawiał. Skutkiem tych posłuchów nieprzeliczone tłumy zgromadziły się do Tyburnu. Wzniesione z desek ogrodzenia wielkim niby amfiteatrem otaczały szubienice. Na tych deskach rząd tuż za rzędem stawali co majątniejsi widzowie i gdy już ogólne wyczekiwanie najwyższego stopnia dochodziło, nagle znać dano, że przedstawienie odłożone. Gawiedź w bardzo złym humorze zaczęła się rozpraszać, nie bez mnogich bójek między temi, którzy swoje miejsca opłacili a temi, którzy wziętej opłaty zwracać im nie chcieli ²⁾).

Powodem tak przykrego dla widzów zawodu był niespodzianie przez gminy uchwalony wniosek. Jeden z członków zażądał, aby wyprawiono do Toweru komitet upoważniony zbadać więźniów i przyrzec im, że szczerą a zupełną spowiedzią mogą zasłużyć sobie na wstawienie się izby. Rozprawy, o ile sądzić można ze skąpych źródeł, jakie nam o nich zostały, nader były ciekawe. Stronnictwa zamieniły się niby na właściwe sobie charaktery. Każdyby się spodziewał, że wigowie nieubłaganą okażą surowość, a jeśli gdzie choć trochę tkliwości dla nieszczęśliwych zdrajców się znajdzie, to chyba w szeregach torysów. Rzeczywiście jednak wigowie mieli nadzieję, że ocaleniem dwóch zbrodniarzy już pozbawionych możności szko-

1) Procesy Frienda i Parkynsa w doskonałym spawozdaniu zamieszczone są między Politycznymi procesami.

2) L'Hermitage, 2/12 kwietnia 1696.

dzenia, wykryją wielu innych zbrodniarzy, świetne stanowiska i ważne piastujących urzędy. Z drugiej znowu strony, wszelki człowiek, który pośrednio czy bezpośrednio zawiązał kiedy z Saint Germain stosunki lub tylko ściślej był połączony z osobą, która mogła prawdopodobnie stosunki takie zawiązać, nie bez trwogi przewidywał zeznania, do jakich pod grozą śmierci więźniowie pewnie skłoniłby się dali. Seymour dlatego właśnie, że głębiej w zdradzie zagrzął od wszystkich innych członków izby, głośniej od wszystkich innych wykrzykiwał na pobłażanie jego współbraciom zdrajcom okazywane. Czyż to gminy chcą sobie przywłaszczyć najświętszą prerogatywę korony? Do JKMości nie do nich to należy sądzić, czyje życie słusznie prawem skazane, bez uszczerbku dla państwa ocalonem być może. Wigowie jednak postawili na swoim. Komitet złożony ze wszystkich radców tajnych, jacy tylko w izbie zasiadali, udał się natychmiast do Newgate. Badano Frienda i Parkynsa, lecz bez żadnego skutku. Kiedy im wyrok ogłoszono, obaj zrazu trochę się zachwiali moralnie, ale ich mężstwo podtrzymały i wzmocniły napomnienia nieprzysiężnych duchownych, których do więzień ich wpuszczono. Rozeszło się potem, że Parkyns byłby może ustąpił, ale własna córka prosiła go i zaklinała, aby tak jako na męża przystoi, dla dobrej sprawy śmierć poniósł. Winni też przyznali się komitetowi do czynów, za które sąd ich skazał; lecz nie chcieli powiedzieć nic takiego, coby innym szkodzić mogło i tę ostatnią ułaskawienia nadzieję odrzucili ze stałością tém chwalebniejszą, iż wyniknęła nie z wrodzonej zmysłowemu ustrojowi śmiałości, ale z głębokiego uczucia honoru i religii ¹⁾.

W kilka godzin potem znowu się tłumy do Tyburnu cisnęły i tym razem lubownicy widowisk nie byli oczekiwanej przyjemności pozbawieni. Owszem, zobaczyli nawet coś takiego, czego się wcale zobaczyć nie spodziewali, a co bodaj czy nie większe sprawiło wrażenie niż samo wieszanie nawet. Jeremiasz Collier i dwaj inni mniej od niego sławni księża Cook i Snatt, przygotowywali na śmierć obu więźniów w Newgate i razem z nimi na wózku pod szubienicę przybyli. Gdy ostatnie modlitwy już skończono, gdy kat miał właśnie czynność swoją rozpocząć, trzech schizmatyccy duchowni powstali, na głowach klęczących jeszcze przed nimi winowajców złożyli ręce

¹⁾ Dyaryusze gmin 1, 2 kwiet. 1696. L'Hermitage 3/13 kwiet. 1696. Van Cleverskirke według téjże daty.

swoje; Collier głośno odmówił niby w kształcie rozgrzeszenia słowa z nabożeństwa przy odwiedzaniu chorych wyjęte, a współbracia kapłani głośno także przy końcu zawołali: „Amen!”

Ceremonia ta wielkiego zgiełku narobiła, a zgiełk stał się głośniejszym, gdy w parę godzin po spełnieniu wyroku publicznie ogłoszono papiery, które zdrajcy szeryfom złożyli. Spodziewano się, że Parkyns przynajmniej objawi w piśmie swoim trochę skruchy za tę zbrodnię, co go na szubienicę powiodła. Istotnie sam przed komitetem izby powiedział, że morderczy spisek nie da się usprawiedliwić, a jednak w ostatniej swojej odezwie wspominając popełnione przestępstwo, ani jednym słówkiem zgryzoty sumienia nie objawił; przeciwnie nawet objawiał pewne do chępliwości raczej podobne uczucie. Takiegoż „to człowieka rozgrzeszali chrześcijańscy kapłani, rozgrzeszali w obec kilkudziesięciu tysięcy ludu, rozgrzeszali według rytuału widocznie na to obmyślanego, by ściągnął uwagę publiczną, ale którego nie ma w księdze modłów powszechnych i nigdy w obrządkach anglikańskiego kościoła nie było.

Dzienniki, świstki ulotne i grube broszury na wyścigi zaczęły szkalować zuchwałość trzech, jak ich zwano, lewitów. Niebawem też wyszły przeciw nim urzędowe mandaty. Cooka i Snatta ujęto i w więzieniu osadzono. Collier skrył się, lecz z kryjówki swojej za pomocą jednej z owych drukarni, które zwykle jego stronnictwu służyły, wydał i rozesał wszędzie obronę swego postępowania. Ręczył w niej, że się brzydzi morderstwem tak zapewne, jak każdy z urągających mu szyderców. Miarkując po ogólnem usposobieniu Colliera, śmiało przypuścić możemy, że to oświadczenie szczerem było; ale nieroztropność, którą w uniesieniu stronniczego ducha popełnił, dostarczyła jego przeciwnikom wielu słusznych do wątpienia o tój szczerości powodów. Ukazało się mnóstwo odpowiedzi na jego obronę. Pierwszą między niemi w powadze i doniosłości był uroczysty manifest podpisany przez dwóch arcybiskupów i wszystkich obecnych naówczas w Londynie, to jest, dwunastu biskupów. Nawet Crewe biskup durhamski i Sprat biskup rochesterski pokładli na nim swoje nazwiska. W piśmie tém surowo potępili tzech nieprzysiężnych księży za czyn ich niewłaściwy co do formy, a co do treści — bezbożny. Odpuszczając grzechy niepokutującym grzesznikom, jest to świętokradzko nadużywać władzy, której Chrystus zastępcom swoim udzielił. Nie zaprzeczano temu, że Parkyns chciał popełnić morderstwo; nie utrzymywano wcale, by za knowanie mor-

derstwa skruczę jaką okazał: jasny ztąd wniosek, że księżom, którzy go rozgrzeszyli, zabicie króla Wilhelma grzechem się być nie zda- wało. Collier nawzajem odpowiedział; lecz choć zawsze do szermierki teologicznej pochopny, na ten raz uląkł się zbyt blizkiego spotkania i odwrót swój osłonił gęstą chmurą przytoczeń z Tertuliana, Cypryana i Hieronima, z Albaspineasa i Hammonda, z karta- gińskiego i z toledańskiego soboru. Opinia publiczna silnie prze- ciwną była trzem rozgrzeszającym; rząd wszelako rozumnie postano- wił nie ozdabiać ich zaszczytem męczeństwa. Wielki sąd przysię- głych Middlesexu znalazł jakiś wniosek, na mocy którego zapoznani być mogli; mimo to jednak procesu im nie wytoczono, a nawet Cook i Snatt wkrótce uwolnieni zostali. Collier też niezawodnie równieby doznał względności, gdyby chciał być tylko dać za siebie rękojmię; lecz on stale unikał wszelkiego kroku, któryby można było jako uznanie samozwańczego rządu wytłumaczyć. Nie dał rękojmi: ogłoszono go wyjętym z pod prawa i kiedy w przeszło trzydzieści lat potem umarł, jeszcze to jego wyjęcie z pod prawa nie było uchylone ¹⁾.

Parkyns był ostatnim Anglikiem, którego według stariej procedu- ry za zbrodnię stanu sądzono. Najpierwszym, którego sądzono wed- ług nowych urzędzeń, był Rookwood. W obronie jego stawał Sir Bartłomiej Shower, smutnie za poprzedniego króla nikczemnością i okrucieństwem wstawiony obłudnik. Jakób mianował go asesorem miasta Londynu, gdy Holt szlachetnie zrzekł się tej posady. Jako asesor, Shower posyłał na szubienicę żołnierzy, którzy przeciw karności wojskowej wykroczyli. Usłużną swoją srogością zjednał sobie przydomek: „Łowca ludzi” (Manhunter). Jeżeli który wino- wajca polityczny, to przedewszystkiem Shower zasługiwał na to, by go z aktu ulaskawienia wyłączono i oddano pod najsurowsze rozpo- rządzenie tak często przezeń gwałconego prawa. Wspaniałomyśl- ność Wilhelma ocaliła mu życie; wywdzięczał się za nią ciągłym i szkodliwym oporem ²⁾. Wskutek zapewne znanęj powszechnie do Jakobizmu skłonności użyto go i teraz. Wystąpił z kilkoma nau- kowo-prawnymi zarzutami, które trybunał bardzo łatwo pozbijał. Czynu samego nie mógł bronić i przysięgli uznali Rookwooda win-

¹⁾ L'Hermitage, 7/17 kwiet. 1696. Odezwa biskupów, Obrona Collier'a. Dalsza obrona i długi prawny wywód usprawiedliwiający Cooka i Snatta znajduje się w Zbiorze politycznych procesów.

²⁾ Zob. Manhunter 1690.

nym. Cranburne i Lowick byli potem sądzeni, winnemi także uznani i wraz z Rookwoodem wspólną karę ponieśli. Tu już wyroki śmierci zatrzymały się.

Naród był w takim usposobieniu, że bez żadnej wątpliwości rząd mógł daleko więcej krwi przelać, a jeszcze zarzutu okrucieństwa nie ściągnąć na siebie. Uczucia wywołane odkryciem spisku przez kilka tygodni z dnia na dzień się wzmagaly. Bystra rzutkość przywódców wigowskiego stronnictwa nadzwyczaj zrećnie wyzyskać je potrafiła. Dobrze oni to widzieli, że zapal publiczny, bez kierunku sam sobie zostawiony zużyje się w okrzykach, toastach i ogniach ulicznych, ale pokierowany rozumnie, może wielkie i trwałe wydać skutki. Stowarzyszenie, które gminy zawiązały, gdy mowa króla brzmiała jeszcze w ich uszach, postużyło do ściągnięcia czterech piątych całego narodu w jeden klub ogromny, jedno główne zadanie mający przed sobą: obronę następstwa tronu według porządku tak nierozdzielnie ze swobodami Anglii spojonego a tём samém zaprowadzenie probierczej różnicy, po której stanowczo się rozpoznawało ludzi szczerze o ten porządek gorliwych, od ludzi, którzy tylko niechętnie i przymusowo nań się zgadzali. Z pięciuset trzydziestu członków izby niższej blisko czterystu dwudziestu podpisało ten akt publiczny, uznający Wilhelma prawym i prawomocnym królem Anglii. W izbie wyższej uczyniono wniosek, by użyć takichże samych wyrazów, ale torysi z zarzutami wystąpili. Nottingham zawsze sumienny, czci godny, a w ciasnych pojęciach swoich uparty, wręcz oświadczył, że nie może się zgodzić na słowa „prawy i prawomocny.” Ciągłe dowodził, jako dowodził od samego początku, że monarcha, który koronę swoją nie z prawa urodzenia, ale z daru konwencji otrzymał, właściwie określony być nie może. Wilhelm był niewątpliwie rzeczywistym królem i jako rzeczywistemu królowi chrześciance winni byli posłuszeństwo. „Nikt zapewne, mówił Nottingham, wierniej ode mnie JKMości nie służy, ale do tego dokumentu ręki przyłożyć nie mogę.” Rochester i Normanby podobnie się wyrażali. Monmouth w półtrzeciogodzinnej mowie usilnie lordów do jednogodności z gminami namawiał. Burnet gwałtownie stronę jego trzymał, a Wharton, teraz po niedawnej śmierci ojca, już lordem Wharton będący, w szeregach wigowskich parów dzielnym poparciem celował. Najwięcej jednak w toku rozpraw odznaczył się człowiek, którego publiczne i domowe życie było ciągłym pasmem błędów i cierpień, kazirodny kochanek Henryetty Berkeley,

nieszczęśliwy porucznik Monmoutha. Od pewnego czasu dopiero przestał on nosić splamione Greya of Wark nazwisko, a tytułował się hrabią Tankerville. W dniu tym hr. Tankerville z wielką siłą i z porywającą wymową bronił tych wyrażań „prawy i prawomocny król.“ Leeds wziął na siebie rolę pośrednika. Zaczął najpierw ubolewać, że prosty spór o wyrażenie mógł wywołać nieporozumienie między tylu szlachetnymi osobami, zarówno do panującego monarchy przywiązanymi; w dalszym ciągu poradził Ich Lordowskim Wysokościom, żeby zamiast nazwania Wilhelma prawym i prawomocnym królem, orzekły lepiej, że jest królem, który według ustaw Anglii ma prawo do korony angielskiej, a nikt inny co się zowie, żadnego prawa do tej korony nie ma. Dziwném się to zdawać będzie, ale wszystkich bez mała parów torysowskich pomysł Leedsa doskonale zadowolił. Między wigami było jeszcze trochę niechęci do przyjęcia tej poprawki, jakkolwiek bardzo drobniutkię, ale wykazującej pewną różnicę w zdaniach dwóch izb o przedmiocie nader poważnej i wielkiej doniosłości. Devonshire i Portland oświadczyli jednak, że na poprawkę przystaną; ich głos przeważył i wyrazy zmieniono. Jakim sposobem prawy i prawomocny posiadacz odróżnić się da od posiadacza, który ma do rzeczy posiadanej wyłączne i ustawami poświadczone prawo; jestto zagadnienie, które bez upokorzenia każdy wig, jako przechodzące jego umysłowe zdolności, spokojnie może górnokościelnym do rozgmatwania zostawić. Ośmdziesięciu trzech parów niezwłocznie imiona swoje położyło na tak co do formy zmienionym akcie stowarzyszenia i Rochester był między niemi. Nottingham jeszcze nie zupełnie zadowolony, prosił o czas do namysłu ¹⁾).

Poza murami parlamentu nie pieniali się tak o słowa. Kraj cały przyjął wyrażenie w izbie gmin użyte. Staromiejska dzielnica Londynu pierwsza przykład dała. Jak tylko marszałek izby gmin akt stowarzyszenia ogłosił, już go w przeciągu trzydziestu sześciu godzin podpisali: lord major, aldermanowie i wszyscy prawie członkowie rady miejskiej. Po całym kraju naśladowały ich miejskie korporacje. Gdy się wiosenne roki zaczęły, w każdej każdego hrabstwa stolicy, przysięgli i sędziowie pokoju podpisywali się wszyscy.

¹⁾ Najlepsze a raczej jedynie dobre opisanie tych rozpraw podaje L'Hermitage 28 lut. / 9 marca 1696. Mówi on bardzo słusznie: „Różnica jest tylko sporem o wyrazy, gdyż prawo do rzeczy wedle praw jest prawem tak dobrém, jak tylko być może.”

Niezwłocznie też kupcy sklepowi, rzemieślnicy, drobni właściciele, dzierżawcy, gospodarze tysiącami zbiegali się do stołów, na których pergaminy rozłożone leżały. W Westminsterze zebrało się trzydzieści siedm tysięcy stowarzyszonych; w Tower Hamlets ośm tysięcy; w Southwark ośmnaście tysięcy, rolnicze okolice Surreyu dostarczyły ich siedmnaście tysięcy. W Ipswich wszyscy mieszczenie, z wyjątkiem dwóch tylko, podpisali stowarzyszenie. W Warwick podpisali je wszyscy mieszkańcy płci męskiej lat piętnaście skończonych mający, z wyjątkiem dwóch papistów i dwóch kwaków. W Taunton, gdzie świeżą jeszcze była pamięć krwawych roków, każdy kto tylko pisać umiał, dawał swoje przyświadczenie rządowi, a wszystkie kościoły, wszystkie miejsca zborów religijnych pełne były, jak nigdy pierwej pełnemi ich nie widziano, bo lud ze wszelkich stron się cisnął, żeby dziękować Bogu za ocalenie króla, którego z miłością i rozrzewnieniem teraz Wilhelmem Wybawcą nazywał. Ze wszystkich hrabstw Anglii, Lancashire było niewątpliwie najsilniej jakobickiem, a jednak Lancashire dało pięćdziesiąt tysięcy podpisów. Z wielkich miast Anglii Norwich było najsilniej jakobickiem. Magistrat jego posądzano o sprzyjanie wygnanej dynastji. Nieprzysiężni liczni bardzo w niem byli i właśnie przed samem odkryciem spisku, jakoby nabrawszy fantazyi, niezwykłych sobie pozwalali wybryków. Jeden z ich znaczniejszych odszczepieńczych duchownych powiedział kazanie, które wiele dziwnych podejrzeń wzbudziło. Za tekst wziął ustęp, w którym prorok Jeremiasz obwieszcza, że dzień zemsty nadchodzi, że miecz krwi się napije, że Bóg Zastępów w ziemi północnej na brzegach Eufratu ma gotową dla siebie ofiarę. Wkrótce dowiedziano się, że właśnie wtedy, gdy takie słowa z kazalnicy się rozlegały, rzeczywiście miecze ostrzono pod kierunkiem Barclaya i Parkynsa na krwawą ofiarę z północnego brzegu Tamizy. Oburzenie biedniejszej ludności Norwichskiej niczem się powstrzymać nie dało. Choć władze miejscowe różne stawiały przeszkody, tłumami całemi zbiegała się by dowód wierności swój złożyć prawemu i prawomocnemu królowi Wilhelmowi. W Norfolk liczba podpisów doszła czterdziestu ośmiu tysięcy. W Suffolk siedmdziesiąt tysięcy. Przeszło pięćset list podpisowych z różnych stron państwa do Londynu nadesłano. Ilość nazwisk w dwudziestu siedmiu tylko listach zamieszczona, jak się z Gazety Londyńskiej okazuje, wynosiła trzysta czternaście tysięcy. Choćbyśmy szeroką bardzo skalę przyjęli na nieuniknione oszukaństwa, to jeszcze pewnem dla

nas będzie, że stowarzyszenie objęło znacznie większą połowę pełnoletnich w Anglii mężczyzn, umięjących własne imię podpisać. Wzbranie tego prądu opinii ludowej było tak silne, że każdy o którym wiedziano, że nie chciał podpisać, z trudnością jedynie mógł przykrości i obelg uniknąć. W wielu miejscach nikt się publicznie nie pokazywał bez czerwonej wstążki przy kapeluszu z wyhaftowanym na niej napisem: „Generalne stowarzyszenie w obronie króla Wilhelma.“ Raz się zdarzyło, że jakaś gromadka Jakobitów poważyła się szumnie wystąpić na ulice Londynu z godłem i hasłem urągającym nowemu niby „uroczystemu związkowi i przymierzu.“ Pospólstwo wnet ich rozpedziło a naczelnika tego w wodzie skąpało. Zapół rozszerzył się aż do wysp osamotnionych, aż do kupieckich faktoryj w obcych krajach, aż do najdalszych osad. Podpisywali stowarzyszenie hartowni ci nieokrzesani rybacy skał Scilly; podpisywali angielscy kupcy w Maladze i Genui; podpisywali obywatele New Yorku, plantatorowie tytoniu w Wirginii i trzciny cukrowej na Barbadoes ¹⁾).

Ośmieleni tak szczęśliwem powodzeniem przywódcy wigów, znowu odważnie jeden krok naprzód stawili. Przedstawiono izbie niższéj wniosek o zabezpieczenie osoby i rządu JKMości; wniosek ten stanowił, że ktokolwiek w czasie trwającej jeszcze wojny z Francyi do Anglii bez pozwolenia królewskiego przyjedzie, karom ustanowionym na zdrajców podlegać będzie; że zawieszenie Habeas Corpus do roku 1696 przedłużoném zostanie; że nakoniec wszyscy urzędnicy przez Wilhelma zamianowani, w razie jego śmierci, zatrzymają swoje posady dopóty, dopóki następcą jego sam ich oddalić nie zechce. Akt stowarzyszenia w wyrazach przez izbę gmin pierwotnie podanych, uroczyście zatwierdzono i przydano jeszcze to obostrzenie, że kto go nie podpisze, ten ani w izbie zasiadać, ani żadnych obowiązków czy to cywilnych, czy wojskowych sprawować nie może. Lordom pozostawiono użycie ich własnej formułki, nic zaś nie nadmieniono o duchowieństwie.

Torysi pod wodzą Fincha i Seymoura gorzko utyskiwali na ten nowy probierczy obrządek; raz nawet ośmielili się podziału izby domagać, ale zupełnej porażki doznali. Fincha, jak się zdaje, dosyć cierpliwie słuchano, gdy jednak Seymour z lekceważeniem o stowarzyszeniu wyrażać się zaczął, mimo całej pięknej jego wymo-

¹⁾ Zob. Londyńskie gazety z kilku tygodni. L'Hermitage 17/27 mar., 24 mar./2 kwiet., 14/24 kwiet. 1696; Pocztynion, 9, 25, 30 kwietnia.

wy, taka szalona burza przeciw niemu powstała, że jej czoła stawić nie mógł. Głośne nawoływania: „do Toweru! do Toweru!” już się słyszeć dawały. On dumny i samowolny, musiał własne słowa odwołać i nawet usprawiedliwiając się z pokorą, do której nigdy w życiu nie nawykł, ledwo zdołał tego wstydu oszczędzić sobie, że go do kratak nie przywołano i tam klęczącego na obu kolanach nie zgromiono. Wniosek przesłany lordom prędko bardzo przeszedł pomimo oporu Rochestera i Nottinghama ¹⁾.

Jakię była natury i do jakich rozmiarów doszła nagła przemiana, którą odkrycie spisku w usposobieniach gmin i w całym narodzie sprawiło, to najwybitniej przedstawia historia wniosku znanego pod tytułem: wniosku dalszego uporządkowania wyborów członków parlamentu. (Bill for the further Regulation of Elections of Members of Parliament). Kapitał pieniężny zupełnie prawie na stronę wigów się przeważał, a tém samém był dla torysów przedmiotem niechęci Szybko wzmagająca się jego potęga wzbudzała prócz tego ogólną zazdrość wszystkich właścicieli ziemskich, czy oni torysami, czy wigami byli. Jeszcze nie oswojono się z tą potworną nowością, że pierwszy lepszy kupiec z Lombardzkiej ulicy, żadnym węzłem do ojczystego gruntu nie przywiązany, posiadający ruchomy tylko i czysto osobisty majątek, byle wziął z sobą dobrze naładowaną gwinejami skrzyneczkę i pocztą do Sussexu lub Devonshire przybył, już mógł tam przedstawić się na kandydata jakiegoś miasteczka, współzawodniczyć z sąsiednim obywatelem szlachcicem, którego dziadowie i pradziadowie od czasu wojny róż ciągle wybieranemi byli—i co więcej — mógł ostatecznie przeważną większość głosów otrzymać. A przecież nie to jeszcze najgorszém było. Powiadano, że niejedno miejsce członków parlamentu sprzedawało się i kupiło przy filiżance kawy u Garrawaya. Nabywca nie potrzebował choćby tylko dla zachowania pewnej przyzwoitości wyborcom swoim osobiście się pokazać. Nie wyszedłszy z kantoru swego przy Cheapside, wybieranym bywał na posła i przedstawiciela okolic, których nie widział nigdy. Były to rzeczy zbyt już ciężkie do zniesienia, mówiono. Nikt w gronie prawodawców angielskich zasiadać nie powinien, jeżeli nie jest panem kilkuset akrów angielskiego gruntu ²⁾. Stosownie do

¹⁾ Dyaryusz gmin i lordów; L'Hermitage, 7/17, 10/20 kw. 1696.

²⁾ Sądowa obrona wolnego osadnika przeciw frymarce wyborów do parlamentu i uwagi o przekupstwach elektoralnych. Oba te pamflety drukowane były 1701 r.

tych pojęć uczyniono wniosek zastrzegający, aby każdy członek izby gmin koniecznie jakąś własność ziemską posiadał. Najniższą ilość tej własności dla stanu rycerskiego w hrabstwach oznaczono na dającą pięćset, a dla mieszczan na dającą dwieście funtów rocznego dochodu. W początkach lutego wniosek po raz drugi odczytany i osobnemu komitetowi powierzonym został. Przełożył ktoś wtedy, aby zobowiązać komitet do przydania tego jeszcze warunku, że wszelkie wybory przez tajemne głosowanie odbywać się mają. Wig li, czy Torys wystąpił z tym wnioskiem, jakim dowodzeniem go broniono, na mocy jakiej zasady zbijano, tego dziś wyśledzić niepodobna. Wiemy tylko, że wniosek upadł nawet bez podziału głosów izby.

Nim komitet wniosek sobie powierzony zwrócił, kilka najpoważniejszych w królestwie ciał wyborczych wspólnie głos wniosło przeciw nowym ograniczeniom, którym poddać je chciano. Między handlowcami a uniwersyteckimi miastami, nie wielka zwykle objawiała się sympatya. Handlowe miasta były gniazdem wigizmu i odszczepieństwa: uniwersyteckie odznaczały się zawsze gorliwością o dobro tronu i kościoła. Teraz jednak Oxford i Cambridge tejsze samę sprawę broniły co Londyn i Bristol. Twarde to prawo, mówili akademicy, żeby poważny i uczony człowiek przez zgromadzenie poważnych i uczonych ludzi do wielkiej rady narodowej wysłany, mniej godnym był uznany do zasiadania w tej radzie, niż pijanica nie jeden, co rzadko kiedy dosyć wykształcenia naukowego posiada, by mu z beneficjów duchownych korzystać było wolno. Twarde to prawo, mówili kupcy, żeby taki książę handlowy, który bywał najwyższym urzędnikiem najpierwszego w świecie światła, którego imię na bilecie wekslowym z pełną ufnością szanowane było w Smyrnie i w Genui, w Hamburgu i w Amszterdamie, który miał swoje własne okręty na morzu, a każdy okręt pewnie tyleż wartujący, co wiejska ziemskiego właściciela siedziba, który w chwilach niebezpieczeństwa, gdy wolność i religja państwa zagrożone bywały, tyle już razy, w godzinę po wezwaniu dawał rządowi pięć i dziesięć tysięcy pożytek; żeby taki bogacz uchodził za człowieka mniej mającego pobudek do troskania się o pomyślność kraju, niż byle szlachcic, który sam woły swoje i swój chmiel, przy kuflu piwa, w najbliższym targowem miasteczku sprzedaje. Kiedy więc drugi raz wniosek odczytywano, przełożono inny, aby dla uniwersytetów z twardego prawa zrobić wyjątek; lecz ten wniosek upadł większością stu pięćdziesięciu głosów przeciw stu czterdziestu trzem. Przy trzecim odczytaniu,

zażądano znów wyjątku dla starego miasta Londynu, ale nie zdało się dość roztropném, by izbę do podziału głosów wzywać. Ostateczne zapytanie, czy wniosek będzie przyjęty, rozstrzygnęła twierdząco większość stu siedmdziesięciu trzech głosów przeciw stu pięćdziesięciu w samą wigilią odkrycia spisku morderców. Lordowie wniosek przyjęli bez zadnej poprawki.

Wilhelm potrzebował się namyślić, czy ma, czy nie ma zatwierdzenia swego udzielić. Handlowe miasta z całego państwa a w ich liczbie Londyn, co tak wytrwale stał po jego stronie, co go już z tylu wielkich kłopotów wydzwignął, błagały teraz jego opieki. Przedstawiano mu, że gminy nie są wcale jednomyślne pod tym względem: w ostatniem przejściu większość wśród pełnej izby tylko dwadzieścia trzy głosy wynosiła, a wniosek na korzyść uniwersytetów miał przeciw sobie większość z ośmiu tylko głosów złożoną. Po bliższem rozpatrzeniu się w tej sprawie król postanowił, że wniosku nie zatwierdzi. Nikt, mówił on, samolubnego postępowania nie mógł mu przypisać w tej okoliczności. Rzecz sama bynajmniej jego własnych przywilejów nie dotyczyła. Jeden tylko miał przeciw niej zarzut, że byłaby szkodliwą jego ludowi.

Dnia dziesiątego kwietnia, pisarzowi parlamentu kazano obie izby zawiadomić, że król chce jeszcze się zastanowić nad wnioskiem w przedmiocie dalszego uporządkowania wyborów. Kilku gwałtowniejszych w izbie gmin torysów, pochlebiało sobie, że im się uda przeprowadzić rezolucją z upomnieniem dla króla. Wystąpili przeto z wnioskiem orzekającym, że ktokolwiekby doradził królowi JMości, aby zatwierdzenia swego ich wnioskowi odmówił, ten się JKMości i całego narodu nieprzyjacielem okazał. Chyba też nigdy grubszej nie popełniono omyłki. Usposobienie izby ogromnie się zmieniło od dnia, w którym wspólnemi okrzykami uchwaliła podanie przeciw obdarowaniu Portlanda. Wykrycie zbrodniczego zamachu, obawa francuzkiej napaści, wszystko teraz z gruntu przeistoczyły: król był popularny. Codziennie po dziesięć lub dwanaście zwojów pergaminowych z podpisami członków stowarzyszenia u nóg jego składano. Było też to dowodem najwyższej nieroztropności, w takim czasie słabo zaledwie upozorowane wotum nagany przeciw niemu wnosić. Wszyscy umiarkowani torysi odłączyli się od swych gniewnych a nierozsądnych braci. Wniosek upadł większością dwustu dziewiętnastu głosów przeciw siedmdziesięciu. Izba gmin kazała

go wraz z liczbami po obu stronach wypadłemi publicznie ogłosić, aby świat cały wiedział, jak zupełnego niepowodzenia doznało podstępne usiłowanie tych, co chcieli między królem a parlamentem niesnaski wywołać ¹⁾.

Wiejscy obywatele głębiej możeby stratę wniosku swego uczuli, gdyby im wielkiej pociechy nie przyniósł wniosek inny, według ich mniemania daleko ważniejszy nawet. Wskrzyszono znowu projekt ziemiańskiego banku, nie w takim kształcie, w jakim przed dwoma laty pod rozwagę izby był oddany, ale w kształcie mniej rażącym zdrowy rozsądek i mniej dostępnym śmieszności. Chamberlayne głośno, co prawda, powstawał na wszelkie w jego planie odmiany i z niezachwianą wiarą upewniał, że z bogaci wszystkich swoich współziomków, jeżeli mu tylko sami na to pozwolą. Nie był on, jako mówił, pierwszym wielkim i pomysłowym człowiekiem, którego książęta i mężowie stanu za marzyciela poczytali. Henryk VII w złej godzinie nie chciał słuchać Krysztofa Kolumba; skutkiem tego Anglia straciła kopalnie Meksyku i Peru. A jednak czémże być mogą kopalnie Meksyku i Peru w porównaniu z bogactwem narodu ubłogosławionego niewyczerpaną i nieograniczoną ilością papierowej monety? Łączna jednak potęga rozumu i szyderstwa, do drobniautkiej garstki nieuleczonych szaleńców sprowadziła liczne niegdyś zastępy sekciarzy Chamberlayna. Nawet z wiejskich obywateli mało kto wierzył teraz jego dwom kardynalnym zasadom: pierwszej, że państwo może paczki starych gałganków nazwać dziesięcioma milionami funtów sterlingów i tak łatwym sposobem rzeczywiście może przydać dziesięć milionów do krajowego bogactwa; drugiej, że wydzierżawienie własności ziemskiej na pewien przeciąg lat wyniosłoby tyle, co prosta jej wartość liczbą tych lat pomnożona. Temu już nie wierzą; ciągle jednak między wiejskim obywatelstwem panowało jeszcze to przekonanie, że bank wyłącznie tylko pożyczaniem pieniędzy na hypotekę ziemską zajęty, będzie wielkim dla kraju dobrodziejstwem. Harley i marszałek izby Foley wystąpili obecnie z projektem, aby taki bank edyktem parlamentu został ustanowiony. W razie gdyby ich plan przyjęto, obiecywali hojnie króla zaopatrzyć w pieniądze na zbliżającą się właśnie wojenną wyprawę.

¹⁾ Historją tego wniosku czytać można w Dyaryuszach gmin i w bardzo zajmującej depeszy L'Hermitage'a, 14/24 kw. 1696.

Przywódcy wigów, zwłaszcza też Montague, jasno widzieli, że cały ten pomysł jest złudzeniem tylko, że musi upaść, a nim upadnie, może nawet ich ulubioną instytucją, bank angielski, o ruinę przyprawić; na tym punkcie jednak mieli przeciw sobie nie tylko całe stronnictwo torysów, ale wielu ze swoich także i własnego pana nakoniec. Potrzeby rządu były naglące. Ofiary twórców nowego projektu ponętne. Bank angielski wywzajemniając otrzymany przywilej, dał zaliczkę rządowi w ilości tylko miliona po ośm od sta. Bank ziemiański miał zaliczyć półtrzecia miliona po siedm od sta. Wilhelmowi głównie o to chodziło, żeby dostał pieniędzy na opędzenie czekających go w tym roku wydatków i wcale nie był usposobiony do przyganiania jakiemubądź źródłu, z któregoby półtrzecia miliona zaczerpnąć się dało. Sunderland zwykle wpływu swego na korzyść wigów używający, odstąpił ich w tym razie. Wigowska szlachta wiejska zachwycała się nadzieją blizkiej przyszłości, gdy będzie mogła podźwignąć swoje stajnie i obory, pozapełniać piwnice, powyposażać córki. Walka przeciw tyłu spikniętym siłom niepodobną się okazała. Przeszedł wniosek¹⁾ upoważniający rząd do zaciągnięcia pożyczki dwu milionów pięciukroć sto tysięcy funtów, po siedm od sta. Fundusz, którego głównie dostarczyło nowe opodatkowanie soli, umyślnie został na bok odłożony dla spłacania procentu. Jeżeliby przed pierwszym sierpnia zapisy pokryły połowę tej pożyczki, a połowę zapisów jeżeliby do skarbu państwa gotówką wniesiono, w takim razie zapisujący utworzą jedno korporacyjne stowarzyszenie pod tytułem: Narodowego Ziemiańskiego Banku. Ponieważ bank ten wyłącznie był dla użytku i wygody właścicieli ziemskich ustanowiony, surowo przeto mu zabroniono wypożyczać pieniędzy na inną, prócz ziemskiej hypoteki, rękojmię; na ziemską zaś hypotekę obowiązany był przynajmniej pół miliona w rok wypożyczyć. Procent od tego półmiliona nie miał przechodzić trzech i pół, gdy wypłaty były kwartalne, a czterech, gdy były półroczne. W tym czasie stopa targowa procentu, na najpewniejszych zastawach opartej, wynosiła sześć od sta. Przenikliwi i trafni dostrzegacze z poselstwa holenderskiego zaraz to pomiarkowali, że kapitaliści unikać będą wszelkich stosunków z przedsięwzięciem tak nieochybnie straty im zapowiadającym, a więc że i zapisy na pożyczkę nigdy wymaganą połowę nie osiągną. Dziwna rzecz nawet, jak mogły zdrowe na umyśle osoby inne mieć w tym względzie wyobrażenia¹⁾.

¹⁾ Edykt jest 7 i 8 Wil. 3. c. 31. Historią tego edyktu z ówczesnych dzienników wydobyć można.

Napróżno jednak rozum jednostek ogólnemu uprzedzeniu chciał się opierać. Torysi z dumną radością przepowiadali, że bank Karola Montague zniknie w cieniu przed bankiem Roberta Harleya. Wniosek przeszedł w obu izbach. Dnia dwudziestego siódmego kwietnia zatwierdzenie królewskie otrzymał i niezwłocznie po tém odroczenie parlamentu nastąpiło.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.

WILHELM III.

TREŚĆ.

Działania wojenne w Niderlandach.—Przesilenie handlowe w Anglii.—Przesilenie skarbowe.—Starania o przywrócenie monety kruszcowej.—Nędza ludu, jego usposobienie i postępowanie.—Rokowania z Francją.—Książę Sabaudzki opuszcza koalicją. — Poszukiwania za spiskowcami Jakóbitami. — Sir John Fenwick. — Ujęcie Fenwicka. — Zeznania Fenwicka. — Powrót Wilhelma do Anglii. — Posiedzenia parlamentu. — Stan kraju. — Mowa Wilhelma przy otwarciu parlamentu. — Uchwały izby gmin. — Powrót pomyślności. — Skutki jakie wywarło postępowanie izby gmin na obce rządy. — Podźwignienie stanu finansów. — Skutek zeznań Fenwicka. —Zrzeczenie się Godolphina. — Usposobienie wigów względem Fenwicka. — Wilhelm wypytuje Fenwicka. — Zniknięcie Goodmana. — Jak parlament postąpił w sprawie zeznania Fenwicka. — Wniosek przeciwko Fenwickowi oskarżający o zbrodnię stanu. — Rozprawy nad wnioskiem w gminach. — Wniosek odestany do izby lordów. — Intrygi Monmoutha. — Rozprawy nad wnioskiem w izbie lordów. — Sąd przeciwko Monmouthowi. — Położenie i uczucia Shrewsburygo. — Wniosek o zbrodnię stanu uchwalony. — Starania o ocalenie Fenwicka. — Stracenie Fenwicka. — Wniosek w przedmiocie uporządkowania wyborów. — Wniosek w przedmiocie urzędzenia prasy. — Wniosek znoszący przywileje Whitefriars i Sabaudyi. — Zamknięcie posiedzeń. — Rozdanie wyższych godności. — Nowo mianowani urzędnicy. — Stan Irlandyi. — Stan Szkocyi. — Posiedzenie parlamentu edynburskiego. — Edykt o szkołach. — Prawa Tomasza Aikenheada. — Działania wojenne w Niderlandach. — Warunki pokoju ofiarowane przez Francją. — Postępowanie Hiszpanii.—Postępowanie cesarza.—Kongres Ryswicki. — Wilhelm oddzielne zawiązuje rokowania. — Narady Portlanda i Boufflersa. — Warunki pokoju ułożone między Francją a Anglią. — Trudności stawiane ze strony Hiszpanii i cesarza. — Jakób usiłuje ogólnemu uspokojeniu Europy przeszkodzić. — Podpisanie pokoju Ryswickiego. — Niepokój w Anglii. — Wiadomość o zawartym pokoju przybywa do Anglii. — Przerazenie Jakóbitów. — Ogólna radość. — Król wraca do Londynu. — Święto dziękczynienia.

Dnia siódmego maja wylądował Wilhelm w Holandyi ¹⁾. Ztamtąd zaraz udał się do Flandryi, gdzie objął dowództwo nad sprzymierzonymi wojskami, które się w okolicach Gandawy zebrały. Villeroy i Boufflers już byli gotowi. Cała Europa oczekiwała ważnych z Niderlandów wieści, lecz oczekiwała daremnie. Żadnych zaczepnych nie wykonano poruszeń. Obu stron wodzowie głównie teraz mieli na celu, żeby swoim żołnierzom nie dać z głodu umierać, a był to cel trudny do osiągnięcia. Skarb Francyi i skarb Anglii wypróżniły się zupełnie. Ludwik w ciągu zimy z wielką trudnością i ogromnym kosztem założył olbrzymi magazyn w Givet na granicy swego państwa. Budowle nadzwyczaj były rozległe i wygodne. Ilość furazu nagromadzonego dla koni zdumiewająca, a liczba racyj dla ludzi przygotowanych, jak mówiono, od trzech do czterech milionów wynosiła. Zaraz jednak w początkach wiosny Athlone i Cohorn śmiałym a zręcznym obrotem ubiegłszy Givet, zniszczyli w nim zupełnie i magazyny i zapasy wszelkie ²⁾. Francya z sił wyczerpięta nie była już w możności nową ofiarą zastąpić téj straty. Oblężenia takich warowni jak Mons i Namur zbyt kosztowne były na jój fundusze. Wojsko jój nie o podboje ale o wyżywienie starać się musiało.

Armia Wilhelma była w równie przykrém położeniu. Rzeczywistego bogactwa Anglii niezbyt wiele, co prawda wojna, wysuszyła, lecz Anglicy cierpieli dotkliwie, bo się zepsuło jedyne narzędzie za pomocą którego toż bogactwo rozdzielać się mogło.

¹⁾ Gazeta Londyńska 4 maja 1696.

²⁾ Gazeta Londyńska 12, 16 marca 1696; Merkurj miesięczny z marca 1696.

Parlament nazaczył dzień drugiego maja w sobotę przypadający, jako ostatni dzień, w którym uszkodzone korony, pół-korony i szylingi w opłacie podatków przyjmowane być miały według nadpisu, a nie według wagi ¹⁾. Od szarego świtu aż do samej północy tłumy ludu oblegały izbę skarbową. Trzeba aż było gwardye zawezwać dla utrzymania porządku. Z następującą po tej sobocie niedzielą zaczęło się okropne, kilka-miesięczne konanie, po którym jednak sądzonem było Anglii odrodzić się i doczekać długiego szeregu lat nieprzerwanéj prawie pomyślności ²⁾.

Większa część starego srebra zniknęła. Nowe srebro dopiero zaczynało się ukazywać. Blisko cztery miliony szterlingów w brytkach, sztabach i w kutéj młotem monecie zalegały piwnice skarbowe, a młynowa moneta nadzwyczaj powoli z mennicy się wydostawała ³⁾. Rozsiewcy trwogi przepowiadali, że najzamożniejsze i najoświecześnie państwo europejskie przywiedzione będzie do stanu owych barbarzyńskich społeczeństw, w których rogózkę kupuje się za toporek, a parę łapci za sztukę zwierzyny.

Było wprawdzie trochę sztuk jeszcze młotem kutych, a z powszechnéj kłęski bez uszczerbku ocalałych; były w obiegu sześciopensowe sztuki do ostatniego śladu obrączki nie oberzniete jeszcze. Ta stara moneta wraz z nową monetą tworzyły bardzo skąpy zapas srebrnej gotówki, która przy pomocy złota miała krajowi na całe lato wystarczyć ⁴⁾. Prawie wszyscy fabrykanci, jakkolwiek z ogromną trudnością, dowiedli tego jednak, że robotnikom swoim ciągle pieniędzmi płacili ⁵⁾. Wyższe klasy, o ile się zdaje, w bardzo szerokim zakresie, na kredyt żyły. Nieraz pan bogaty, co się zowie, nie był w stanie przy końcu tygodnia rachunków swego piekarza i rzeźnika brzezcącą monetą zaspokoić ⁶⁾. Kwit jednak takiego pana

¹⁾ Edykt zastrzegał, że oberzniete moneta powinna być przed czwartym maja do skarbu wnoszona; lecz że dzień trzeci maja przypadał w niedzielę, sobota więc była praktycznie dniem ostatnim.

²⁾ I.'Hermitage 5/15 maja 1696. Londyńskie listy nowin 4, 16 maja. W Listach nowin dzień 4 maja wspomniany jest jako: „tak zasługujący na uwagę, bo tak blisko lud obchodzi.”

³⁾ Londyńskie listy nowin 22 maja 1696; Stary Pocztmistrz 25 czerwca; I.'Hermitage 19/29 maja.

⁴⁾ Haynes'a Krótkie pamiętniki, w Lansdowne'a rękopismach, 801.

⁵⁾ Zob. petycja z Birminghamu w Dyaryuszu gmin, 12 listop. 1696 i petycją z Leicesteru 21 listop.

⁶⁾ „Moneta nadzwyczaj rzadka tak, że nią nie płacą i że jej nie odbierają; wszystko stoi na kredycie.” Evelyn 13 maja, i znowu 11 czerwca: „Brakuje

z jego własnym podpisem był chętnie przyjmowany w okręgu, gdzie charakter i majątek jego dobrze znano. Kwity bogatych wekslarzów z Lombardzkiej ulicy miały nawet bardzo daleko sięgające koło obiegowe ¹⁾. Papiery banku angielskiego wielką też świadczyły przysługę, a byłyby świadczyły jeszcze większą, gdyby nie to nieszczęsne omamienie, w które Harley i Foley parlament angielski wprowadzili. Edykt parlamentu ustanawiający bank ziemski zachwiał nieco zaufaniem, które publiczność już czuła do dawniejszej a tak potężnej i bogatej wspólki. Słusznie wątpiono, czy będzie w kraju dosyć miejsca na dwie współzawodniczące ze sobą instytucje, tém bardziej, iż młodsza zdawała się posiadać szczególniejsze względy rządu i ciał prawodawczych. Papiery banku angielskiego spadły nagle ze stu dziesięciu na osmdziesiąt trzy. Tymczasem złotnicy od pierwszej chwili zaraz nieprzychylni wielkiemu stowarzyszeniu, teraz na jego zgubę się uwzięli. Pościgali, z kąd tylko mogli, pełno biletów bankowych i dnia czwartego maja, właśnie kiedy skarb dopiero co pochłonął większą połowę starych pieniędzy, wszyscy do Grocers Hall się zbiegli i o bezzwłoczną wypłatę dopominać zaczęli. Jeden z nich sam na siebie trzydziestu tysięcy funtów zażądał. Dyrektorowie w takiej ostateczności roztropnie i odważnie postąpili sobie. Odmówili wymiany biletów, które im w złośliwym tylko zamiarze przedstawiano, a posiadaczom ich wolną drogę do sądów Westminster Hallu zostawili. Innych w dobrej wierze zgłaszających się wierzycieli natychmiast zaspakajano. Wszyscy uczestnicy niegodnej zmowy udawali, że już tryumfują nad silnym zakładem, który nienawiść i postrach w nich budził. Ów bank, co tak niedawno pod najprzychylniejszymi wróżbami istnieć zaczynał, co miał, jak się zdawało, stanowczego przewrotu w handlu i w skarbowości dokonać, co był chlubą Londynu a przedmiotem zazdrości Amszterdamu—ów bank już jest niewypłacalny, upadły, zhańbiony! Ogłaszano najnikczemniejsze paszkwile: „Proces wytoczony bankowi ziemskiemu o morderstwo na banku angielskim popełnione.” „Ostatnia wola i testament banku angielskiego.” „Napis grobowy dla banku angielskiego.” „Śledztwo w sprawie banku angielskiego.” Pomimo

brzęczącej monety na załatwienie najdrobniejszych sprawunków, nawet na codzienne targowe zakupy żywności.”

¹⁾ L'Hermitage 22 maja/1 czerwca. Zob. List Drydena do Tonsona, ten, który Malone z wielkim prawdopodobieństwem, jako w tym czasie napisany uważa.

tych wszystkich hałasów i dowcipów, korespondenci Stanów generalnych donosili im, że bank angielski nie wiele z rzeczywistego szacunku publiczności utracił i że postępowanie złotników ogólnie było surowo ganione ¹⁾).

Dyrektorowie wkrótce wszelako spostrzegli, że im srebra zabraknie choćby na same w dobrej wierze żądane wypłaty. Przyszedł im wtedy pomysł zupełnie nowego zaradczego środka. Wezwali wszystkich współwłaścicieli do złożenia po dwadzieścia procentu i tym sposobem wytworzyli fundusz, z którego każdemu zgłaszającemu się wypłacali dobrą we młynie odbitą monetą piętnasty procent od należnej mu sumy i zwracali potem przyniesione papiery, zapisując na każdym, jaka część jego upłaconą już została ²⁾). Kilka biletów z takimi dopiskami przechowują dotychczas w archiwum bankowem na pamiątkę straszliwego 1696 roku. Papiery towarzystwa nie wychodziły z obiegu, lecz wartość ich falowała gwałtownie; od dnia do dnia, od godziny do godziny coraz to inną była, gdyż umysł publiczny doszedł takiego stanu wrażliwej niespokojności, że najniedorzeczniejsze kłamstwo lada oszusta giełdowego już wpływało na obniżenie lub podwyższenie ceny papierów. Raz dyskonto było tylko sześć od sta, innym razem dwadzieścia cztery. Dziesięcio-funtowy bilet przyjęty zrana w cenie trochę wyższej nad dziewięć funtów, częstokroć już wieczorem mniej niż ośm wart bywał ³⁾).

Drugi, a w bieżących okolicznościach skuteczniejszy środek zastąpienia metalowych pieniędzy, istnienie swoje pomysłowości Karola Montague zawdzięczał. Udało mu się wniosek Harleya o ziemiańskim banku obłożyć zastrzeżeniem, na mocy którego rząd upoważniony został do wydawania papierów obiegowych z procentem wynoszącym po trzy pensy dziennie od stu funtów. Wśród powszechniej niedoli, wśród najsmutniejszego zamieszania ukazały się pierwsze

¹⁾ L'Hermitage do Stanów generalnych 8/18 maja. Gazeta Paryzka 2/12 czerw.: Proces i skazanie na karę ziemiańskiego banku, Exeter giełdy za zamordowanie banku angielskiego w Grocers Hall 1696. Ostatnia wola i nadgrobkowy napis znajduje się w Procesie.

²⁾ L'Hermitage, 12/22 Czerw. 1696.

³⁾ Zob. o tym przedmiocie: Krótka historia ostatniego parlamentu, 1699. Narcyza Luttrella Dziennik; Dzienniki z 1696 w różnych miejscach i listy L'Hermitage'a. Petycją sukienników z Gloucester, w Dyaryuszach izby gmin 27 listop. 1696. Oldmixon, który sam był stratnym, pisze o tém zdarzeniu z większą jeszcze niż zwykle cierpkością.

bilety skarbowe, na sumy różnej wysokości od stu funtów zaczynając, aż na pięciu kończąc. Ten nowy żywioł pieniężnego ruchu bardzo szybko pocztą w różne strony królestwa porozwoziła i wszędzie go z wielką radością przyjęto. Jakóbici tylko po wszystkich kawiarniach głośno na tę nowość krzyczeli i mnóstwo niegodziwych wierszy przeciw nię drukowali. Żadnego to jednak skutku nie wywarło. Powodzenie biletów skarbowych tak było wielkie, że raz już ministrowie chcieli wydać dwudziesto a nawet piętnasto biletów. Nie zdaje się jednak by ten zamiar rzeczywiście kiedy wszedł w wykonanie ¹⁾.

Trudno pojąć nawet, jakim sposobem władze państwa byłyby nię rządziły w ciągu tego roku, bez pomocy biletów skarbowych. Wszystkie źródła dochodu bardzo ucierpiały skutkiem złego stanu monety, a źródło, na które parlament z taką pewnością liczył, że przynajmniej połowę kosztów wojennych zaspokoi, ani szeląga nie dostarczyło właśnie.

Suma, której się od ziemiańskiego banku spodziewano, wynosiła dwa miliony sześć kroć sto tysięcy funtów. Sumy tęg połowa już miała być podpisana, a czwarta część już wypłaconą na dzień pierwszy sierpnia. Do przyjmowania nazwisk składających obywateli król w ostatnich chwilach przed wyjazdem zamianował królewskim listem swoim kilku komisarzy, między którymi Harley i Foley przedniejszemi byli ²⁾. W rozległej sali Middle Templu odbyło się wielkie zebranie osób, blizki z tą sprawą mających stosunek. Dwa bióra otworzono: jedno w Exeter Change, drugie w Mercers Hall. Czter-

¹⁾ Zob. L'Hermitage 12/22 czerw., 23 czerw./3 lip., 30 czerw./10 lip., 1/11 sierp., 28 sierp./1 wrzes., 1696. P o c z t y l i o n z 15 sierp. o wielkich korzyściach z biletów skarbowych wynikających wspomina. P e g a z z 24 sierp. pisze: „Bilety skarbowe coraz więcej zyskują łaski u publiczności i nic w tém nie ma dziwnego.“ P e g a z z 28 mówi o nich: „Jak pieniądze z ręki do ręki przechodzą. Zauważano, że ci, którzy przeciw nim wykrzykują, zwykle są nieprzychylni rządowi.“ „Doświadczenie okazało, mówi P o c z t y l i o n z 7 następnego maja, że nadzwyczajnie są użyteczne kupcom i przemysłowcom starego miasta Londynu i wszystkich innych części kraju.“ Przytaczam tutaj na próbkę bez iloczasu (w oryginale angielskim) i bez sensu prawie napisane i ogłoszone przez Jakobitów wierszydła:

Proszę pana, czyś słyszał o ostatniej proklamacyi,
 Żeby rozsyłać papier na wypłaty po całej nacyi?
 Tak jest, panie, słyszałem, to waszego Montague kwity,
 Farbowane i malowane waszego parlamentu wotami,
 Ale to wyraźnie dla ludu jest upieczone,
 Przychodzą wozem a odchodzą pocztą.

²⁾ Dyaryusze gmin z 25 listop. 1696.

dziestu agentów udało się na prowincyą zwiastować posiadłej szlachcie, że się zbliża wiek złoty wysokiej renty a niskich odsetków. Rada namiestnicza chcąc dać dobry przykład krajowi, pierwsza na imie króla pięć tysięcy funtów zapisała, a dzienniki zaręczyły światu, że reszta wymaganéj kwoty bardzo prędko uzupełnioną będzie ¹⁾. Gdy już trzy tygodnie od tego czasu minęło, pokazało się, że do pięciu tysięcy królewskich, zaledwie jeszcze tysiąc pięćset funtów dodano. Wielu było takich, co się bardzo temu dziwili; a przecież nic dziwnego się nie stało. Suma, której zwolennicy tego przedsięwzięcia podjęli się dostarczyć, była sumą, której dostarczyć mogli jego przeciwnicy tylko. Wiejska szlachta jak najlepszego powodzenia bankowi Harleja życzyła, ale życzyła dlatego, że potrzebowała dostać pieniędzy na dogodnych i przystępnych warunkach: potrzebując zaś dostać, tём samém dać ich na pożyczkę nie mogła; klasy pieniężne jedynie, byłyby w stanie dostarczyć bankowi ziemiańskiemu potrzebnych do istnienia środków. Ale właśnie jawnie się przyznawano, że bank według celu swoich zakładów, ma ograniczyć zyski, zniszczyć wpływ polityczny, poniżyć towarzyskie stanowisko klas pieniężnych. Lichwiarze nie chcieli własnym kosztem nad wytępieniem lichwy pracować; cały więc ten plan runął i gdyby położenie państwa nie było tak groźne wówczas, toby można dodać, że runął nader pocieszenie. Dzień sierpniowy zbliżał się już. Czysto poliniowane stronnice ksiąg zapisowych w Mercers Hall bielutecznie jeszcze na stołach leżały. Komisarzy rozpaczliwa trwoga ogarniała. Udali się w pokorę do rządu. Wielu bogatych kapitalistów, mówili oni, chciałoby tę pożyczkę podpisać, ale się wstrzymują, bo warunki są zbyt ciężkie. Koniecznie ulżyć im trzeba. Czy rada regencyjna zgodzi się na zmniejszenie sumy wkładowéj o trzykroć sto tysięcy funtów? Skarb państwa był w tak opłakanym stanie, a listy, w których król przedstawiał swoje położenie były tak naglące, że rada zawahała się. Spytano komisarzy, czy się podejmą całkowitej sumy dostarczyć, jeśli żądane zmniejszenie jéj nastąpi? Odpowiedź wcale nie była zadowalającą. Nie śmieli zobowiązywać się na więcej jak na ośmkroć sto tysięcy funtów. Układy więc zerwano. Pierwszy sierpnia nadszedł, a wszystkie zapisy przez kraj cały złożone na to święte i tyle oczekiwań wzbudzające przedsięwzięcie, wynosiły dwa tysiące sto funtów ²⁾.

¹⁾ L'Hermitage 2/12 czerw. 1696. Dyaryusze gmin 25 listop. Pocztylion 5 maja, 4 czerwca i 2 lipca.

²⁾ L'Hermitage 3/13, 10/20 lipca 1696. Dyaryusze gmin 25 listop. Gazeta Paryzka 30 czerw., 25 sierp. Stary pocztmistrz 9 lipca.

Tak rzeczy stały, gdy właśnie przybył z zagranicy Portland, wysłany przez Wilhelma, żeby koniecznie dostał mu pieniędzy za jakąbądź cenę i z jakiegobądź źródła. Król już na chleb dla wojska wyczerpnął osobisty swój kredyt w Holandyi, lecz wszystko to nie wiele pomogło. Pisał do swoich ministrów, że jeśli mu co prędzej zasiłków pieniężnych nie przyślą, żołnierze się zbuntują, lub tysiącami uciekać z pod chorągwi zaczną. Wiedział on, jak niebezpieczną rzeczą było parlament w czasie swój nieobecności zwoływać: a przecież, mówił, trzeba się i na to narazić, jeśli innego środka już nie będzie ¹⁾. Rada regencyjna takim kłopotem uciśnięta, żałować zaczęła, że nie przystała, choć na bardzo twarde warunki komisarzy z Mercers Hallu. Ponowiono z niemi układy. Shrewsbury, Godolphin i Portland jako pełnomocnicy króla, kilka narad odbyli z Harleyem i Foleyem, którzy tak niedawno jeszcze utrzymywali, że ośmkroć sto tysięcy funtów zaraz będą mieli w ziemiańskim banku gotowe. Ministrowie obiecywali, że gdyby w bieżących okolicznościach zaliczono choć połowę tylko téj sumy, ci, którzyby państwu tak ważną oddali przysługę, na przyszłych posiedzeniach parlamentu zaraz byłiby prawnem stowarzyszeniem narodowo ziemiańskiego banku uznani. Harley i Foley, jak gdyby sami nie wątpili o niczem, przyrzekli zrazu zebrać żądane pieniądze. Wkrótce jednak daleko od własnego słowa odstąpili. Zaczęli okazywać niezwykłą urażliwość i kłótlive usposobienie, aż wreszcie te ośmkroć stotysięcy spadły na tysięcy czterdzieści; lecz i czterdziestu nie można było dostać, chyba pod nader ciężkimi warunkami ²⁾. Tak tedy rozwiało się wielkie złudzenie ziemiańskiego banku. Czas komissyi upłynął. Biura jej zamknięto.

Teraz rada regencyjna do ostatniej rozpacz przywiedziona ku angielskiemu bankowi się zwróciła. Dwakroć stotysięcy funtów były już najniższą sumą, jaka najpilniejsze tylko wydatki króla opędzić mogła. Czy bank angielski zechce sumy téj pożyczyć? Kapitaliści rej w stowarzyszeniu wiodący, dąsali się bardzo i mieli słuszne do tego powody. Ale nie poskąpiono im pięknych słówek, prośb nalegających i świetnych obietnic. Montague użył całego swego wpływu, który rzeczywiście był wielkim; dyrektorowie przyrzekli zrobić wszy-

¹⁾ Wilhelm do Heinsiusza 30 lip. 1696. Wilhelm do Shrewsburyego 23, 30 31 lipca.

²⁾ Shrewsbury do Wilhelma 28, 31 lipca, 4 sierp. 1696. L'Hermitage 1/11 sierpnia.

stko, co będzie w ich mocy. Otóż na nieszczęście, lękali się, czy będzie w ich mocy wystarać się pieniędzy, a powtórnego zawezwania akcyonaryuszów do składki dwudziesto procentowej uniknąć. Wątpliwość podobną koniecznie było trzeba na ogólnem zgromadzeniu rozstrzygać. W ogólnem zgromadzeniu więcej niż sześćset osób miało prawo głosowania: ostateczny wypadek nie bardzo pewnym się zdawał. Wszystkich współwłaścicieli banku zwołano do Grocers Hall na dzień piętnasty sierpnia. W bolesnem zawieszeniu oczekiwania Shrewsbury pisał do pana swego tragiczniejszym nieco stylem, niż się go zwykle w urzędowych listach spotyka: „Jeżeli to się nie powiedzie, Bóg sam wie chyba, co nam dalej czynić wypadnie. Wszystkiego jednak trzeba próbować, na wszystko raczej się ważyć, niż ledz beczynnienie i skonać“ ¹⁾. Dzień piętnastego sierpnia, wielka epoka w dziejach angielskiego banku, nadszedł wreszcie i zgromadzenie ogólne się zebrało. W prezesowskiem krześle zasiadał Sir John Houblon gubernator (prezes banku), będący jednocześnie lordem majorem Londynu i—coby teraz dziwnem się zdawało—komisarzem admiralicyi. Sir John w odezwie, której każde słowo dyrektorowie napisali i głęboko rozważyli, objaśniwszy najpierw powód zebrania, zaklinał w dalszym ciągu zgromadzenie, żeby teraz i zawsze wiernie przy królu stało. Z początku troszeczkę szemrania słyszeć się dało. „Gdyby nasze weksle wystarczały, jak najchętniej dopomoglibyśmy Najjaśniejszemu panu, ale dwakroć sto tysięcy gotówką w bitęj monecie, na takie ciężkie czasy.“ ... Gubernator jeszcze wyraźniej oświadczył, że tylko złotem i srebrem można potrzeby armii we Flandryi zaspokoić. Kwestyą tę nakoniec ogólnemu głosowaniu poddano. Każda ręka w Halli do góry się wzniosła, zatwierdzając przesłanie królowi pieniędzy. Listy z ambasady holenderskiej doniosły Stanom generalnym, że wypadki tego dnia ścisłym węzłem rząd z bankiem połączyły i że niektórzy ministrowie, skoro tylko opuścili zgromadzenie, zaraz poszli kupić sobie papierów bankowych, dlatego jedynie, by dać zakład swój przychylności stowarzyszeniu, które tak wielką przysługę państwu wyświadczyło ²⁾.

¹⁾ Shrewsbury do Wilhelma 7 sierp. 1696. L'Hermitage 14/24 sierp. Londyńska Gazeta 13 sierp.

²⁾ L'Hermitage 18/28 sierp. 1696. W archiwach bankowych jest zachowana rezolucya dyrektorów, zawierająca każdy wyraz, którego Sir John Houblon miał użyć. Jak Wilhelm oceniał przysługę, którą mu w tej okoliczności bank wyświadczył, to jest wyrażone w liście do Shrewsburyego z 24 sierp./3 wrześ. Jeden z dy-

Nie szczędzono tymczasem gorliwych usiłowań, aby przyspieszyć naprawę monety. Od powrotu Stuartów mennica, jak wszelki inny zakład publiczny, była po prostu gniazdem leniwców i oszustów. Ważny urząd przełożonego od sześciu do siedmiuset funtów na rok dający, zamienił się w prostą synekurę. Nieprzerwaną koleją następowali w nim po sobie wytworni panicze, których dobrze znano przy stołach grubiej gry w Whitehallu, ale którzy się nigdy do Toweru zbliżyć nie raczyli. Urząd ten właśnie opróżniony, za wpływem Montague Newtonowi się dostał ¹⁾. Zdolność, pilność i niczem nie zachwiana prawość wielkiego mędrca, w całym pod zarząd jego oddanym wydziale wszystko na wskroś zmieniły ²⁾. Obowiązkom swoim poświęcił się z taką gorliwością, że mu nawet czasu nie wystarczało na te badania, w których Archimedes a Galileusza prześcignął. Póki zupełnie wielkiego dzieła nie dokonał, póty mężnie i prawie gniewnie opierał się wszelkim namowom miejscowych i zagranicznych uczonych, gdy koniecznie chcieli go od rządowych za-

rektorów w liście o sprawach bankowych r. 1697 drukowanym tak pisze: „Dyrektorowie nie byliby przyjęli za to odpowiedzialności w obec członków, gdyby szło o mniej ważny niż o zachowanie królestwa interes.“

1) Heynesa Krótkie pamiętniki, Landsdowne'a rękopisy 801. Montague list przyjacielski donoszący Newtonowi o jego nominacji był kilkakrotnie drukowany; nosi datę 19 marca 1695/6 r.

2) Z wielką przyjemnością przytaczam tutaj słowa Heynesa, zdolnego, doświadczonego i praktycznego człowieka, który zazwyczaj interes a Newtonem prowadził. Zdaje mi się, że nigdzie jeszcze drukowane nie były. „Pan Izaak Newton publiczny profesor matematyki w Cambridge, najznakomitszy filozof i jeden z najzaczniejszych ludzi tego wieku, był przez wielkiego i rozumnego męża stanu zalecony łasce ostatniego króla na przełożonego królewskiej mennicy i stróża monety królewskiej, do czego też szczególnie był usposobiony z powodu wadzyczajnej swojej biegłości rachunkowej, jako też nieposzlakowanej prawości. Pierwsza dozwoliła mu trafnie i dokładnie ocenić wszelkie rachunki i wymiany menniczne, od pierwszej chwili objęcia swego urzędu; druga zaś, o prawości mówię, stawiała wzór najlepszy postępowaniu i zachowaniu się każdego wyższego i niższego urzędnika mennicy. Dobrze byłaby na tém wyszła publiczność, gdyby na kilka lat pierwiej zajął był też samą posadę.“ Ciekawem jest porównanie świadectwa, jakie wydał człowiek gruntownie sprawy menniczne rozumiejący, z dzieciinną gadaniną Popego. „Sir Izaak Newton, mówi Pope, choć tak mocny w algebrze i rachunku nieskończenie małych ilości, nie umiał prędko najprostszego zrobić obliczenia i gdy był przełożonym mennicy, zawsze miał kogoś, co za niego rachunki prowadził.“ Mężowie stanu, z którymi Pope żył w bliższych stosunkach, mogli go byli objaśnić przecież, że nie koniecznie z braku biegłości w arytmetyce, ludzie na czele wielkich zarządów stojący, zostawiają kancelistom obliczanie funtów, szylingów i pensów.

trudnień odciągnąć ¹⁾. Starym zawiadowcom mennicy osobliwością już się zdawało, kiedy w ciągu tygodnia odbili sztuk srebrnych za piętnaście tysięcy funtów. Jak im Montague o trzydziestu i czterdziestu wspominał, ci ludzie niezmiennej formy i utrwalonego zwyczaju, osądzili, że to się nigdy zrobić nie da. Sprężystość jednak młodego kanclerza skarbu i jego przyjaciela, przełożonego mennicy, większych jeszcze dokonała cudów. Wkrótce dziewiętnaście naraz maszyn pracowało w Towerze. W miarę jak londyńscy robotnicy przyuczali się z nimi obchodzić, wysyłano ich oddziały do innych części królestwa. Założono mennice w Bristolu, Yorku, Exeter, Norwich i Chester. Było to nadzwyczaj popularne urządzenie. Gdzie tylko maszyny i robotnicy do nowo otwartych zakładów przybywali, wszędzie ich witano odgłosem dzwonów i wystrzałami armatniami. Wyrób tygodniowy wzrósł do sześćdziesięciu, do osmdziesięciu, do stu, nakoniec do stu dwudziestu tysięcy funtów ²⁾. Lecz i ten wyrób jakkolwiek znaczny, jakkolwiek przechodzący nietylko to, co pierwój bywało, lecz i nadzieję tego, co być mogło kiedyś, w porównaniu z potrzebami kraju bardzo jeszcze niedostatecznym się okazał. Prawda, że też nie wszystkie nowo przestępowane sztuki srebrne zaraz w bieg poszły. Przez całe lato i przez całą jesień owi statyści, którzy koniecznie chcieli podwyższyć nominalną wartość monety, bardzo czynni a jeszcze bardziej hałaśliwi byli; ogólnie też spodziewano się, że jak tylko otwarcie parlamentu nastąpi, zaraz się stopa pieniężna obniży. Naturalnie, każdy, co miał nadzieję, że w dniu dość już bliskim, będzie mógł jedną gwineę swego długu trzema a nie czterema koronami spłacić, z żadną koroną rozłączyć się nie chciał, pókiży dzień ten nie przyszedł. Większą część nowo odbitą monetę chowano więc starannie ³⁾. Przeszedł maj, czerwiec i lipiec a nie znać jeszcze było widocznego przyrostu w ilości dobrych pieniędzy. Z nadejściem sierpnia dopiero bardzo uważny spostrzegacz

¹⁾ „Nie lubię, pisał do Flamsteeda, żeby mię przy byle sposobności drukowano, a tém mniej, żeby cudzoziemcy nagabywali mię i nudzili matematycznemi kwestyami, lub żeby tutejsi ludzie sądzili, jakoby nad nimi czas tracił, wtenczas, kiedy jestem interesem króla zajęty.“

²⁾ Hopton Haynes, Krótkie pamiętniki; Lansdowna Rękopisy 801. Stary poczmistrz 4 lip. 1696. Pocztyljon, 30 maja, 4 lip., 12, 18 wrześ, 8 paźd. Depesze L'Hermitage'a z tego lata i jesieni, passim.

³⁾ Gazeta Paryzka, 11 sierp. 1696.

byłby mógł dośledzić pierwszych słabiotkich objawów wracającej pomyślności ¹⁾).

Ciężką była nędza biedniejszego ludu, a jeszcze pogorszały ją niedorzeczności urzędników i matactwa wicherzycieli. Jakis pan dziedziec na przykład, który do składu sądownictwa okręgowego należał, wyobraził sobie czasem, że w tych smutnych okolicznościach z obowiązku swego powinien między sąsiadami wymiar — tak przez siebie zwaną — sprawiedliwości zaprowadzić, ponieważ zaś w całej masie owych wiejskich pretorów, nie było może i dwóch, coby ściśle też same o sprawiedliwości mieli pojęcia, ich więc ukazy bezład do bezładu przydawały tylko. W jednej parafii z jawnym pogwałceniem prawa, dybami grozono ludowi, jeśliby nie chciał oberzniętych szylingów przyjmować, w pobliskiej zaś niebezpiecznie było płacić niemi według nadpisu, a nie według wagi ²⁾. Jednocześnie też nieprzyjaciele rządu bez wytchnienia w swoim zawodzie pracowali. Wszędzie ich było słychać po uczęszczanych przez publiczność miejscach, od Chocolate House na Saint James ulicy, aż do piaskiem wysypanej kuchni karczemnej na murawie jakiejś nieznaną wioski. Wierszem i prozą podburzali tłumy do zbrojnego powstania. Z broszurek, które wówczas ogłosili, najciekawszą jest jedna, przez usuniętego księdza Grascomba wydana. Oddawna już najzacniejsi wśród nieprzysiężnych ludzie wstydzili się za krwawą dzikość i gburowatość jego utworów. Teraz wysilił się jeszcze, żeby motłoch zachęcić do rozszarpania w kawałki i tych wszystkich członków parlamentu, co za naprawą monety głosowali ³⁾. Nie można powiedzieć, by te zgubne zabiegi Grascomba i innych jemu podobnych żadnego wpły-

¹⁾ Po raz pierwszy dnia 7 sierp. L'Hermitage zauważył, że moneta zaczynała być obfitszą.

²⁾ Porów. list Edmunda Bohna do Careya 31 lip. 1696 pisany z Gazetą Paryżką teje samej daty. Bohn swój opis stanu Norfolku zaprawił niewątpliwie gorącą wrodzonego sobie temperamentu i uczucia, które w nim, bardzo zresztą naturalnie, izba gmin wzbudzała. Statystyce jego nie można dowierzać a jego przepowiednie zupełnie fałszywymi się okazały, można jednak zaufać mu co do prostych faktów, które w najbliższym sąsiedztwie swoim pozierał.

³⁾ Co do charakteru Grascomba i opinii, jaką miał wśród zacniejszych Jakobitów, zob. życie Kettlewella, część III dział 55. Lee, kompilator życia Kettlewella wspomina ze słuszną naganą niektóre pisma Grascomba, żadnej wzmianki jednak nie czyni o najgorszym z nich t. j.: Sprawozdanie z czynności izby gmin odnoszących się do przetapiania oberzniętej monety i niżenia ceny gwinei. Że Grascombe

wu nie wywarły na ludność, ciężkie zaiste przechodzącą próby. W kilku miejscach na prowincyi wybuchły nawet rozruchy, ale je bardzo łatwo i o ile możemy z pozostałych wskazówek miarkować, bez przelania choćby jednej kropli krwi przytłumiono ¹⁾). Zdarzyło się kiedyś, że gromada wynędzniałych, ciemnych biedaków przez jakiegoś niegodziwca podburzona, obległa dom jednego z członków parlamentu, wiga i wrzaskliwie dopominać się zaczęła, żeby jej uszkodzone pieniądze natychmiast wymieniono. Obywatel zgodził się na to i chciał wiedzieć, ile ich ze sobą przynieśli. Po chwilowej zwłóce okazało się, że mogli tylko jedną półkoronę przedstawić ²⁾). Zdaleka przecież takie niespokojności przesadnie podnoszono do znaczenia buntów i rzezi. W Paryżu drukowano jako najpewniejszą wiadomość, że w jednem mieście, imiennie wprawdzie nie nazwanem, żołnierz z rzeźnikiem pokłócili się o sztukę monety, że żołnierz zabił rzeźnika, a pomocnik jatkowy porwał tasak i zabił żołnierza i ztąd wielka bójka się zaczęła i pięćdziesiąt trupów na placu poległo ³⁾). Rzeczywiście zaś, postępowanie całego ogółu ludności wyższem było nad wszelkie pochwały. Kiedy we wrześniu sędziowie z objazdu swego wrócili, powiadali, że lud wszędzie wyborne objawiał usposobienie ⁴⁾). Była to cierpliwość, był rozsądek, było dobre serce i dobra wiara, jakich się pierwój nie spodziewano w nim. Każdy czuł, że tylko wzajemna pomoc i wzajemna wyrozumiałość może zapobiedz ostatecznemu rozkładowi społeczeństwa. Gdy zbyt surowy wierzyiciel niemiłosiernie o należność swoją w oznaczonym terminie się dopominał, palcami go na ulicy wytykano, a wszyscy jego własni wierzycciele, póty go także swemi żądaniami dręczyli, póki się większej pobłażliwości nie nauczył. Bardzo się zrazu o wojsko niepokojono. Trudno było regularnie żołd mu wypłacać, nieregularnie zaś płacone mogło dla zaopatrzenia swych potrzeb do łupieży się posunąć. Takić łupieży, naród z bezprawiami żołnierstwa wcale nieoswojony, pewnieby nie zniósł łagodnie. Tymczasem, rzecz dziwna zaiste, w ciągu rozdrażniających tego roku doświadczeń, żołnierze z resztą ludności w daleko serdeczniejszém niż kiedykolwiek żyli porozumie-

był tego pamfletu autorem, to dowiedzione zostało przed komitetem izby gmin. Zob. Dyaryusze z 30 listop. 1696.

¹⁾ L'Hermitage 12/22 czerw., 7/17 lip. 1696.

²⁾ Zob. odpowiedź Grascombe'owi wydaną pod tytułem: Uwagi nad gorszącym paszkwilem.

³⁾ Gazeta Paryzka 15 wrześ. 1696.

⁴⁾ L'Hermitage, 2/12 paźdz. 1696.

niu. Szlachta, dzierżawcy, przekupnie dostarczali czerwonym mundurom koniecznych do życia środków i to w sposób tak życzliwy, tak przyjacielski, że nie było hałasów, nie było nigdzie rabunku. „Przebyte próby, pisał L’Hermitage ¹⁾, ostro czuć się dały, ale jeden przynajmniej szczęśliwy skutek z nich wyniknął: pokazało się, jak dobry duch w całym kraju panuje.“ Ten nawet, coby miał być najpochlebniejsze o Anglikach wyobrażenie, nigdyby zapewne nie przypuścił, że czas takiego cierpienia będzie dla nich czasem takiej sposobności. Ci, którzy w powikłanym zamęcie spraw ludzkich, wszędzie z upodobaniem widzieli ślady wyższej nad ludzką przezorność mądrości, utrzymywali teraz, że gdyby łaskawa Opatrzność wyraźnie się w to nie wdała, cały plan tak starannie przez wielkich mężów stanu i wielkich filozofów opracowany runąłby zupełnie, runął haniebnie nawet. Nieżaz już od czasu rewolucyi Anglicy byli mrukliwi i sprzeczni, niesłusznie o Holendrów zazdrośni i gotowi w najgorszy sposób tłumaczyć sobie wszelki króla postępek. Gdyby czwartym maja zastał był naszych przodków w takiem właśnie usposobieniu, kto wie, czy dotkliwa nędza, rozjątrząc już rozjątrzone umysły, nie byłaby spowodowała wybuchu dość silnego, by zachwiał tronem Wilhelma, by tron ów zdruzgotał może. Szczęściem jednak chwila, w której wierność ludu miała być na najcięższą próbę wystawiona, zbiegła się z chwilą, w której króla otaczała popularność większa, niż jej kiedykolwiek zażywał, od dnia, gdy mu koronę w Sali Biesiadniczej podawano. Spisek przeciw jego życiu knowany wstręt wzbudził i przerażenie. Zapomniano o jego chłodnym ułożeniu, o cudzoziemskich upodobaniach. Każdemu wśród ludu stał się celem osobistego zajęcia i osobistego ukochania. Ze wszystkich stron tłumnie się gromadzili podpisywać dokument, który też każdego po szczególe do obrony lub do pomszczenia go zobowiązywał. Wszędzie z sobą na kapeluszach nosili godła ślubowanej mu wierności. Trudno było ich powstrzymać od wymierzenia doraźnej kary tej garstce nieprzychylnych, co śmieli jeszcze królewskiego tytułu mu zaprzeczać. Nazwa Jakóbity blizkoznaczną teraz się stała z nazwą zabójcy i mordercy. Świeccy Jakóbici przed paru miesiącami zaledwie knowali nikczemne morderstwo. Jakóbici duchowni, w biały dzień przy dopełnieniu uroczystego religii chrześcijańskiej obrządku, dali wyraźnie do zrozumienia, że morderstwo owe pochwalają. Wielu zacnych i pobożnych ludzi, którym się zdawało, że ciągle jeszcze wierność poddańczą Ja-

¹⁾ L’Hermitage, 20/30 lip., 2/12 i 9/19 paźdz. 1696.

kóbowi są winni, że zgrozą usunęło się teraz od zapaleńców wyobrażających sobie, jakoby sprawiedliwy cel uświęcał najniesprawiedliwsze środki. Taki był stan opinii publicznej przez lato i przez jesień z 1696 roku, dlatego też ciężkie przejścia, które w każdym z ubiegłych lat siedmiu byłyby pewnie rokosz wywołały a może i kontrrewolucją za sobą pociągnęły, w 1696 nie były przyczyną ani jednego rozruchu dość ważnego, by przeciw niemu laska konstabla wystąpić musiała.

Niemniej przeto skutki handlowego i skarbowego przesilenia głęboko poczuć się dały wszystkim armiom i wszystkim flotom sprzymierzonych. Wyszło obfite źródło pieniężnych zasiłków. Nigdzie nie można było ważniejszych działań wojennych rozpoczynać. Tymczasem pierwsze pokojowe objawiono chęci i nawet do rokowania już przystąpiono. Callieres, jeden z najzdolniejszych między wielu zdolnymi w służbie Francji dyplomatai, przybywszy do Niderlandów, częste miewał z Dykveltem narady i bez wątpienia narady te prędko i pomyślny wzięłyby koniec, gdyby w innej stronie podówczas dyplomacya francuzka świetnego nie odniosła zwycięstwa. Przez siedm lat Ludwik przemyślał i pracował nad rozbiciem wielkiego związku monarchów, których obawa jego potęgi zjednoczyła i w zjednoczeniu trzymała; ale przez siedm lat całą sztukę jego zabiegów zręczność Wilhelma w niwecz obracać umiała, i kiedy ósmą otwarto kampanią, związek się jeszcze ani jednym ubytkiem nie nadwątlił. Wkrótce atoli zaczęto podejrywać, że książę Sabaudzki tajemnie się z nieprzyjacielem porozumiewa. Książę uroczyście zapewnił Galwaya, pełnomocnika Anglii przy dworze Turyńskim, że podejrzenia te na żadnym nie opierały się gruncie; sam też wyprawiał do Wilhelma listy pełne oświadczeń gorliwości dla wspólnej sprawy i pełne też próśb naglących o trochę więcej pieniędzy. Nieszczerość jego póty trwała, póki wojska francuzkie pod dowództwem Catinata w Piemoncie się nie ukazały. Wtedy już książę zrzucił maskę, wkroczył z nimi razem w medyolańskie i zawiadomić kazał świeżo opuszczonych sprzymierzeńców, że jeśli go czynnym nieprzyjacielem przeciw sobie mieć nie chcą, to muszą koniecznie neutralność Włoch ogłosić. Dwory madrycki i wiedeński w popłochu swoim poddały się narzuconym przez księcia warunkom. Naprózno Wilhelm przedstawiał i odradzał. Wpływ jego nie był już tém, czém dawniej był. W całej Europie upowszechniło się mniemanie, że zasoby Anglii zupełnie wyczerpnięte i dlatego jęj współzwiązkowym, ró-

wniez jak jej wrogom zdawało się, że bezpiecznie mogą wszelkię niegodziwość względem niej się dopuszczać. Hiszpania wierna swojej zasadzie, iż dla niej wszystko powinno być zrobione, a nic sama dla siebie zrobić nie powinna, bezczelnie wyrzucała monarsze, który jej Niderlandy i Katalonią ocalił, że jeszcze wojsk i okrętów swoich nie wysłał, by jej włoskich posiadłości broniły. Ministrowie cesarstwa, bez naradzenia się z tym, który był twórcą i duszą koalicji, przeprowadzali ważne a zbliżka właśnie całość tej koalicji obchodzące sprawy ¹⁾. Ludwik po odkryciu spisku morderców zaczął już przyzwyczajając swój umysł do niemiłej konieczności uznania Wilhelma i pozwolił Callieresowi wystąpić ze stosowną w tej mierze deklaracją. Ale odstępstwo Sabaudyi, neutralność Włoch, rozdwojenia między sprzymierzonymi, a nadewszystko klęski Anglii przesadnie opisywane we wszystkich listach, które Jakobicy w Saint Germain od Jakobitów z Londynu odbierali, zupełnie postać rzeczy zmieniły. Callieres zaraz przybrał ton wyższy i dumniejszy, cofnął pierwsze swoje słowa i żadnego nie chciał dać zaręczenia, czy pan jego uzna księcia orańskiego królem Wielkiej Brytanii. Ogromna była radość między nieprzysiężnemi. Oni, jako mówili, zawsze mieli to przekonanie, że wielki monarcha nie zapomni do tego stopnia o własnej godności i wspólnym wszystkich panujących interesie, by się aż wyrzekł nieszczęśliwych swoich gości, a bratem nazwał przywłaszczyciela. Wiedzieli przecież z nieomylnego źródła, że JKMość arcy chrześcijański król Ludwik, ostatnim razem będąc w Fontainebleau, ponowił królowi Jakóbowi zupełnie uspokajające pod tym względem obietnice. Istotnie, w Wersalu bardzo poważnie znowu, jak się zdaje, roztrząsano projekt wtargnięcia do naszej wyspy ²⁾. Armia Catinata była już teraz wolna. Francya od strony Włoch bezpieczna, łatwo mogła ze dwadzieścia tysięcy na brzegi Anglii wysadzić; jeśli nędza i niezadowolenie były w niej takie, jak je przedstawiano, to może naród cały przyjmie wybawców z otwartemi rękoma.

Tak więc ponure przed Wilhelmem odstaniały się widoki, gdy w jesieni 1696 roku opuścił swój niderlandzki obóz i do Anglii przybył. Słudzy jego oczekiwali tu jego powrotu wśród bardzo silnych, a jednak bardzo różnych między sobą wrażeń. Cały świat polity-

¹⁾ Merkury miesięczny; Korrespondencya między Shrewsburyem a Galwayem; Wilhelm do Heinsiusza, 23, 30 lip. 1696. Pamiętniki margrabiego de Leganes.

²⁾ Wilhelm do Heinsiusza, 27 sierp./6 wrześ., 15/24 listop. i 17/27 listop. 1696; Prior do Lexingtona 16/27 listop. Villiers do Shrewsburyego 13/23 listopada.

czny w największe zamieszanie rzuciła przyczyna, wcale z początku nie zdająca się tak doniosłych zapowiadać skutków.

W czasie nieobecności królewskiej ściganie Jakobitów zawikłanych w spisek poprzedniej zimy, dalej bez przerwy się ciągnęło. Ze wszystkich ściganych, Sir John Fenwick największém był zagrożony niebezpieczeństwem. Jego urodzenie, stosunki, wysokie urzędy, które niegdyś piastował, niezmordowana czynność, z jaką przez kilka lat pracował nad obaleniem rządu, osobista zniewaga wyrządzona przez niego dziś już zmarłej królowej, wszystko to wskazywało, że głównie służyć powinien za groźny dla innych przykład. Potrafił jednakże ukryć się przed wystannikami sądowemi, dopóty przynajmniej, dopóki pierwszy zapał poszukiwań nie ochłódł. W kryjówce swojej bardzo dowcipnie obmyślił sposób, za pomocą którego mógł się, jako mniemał, od losu przyjaciół swoich Charnocka i Parkynsa zabezpieczyć. Dwóch świadków było trzeba, żeby mu prawnie dowieść popełnionej winy. Z toku procesów jego współnikom wytoczonych okazywało się, że świadczyć przeciw niemu dwaj tylko mogą: Porter i Goodman. Niech którykolwiek z tych ludzi da się skłonić do ucieczki, a życie Fenwicka ocalone. I nie sam Fenwick tylko miał tak silne powody do życzenia sobie, by Porter lub Goodman lub obaj razem wreszcie na opuszczenie Anglii zgodzić się chcieli. Aylesbury został ujęty, w Towerze osadzony i dobrze też wiedział o tém, że jeśli ci ludzie przeciw niemu staną, głowa jego w straszném będzie niebezpieczeństwie. Przyjaciele Aylesbury i Fenwicka złożyli dostateczną według swego zdania sumę, a dwaj Irlandczycy, czyli jak się ówczesne dzienniki wyrażały, dwaj bagnobrodnicy (bogtrotters), jeden balwierz nazwiskiem Clancy, drugi kapitan bez służby, Donelagh, podjęli się dzieła przekupstwa.

Najpierw próbowano, czy się z Porterem nie uda. Clancy tak rzeczy ukartował, że się z nim w jakiś piwiarni spotkał. Rzucił mu kilka znaczących napomknień, wiedział, że były dobrze przyjęte i stanowcze układy zagaił. Warunki przedstawiały się bardzo ponętnie: trzysta gwinei do ręki, drugie trzysta, gdy już morze przepłynie, piękny dochód na całe życie zapewniony, zupełne przebaczenie króla Jakóba i spokojny we Francji przytułek. Porter zdawał się skłaniać, może nawet rzeczywiście skłaniał się przystać na to wszystko. Mówił, że zawsze jest tém, czém był dawniej, że serce jego wierném dla dobrej sprawy pozostało, ale spadły nań ciężkie, siły jego przechodzące próby. Życie każdemu miłe. Taki co nigdy

nie był w niebezpieczeństwie, łatwo może dowodzić, że tylko podlec zdolnym jest sam siebie ratować, wydając na powieszenie swoich współników. Niechby tylko posiedział kilka godzin w Newgate z bliską perspektywą przejażdżki na łubie do Tyburnu, wnetby się junak wyrozumiałości nauczył. Powtarzały się te narady z Clancym, aż wkońcu zaprowadzono Portera do lady Maryi, żony Fenwicka, a siostry hrabiego Carlisle. Wszystko się prędko ułożyło. Donelagh przygotował środki ucieczki. Łódź stała w pogotowiu. Fenwick napisał listy, które miały uciekającemu opiekę króla Jakóba zapewnić. Oznaczono czas i miejsce, gdzie miał Porter pierwszą część przyrzeczonej nagrody otrzymać; ale znów go odwaga opuściła. Zaszedł on, co prawda, tak już daleko, że szaleństwem byłoby zawracać. Wysłał na szubienicę Charnocka, Kinga, Keyesa, Frienda, Parkynsa, Rookwoóda i Cranburna. Niepodobna, ażeby takiemu Judaszowi przebaczone. We Francyi, między przyjaciółmi i towarzyszami tych, których zgubił, jego życie nie będzie warte ceny dnia jednego. Żadne ułaskawienie, choćby wielką pieczęcią zawarowane, nie mogło go przed ciosem mściciela krwi osłonić. Ba, więcej nawet, kto mu zaręczy, że obiecywane teraz pieniądze nie są prostą przynętą dla ściągnięcia ofiary tam, gdzie właśnie los straszliwy ją czeka? Porter namyślił się i postanowił dochować wierności jedy-nemu rządowi, pod którym mógł żyć bezpiecznie. Udał się do Whitehallu z doniesieniem o całej tej sprawie i wskazówki względem dalszego postępowania od ministrów otrzymał. W przeddzień zamierzonego wyjazdu miał jeszcze z Clancym ostatnie pożegnalne w jakiejś piwiarni spotkanie. Trzysta gwinei na stole odliczono. Porter do kieszeni je zgarnął i dał znak: w téjże chwili wpadło do izby kilku ludzi z biura sekretarza stanu, okazując rozkaz przytrzymania winnego. Nieszczęśliwy balwierz wzięty zaraz do więzienia, osądzony i skazany, karze pręgierza uległ ¹⁾.

Ten zawód jeszcze niebezpieczniejszém uczynił położenie Fenwicka. Na pierwszych zaraz rokach Starego miasta Londynu przedstawiono wielkiemu sądowi przysięgłych wniosek oskarżający go o zdradę stanu. Porter i Goodman wystąpili jako świadkowie koronni i wniosek słusznym uznano. Fenwick spostrzegł teraz, że czas już

¹⁾ Opis tej próby przekupienia Portera wzięty z jego własnych odpowiedzi przy badaniu izby gmin. 16 list. 1695 i z następujących źródeł: Burnet, 11, 183, L'Hermitage do Stanów generalnych 8/18 i 12/22 maja, Pocztaerek, 9 maja, Pocztyljon 9 maja, Dziennik Narcyza Luttrell; Gazeta Londyńska 19 paźd. 1696.

wielki o ucieczce na ląd stały myśleć. Gdy mu przeprawę ułatwiono, wyszedł ze swej kryjówki i w drogę do Romney Marsh się puścił. Miał nadzieję znaleźć tam bezpieczne schronienie, pókiby nie nadpłynął statek mający go przewieźć do Francji; bo chociaż zakład Hunta zniesiono, byli zawsze na tęp pustkowiu przemytnicy, którzy więcej niż jednym zakazanim handlem się trudnili. Przypadek zrządził, iż tego dnia właśnie przytrzymano dwóch ludzi o przechowywanie zdrajców obwinionych. Nadzorca, który ich przytrzymał i do więzienia londyńskiego prowadził, nagle oko w oko z Fenwickiem się spotkał. Nieszczęściem dla Fenwicka żadna może twarz w Anglii tak jak jego powszechnie znaną nie była. „To jest Sir John, rzekł oficer do swych aresztantów. Trzymajcie ze mną, dobrzy ludzie, a ręczę wam, że prócz ułaskawienia, każdy z was jeszcze worek gwiney dostanie.“ Trudno było odrzucić tak silnie kuszącą ofiarę. Fenwick jednak lepszego miał konia, z pistoletem w ręku rzucił się naprzód między zastępujących mu drogę i wkrótce z oczu im zniknął. Zaczęli go ścigać; powstały krzyki i nawoływania, dzwony wszystkich parafialnych wybrzeża kościołów uderzyły na trwogę, cała ludność się ruszyła. Strażą obsadzono wszystkie ścieżki, krok za krokiem przedeptano wszystkie zarośla, przetrząsnęto wszystkie chałupy i nakoniec w jakiśś łózku znaleziono zbiega. O téjże samej chwili prawie ukazał się zdala bardzo podejrzanej powierzchowności statek, niezadługo podpłynął ku brzegom i wywiesił angielskie barwy; lecz wprawne oko kentyjskich rybaków dopatrzyło w nim wielkiego podobieństwa z francuzkim korsarzem. Łatwo się można było celu jego przybycia domyśleć. Jakiś czas zatrzymał się, oczekując swego podróżnika, a widząc, iż oczekuje daremnie, znów ku pełnemu morzu zagłę swoje odwrócił.

Fenwick na własną zgubę potrafił tak zręcznie uwagę pilnujących go ludzi odwrócić, że mógł ołówkiem skreślić krótki list do swojej żony. Każdy wiersz zawierał osobny dowód jego winy. Wszystko, pisał on, przepadło. Trup z niego, jeśli mu próśby przyjaciół ułaskawienia nie wyjedną. Może łączne wszystkich Howardów wstawienie się za nim dobry skutek mieć będzie. Wyjdzie za granicę — uroczyście zobowiąże się, że nigdy już noga jego na angielskiej ziemi nie postanie i nigdy przeciw angielskiemu rządowi broni do ręki nie weźmie. A może dałoby się przekupić jednego lub dwóch członków sądu przysięgłych, żeby resztę głodem zamo-

rzyli? „Albo to, albo nic mię już nie ocali,” dodawał w końcu. Kartkę tę, nim się na pocztę dostała, w drodze przejęto i do Whitehallu odesłano. Fenwick natychmiast także do Londynu zawieziony, przed trybunałem sędziów stanął. Zrazu dumnie i wyzywająco do swych oskarżycieli przemawiał; powiedziano mu wtedy, że nie zawsze był tak pewnym siebie, a na dowód złożono przed nim list, który pisał do żony. Dotychczas Fenwick nie wiedział jeszcze, że ten świstek papieru dostał się w zupełnie inne ręce. Trwoga i pomieszenie ogarnęły go nagle. Czuł, że gdyby go w tej chwili przed sądem przysięgłych stawiono, wyrok śmierci był nieunikniony. Jeden mu tylko sposób ratunku pozostawał. Jeśli zdoła proces swój na jakiś czas odwlec, sędziowie opuszczą miasto, bo muszą prowincjonalne roki poobjeżdżać. Kilka tygodni zyska się przez to, a w kilku tygodniach, kto wie, co się da zrobić.

Zgłosił się więc do lorda marszałka dworu, Devonshira, z którym niegdyś był w dosyć przyjaznych stosunkach. Nieszczęśliwy oświadczał, że się zupełnie na łaskę królewską zdaje i przyrzeka wyjawić wszystko, co tylko wie o zmowach Jakobitów. Iż wiedział bardzo wiele, o tém nikt nie wątpił. Devonshire poradził swym kolegom, by odłożyli proces, dopóki się nie dowiedzieli, jakie jest w tej mierze życzenie Wilhelma. Posłuchano rady. Król uwiadomiony o tém co zaszło, w odpowiedzi swęj kazał Devonshirovi zeznania więźnia na piśmie przyjąć i co prędzej do Niderlandów przysłać sobie ¹⁾.

Fenwick zastanowił się teraz nad tém, co miał wyjawić. Gdyby według danego słowa odkrył wszystko, co wiedział, niewątpliwie świadectwo jego naraziłoby wielu jakobickich magnatów, wielu ze szlachty, wielu bardzo z duchowieństwa. Ale choć mu się bardzo nie chciało umierać, przywiązanie jednak do własnego stronnictwa silniejsze w jego duszy było niż obawa śmierci. Przyszło mu na myśl, że mógłby zbudować historią, któraby na pozór wystarczającą była do zjednania mu przebaczenia, która w najgorszym razie na kilka miesięcy odwlokłaby jego proces, a mimo to nie zaszkodziła ani jednemu szczeremu słudze wygnanej dynastji; ba, więcéj nawet, bo przyczyniłaby strapienia i kłopotu wszystkim jej nieprzyjaciołom, a postrachem i rozjątrzeniem napę-

¹⁾ Życie Wilhelma III 1703. Świadectwa Vernona z ławki poselskiej w izbie gmin wydane.

niła dwór, ministeryum i parlament Wilhelma. Nic on nie wyjawia takiego, coby mogło pociągnąć prawowiernych Jakobitów, ludzi, którzy tylokrotnie już z nabitemi pistoletami, z posiadłanemi końmi czekali na wyładowanie prawego władzcy i francuzkiego wojska. Lecz jeśli byli obłudni Jakobici, którzy łudząc jedynie wygnanego monarchę, rok po roku słali mu gorące zapewnienia miłości, obietnice pilnej służby, a w każdym wielkiem przesileniu zbywali go czczeni wymówkami i teraz nawet do głównych podpór przywołanego tronu się liczyli: jeżeli tacy istnieli, czemu ich oszczędzać? A że tacy istnieli, że obłudni Jakobici piastowali wysokie polityczne godności i wysokie wojskowe dowództwa, o tém Fenwick był mocno i na słusznych zasadach przekonany. Nie mógł wprawdzie nic przeciw nim powiedzieć takiego, na czémby sąd mógł oprzeć oskarżenie; nigdy żaden z nich ani przesyłki, ani listu do Francyi mu nie powierzył; o ich przeniewierstwie wiedział z drugich lub z trzecich ust dopiero, lecz winy ich był zupełnie pewnym. Jednym z owych obłudników był Marlborough. Kiedy zdradził Jakóba dla Wilhelma, przyrzekał potem, wynagradzając swoje odstępstwo, zdradzić Wilhelma dla Jakóba, a nakoniec po wielu na obie strony wykrętach z Wilhelmem się pogodził. Godolphin podobnychże dopuścił się matactw. Przez długi czas piękne słówka do Saint Germain wysyłał; za te piękne słówka otrzymał przebaczenie królewskie, a dziś z przebaczeniem królewskim w skrytej szufladce swego biurka ciągle zarządza skarbem nieprawego rządu. Zgubienie takiego człowieka byłoby słuszną karą jego nikczemności, a wielką dla króla Jakóba przysługą. Jeszcze pożądańszem zdało się Fenwickowi, skaziwszy dobrą sławę, zniszczyć zarazem wpływ Russella i Shrewsbury. Obydwa byli znakomitemi członkami tego stronnictwa, które zmieniając nazwy, lecz nigdy ducha nie zmieniając, od trzech pokoleń już z nieprzejednaną zawziętością przeciw królom z domu Stuartów występowało. Obydwaj wielki i czynny udział w rewolucyi przyjęli. Nazwiska ich obu podpisane były na akcie wzywającym do Anglii księcia orańskiego. Jeden z nich był teraz jego ministrem marynarki, drugi głównym jego sekretarzem stanu. Obydwaj z goryczą w sercu widzieli jego mądrą i sprawiedliwą bezstronność, która im, zaślepionym duchem stronności, właśnie wydała się tylko niesprawiedliwem i niewdzięcznem dla torysów współczuciem. Obydwaj wtedy zniechęceni i markotni nadstawiali ucha poszeptom agentów z Saint Germain. Russell zaprzysiągł na wszystko, co jest najświęt-

szém, że sam osobiście wygnanego króla przywróci. Ledwie wymówił, już złamał tę przysięgę. Człowiek, w którym rodzina królewska drugiego Monka widziała, zniweczył jej nadzieje pod La Hogue. Shrewsbury nie zaszedł tak daleko i on wszelako rozdąsany raz na Wilhelma, zaczął się z wysłańcami Jakóba porozumiewać. Władza i dobre imie tych dwóch wielkich mężów łączyły się bardzo ściśle z wpływem i wziętością całego wigów stronnictwa. Stronnictwo to, po kilku ostrych sprzeczkach, które wprawdzie były sprzeczkami dwojga kochanków tylko, w obecnej chwili serdecznie pogodziło się z Wilhelmem i przykuło do niego najsilniejszymi węzłami. Gdyby te węzły dały się rozluźnić, gdyby można było Wilhelma tak nastroić, by z podejrzliwością i wstrętem patrzył na jedyny zastęp ludzi, którzy w imię zasady i przez entuzjazm gotowi byli dla sprawy jego się poświęcić, istotnie wtenczas jego nieprzyjaciele słusznaby mieli do radości przyczynę.

W podobnych to widokach Fenwick oddał Devonshrowi pismo swoje, tak zřęcznie ułożone, że mogło niezawodnie ciężką jaką klęskę ściągnąć na głowę monarchy, któremu je przeznaczano, gdyby ów monarcha nie był człowiekiem zadziwiająco trafnego sądu i wspańałego umysłu. W zeznaniu Fenwicka nic prawie nie było o tych zmwach Jakobickich, do których sam właśnie należał i których najdrobniejsze szczegóły znać musiał doskonale. Nie było nic o prawdziwych przeciwnikach terażniejszego stanu rzeczy; nic, coby w czémkolwiek choć z daleka zaszkodzić im mogło. Całe sprawozdanie ułożono z powiastek, aż nadto rzeczywistych po części, lecz opartych na błahym gruncie posłuchu tylko o różnych knowaniach kilku znakomitych mężów stanu, kilku dzielnych wojowników, którzy mogli zbłądzić niegdyś, ale w obecnej chwili przynajmniej z całego serca popierali Wilhelma. Godolphin, jak Fenwick utrzymywał, przyjął posadę w wydziale skarbowym za upoważnieniem i na korzyść króla Jakóba. Marlborough obiecał przeciągnąć na jego stronę wojsko lądowe; Russell obiecał przeciągnąć flotę. Shrewsbury, gdy urząd swój złożył, spiskował z Middletonem przeciw rządowi i przeciw monarsze. Istotnie wigowie teraz wyszli na ulubieńców w Saint Germain. Wielu starych wyznawców nietykalnego prawa dziedziczności, zazdrośnie spoglądało na uprzedzającą względność, jaką król Jakób okazywał nowonawróconym. Słyszano go z głębokiem przekonaniem wyrażającego nadzieję, że tron jego odbudują też same ręce, które go niegdyś rozwaliły. Taka była spo-

wieź Fenwicka. Devonshire odebrał ją i nic nikomu nie wspominając o tem, co w sobie zawierała, umyślnym gońcem do Niderlandów wyprawił. Obwinieni ministrowie bardzo się później na taki jego postępek żalili. Devonshire tem się bronił, że jemu mianowicie kazał król zeznanie więźnia odebrać, więc jako posłuszny sługa korony, królowi i tylko samemu królowi przesłać je był obowiązany.

Goniec Devonshira zastał króla w Loo. Król przeczytał zeznanie i odrazu spostrzegł, w jakim celu je napisano. Wszystko, prawda, co w niem umieszczono, wiedział już oddawna, choć oddawna z równie polityczną jak szlachetną nieszczerością udawał, że nie wie. Jeżeli oszczędzał, wzywał i wynosił ludzi, którzy mu kłamali, to wcale nie dlatego, by się na nich nie poznał. Spostrzeżenia jego bywały zawsze szybkie i sprawiedliwe, rozum prosty, przenikliwy. Przez kilka lat miewał on w swoim ręku stanowcze dowody na rzeczy ze słyszenia tylko w zeznaniu Fenwicka pozbierane. Nie jednemu dziwnem się to zdawało, jakim sposobem książę tak wzniosłego umysłu, a tak cierpkiego usposobienia mógł podwładnym, którzy go ciężko skrzywdzili, okazywać tyle dobroci, ile jej od najtagodniejszego z ludzi trudno byłoby się spodziewać. Lecz Wilhelm był mężem stanu w całym znaczeniu tego słowa. Zniecierpliwienie, skutek bardzo naturalny wielu duchowych i cielesnych dolegliwości, wyciągnęło go czasem na szorstką odpowiedź; w żadnej jednak ważniejszej okoliczności nie puścił wodzy gwałtowniejszym swoim namiętnościom ze szkodą wielkiej sprawy w opiekę mu oddanej. Dla miłości tej sprawy, on pyszny, on, do rozkazywania stworzony, ulegał cierpliwie najboleśniej drażniącym go przymusom, znosił niegodziwości i okrutne zawody z pogodnym na zewnątrz spokojem; łatwo przebaczał, często nawet udawał, że nie widzi obrazy, która słusznie w nim gorzką zawziętość rozbudzić mogła. Wiedział, że musi pracować takimi narzędziami, jakie dostał. Jeżeli miał rządzić Anglią, musiał używać angielskich mężów stanu, choć w jego epoce angielscy mężowie stanu mimo wielkiej sobie właściwej zdolności, ogólnie jako klasa uważani, byli ludźmi niskich pojęć i bardzo chwiejnego sumienia. Zdarzały się wprawdzie wyjątki. Nottingham był wyjątkiem z pośród torysów; Somers wyjątkiem z pośród wigów. Większość jednak i torysowskich i wigowskich ministrów Wilhelma składała się z osób, których charakter pierwsze nagięcie swoje wyrobił za czasów gwałtownego przeciw purytanizmowi oddziaływania. Dwie bardzo złe szkoły ich kształciły, najniemorálniejszy dwór królewski

i najniemoralniejsza opozycja. Dwór był wiernym odbiciem Karola; opozycja była wiernym odbiciem Shaftesburyego. Od ludzi w ten sposób wychowanych, rozsądny człowiek nie powinien być zaiste ani żądać, ani spodziewać się szlachetnego i stałego do jakiegobądź sprawy przywiązania. Ufać im nie było można, lecz można było posługiwać się nimi, a nawet posługiwać użytecznie. Nie godziło się też liczyć cośkolwiek na ich zasady, godziło jednak bezpiecznie na ich obawach i nadziejach polegać; a z dwóch królów prawujących się o koronę angielską, ten który największą obawę i największe wzbudzał nadzieje, był niewątpliwie, król w posiadaniu władzy będący. Jeżeli Wilhelm nie mógł tych wszystkich statystów, jako serdecznych swoich przyjaciół cenić, nie mógł ich tęp bardziej jako swoich zawziętych wrogów uważać. Ich postępowanie tak naganne względem niego, uczciwem jeszcze zwać było trzeba w porównaniu z ich postępowaniem względem Jakóba. Władającemu monarsze oddali znakomite przysługi; monarsze wygnanemu same niemal obietnice i uczuciowe wynurzenia. Shrewsbury w chwili gniewu czy też słabości układał się zapewne z jakobickimi agentami, lecz ogół jego czynów świadczył najlepiej, jak daleko mu jeszcze było od przedzierzgnięcia się w Jakobitę. Godolphin hojnie zagranicznej dynastii piękne słówka sypał, ale pilnie i rozumnie zarządzał przychodami tej, co w kraju była. Russell przysięgał, że z angielską flotą do Jakóba przyjdzie, jednakże spalił flotę francuzką. Nawet wiadome zdrady Marlborougha, gdyż nie podejrzrywano go jeszcze o udział w kłęsce bresteńskiej i w śmierci Talmasha, nie zrobiły tyle złego, ile męstwo jego pod Walcourt Cork i Kinsale dobrego zrobiło. Wilhelm roztropnie postanowił zamknąć oczy na bardzo zaiste nikczemne, ale jeszcze samemu nie szkodliwe już przeniewierstwo i postanowił wyzyskiwać nadal, z ostrożnością co prawda, lecz i z korzyścią dla siebie, świetne zdolności wielu swoich niewiernych doradców. Kiedy raz już chwycił się tej drogi i tak długo szedł nią szczęśliwie, to wcale teraz porzucać jej nie chciał. Zeznania Fenwicka niecierpliwiły go i obrażały nawet. Sir John wyraźnie za Machiawela się poczytywał. Gdyby jego podstęp się udał, księżna, którą koniecznie było trzeba w przychylnym usposobieniu podtrzymywać, zniechęciłaby się do rządu za usunięcie Marlborougha. Całe stronnictwo wigów, ta najsilniejsza tronu podpora, zniechęciłoby się do rządu za oddalenie Russella i Shrewsburyego. Tymczasem z owych spiskowców, o których Fenwick dobrze wiedział, że głęboko

się wmieszali we wszystkie plany powstania, najazdu i morderstwa, ani jeden nie byłby nawet zaniepokojony. Chytry twórca takiej kombinacji przekona się jednak, że nie z nowicyuszem ma do czynienia. Zamiast usunąć oskarżonych podwładnych, Wilhelm całe zeznanie Shrewsburyemu posłał, z zaleceniem, aby je lordom sędziom złożono. „Dziwi mię beczelność tego nędznika, pisał król do Shrewsburyego. Znasz mię zbyt dobrze, byś mógł przypuścić, że jego bajki zrobiły na mnie jakiegokolwiek wrażenie. Patrz tylko, co za szczerłość w tym przeciwnym człowieku! Na moich przyjaciół tylko znalazł coś do powiedzenia: o swoich współbraciach Jakobitach, ani słowa.” Przy końcu listu król jeszcze radził, aby lordowie sędziowie co prędzej Fenwicka przed sąd przysięgłych odesłali ¹⁾.

Godnym uwagi był skutek tego listu. Każda z obwinionych osób przyjęła go w sposób nadzwyczaj charakterystyczny. Marlborough, najwinniejszy, zachował pogodę niezmaconą, łagodną, majestatyczną i lekko pogardliwą. Russell trochę mniej ledwie od Marlborougha występny, uniósł się pysznym gniewem i zemstą przeciw podłemu donosicielowi rozgorzał. Godolphin zaniepokojony, ale zawsze ogłędny, sam w sobie zamknięty i sam nad sobą panujący, przygotowywał się do zajęcia obronnego stanowiska. Shrewsbury zaś najmniej ze wszystkich czterech na naganę zasługujący, był zupełnie pognębionym. W straszliwem znękanu, pisząc do Wilhelma, gorąco wyrażał wdzięczne uznanie swoje dla tak rzadkiej szlachetności króla; zaręczał mu, że Fenwick nic nie znaczące drobnostki złośliwie poprzekręcał i w wielkie zbrodnie przesadnie zamienił. „Mylord Middleton—taka była treść jego listu—istotnie widywał się ze mną około czasu, kiedy bitwę przy La Hogue stoczono; jesteśmy w powinowactwie; spotykaliśmy się dość często; wieczerzaliśmy razem w przeddzień jego wyjazdu do Francji; przyrzekłem wtedy, że spraw jego tutejszych pilnować będę, on mi wzajemnie tam znowu pomoc swoją ofiarowywał, lecz powiedziałem mu, iż zbyt ciężko obraziłem, by mi przebaczyć mogli, a nigdy się nie poniżę by o przebaczenie prosić.” Na tém się wina jego ograniczała, jak utrzymywał Shrewsbury ²⁾. Aż zbyt stanowczo dziś dowiedziono, że to wyznanie szczerem nie było i prawdopodobnie Wilhelma też nie oszu-

1) Wilhelm do Shrewsburyego z Loo 10 wrześ. 1696.

2) Shrewsbury do Wilhelma 18 wrześ. 1696.

kało. Ale chciał on koniecznie skruszonemu zdrajcy oszczędzić upokorzenia. Nie żądał od niego ani przyznania się do winy, ani wdzięczności za ułaskawienie. „Nie widzę, pisał król, żadnej zbrodni w tém, do czego się przyznajesz. Bądź pewny, że wszystkie owe potwarze nie zrobiły na mnie złego wrażenia. Owszem, przekonasz się, że wzmocniły jeszcze zaufanie, które w tobie pokładałam ¹⁾.“ Człowiek zahartowany już w zepsuciu byłby z radością przyjął tak bezwarunkowe i tak życzliwie wyrażone uniewinnienie; lecz Shrewsburyego właśnie owa serdeczność, której w sumieniu godnym się nie czuł, przywiodła do zupełnie chorobliwego rozstrojenia nerwów. Drżał na samo wspomnienie, że będzie musiał spotkać się z pokrzywdzonym choć szlachetnie przebaczącym monarchą, że będzie musiał wytrzymać spojrzenie tych wszystkich parów, między którymi urodzeniem swoim i zdolnościami tak świetne, a tak mu już nie przynależne zajmował stanowisko. Kampania w Niderlandach skończyła się. Zebranie parlamentu miało niebawem nastąpić. Króla z pierwszym pomyślnym wiatrem oczekiwano. Shrewsbury miasto opuścił i do Wolds w Gloucestershire wyjechał. Miał tam niewielką, ale wśród pięknych ogrodów i rybnych stawów leżącą posiadłość. Rokiem pierwój, podczas swojej objazdki, Wilhelm wstąpił do niej, choć daleko od bitej drogi i od wszelkiego targowego miasteczka leżała. Bardzo go wtedy uderzyła cichość głęboka i osamotnienie tój ustroni, w której zastał najpowabniejszego i najświetniejszego z angielskich panów dworskich.

Dnia szóstego października o pierwszej godzinie z rana król wyładował w Margate. Późnym wieczorem przybył do Kensington. Zaraz nazajutrz błyszczący tłum ministrów i znakomitych panów zgromadził się dla ucałowania jego ręki. Brakło mu jednej znajomej twarzy, która również w tym tłumie znajdować się była powinna. Pytał, gdzie jest książę Shrewsbury i kiedy do stolicy powróci. Następnego dnia przyszedł list od księcia, donoszący, że niebezpiecznie spadł z konia na polowaniu, bok sobie rozbił, płuca nadwerężył, krwią pluje i w drogę puścić się lęka ²⁾. Że spadł z konia i rozbił się, to było prawdą; lecz najżyczliwsi mu nawet podejrzewali i nie bez silnych powodów, że wyzyskiwał, o ile się dało tylko, bardzo dla siebie dogodny przypadek, bo gdyby go nie przerażało publiczne

¹⁾ Wilhelm do Shrewsburyego 25 wrześ. 1696.

²⁾ Gazeta Londyńska 8 paźd. 1696; Vernon do Shrewsburyego 8 paźd. Shrewsbury do Portlanda 11 paźd.

wystąpienie, pewnie byłby mógł odbyć podróż bez zbyt wielkiego utrudzenia. Znajomi pisali do niego, aby przyjechał poradzić się londyńskich lekarzy i chirurgów, jeżeli jest tak chory, jak utrzymuje. Somers zwłaszcza nalegając go błagał o śpieszny powrót do stolicy. Każda godzina opóźnienia była coraz szkodliwszą. JmPan powinien zapanować nad swoją wrażliwością. Niech tylko śmiało, oko w oko z potwarzą się zmierzy a potwarz zniknie bez śladu ¹⁾. Król w kilku pełnych dobroci wyrazach żal swój z powodu jego przygody wyrażał: „Bardzo nam tu ciebie potrzeba. Niecierpliwie oczekuję tej chwili, w której będę mógł cię uściskać i zapewnić, że mój szacunek dla ciebie niezachwiany ²⁾.” Shrewsbury odpowiedział, że chce złożyć pieczęć ³⁾. Somers zaklinał go, by tak zgubnego błędu nie popełniał. Jeżeli w tej chwili Jego Łaskawość urząd swój opuści, świat niezawodnie pomyśli sobie, że księcia jego własne sumienie potępiło. Rzeczywiście, w ten sposób przyznałby się do winy, splamił cześć swoją i cześć wszystkich, którzy z nim razem wspólnemu oskarżeniu ulegli. Już potem nie będzie można baśni Fenwicka za proste zmyślenie wyobraźni uważać. „Przebacz mi panie, pisał dalej Somers, przebacz, jeżeli zbyt otwarcie się wyrażam. Sam przyznaję, że gdy o tę sprawę chodzi, niepodobna mi zimnej krwi zachować ⁴⁾.” W kilka godzin po liście Somersa, Wilhelm osobiście znów pisał: „Tyle mam dla ciebie poważania, że gdybym mógł, stanowczobym ci zakazał tego kroku, który musi peño surowych ściągnąć na ciebie podejrzeń. W każdym czasie uważałbym twoje oddalenie jako wielkie dla siebie nieszczęście, ale wierz mi, w czasie obecnym więcej jeszcze dla twego niż dla własnego pożytku pragnę, abyś służby mej nie opuszczał ⁵⁾.” Sunderland, Portland, Russell i Whar-ton przyłączyli prośby swoje do nalegań króla i Shrewsbury zgodził się wreszcie, że tytuł sekretarza stanu zatrzyma. Nic go jednak skłonić nie mogło do ukazania się przed mającym się zebrać parlamentem. Wysłano po niego lektykę z Londynu, ale napróżno. Siadł do niej; powiedział, że mu dalej jechać niepodobna i znów się ukrył w swoim dworku samotnym pomiędzy wzgórzami ⁶⁾.

1) Vernon do Shrewsburyego 13 paźd. 1696; Somers do Shrewsburyego 15 października.

2) Wilhelm do Shrewsburyego 9 paźd. 1696.

3) Shrewsbury do Wilhelma 11 paźd.

4) Somers do Shrewsburyego 20 paźd.

5) Wilhelm do Shrewsburyego 20 paźd.

6) Vermond do Shrewsburyego 13, 15 paźd. Portland do Shrewsburyego 20 października.

Kiedy się takie rzeczy działy, członkowie obu izb ze wszystkich stron kraju do Westminsteru spieszyli. Nie tylko Anglia, cała Europa z natężonym niepokojem otwarcia posiedzeń wyczekiwała. Upadek ziemiańskiego banku mocno zachwiał kredytem publicznym. Przebijanie monety w połowie nawet się nie skończyło. Brak kruszcowych pieniędzy ciągle jeszcze dotkliwie czuć się dawał. Wiele bardzo stemplowanego srebra, w miarę jak je mennica wypuszczała, zamykano co prędzej po różnych skrytkach. Statyści, którzy koniecznie domagali się nominalnego podniesienia monety, znaleźli aż nadto łatwych do przekonania słuchaczy w masie ludności ciężkim niedostatkiem trapionej. Na chwilę zdawało się, że ogólny głos narodu po ich był stronie ¹⁾. Ma się rozumieć, że każdy, co się spodziewał obniżenia stopy mennicznej, przechowywał, ile mógł tylko nagromadzić i przechować pieniędzy; ztąd coraz głośniej o drobne szylingi wołano, a te hałasy pogorszały jeszcze ucisk, będący właśnie pierwszą ich przyczyną ²⁾. I sprzymierzeńcy i nieprzyjaciele nasi wyobrazili sobie, że już Anglia ze wszystkich ogołociła się środków, że upadła na duchu, że gminy tak często swarliwe, tak ściśle oszczędne, nawet w spokojnych i pomyślnych latach, teraz już stanowczo odmówią uchwalenia wszelkich naddatkowych ciężarów i z nieprzewartem natręctwem dopominają się będą pokoju za jakąbądź cenę.

Tym wszystkim przepowiedniom kłam zadała śmiałość i obrotność wigowskich naczelników, popartych niezachwianą wiernością wigowskiej większości. Dwudziestego października izby się zebrały. Wilhelm powitał je mową, odznaczającą się jeszcze wśród wszystkich mów znakomitych, które jego wzniosłe myśli i zamiary wyrażały, trzeźwym i pełnym godności stylem Somersa. Z wielu powodów można było sobie wieszować, mówił król. Prawda, że fundusze w czasie ostatnich obrad na popieranie wojny uchwalone nie dopisały; prawda, że przetapianie monety wielki za sobą niedostatek pociągnęło: ale na zewnątrz, nieprzyjaciel żadnej nie odniósł korzyści, wewnątrz państwo gwałtownego uniknęło wstrząśnienia. Pośród bardzo ciężkich doświadczeń dzielna wierność wojska i narodu zawiodła nadzieje wszystkich źle życzących Anglii. Otwarto z nami pierwsze do pokoju zmierzające rokowania. Jaki będzie ich skutek, to rzecz niepewna; pewnym jest tylko, że nie ma ani bezpiecznego

1) L'Hermitage 16/20 lipca 1695.

2) Lansdown Rękopisy 801.

ani zaszczytnego pokoju dla narodu, który nie stoi w pogotowiu do dalszego prowadzenia energicznój wojny. „Wszyscy, jestem pewien, zgodzimy się na to, że jedyny sposób układania się z Francją o pokój na tēm zależy, by miecz w rękę trzymać.”

Gminy wróciły do swój izby. Foley mowę z maszałkowskiego krzesła odczytał. Nastąpiły potem obrady, których echo rozległo się po całym chrześcijaństwie. Był to najpyszniejszy dzień w życiu Karola Montague i jeden z najpyszniejszych w historii angielskiego parlamentu. W roku 1798 Burke czynności tego dnia za przykład stawiał mężom stanu, których serca zwątpiały od trudnój walki z olbrzymią potęgą francuzkiój rzeczypospolitej. W roku 1822 Huskisson czynności tego dnia za przykład stawiał prawodawcom, którzy pod naciskiem bardzo surowych kłopotów mieli już pokusę obniżyć stopę monety i nie dotrzymać zobowiązań względem publicznego wierzyciela zaciągniętych. Stanął przed izbą młody kanclerz skarbu, a trzeba pamiętać, że przewaga jego od upadku śmiesznych finansowych pomysłów torysowskiego stronnictwa bezsprzeczne już zdobyła sobie uznanie—stanął, wzniósł i przeprowadził trzy na zawsze pamiętne uchwały. Pierwsza przeszła z jednēm tylko słabo mrknięciem „nie” i stanowiła, że gminy popierać będą króla przeciw wszystkim wewnętrznym i zewnętrznym jego nieprzyjaciołom i że mu udzielią środków potrzebnych do sprężystego prowadzenia dalszėj wojny. Druga przeszła nie bez oporu wprawdzie, lecz bez rozdziału izby i stanowiła, że stopa monety pozostanie niezmienną co do czystości kruszcu, wagi i nazwania. Trzecia, przeciw której ani jeden z opornych rządowi członków głosu wznieść nie śmiał, stanowiła, że izba przyjmuje na swoję odpowiedzialność uzupełnienie wszystkich niedoborów we wszystkich funduszach zagłosowanych przez nią od wstąpienia na tron króla Wilhelma. Ułożenie odpowiedzi na mowę tronową powierzono komitetowi wyłączanie z wigów wybranemu. Montague był jego prezesem, a piękny i pełen ożywienia adres, który wtedy napisał, dziś jeszcze w Dyaryuszach izby z przyjemnością i dumą czytać można ¹⁾.

W przeciągu dwóch tygodni parlament zatwierdził pół-trzecia miliona na wydatki wojenne przyszłorocznėj kampanii lądowėj,

¹⁾ Opowiadanie moje o tēm postępowaniu parlamentu zaczerpnąłem z Dyaryuszów gmin, z depesz Van Cleverskirka i L'Hermitage'a do Stanów generalnych i z listu Vernona do Shrewsburyego 27 paźd. 1696: „Nie wiem, pisze Vernon, czy kiedykolwiek izba działała z wiekszą jak teraz zgodnością.”

a prawie drugie tyle na flotę. Bezspornie także przyzwolił na zaciągnięcie czterdziestu tysięcy ludzi do służby morskiej. Gdy o siły lądowe się dopominano, izba musiała głosowanie przeprowadzić. Król żądał sześćdziesiąt siedm tysięcy żołnierzy, a torysom liczba ta nazbyt wysoką się zdała. Wniosek utrzymał się większością dwustu dwudziestu trzech przeciw sześćdziesięciu siedmiu.

Niechętni rządowi pochlebiali sobie, przez czas wprawdzie dość krótki, że energiczne uchwały izby uchwałami tylko pozostaną, bo istnieniem niepodobieństwem się okaże dźwignąć kredyt publiczny, dostać od kapitalistów pieniędzy na procent, wycisnąć nowe opłaty ze zubożałej ludności, a więc tym samym czterdzieści tysięcy majątków i sześćdziesiąt siedm tysięcy żołnierzy na papierze tylko istnieć będzie. Howe, który w pierwszym dniu posiedzeń niezwykle jakoś spokorniał, po upływie tygodnia znowu przeciw ministrom wystąpić próbował. „Król, rzekł on, musi być niedokładnie zawiadomiony; inaczej pewnieby najjaśniejszy pan nie wieszował parlamentowi z powodu zupełnie spokojnego stanu kraju. Wracam z Gloucestershire; znam dobrze tę część królestwa. Ludność cała żyje z jałmużny lub traci wszystko na rozdawanie jałmużny. Żołnierz zbrojną ręką pomaga sobie, gdy mu niedostatek dokuza. Było już kilka dość ważnych rozruchów, a trzeba wkrótce jeszcze ważniejszych się obawiać.” Izba mocno objawiła swoje niezadowolenie. Kilku członków zaręczyło, że w ich okręgach wszystko jest spokojne. Jeżeli Gloucestershire burzliwszy stan przedstawiało niż reszta Anglii, może w tym tkwiła przyczyna, że było nawiedzone cięższą plagą, bo złośliwszym i niesumienniejszym wichrzycielem, niż reszta Anglii przedstawićby go mogła. Niektórzy obecni z Gloucestershire panowie wręcz zaprzeczyli szczegółom przez Howe podanym. Nie było, mówili oni, takiej nędzy, ani takiego niezadowolenia, ani takich rozruchów, jak Howe utrzymywał. W Gloucester, równie jak we wszystkich hrabstwach, większa część ludności stanowczo gotową była dopóty króla w dalszym prowadzeniu wojny popierać, dopóki nie będzie mógł zaszczytnego podpisać pokoju ¹⁾.

Rzeczywiście prąd już się odwrócił. Jak tylko gminy wypowiedziały niezmiennie postanowienie swoje, aby nazwy monety nie

¹⁾ Vernon do Shrewsburyego, 29 paźdz. 1696. L'Hermitage 3o Paźdz./9 list: L'Hermitage nazywa Howe Jaques Haut. Niezawodnie Francuz słyszał, że o Howem wspominając, mówiono zawsze Jack.

podnosić, zaraz dobre pieniądze poczęły ze wszystkich skrzyń okutych i ze wszystkich tajemnych szufladek się wysuwać. Było jeszcze trochę niedostatku, ale z dnia na dzień coraz, coraz mniej czuć się dawał. Naród choć cierpiął jeszcze, był już radosny i wdzięczny. Wrażenia jego podobne były do wrażeń człowieka, który zbyt długo trapiiony, życie mu zatruwającą chorobą, zdobył się wreszcie na odwagę, poddał żelazu chirurga, przeżył szczęśliwie nader bolesną operacją, a lubo jeszcze po cięciu ostrój stali niezabliźniona rana mu dolega, widząc jednak przed sobą długi szereg lat zdrowia i wesela, dziękuje Bogu, że najgorsze już minęło. W przeciągu czterech dni po zebraniu parlamentu już dostrzedz można było, że handel nieco się ożywia. Dyskonto biletów bankowych o jedną trzecią spadło. Podniosła się cena tych deseczek (wooden tallies), które według zwyczaju od barbarzyńskich czasów nam przekazanego wydawano zamiast kwitów na sumy do skarbu wnoszone. Zamiany pieniężne przez wiele długich miesięcy dla monety angielskiej niekorzystne, teraz się na jej stronę przechylać zaczęły ¹⁾. Każdy dwór monarszy w Europie poczuł niebawem skutek wspaniałomyślnej gmin angielskich stałości. Taki zapał ogarnął to zgromadzenie, że król miał nawet nieco kłopotu, nim powstrzymał wigów od zażądania i uchwalenia adresu, w którym prosić go chcieli, żeby do żadnych układów nie przystępował póty, póki go Francya królem Wielkiej Brytanii nie uzna ²⁾. Adres taki już był niepotrzebny. Głosowanie parlamentu przekonało Ludwika, że kontr-rewolucyi nie będzie. Nie było także podobieństwa, aby mu się udało przeprowadzić polubowny układ, o którym zlekka nadmienić kazał przy pierwszej próbie wzajemnego porozumienia. Nie mógł spodziewać się nawet, żeby Wilhelm lub naród angielski dziedzictwo angielskiego tronu za przedmiot możliwego targu z Francją uważał. Lecz nawet gdyby i Wilhelm i Anglia skłonili się do kupienia pokoju tak wielką własnej godności ofiarą, jeszczeby z innej strony nieprzeparte wzniosły się przeszkody. Jakób nie mógł ścierpieć najlżejszej wzmianki o napomkniętym przez Ludwika środku. „Po-

1) Pocztaż, 24 paźdź. 1696; L'Hermitage, 23 paźdź./2 listop. L'Hermitage powiada: „Jużkorzystne skutki prędkich i pomysłnych uchwał izby gmin, zapadłych we wtorek, zaczynają być widocznymi. Dyskonto biletów bankowych, dochodzące poprzedniego dnia do 18, spadło na 12 i akcye również się podniosły a niemniej także i kupony.”

2) Wilhelm do Heinsiusza 13/23 listop. 1696.

trafię, mówił wygnaniec do swego dobroczyńcy, potrafię z chrześcijańską cierpliwością znieść kradzież księcia Oranii, lecz nigdy dobrowolnie na to nie przystanę, by mię syn mój własny okradał." Ludwik nigdy już później zamiaru tego nie wspominał, a Callieresowi przesłał stosowne rozkazy, żeby zrobił ustępstwo, od którego pokój całego ucywilizowanego świata zależał. Callieres i Dykvelt stawili się w Hadze przed baronem Lilienroth, reprezentantem króla szwedzkiego, którego to króla szwedzkiego strony wojujące za pośrednika przyjęły. Dykvelt zawiadomił Lilienrotha, że Jego Miłosć król arcy-chrześcijański zobowiązał się, gdy już pokój podpisany będzie, uznać księcia Orańskiego królem Wielkiej Brytanii—i tu, z wyraźnym zastosowaniem do nasuniętego przez Francją pomysłu, dodał jeszcze—uznać go bez żadnych ograniczeń, warunków lub zastrzeżeń. Callieres oświadczył natenczas, że w imieniu swego pana zatwierdza wszystko, co Dykvelt powiedział ¹⁾. Jakób Vernon, podsekretarz stanu był właśnie w izbie gmin, gdy mu list Priora z tą dobrą nowiną oddano. „Wież, jako się Vernon wyraża, wzdłuż z ławki na ławkę biegła, niby ogień przez ściernisko." Każde serce poczuło, że mu wielki ciężar odjęto. Wszystko było radością i tryumfem ²⁾. Członkowie ze stronnictwa wigów słusznie jedni drugim winszowali, bo ich roztropności tylko, ich niezłomnej odwadze w chwili największego niebezpieczeństwa i najgłębszej niedoli, ojczyzna zawdzięczała blizką nadzieję zaszczytnego pokoju.

Tymczasem kredyt publiczny, który na jesieni spadł do najniższego już stopnia, znowu prędko w górę podnosić się zaczął. Zwyczajni finansisci osłupieli, gdy im powiedziano, że dla pokrycia niedoborów lat upłynionych pięciu milionów trzeba. Ale Montague nie był zwyczajnym finansistą. Podał plan pełen prostoty, powszechnie zwany później „hypoteką generalną" i zaufanie przywrócił. Nowe opłaty nałożono, stare zostały zwiększone lub przedłużone i tym sposobem utworzył się fundusz stały, ukonsolidowany do spłacania wszelkich długów państwa, o któreby na słusznych dopominano się zasadach. Bank angielski jednocześnie nowym wpisem działanie swoje rozprzestrzenił. Płacenie wpisu ułożono w taki spo-

¹⁾ Akty i pamiętniki o układach pokojowych w Ryswicu 1707. Villiers do Shrewsburyego, 1/11 grud. 4/14 grud. 1696. List Heinsiusza przytoczony przez Sirtama de Grovestins. Nie miałem odpisu tego listu.

²⁾ Vernon do Shrewsburyego 8 grudnia 1696.

sób, aby mógł podnieść wartość biletów bankowych, równie jak wartość publicznego ubezpieczenia kredytowych papierów.

Przez cały ten czas mennice bez ustanku a szybciej niż kiedykolwiek nowo przetopione srebro wydawały. Niedostatek, który się zaczął z dniem czwartego maja, przez pięć miesięcy trudny do wytrzymania, po ogłoszeniu postanowienia izb stopniowo łagodniejący trochę, dotkliwym już być przestał w marcu 1697 r. Jeszcze wprawdzie kilka miesięcy upłynąć musiało, nim kredyt publiczny zupełnie siły odzyskał po tak straszliwem wstrząśnieniu; ale już podłożono głębokie i trwałe fundamenta, na których kiedyś wznieść się miała olbrzymia, nigdy pierwej na ziemi nie widziana pracownia, wyrobem handlowej i przemysłowej pomyślności słynąca. To ukrzepienie państwa po długiej a groźnej niemocy, stronnictwo wigów w wielkim ogóle swoim wzięte, przypisywało geniuszowi i odwadze swego przywódcy Montague. Osobiści jego nieprzyjacie urągliwie i zawistnie, lecz niemniej jednak zatwierdzająco przyświadczyć musieli, że się każdy z jego pomysłów szczęśliwie urzeczywistnił. Pierwszy wpis bankowy, drugi wpis bankowy, przerobienie monety, generalna hipoteka i bilety skarbowe. Niektórzy torysi szemrali jednak pocichu, że Montague nie zasługuje na większe pochwały, jak wszelki inny rozrzutnik, który cały swój majątek odrazu stawia na kartę i szczęśliwym trafem wygrywa. Anglia bez wątpienia przeszła spokojnie okropne przesilenie, a że je przeszła, więc też po niem zdrowszą i mocniejszą się czuje. Lecz stawiono ją nad zrębem przepaści, mogła zginąć i minister, który ją na takie niebezpieczeństwo naraził, nie pochwał wart, lecz szubienicy. Inni znów zgadzali się na to, że plany Montague były wyborne, zaprzeczali tylko, by jego były planami. Te głosy uwłaczające jego zasłudze, przycichły na czas jakiś w hucznym oklasku City i parlamentu. Władza młodego kanclerza skarbu nie miała w dziejach przykładu a w izbie współzawodnika. Jego wpływ gabinetowy codziennie także się wznosił. W zarządzie skarbu nikogo nie miał już wyższego nad siebie. Skutkiem zeznań Fenwicka ostatni torys, zajmujący wysoką i ważną w państwie posadę, usunięty został i nakoniec mieliśmy czysto wigowskie ministerjum.

Trudno było zapobiedz temu, by między publicznością nie rozeszły się wkrótce różne pogłoski o zeznaniu Fenwicka. Więzień musiał pewnie znaleźć jakiś środek porozumiewania się ze swemi przyjaciółmi i zawiadomił ich niewątpliwie, że przeciw nim nic nie

powiedział, a przeciw słuźalcom uzurpatora powiedział bardzo wiele. Wilhelm życzył sobie całą tę sprawę do zwyczajnych trybunałów odesłać i był nawet bardzo niechętny odesłaniu jej gdzieindziej do roztrząsania. Doradcy jego lepiej niż on znający usposobienie wielkich, a na stronnictwa podzielonych zgromadzeń, mieli to przekonanie, że rozpraw parlamentu, choć ich sobie życzyć nie można było, uniknąć przecież było niepodobnym. Każdy pojedynczy członek tej lub owej izby mógł je dowolnie wywołać; w obu zaś izbach wielu było członków, z których jedni przez poczucie obowiązku, inni przez proste w szkodliwych psotach upodobanie, niezmiennie postanowili sobie dojść tego, czy istotnie ważne, jak to mówiono zarzuty, obciążęły najznakomitszych ludzi w kraju. Skoro więc śledztwo parlamentowe w każdym razie być musiało, najpożądańszą zdawało się rzeczą, aby oskarżeni mężowie stanu sami się o nie dopomnieli. I tu jednakże trzeba się było liczyć z pewną wielką trudnością. Wigowie większość izby składający naówczas, gotowi byli zgodnie jak jeden człowiek za niewinnieniem Russella i Shrewsburyego głosować; nawet nie pragnęli potępić Marlborougha, który żadnego wtedy nie piastował urzędu i niczyjém tém samém nie wzbudzał zazdrości. Lecz silny korpus „uczciwych obywateli,” jak ich Wharton nazywał, w żaden sposób przystać nie chciał na niewinnienie Godolphina. Godolphin był im solą w oku. Innych torysów, którzy po wstąpieniu na tron Wilhelma główny udział w kierunku spraw państwa miewali, oddalono jednego za drugim. Usunięto od władzy Nottinghama, Trevora, Leedsa. Pembroke został, lecz ten zaledwie mógł się torysem nazywać i rzeczywistę władzy nigdy nie posiadał. Sam Godolphin tylko ciągle zajmował miejsce swoje w Whitehallu. Przywódczom rewolucyi oburzającym się zdawało, żeby taki co radził w radach Karola i Jakóba, co za regencyą głosował, był głównym ministrem finansów; ze złośliwą też rozkoszą dowiedzieli się, iż nazwisko pierwszego lorda skarbu wymienione było w owém zeznaniu, o którém świat cały gadał. Zaraz postanowili niedać się wyslizgnąć tak dobrej sposobności spędzenia go z urzędu. Z drugiej jednak strony, każdy kto czytał zeznanie Fenwicka, a w upojeniu stronnictw nienawiści zupełnie jeszcze rozsądku i wrodzonej sprawiedliwości nie postradał, dobrze czuć to musiał, jak niemożliwém było papiery Fenwicka na dwie części rozgatunkować i wszystko co się do Russella i Shrewsburyego ściągało, za bajkę uznać, a wszystko co się ściągało do Godolphina, za

prawdę ogłosić; nawet Wharton, choć najczelniejszy i najmniej ze wszystkich statystów moralnym skrupułem przystępny, przyznawał słuszność tój uwagi ¹⁾. Gdyby Godolphin uporczywie był odmawiał zrzeczenia się swego urzędu, to przywódzcy wigów ujrzeliby się w nadzwyczaj trudnem położeniu. Ale niepośledniej zdolności dyplomata podjął się wywieść ich z tego kłopotu. W sztuce odgadania i nakłaniania umysłów ludzkich, Sunderland nie miał równego sobie. Od kilku lat już pragnął widzieć wszystkie wielkie urzędy państwa wigami obsadzone. Tak zręcznie umiał teraz z Godolphinem sobie poradzić, że ten dobrowolnie sam do gabinetu królewskiego poszedł i prosił króla o pozwolenie, żeby mógł urząd swój opuścić. Wilhelm pozwolił natychmiast z łatwością, która pewnie więcej zdziwiła, niż uradowała Godolphina ²⁾.

Jeden ze sposobów, któremi się klub wigowski posługiwał, aby w szeregach swego stronnictwa nieznaną pierwój karność zaprowadzić i utrzymać, głównie na tém polegał, że z członkami parlamentu wigami częste odbywał zebrania. Jedne takie zebrania bywały liczniejsze, drugie z doborowych tylko osób złożone. Liczniejsze zgromadzały się *Pod Różą*, szynkownią w politycznych paszkwilach nieraz wspominaną ³⁾, doborowe u Russella w Covent Garden lub u Somersa na Lincoln's Inn Fields.

Tego dnia gdy Godolphin sam zrzekł się wysokiej swojej posady, odbyto dwa doborowe zebrania: ranne w domu Russella, popołudnie pełniejsze u lorda wielkiego kanclerza. Najpierw odczytano głośno zeznanie Fenwicka, które dotychczas większa część obecnych z pogłosek tylko znała. Silne oburzenie słuchaczy jeszcze bardziej podniecił ów ³⁾ustęp dający do zrozumienia, że nietylko Russell, nietylko Shrewsbury, ale całe prawie stronnictwo wigów było i jest zawsze Jakóbizmowi przychylnie. „Ten nędznik, mówili między sobą, chciałby nasunąć przypuszczenie, że i spisek na zamordowanie króla wigowskim był pomysłem.” Według ogólnego zdania, podobnego zarzutu nie godziło się z lekceważeniem pomijać. Musi nad tém parlament uroczyscie obradować i sąd swój wypo-

¹⁾ Wharton do Shrewsburyego, 27 października 1696.

²⁾ Somers do Shrewsburyego, 27/30 paźdz 1696. Vernon do Shrewsburyego 31 paźdz. Wharton do Shrewsburyego 10 listop. „Jestem przekonany, pisze Wharton, że nigdy większej zręczności nie rozwinięto, jak w przeprowadzeniu tego interesu.”

³⁾ Zob. np. wiersze o Ostatnim dniu skarbu w Kensingtonie, marzec 1696/7.

wiedzieć. Najwłaściwszą byłoby drogą, żeby król sam więźnia zobaczył i wypytał, a potem dopiero, żeby Russell prosił króla o pozwolenie przedstawienia tej sprawy izbie gmin. Ponieważ Fenwick dla swych historyj nie miał lepszej powagi nad proste zasłyszenie ich od kogoś, więc bez trudności przeprowadziłoby się orzeczenie piętnujące go hańbą jako potwarcę i adres do tronu dopraszający się bezwzględnego stawienia go przed sądem jako zdrajcę kraju ¹⁾.

Ministrowie przedstawili Wilhelmowi opinią wigowskiego zebrania. Jakkolwiek nie bez wstrętu, przyzwolił jednak by się z więźniem osobiście rozmówić. Wprowadzono Fenwicka do królewskiego gabinetu w Kensingtonie. Kilku wysokich dostojników państwa i kilku prawnych doradców korony obecnymi byli spotkaniu. „Sprawozdanie wasze, Sir Johnie, rzekł król, zupełnie mię nie zadowoliło. Zamiast powiedzieć mi co o spiskach przez siebie i przez swoich współników knowanych, o spiskach, których szczegóły najlepiej znane wam być muszą, wy mi bez oznaczenia źródła, daty i miejsca, spisujecie plotki o znakomitych panach i obywatelach, z którymi, jak sami przyznajecie, żadnych nie mieliście stosunków. Krótko mówiąc, całe zeznanie wasze na to obmyślanem się zdaje, aby osłonić tych, którzy przeciwko mnie działali, a w podejrzenie podać tych, którym słusznie zaufałem. Jeżeli jakiejbądź łaski odemnie się spodziewacie, to w tężże chwili, tu na miejscu zaraz powiedzcie mi prosto i bez ogródki wszystko, co wiecie sami z waszej własnej wiadomości.” Fenwick usprawiedliwiał się, że go niespodziewanie zaskoczono i o trochę czasu prosił. „Nie, panie, król mu na to, w jakimże celu dłuższego czasu wam trzeba? Istotnie trzeba go wam, jeżeli chcecie napisać drugi taki jak pierwszy foliał. Lecz ja żądam od was jedynie, byście mi szczerze wyznali, co sami czyniliście i czego sami byliście świadkiem naocznym. Tego rodzaju proste opowiedzenie możecie zrobić bez pióra i bez atramentu.” Fenwick stanowczo wtedy odmówił wszelkich objaśnień. „Niech i tak będzie, rzekł Wilhelm, nie chcę już więcej ani pana słuchać, ani o panu słyszeć” ²⁾. Fenwicka przeto napowrót do więzienia odprowadzono. W ciągu udzielonego sobie posłuchania okazał się on tak hardym i stanowczym, że zadziwił tych, którzy pierwój jego

¹⁾ Somers do Shrewsburyego, 31 paźdz. 1695. Wharton do Shrewsburyego tej samej daty.

²⁾ Somers do Shrewsburyego, 3 list. 1696. O niechęci króla do widzenia się z Fenwickiem wspomina Somers w liście z 15 października.

postępowanie widzieli. Od chwili swego uwięzienia ciągle się zdawał strwożonym i znękanym, teraz w ostatecznym przesileniu swego losu wyzywająco stawiał się monarsze, którego tak niedawno jeszcze o przebaczenie najpokorniej błagał. Nie wiele godzin upłynęło, a tajemnica się wyjaśniła. Przed samem właśnie zawezaniem do Kensingtonu od żony swojej odebrał wiadomość, że jego życiu niebezpieczeństwo grozić już przestało, że tylko jednego miał przeciw sobie świadka, i że ję i ję przyjaciołom udało się Goodmana przekupić ¹⁾.

Goodmanowi zostawiano tak wiele wolności, że później poniekaąd słuszne z tego powodu zarzuty rząd spotkały. Jego świadectwo było najważniejsze; jego nikczemność ogólnie znana. Usiłowania przedsięwzięte w celu przekupienia Portera, wyraźnie dowodziły, że jeśli pieniądze będą mogły życie Fenwicka ocalić, to pieniędzy nie poskąpią. Goodman nie był tak czynnym narzędziem jak Porter przy wysyłaniu Jakobitów na szubienicę i dlatego nie był też jak Porter, nierozzerwalnym węzłem ze sprawą Wilhelma połączony. Rodziny uwięzionych spiskowców zazwyczaj w kłopotach swoich używały do pomocy zręcznego bardzo i śmiałego awanturnika nazwiskiem O'Brien. Człowiek ten dobrze znał Goodmana. Obaj niegdyś w tój samėj szajce po gościńcach rozbijali. Zeszli się teraz P o d P s e m, w szynkowni bardzo uczęszczanej przez nic już nie mających do stracenia i w wojnie z prawem żyjących ludzi. O'Brienowi towarzyszył drugi jakiś, równie odważny Jakobita. Przed Goodmanem po prostu do wyboru stawili: albo się oddać i dostać później pięćset funtów dożywniej pensyi, albo mieć natychmiast gardło poderżnięte. Pół ze strachu a pół z chciwości, zgodził się na oddalenie. O'Brien nie był człowiekiem, coby jak Clancy zazartować z siebie pozwolił. Od chwili dobicia targu na krok już nie odstąpił Goodmana, póki z nim razem do Saint Germain nie przybył ²⁾.

Po południu tego samego dnia właśnie, gdy król Fenwicka w Kensingtonie wypytywał, zaczęła się rozchodzić pogłoska, że Goodman zniknął. Od wielu godzin nie pokazał się w swoim mieszkaniu, a nikt go też w jego zwykłych legowiskach nie widział. Obudziło się zrazu podejrzenie, że go Jakóbcici zamordowali. Podejrzenie to wzmocniła jeszcze dziwna okoliczność, bo wnet po zniknię-

¹⁾ Vernon do Shrewsburyego, 3 list. 1696.

²⁾ Szczegóły ucieczki Goodmana były sprawdzone w trzy lata później przez hrabiego Manchester, podczas gdy sprawował obowiązki ambasadora w Paryżu. Hrabia udzielił tych szczegółów Jerseyowi w liście z 25 wrze./5 paźdz. 1699.

cju Goodmana znaleziono głowę ludzką odciętą od reszty ciała i tak okropnie rozgnieconą, że w niej ani jednego już rysu nie można było rozpoznać. Tłum zawsze pod wpływem swoich wyobrażeń przekonany, iż nie ma na świecie takiej zbrodni, którejby się irlandzki papista nie mógł dopuścić i teraz gotów był uwierzyć, że nową ofiarę los Godfreya spotkał. Zarządzone poszukiwania wykryły jednak, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Goodman umyślnie i dobrowolnie się oddalił. Wydano ogłoszenie przyrzekające tysiąc funtów nagrody każdemu, coby zbiega ujął, lecz już było zapóźno ¹⁾).

Wypadek ten ponad wszelką miarę oburzenie wigów rozjątrzył. Żaden sąd przysięgłych nie mógł teraz Fenwicka uznać winnym zbrodni stanu. A więc Fenwick miał ocalić? A więc długie pasmo występków przeciw narodowi bezkarnie mu ujdzie dlatego tylko, że do nich nowy przydał występek, opłacając świadka, by świadectwo swoje usunął i od danej rękoi zemknął. Czyż to nie było jakich nadzwyczajnych sposobów, któremi sprawiedliwość osiągnąć mogła zbrodniarza, dlatego jedynie stojącego po za granicą zwykłego prawa, że się okazał gorszym od innych zbrodniarzy? Był taki sposób, sposób poparty licznemi przykładami, sposób używany zarówno przez papistów jak przez protestantów w zamieszkach XVI stulecia, zarówno przez okragłe głowy jak przez kawalerów w zamieszkach XVII wieku; sposób, którego żaden z przywódców torysowskiego stronnictwa nie mógł potępić, samego siebie nie potępiając; sposób, na który Fenwick nawet nie mógłby się bez zaparcia wszelkiego wstydu uskarżać, bo kilka lat temu najgorliwiej się starał, by go przeciw nieszczęśliwemu Monmouthowi użyto. Otóż tego sposobu postanowiło się chwycić najprzeważniejsze w państwie na obecną chwilę stronnictwo.

Dnia szóstego listopada, rano, skoro tylko gminy się zebrały, Russell wstał z miejsca i o głos prosił. Zadanie, które przyjął na siebie wymagało odwagi, w nienajlepszym, co prawda, gatunku, lecz Russellowi na żadnym gatunku odwagi nie zbywało. „Sir John Fenwick, mówił on, przesłał królowi pismo stawiające ciężkie zarzuty przeciw niektórym sługom JKMości. Na prośby oskarżonych sług swoich JKMość łaskawie zezwolił raczył, aby pismo to izbie przedstawione zostało.“ I tu pismo przedstawiono, a potem głośno je odczytano. Admirał wtedy z życiem i z godnością, któreby zacniejszemu

¹⁾ Gazeta Londyńska, 9 listop. 1696. Vernon do Shrewsburyego, 3 listop; Van Cleverskirke i L'Hermitage z téjże saméj daty.

człowiekowi przystały, o sprawiedliwość dla siebie i dla Shrewsburyego dopominać się zaczął. „Jeśli niewinnymi jesteśmy, wyjaśnijcie niewinność naszą; jeśli winnymi, ukarżcie tak, jakemy na to zasłużyli. Osobę moję na was i na kraj mój zdaję. Gotów jestem powstać lub upaść za wyrokiem waszym.“

Natychmiast rozkazano, żeby Fenwicka coprędzej przed kratki izby dostawić. Cutts z Cambridgeshire posługujący, odebrał zlecenie, żeby się w dostateczny oddział straży zaopatrzył i szczególniej, żeby prowadząc więźnia, pilnie i uważnie czuwał nad nim, by ten po drodze od Newgate do Westminsteru nie miał sposobności ani odebrać, ani udzielić komukolwiek czy to ustnego czy piśmiennego zawiadomienia. Izba do popołudnia zawiesiła następnie swe posiedzenie.

O piątęj, jak na owę porę dość już spóźnionej godzinie, łaskę znowu na stole złożono, świece pozapalano, a z izby i wszystkich przedsiionków starannie obce osoby usunięto. Fenwick czekał już silną otoczony strażą. Przywołanego marszałek zawezwał, aby szczere i zupełne uczynił wyznanie. Fenwick zmieszał się nieco, lecz próbował wykręcić. „Nic nie mogę powiedzieć bez zezwolenia królewskiego. Najaśniejszy pan obraziłby się, gdyby to, co sam tylko wiedzieć powinien, przed innemi się rozgłosiło.“ Powiedziano mu, że ta obawa jest bezzasadną. Król dobrze wie o tém, że wierne jego gminy mają prawo i obowiązek wglądania we wszystko, co się do bezpieczeństwa jego osoby i rządu odnosi. „Za kilka dni, rzekł więzień, mają mi proces wytoczyć. Nikt odemnie wymagać nie powinien, bym powiedział coś takiego, coby się w sądach na moję szkodę obróciło.“ „Niczego się pan lękać nie potrzebujesz, odparł marszałek, jeżeli tylko szczere i zupełne złożysz wyznanie. Nikt jeszcze nie miał powodu żałować tego, że prosto i otwarcie z gminami Anglii postępował.“ Fenwick prosił o zwłokę; brakło mu płynnej wymowy; słabą miał pamięć, koniecznie trochę czasu na przygotowanie się potrzebował. Usłyszał wówczas toż samo, co już słyszał kilka dni pierwej w gabinecie królewskim, że z przygotowaniem, czy bez przygotowania, zawsze jednak musi pamiętać główne zmowy, do których sam należał i nazwiska znaczniejszych swoich współników. Niech tylko sumiennie opowie to, co niepodobném mu było zapomnieć a izba wszelkie uwzględnienia dla niego mieć będzie i dłuższego mu czasu udzieli na przypomnienie sobie podrzędnych szczegółów. Trzy razy odprowadzano go od krated, trzy razy do krated wracano z nim znowu. Oświadczone mu uroczyście, że ma spo-

sobność zjednania sobie przychylności gmin angielskich, ale prawdopodobnie ma ją po raz ostatni. Fenwick wytrwał w swojej odmowie i napowrót go do Newgate posłano.

Przedstawiono wtedy wniosek uznający zeznania jego za kłamstwo gorszące. Coningsby upomniał się jeszcze o dodanie, że były wymysłem przeznaczonym do wzbudzenia wzajemnej podejrzliwości między królem a wiernymi poddanymi, w celu ukrycia rzeczywistych zdrajców. Kilku nieubłaganych i mniej karnych wigów, nie poprzestając w swęj nienawiści na usunięciu się Godolphina, wystąpiło z pewnemi wątpliwościami, czy istotnie całe zeznanie potępić się godzi; ale po krótkim sporze, w którym zwłaszcza Montague się odznaczył, wniosek przeprowadzono. Kilka głosów wołało „nie;“ lecz nikt na to nie zważał, i nikt nawet podziąłu izby nie zażądał.

Aż dotąd wszystko szło gładko, w kilka minut później okropna burza się zerwała. Wyrzeczono te straszliwe słowa, oskarżenie o zbrodnię stanu i wnet najgwałtowniejsze namiętności obu stronnictw wybuchły. Torysi nie spodziewali się niczego i wielu z nich już opuściło izbę. Ci, którzy pozostali, głośno zaczęli wykrzykiwać, że nigdy nie przystaną na takie pogwałcenie pierwszych zasad sprawiedliwości; lecz uniesienie wigów niemniej było gwałtowne, a ich szeregi pełniejsze. Wniosek żądający upoważnienia na zaskarżenie Sir Johna Fenwicka o zbrodnię stanu, późno w nocy przeszedł większością stu siedmdziesięciu dziewięciu głosów przeciw sześćdziesięciu jeden. Znać było mimo to, że dalsza walka długą i trudną będzie ¹⁾.

Bo też istotnie duch stronnicy rzadko kiedy czuł się tak silnie podnieconym. Z obu stron bez wątpienia wiele było szczeręj i zacień gorliwości, lecz z obu stron także badawcze oko byłoby mogło wyśledzić postrach lub chciwość starannie przystońięte pozorem sprawiedliwości i dobra ogółu. Zgubny ciepłik stronnicego ruchu przywołał też do życia jadowite płazy oddawna już w martwoię zapadłe; poodprawiane szpiegi, przekonane o fałszywe świadectwa nędzniki, odpadłe z pod chłosty, piętnowania i nożyc katowskich resztki. Nawet Fuller zaczął mieć nadzieję że znajdzie sobie łatwo-wiernych słuchaczy. Od czasu jak zeszedł z pod pręgięrza, świat

¹⁾ Opis zaszytych w tym dniu wypadków zacerpnąłem z Dyaryuszów gmin, z szacowanego dzieła pod tytułem „Postępowanie parlamentu przeciw Sir Johnowi Fenwick, Baronetowi z powodu oskarżenia o zdradę stanu 1696. Vernona list do Shrewsburyego 6 list. 1696. i Somersa do Shrewsburyego 7 list. Z obu tych listów widać, że przywódcom wigów z wielką trudnością przyszło uzyskać do swych stronników przebaczenie dla Godolphina.

zapomniał o nim. Teraz, bezczelnie napisał do marszałka izby, prosząc go, by mógł u krtek być przesłuchany i obiecując ważne względem Fenwicka i innych poczynić odkrycia. Dziewiątego listopada marszałek zawiadomił o tém izbę, a izba z bardzo właściwem oburzeniem nie pozwoliła nawet by jój ów list powszechnie znanego nikczemnika głośno odczytano.

Tegoż samego dnia wnioski oskarżenia, wygotowany przez prokuratora i instygatora generalnego, przedstawiony został i odczytany po raz pierwszy. Izba pełną była, rozprawy ostro się toczyły. Manley, poseł z Bossiney, jeden z tych niezachwianych torysów, którzy na poprzednich posiedzeniach aktu stowarzyszenia podpisywać się wzbranieli, zarzucał większości w słowach niekoniecznie umiarkowanych, że się pochlebia dworowi i zdradza przywileje ludu. Wyrazy te podniesiono, a chociaż próbował się z nich wytłumaczyć, odesłano go do Toweru. Seymour silnie przeciw wnioskowi powstając, przytoczył mowę Cezara, który w senacie rzymskim opierał się wnioskowi wskazującemu na śmierć współników Katyliny z pominięciem form prawem przepisanych. Wig jakiś zrobił wtedy uszczypliwą uwagę, że szanowny baronet zapomniał chyba, jak ciężko sam Cezar właśnie był podejrzany o należenie do spisku Katyliny ¹⁾. Po pierwszym odczytaniu wniosku, stu dziewięćdziesięciu sześciu członków za nim, a stu czterech przeciw niemu głosowało. Odpis jego posłano Fenwickowi, żeby mógł się lepiej do obrony przygotować. Fenwick prosił, by doradzcom jego wolno było w jego imieniu przemawiać. Prośbie téj zadość uczyniono i dzień trzynasty listopada na przesłuchanie wyznaczony został.

Nigdy za pamięci najstarszych członków izby nie było tak wielkiego ścisku i ruchu koło Westminsteru, jak w dzień ów trzynasty z rana. Z trudnością dało się trochę wolniejszą drogę do wejścia utrzymać. Po za drzwi izby wszystkim do gmin nienależącym, z wyjątkiem parów, przystęp był wzbroniony. Parowie nacisnęli się tak tłumnie, że ich obecność widoczny wpływ na obrady wywarła. Seymour nawet, który niegdyś sam marszałkował a więc tém baczniejszym o godność izby powinien był się okazać, do tego stopnia się zapomniał, że raz powiedział: „Mylordowie.“ Tymczasem Fenwick uroczyście przez szeryfów oddany heroldowi laski marszałko-

¹⁾ Dyaryusze gmin, 9 list. 1696. Vernon do Shrewsburyego 10 list. Wydawca Politycznych procesów omylił się, mniemając, że przytoczenie z mowy Cezara nastąpiło w czasie rozpraw dnia 13 list.

wskiej stanął u kratak w towarzystwie dwóch prawników zwykle przez jakobickich przestępców używanych: Sir Tomasza Powis i Sir Bartłomieja Shower. Rada z woli izby zamianowana wystąpiła w obronie wniosku.

Badanie świadków i przymawiania się adwokatów trzy dni czasu zajęły. Przywołano też i wypytano Portera. Jeśli nie prawnym dowodem, to zaiste moralnym dowodem, który w zwyczajnym życiu postępkami ludzkimi kieruje, udowodnionem zostało, że nieobecność Goodmana przypisywać należało podstępom ukartowanym i wykonanym przez przyjaciół Fenwicka, za jego wiedzą i zezwoleniem. Po dość gorącym sporze izba uznała, że wszystko, coby Goodman mógł być dowieść, gdyby był obecnym, uważać się będzie jako dowód posiłkowy. Złożono izbie zeznanie, które sam Goodman zaprzysiągł i własnoręcznie podpisał. Z wielkiego sądu przysięgłych, tego właśnie, co pierwszy wniosek przeciw Sir Johnowi podał, kilku członków zawiadomiło izbę o szczegółach, pod przysięgą także, przez Goodmana im udzielonych; świadectwo zaś tych członków poparli znów inni mniejszego sądu członkowie, którzy także jakiegoś spiskowego na śmierć osądzili. Nikt żadnego świadectwa na korzyść więźnia nie podał. Gdy wysłuchano rzeczników za nim i rzeczników przeciw niemu mówiących, odesłano go do jego celi ¹⁾. Wtenczas dopiero prawdziwa rozpoczęła się walka, walka długa i namiętna. Izba dzień po dzień, od świtu do północy zasiadała na ławach. Raz się zdarzyło, że marszałek przez piętnaście godzin z rzędu krzesła swego nie opuszczał. Obcym wolny przystęp otwarto. Zrozumiała to izba, że kiedy dobrowolnie wzięta na siebie obowiązki trybunału sprawiedliwości, powinna jak trybunał sprawiedliwości przy otwartych drzwiach obradować ²⁾. Tym sposobem treść obrad została nam przechowaną w sprawozdaniu bardzo szczerpłém, jeśli je ze sprawozdaniami terażniejszymi porównamy, ale jak na owe czasy niezwykle obszerném. Każdy z trochę więcej znanych członków izby brał udział w rozprawach. Przeciw wnioskowi występował Finch, z tém płynnym i dźwięcznym krasomówstwem swoim, które mu przezwisko „srebrnoustego“ zjednało; Howe z ostrą zaciętością swego dowcipu i wrodzonego usposobienia, Seymour z cechującą go energią i Harley

¹⁾ Dyaryusze gmin 13, 16, 17 list: Prawne postępowanie przeciw Sir Johnowi Fenwick.

²⁾ List do przyjaciela z usprawiedliwieniem prawnego postępowania przeciw Sir Johnowi Fenwickowi, 1697.

z właściwą sobie uroczystością. Po drugiej stronie broniąc wniosku, Montague rozwinął wszystkie zdolności najwprawniejszego w rozumowaniu szermierza i gorliwie popierany był przez Littletona. Prócz tego w szeregach nieprzyjaznych sobie stronnictw odznaczyli się między najpierwszemi dwaj znakomici prawnicy: Szymon Harcourt i Wilhelm Cowper. Obaj z dobrej szlachty pochodzili, obaj zwracali uwagę piękną postawą swoją i wdzięku pełnym ułożeniem, obaj zasłynęli świetną wymową, obaj kochali się w nauce i w towarzystwie ludzi naukowych; dodać jeszcze trzeba, że w dniach pierwszej młodości obaj szalenie byli rozrzutni i na same przyjemności życia wylani. Rozrzutność przywiodła ich do ubóstwa, ubóstwo zrobiło ich pracowitemi i chociaż byli według skali, na jaką wiek się mierzy w palestrze, bardzo młodemi jeszcze, bo Harcourt liczył lat trzydzięści sześć, a Cowper trzydzięści dwa tylko, mieli już najrozleglejszą ze wszystkich obrońców praktykę. Obu też przeznaczonem było, wznosić się coraz wyżej, dzierżyć w swym ręku kanclerskie pieczęci i założyć dwa nowe patrycuszów domy. Na polu spraw krajowych wszelkie podobieństwo znikało i byli wręcz sobie przeciwni. Harcourt ze wstrętem widział rewolucyą, nie chciał zasiadać w konwencyi, z trudnością sumienie swoje nakłonił do złożenia przysięgi, a późno i niechętnie akt stowarzyszenia podpisał. Cowper zbrojno wystąpił na obronę księcia Oranii i wolnego parlamentu, w krótkiej zaś a hałaśliwej wyprawie, która ucieczkę Jakóba poprzedziła, dowiódł, że ma rozum i odwagę. Od czasu jak Somers na wełnianym worku zasiadł, sadowi urzędnicy korony wcale świetnej roli w izbie niższej, ani też co prawda nigdzie pono nie odgrywali. Cowper prostował nieraz popełnione przez nich błędy. Jego zręczność tylko w procesie Parkynsa uratowała werdykt, na chwilę przez niebaczną generalnego prokuratora w wielką wątpliwość podany. Przy ogólnych z 1695 roku wyborach, postem w Hertford wybrany, skoro tylko zajął w izbie swe miejsce, wnet do najznakomitszych mówców parlamentu policzony został. Chesterfield w wiele lat później, pisząc do syna jeden ze sławnych swoich listów, przedstawił Cowpera jako biegłego krasomówcę, który za każdym odezwaniem się liczne zyskiwał poklaski, lecz nader słabo rozumował i wpływ na wielkie zgromadzenia wywierany, zawdzięczał głównie czarodziejskiej sile swego stylu, głosu i ruchów. Nie można wątpić nawet, że Chesterfield miał wszelkie umysłowe wykształcenie po temu, by dokładnie o rzeczach podobnych sądzić; pamiętać atoli trzeba, iż głównym celem jego

listów jest wyniesienie dobrego smaku i grzecznej układności ponad inne, rzeczywiście daleko wyższe zalety. Ciągłe przeto z umyślnym wyrachowaniem stara się dowodzić, że najznakomitsi jego wieku ludzie, wziętość swoją byli winni, nie gruntownym wiadomościom lub poważnej pracy, ale powierzchownej zasłudze miłego wysłowienia i przyjemnej układności. Marlborougha nawet przytaczał on jako człowieka z bardzo miernemi zdolnościami, który jedynie nadzwyczaj pięknym ułożeniem i piękną wymową swoją z cienia ubóstwa się wydobył, a potem szczytu sławy i potęgi dosięgnął. Bez zarozumiałości wszelako można zaręczyć, że Chesterfield dla obudwóch był niesprawiedliwy, dla Marlborougha i dla Cowpera. Wódz, który ocalił cesarstwo i zdobył Niderlandy, musiał być pewnie czemś więcej, niż pięknym salonowcem, a sędzia, który przez lat dziewięć sądom kanclerskim przewodniczył z ogólnym wszystkich stronnictw zadowoleniem, musiał być pewnie czemś więcej niż biegłym deklamatorem.

Ktokolwiek zechce uważnie i bezstronnie zastanowić się nad sprawozdaniem z toczących się podówczas sporów, ten musi przyznać, że w wielu szczegółach, które długo i z wielkim ożywieniem roztrząsano, wigowie stanowczą mieli wyższość co do rozumowych dowodów, ale za to w głównej kwestyi torysi po stronie słuszności stanęli.

Prawdą przecież było, że dowiedziono Fenwickowi zbrodni stanu na mocy takiej oczywistości, jaka śladu zwątpienia nawet w umyśle zdrowego i rozsądnego człowieka zostawić nie mogła, jaka byłaby zupełnie wystarczającą do potępienia winowajcy według najściślejszych przepisów prawnych, gdyby nowy popełniając występki, nie uchylił się z pod wymiaru sprawiedliwości zwyczajnych trybunałów. Prawdą było, że w tej chwili właśnie, gdy wyrażał skruczę pokorną i o przebaczenie błagał, zbrodnię tylko do pierwój popełnionych zbrodni przydawał, bo pozornie najszczersze czyniąc zeznania, z przebiegłą chytrąścią właśnie ukrył to wszystko, co rząd wiedzieć potrzebował, ogłosił zaś to wszystko, co rząd chciał w milczeniu zagrzebać. Bardzo źle się stało, że go zwyczajna kara dosięgnąć nie mogła; dosięgnąć mógł go tylko osobny wniosek karny. Otóż nikt zapewne nie przeczyłby ani temu, że już wiele podobnych wniosków pierwój przechodziło, ani temu, że nigdy nie przeszedł z nich żaden w sprawie, w którejby zbrodnia dostateczniej była wyświecona po łagodniejszym i względniejszym przesłuchaniu.

Zdaje się, że wigowie tych wszystkich założeń przeciwnikom swoim dowiedli. Stanowczą też mieli przewagę w rozprawach nad

przepisem domagającym się dwóch świadków przy procesach o zbrodnię stanu. Rzeczywiście, jest to przepis zupełnie z rozumem niezgodny. Trudno pojąć, czemu świadectwo, które byłoby wystarczającym dowodem, gdyby poddany strzelił do współpoddanego, nie ma być wystarczającym dowodem, jeśli poddany strzeli do swego monarchy. W żaden sposób nie godzi się kłaść tego za ogólną zasadę, iż zeznanie dwóch świadków silniej przekonywa umysł niż zeznanie jednego świadka. Zdarzenie opowiedziane przez jednego świadka może być samo w sobie prawdopodobnym, zdarzenie opowiedziane przez dwóch świadków może być cudacznym. Zdarzeniu opowiedzianemu przez jednego świadka może nikt nie zaprzeczyć; zdarzeniu opowiedzianemu przez dwóch świadków mogą czterej świadkowie zaprzeczyć. Zdarzenie opowiedziane przez jednego świadka może być poparte mnóstwem innych okoliczności. Zdarzenie opowiedziane przez dwóch świadków może mieć niejedną okoliczność przeciw sobie. Jednym świadkiem może być Tillotson lub Ken; dwoma świadkami mogą być Oates i Bedloe.

Przywódcy stronnictwa torysów gwałtownie jednak za tem obstawali, że prawo, które wymaga dwóch świadków, było prawem powszechnie i wiekuiście obowiązującym, częścią jako prawo natury, częścią jako prawo Boga. Seymour przytaczał czwarte księgi liczbowe Pentateuchu i księgi Deutoronomium w dowód, że człowiek żaden nie powinien być śmiercią karany na słowo jednego tylko świadka. „Kaifasz i jego sanhedryn, wołał Harley, aż nadto byli gotowi pogwałcić sprawiedliwość w imie ogólnego dobra. Mówili oni między sobą — a my tutaj słyszeliśmy rzeczy podobne — „Musimy zabić tego człowieka, w rzeczonym razie przyjdą Rzymianie i wezmą nam to miejsce nasze i lud.“ Jednakże Kaifasz nawet i jego sanhedryn, popełniając najszkaradniejsze prawne morderstwo nie śmieli na bok usunąć świętej ustawy, która koniecznie dwóch świadków żądała.“ „Nawet Jezebel, rzekł inny mówca, nie ważyła się Nabotowi jego winnicy odebrać, póki nie zjednała sobie dwóch synów Beliala, którzy na jej stronę fałszywie przysięgli.“ „Gdyby świadectwo jednego choćby poważanego wśród starszych ludu człowieka mogło być dostatecznym, coży się było stało z cnotliwą Zuzanną?“ Ostatni ten przykład wywołał głośną protestacyę z szeregow dolno-kościelnych „Apokryf! Apokryf!“ krzyknęli kilkakrotnie ¹⁾.

¹⁾ O tym szczególe wspomina L'Hermitage.

Zapewne te wszystkie rozumowania nie byłyby w danym razie żadnego zrobiły wrażenia na ludziach, co się niemi obecnie posługiwać raczyli; Montague łatwe téż i zupełne odniósł nad niemi zwycięstwo. „Wiekuiście prawo! gdzie było to wiekuiście prawo przed panowaniem Edwarda VI? Gdzież jest teraz nawet? Jest w statutach ściągających się wyłącznie do jednej, bardzo ograniczonej klasy przestępstw. Jeżeli owe teksty przytaczane z Pentateucha i owe przykłady z sądownictwa sanhedrynu rzeczywiście czego dowodzą, to przedewszystkiém dowodzą, że całe kryminalne prawodawstwo królestwa jest zbiorem niesprawiedliwości i bezbożnych ustaw. Jeden świadek wystarcza do potępienia mordercy, złodzieja, rabusia, napaśnika z publicznych gościńców, podpalacza i gwałciela. Co więcej, są i pewne zbrodnie stanu, w których prawo na jednym świadku poprzestaje. Jeden świadek może wysłać do Tyburnu całą gromadę obrzynaczy i fałszerzy. Czyliż przeto jesteście gotowi powiedzieć, że całe prawo nasze o świadectwach, prawo, według którego przez długie wieki sądzono u nas wszystkie przeciw życiu i własności wykroczenia, jest błędne, wadliwe i że zmienioném być musi? Kiedy się cofacie przed wyrzeczeniem słów podobnych, to powinniście téż uznać, że nie domagamy się od was zawieszenia jakiegoś przykazania Bożego, które wszystkich, zawsze i wszędzie obowiązuje, ale domagamy się po prostu zawieszenia jednego w procedurze angielskiej przepisu, który się ledwie do dwóch lub trzech zbrodni stosuje, który od stu pięćdziesięciu lat nie był w zupełnej mocy swojej zachowywany, który całą przewagę swoją z uchwały parlamentu czerpie, a więc tém samém przez inną uchwałę zniesionym lub zawieszonym być może, bez obrazy Boga i ludzi.“

Nie tak łatwą była odpowiedź, gdy naczelnicy oporu zaczęli przedstawiać niebezpieczeństwo zniesienia wszelkiej linii granicznej między obowiązkami prawodawcy a sędziego. „Człowiek ten, mówiono, jest może złym Anglikiem, niemniej wszelako sprawa jego może być sprawą wszystkich dobrych Anglików. Nie dalej jak w przeszłym roku zagłosowaliśmy uchwałę ulepszającą procedurę sądów naszych zwyczajnych w sprawach o zbrodnię stanu. Zagłosowaliśmy uchwałę dlatego, bośmy uznali, że w takich sądach życie zawadzające rządowi poddanego nie było wtedy dostatecznie zabezpieczone. A jednak życie zawadzającego rządowi poddanego było wtedy nierównie dostateczniej zabezpieczoném, niż zabezpieczoném będzie, jeżeli izba ta weźmie na siebie najwyższe kryminalne sądownictwo w procesach politycznych.“ Nieraz już gorąco zachwalano stary narodowy

zwyczaj sądzenia zbrodni stanu sądem z dwunastu zacnych i sumiennych ludzi złożonym. Bez wątpienia uderzające są tego zwyczaju korzyści w procesach politycznych. Więźniowi wolno odrzucić ilu zechce przysięgłych za oznaczeniem powodu, a dość znaczną ich liczbę bez oznaczenia powodu. Od chwili, w której tych dwunastu swoją krótkotrwałą władzę obejmie, aż do chwili, w której ją złożą, wszyscy są oni z resztą społeczeństwa rozdzieleni. Żeby ich prośbą lub przekupstwem jaki wysłaniec rządu nie zniewolił, żadnej ostrożności nie zaniedbano. Każdy z nich musi wysłuchać każdego słowa zeznań i każdego słowa obustronnych dowodów. Rzecz całą potem streszcza sędzia, który dobrze wie o tém, że jeśli się stronności dopuści, może być za nią do odpowiedzialności przed wielkie narodowe śledztwo pociągnięty. Procesowi Fenwicka u krtek izby gmin roztrząsanemu wszystkich właśnie rękojmi tych brakowało. Obowiązki sędziów i przysięgłych pełniło kilkuset obywateli, z których każdy pierwój nawet, nim sprawa wniesioną została, już sobie o niej nawpół gotowe wyrobił zdanie. Tych kilkuset obywateli nie krępowała żadna groza odpowiedzialności, bo któż miał karać parlament? Nie byli tak wybieralnemi jak przysięgli, bo obwiniony nie mógł z ich grona wyłączyć swoich osobistych i politycznych nieprzyjaciół. Samowładni panowie jego losu, przychodzili i wychodzili, kiedy im się podobało. Raz postyszeli urywek tego, co przeciw niemu się mówiło, drugi raz urywek tego, co się mówiło w jego obronie. Przez cały czas wyrabiania się wniosku wystawieni byli na wszelkie rodzaje wpływów zewnętrznych. Jednemu członkowi wyborcy jego odjęciem pełnomocnictwa zagrozili. Drugi mógł dla brata swego od Russella fregatę otrzymać. Głos trzeciego zjednała prawdopodobnie wielka serdeczność i burgundzkie wino Whartona. Przy rozprawach często bardzo w grę wchodzi przebiegłość, budzą się namietności, nieznane dobrze urządzonym trybunałom, lecz od których wielkie, na stronictwa podzielone zgromadzenia ludowe nigdy nie były i nie będą wolne. Piękne okresy jednego krasomówcy wywoływały głośno powtarzane: „Słuchajcie! słuchajcie!“ Inny zagłuszony ogólnym kaszlem i suwaniem nóg po podłodze na miejsce wracać musiał; a jeszcze inny umyślnie mowę swoją rozwlekał, żeby jego przyjaciele, którzy się na kolacją oddalili, mieli czas przed głosowaniem powrócić ¹⁾). Jeżeli z życiem najniegodniejszego człowieka w ten sposób sobie igrano, czyż życie najnotliwszego było bezpieczne?

¹⁾ L'Hermitage nas powiadamia, że takie rzeczy zdarzały się właśnie w czasie tych rozpraw.

Przeciwnicy wniosku nie śmieli temu zaprzeczyć, że bezpieczeństwo publiczne silnie zagrożone usprawiedliwiało uchwałę karną w sprawie zbrodni stanu. Przyznawali, że zasada musi w obec przemożnej konieczności ustąpić; ale czyż ten wypadek był właśnie ową koniecznością? Gdyby nawet dla łatwiejszego rozumowania przypuściło się, że Strafforda i Monmoutha słusznie osobną uchwałą karną osiągnięto, to czyż Fenwick był jako Strafford wielkim ministrem, co przez długi czas północną częścią Anglii za Trentem i całą Irlandyą, z władzą nieograniczoną rządził, wysoko stał w łaskach u króla, a zdolnością, wymową i odwagą nawet w chwili swego upadku postrach jeszcze wzbudzał? Lub czyż Fenwick był jako Monmouth pretendentem do korony, bożyszczem pospólstwa? Zbiegał się pod jego znaki najdorodniejsza z trzech hrabstw młodzież? Nie, był to prosty, podrzędny spiskowiec. Niegdyś wprawdzie miał dobre miejsca, ale je oddawna już utracił. Posiadał wielki majątek, ale go roztrwonił. Wyższych zdolności i ogólniejszego przez swój charakter wpływu nigdy nie miał. Małżeństwo połączyło go ze znakomitą rodziną, lecz ta rodzina nie dzieliła jego politycznych przesądów. Jakież więc miał znaczenie sam przez się? Znaczenia mu najnieroztropniej dodali jego prześladowcy, którzy, chcąc go zgubić, znieśli wszelkie zapory strzegące życia Anglików. Gdyby go nawet i uwolniono, cóżby mógł zrobić teraz? Włóczyłby się po jakobickich kawiarniach, rozgniewał pomarańcze, pił za zdrowie króla Jakóba i księcia Wallii. Jeżeli rząd wszelako, rząd mający za sobą lordów i gminy, flotę i wojsko, sto sześćdziesiąt tysięcy milicyi i półmiliona podpisanych na akcyje stowarzyszenia ludzi, rzeczywiście jeszcze się lęka tego biednego zubożałego baroneta, to może mu odjąć dobrodziejstwo Habeas Corpus. Niech go zamkną między czterema ścianami, niech trzymają, dopóki tylko jego szkodliwość możebną zdawać się będzie, lecz kóżby śmiał dowodzić, że taki Fenwick jest groźnym dla państwa nieprzyjacielem i że państwo wtedy jedynie ocalone będzie, gdy Fenwick zstąpi do grobu.

Uznawano to, że zdarzały się pierwój przykłady podobnego wniosku i wniosków daleko więcej jeszcze na zarzuty zasługujących; mówiono jednak, że ktokolwiekby się w dziejach kraju naszego rozpatrzył, ten pewnie wszystkie przykłady raczej za ostrzeżenia, niż za wzory uważać byłby skłonny. Bardzo często się to trafiało, że uchwała karna przeciw zbrodniarzowi stanu w przystępie służalstwa lub zawziętości wydana, gdy się okoliczności zmieniły, lub gdy namięt-

ność ochłodziła, bywał potem odwoływany i uroczyście jako niesprawiedliwość potępiony. Tak to za dawnych czasów uchwałę przeciw Rogerowi Mortimer w uniesieniu słusznego nawet oburzenia uchwalwszy, później, gdy spokojniejsza chwila nastąpiła, zwalono na tej zasadzie, że chociaż winny, Mortimer nie miał jednak przy bronieniu swego życia należnej sobie swobody. Tak to już za pamięci obecnie żyjącego pokolenia, unieważniono wyrok przeciw Straffordowi ogłoszony. A wartoby, dodawano jeszcze i nad tem się zastanowić, że — czy to zwyczajną siłą wzajemnego oddziaływania przyczyny i skutku, czy nadzwyczajnem zrzędzeniem sprawiedliwości Bożej, zawsze niemal ci, którzy najgorliwiej wnioski karne popierali, jedni po drugich także przez wnioski karne ginęli. Nikt może dla wytępienia swych przeciwników niesumienniej władzy prawodawczej nie nadużywał od Tomasza Cromwella, niesumiennem też władzy prawodawczej nadużyciem Tomasza Cromwella zgładzono. Jeżeli i ten nieszczęśliwy, którego los właśnie na niepewnej szali się chwije, sam niegdyś uczestniczył w przeprowadzeniu środków, dziś przeciw niemu się zwracających, czyliż ta okoliczność nie powinna bardzo poważnych myśli nam nasuwać? Kto wie? Może ludziom, którzy szydęczo przypominali Fenwickowi, że głosował za wnioskiem potępiającym Monmoutha, w straszliwej jakiejś i czarnej godzinie szydęczo także przypomną, że głosowali za wnioskiem potępiającym Fenwicka. „Niech te mnogie a wymowne przykłady zmiennej losów kolei uczą nas, jako w szczęściu umiarkować się mamy. Kiedyśmy widzieli tego człowieka ulubieńcem na dworze Whitehallu, generałem pod Hounslow, otoczonym całą świetnością wojskowego przepychu, nie pomyśleliśmy wtedy, że dożyjemy chwili, w której ten sam człowiek przed kratkami naszemi stanie i wyroku swego z ust naszych oczekiwać będzie. Jakże tu ręczyć teraz, że nigdy nie przyjdzie na czas dzień podobny, że nigdy w gorzkości dusz naszych wzywać nie będziemy opieki tych praw łagodnych, z którymi dzisiaj tak lekko-myślnie się obchodzimy. Nie daj Boże, abyśmy znowu tyranom podlegać mieli, lecz przedewszystkiem nie daj Boże, aby tyrani nasi, usprawiedliwiając najgorszy swój ucisk, mogli się kiedy na dany przez nas przykład powoływać.“

Uwagi te z ręcznie bardzo rozwijane na wielu umiarkowanych wigach silnie zrobiły wrażenie. Montague wszelkich starań dołożył musiał, by znowu zgromadzić rozpierzchłych swoich stronników. Została nam jeszcze w grubych zarysach przechowana jego mowa,

której końcowy ustęp najmocniejsze zapewne zrobił wrażenie. „Panowie nas przestrzegają — takie, lub przynajmniej prawie takie były jego słowa, — przestrzegają, abyśmy królowi Jakóbowi nie dostarczali przykładu, na który, jeżeli wróci kiedykolwiek, mógłby się przeciw nam powołać. Czyż rzeczywiście mają to przekonanie, że gdyby dzień ów nieszczęsny przyszedł, prawo nasze słuszne i potrzebne za wzórby mu służyło? Nie, Sir, wzorem mu będzie nie nasz wniosek oskarżenia, ale jego własny; nie nasz wniosek, co w moc jasnych dowodów po najswobodniejszej obronie jedną winną głowę na zasłużoną karę skazuje, ale jego własny wniosek, co bez obrony, bez badania, bez oskarżenia skazał blisko trzy tysiące osób: mężczyzn na szubienicę, kobiety pod pręgierz — a skazał za tę jedyną zbrodnię, że w ich żyłach angielska krew płynęła i że protestancką wiarę wyznawali. To jest przykład, który sam dał i za którym pójdzie. Otóż dlatego, żeby za nim nigdy pójść nie mógł, żeby groza słusznej a niechybnej kary powstrzymała zdrajców ojczyzny, którzy chcą go widzieć tak rządzącym wśród Londynu jak w Dublinie rządził — ja głos mój za tym wnioskiem daję.”

Pomimo całej wymowy i całego wpływu ministrów, w miarę przeciągania się narad, większość coraz silniejszą się stawała. Kwestyą zezwolenia na przedstawienie wniosku przeprowadzono większośćią jak trzy do jednego. W rzeczy przekazania wniosku komitetowi było sto ośmdziesiąt sześć za, a sto dwadzieścia ośm przeciw. W sprawie, czy wniosek ma przejść, było sto ośmdziesiąt dziewięć twierdzących, a sto pięćdziesiąt sześć przeczących głosów.

Dnia dwudziestego szóstego listopada wniosek do izby lordów przesłano. Lordowie na odebranie go zrobili pewne przygotowania. Zawezwano wszystkich nieobecnych parów, żeby wrócili do miasta: każdy par nieposłuszny wezwaniu, a nie mogący dostatecznym powodem nieposuszeństwa swego usprawiedliwić, miał być pod straż przez czarną laskę wzięty. W dniu przeznaczonym na pierwsze odczytanie tłok na ławach był tak wielki, jak go nigdy pierwój nie widywano. Ogólna liczba świeckich lordów, z wyjątkiem małoletnich, katolików i tych co nie chcieli złożyć przysięgi, dochodziła podówczas blisko stu czterdziestu. Z téj liczby stu pięciu miejsca swoje zajęło. Niejeden myślał sobie, że biskupom należało pozwolić, jeśli nie zalecić nawet, by się oddalili; tém bardziej, że według starego kanonu, sługom ołtarzy Pańskich wzbraniano wszelkiego uczestnictwa w wyrokach na śmierć skazujących. Gdy sądzą jakiego para

o zbrodnię stanu, prałaci zawsze się usuwają, zdając na świeckich ludzi surowy obowiązek uniewinienia lub potępienia przestępcy. Jeżeli zaś jest tak niewłaściwem, by kapłan na śmierć skazywał bliźnich swoich jako sędzia, to jeszcze niewłaściwszemu być musiało, aby ich skazywał jako prawodawca. W ostatnim jako i w pierwszym razie spada na niego ta plama krwi przelanej, którą się kościół tak brzydzi, a prócz tego zaprzeczyć niepodobna, że przeciw krwi przelanej na mocy umyślnie wydanego edyktu ważniejsze są zarzuty, niż przeciw krwi przelanej w zwyczajnym biegu prawa. Gdy obradowano nad wnioskiem mającym życie odjąć Straffordowi, wszyscy stanu duchownego parowie wyszli. Teraz jednak Cranmer, który głosował za kilkoma najhaniebniejszymi wnioskami o zbrodniach stanu, godniejszym zdał się być naśladowania a stawił się także liczny zastęp białych lnianych rękawów. Bardzo słusznie zastrzeżono, że w tym wypadku uchyla się wolność głosowania przez zastępców, że przy początku i na końcu każdego posiedzenia lista imienna wszystkich członków odczytywaną będzie, że wreszcie każdy członek, który na imię swoje się nie stawi, wieżę za to odsiedzieć będzie musiał ¹⁾.

Tymczasem niespokojny mózg Monmoutha osobliwzemi zamiarami nabrzmiewał. Monmouth osiągnął już wieku, w którym młodość nie może dłużej służyć za wymówkę popełnionym błędom; był jednak więcej rozhuwany, więcej rozdziwaczony niż kiedykolwiek. W jego umysłowem, równie jak moralnem usposobieniu pełno było tych pięknych zalet, któreby można zbytkowemi nazwać, ale był brak najopłakańszy tych gruntownych przymiotów, które do pierwszych potrzeb życia należą. Miał świetny dowcip i rzutką pomysłowość, bez zdrowego rozsądku; miał rycerską szlachetność i wrażliwą tkliwość, bez prostej uczciwości. Zdolnym był wznieść się do roli Czarnego Księcia i zniżyć się do roli Fullera. Zawód swój polityczny splamił kilku istotnie hańbiącymi czynami, ale żadnego z nich nie popełnił pod wpływem tych pobudek, jakim się zwykło hańbiące czyny przypisywać. Nie wiele dbał o władzę, mniej jeszcze o pieniądze. Jeśli czasem zniżył się aż do podłości, gdyż łagodniejszy wyraz prawdziwości nie sprostał, czynił to jedynie dlatego, żeby sam się ubawił, a innych wprawił w zdumienie. Czy to w cywilnych, czy w wojskowych sprawach, lubił nadewszystko zasadzki, niespodzianki, nocne napady. Teraz wyobraził sobie, że ma pod ręką peł-

¹⁾ Zob. Dyaryusze lordów 14, 30 listop./1 grud. 1696.

nę chwały sposobność, że wielkie może zrobić wrażenie, wielki wywołać przewrót. Pokusa była zbyt silną dla tak niespokojnego ducha.

Wiedział lub przynajmniej bardzo silnie podejrywał, że wszystko co Fenwick ze słyszenia opowiedział i co król, lordowie, gminy, wigowie i torysowie jednozgodnie za potwarz uważać chcieli, było w głównej swojej treści prawdą. Czyż więc nie byłoby możliwem dowieść, że jest prawdą? Pokrzyżować roztrofną dyplomacją Wilhelma, znieślawić kilku najznakomitszych z obu stronnictw ludzi i cały świat polityczny w nieprzenikniony zamęt pogrążyć?

Niczego jednak nie można było zrobić bez pomocy więźnia, a z więźniem znowu nie było można wprost się porozumiewać. Koniecznie wypadało odwołać się do pośrednictwa więcej niż jednej kobiety. Księżna Norfolk, Mordaunt z domu, była rodzono cioteczną siostrą Monmoutha. Wszyscy wiedzieli o jej miłostkach i na kilka lat przedtém mąż jej usiłował skłonić współbraci swoich parów do wydania wniosku rozwiązującego jego małżeństwo. Próba się nie powiodła, a to głównie w skutek gorliwości, z jaką Monmouth walczył za sprawą swojej krewnej. Lady choć rozłączona z mężem, żyła na stopie odpowiedniej swemu stanowisku i zachowała stosunki z wielu modnego świata paniami, a między innymi z Lady Maryą Fenwick i z powinowatą Lady Maryi, Elżbietą Lawson. Na ręce księżny Monmouth przesłał więźniowi kilka kartek, w których bardzo zręcznie przedstawione pomysły swoje nasuwał. „Niechaj Sir John — taka ich treść była — śmiało przy tém obstaie, że prawdę powiedział, że oskarżył na mocy posłuchów tylko, lecz wcale nie zwyczajnych posłuchów; że wiadomości swoje czerpał z bardzo wysoko położonych źródeł i niech na dowód tego wskaże jaki sposób, przez który wiarogodność jego łatwoby dowiedzioną być mogła. Niech prosi, żeby hrabiowie Portland i Romney, zaszczytzeni, jak to jest powszechnie wiadomém, zupełną ufnością królewską, na wezwanie lordów stanowczo odpowiedzieć musieli, czy nie wiedzą szczegółów zgodnych z temi, które on podał. Niech prosi, żeby i do króla przysłano adres upraszający, aby raczył złożyć przed parlamentem dowody, które spowodowały nagłą niełaskę lorda Marlborough i wszystkie listy, które przejęto w zamienną między Saint Germain a lordem Godolphinem korespondencyi. „Jeżeli, mówił Monmouth do swoich pośredniczek, Sir John rady mojej nie przyjmie, to chyba zły urok na niego ciśnięto, chyba zmysły postradał. Jeżeli tak zrobi, jak ja mówię, cześć jego i życie bezpieczne; a nie zrobi, to już czło-

wiek zgubiony.“ I tutaj dziwny ów wichrzyciel właściwym sobie wyuzdanym językiem zaczął wymyślać na Wilhelma za to, co rzeczywiście najlepsze prawo do sławy mu dawało. „Jest to najniegodziwszy z ludzi. Nikczemnie sobie postąpił. Udaje, że nie wierzy tym zarzutom przeciw Shrewsburyemu, Russlowi, Marlboroughowi i Godolphinowi: wie on jednak — i swoje słowa Monmouth najstraszliwszem zaklęciem poparł — wie, że każdy wyraz tego oskarżenia jest prawdziwy.“

Lady Marya doręczyła swemu mężowi kartki ręką Monmoutha skreślone. Gdyby Fenwick był poszedł za wskazaniami w nich radami, bez wątpienia doradzca przynajmniej byłby cel swój osiągnął. Król gorzkiego doznałby upokorzenia, ogólny popłoch padłby na ludzi wszelkich stronnictw, nawet niezachwiana pogoda Marlborougha ciężką przeszłaby próbę, a Shrewsbury byłby się pewnie zastrzelił. Czy jednak Fenwick zyskałby co na tém? Za to wcale ręczyć nie można. Takie też było i jego zdanie. Wiedział, że go namawiają do bardzo niebezpiecznego kroku. Domyślił się, że nie dlatego namawiają, by mu życie ocalić, lecz dlatego, by innym je zakłócić. Postanowił sobie, że ślepém narzędziem Monmoutha nie będzie.

Dnia pierwszego grudnia pierwsze odczytanie wniosku bez głosowania przeszło. Zaraz potem odczytano zeznanie Fenwicka, które z rozkazu króla u laski złożono. Marlborough powstał wtedy: „Nikt, rzekł on, dziwić się nie powinien, jeżeli człowiek, który swą głowę toporem zagrożoną czuje, chce się ratować, innych oskarżając. Upewniam Wasze Lordowskie Wysokości, że od wstąpienia na tron dziś panującego nam monarchy, żadnego, pod żadnym względem stosunku z Sir Johnem nie miałem i to wam uroczyście pod słowem honoru zaręczam“ ¹⁾. Marlborougha zaręczenie mogło być prawdziwe, ale się niemniej przeto zgadzało wybornie ze wszystkim, co Fenwick napisał. Godolphin dalej się posunął. „Istotnie, mówił on, służyłem królowi Jakóbowi i królowej aż do ostatniej chwili. Oboje mnie cenili, nie sądzę jednak, by to zbrodnią być miało. Bardzo być może nawet, że tak oni, jak otaczające ich osoby dotychczas jeszcze uważają mnie za przychylnego ich sprawie. Na to nic poradzić nie mogę. Ale to jest wierutném kłamstwem, bym kiedykolwiek utrzymy-

¹⁾ Wharton do Shrewsburyego, 1 grud. 1696. L'Hermitage, z teje daty.

wał z dworem Saint Germain takie frymarki, jak te, które są opisane w przytaczanych Waszym Wysokościom papierach“¹⁾.

Przyprowadzono wtedy Fenwicka i zapytano: czy ma co więcej do zeznania. Kilku parów próbowało go badać, lecz nadaremnie. Monmouth nie przypuszczając nawet, by przesłane do Newgatu kartki żadnego nie wydały skutku, stawiał także w przyjazny i ośmielający sposób kilka zapytań wyciągających więźnia na odpowiedzi, które mogły być nader niemiłe dla oskarżonych lordów. Odpowiedzi tych jednak nie wymusił na Fenwicku. Przekonał się, że tak dowcipnie usnuta przez niego płatanina, na nic się nie zda. Zawiedziony, wściekły, nagle w przeciwną zawrócił stronę i gorliwiej niż który bądź z parów zaczął wniosek popierać. Wszyscy spostrzegli tę szybką zmianę w jego usposobieniu i postępowaniu, ale przypisywano ją zrazu jego dobrze znaną lekkomyślności.

Ósmego grudnia znowu wniosek pod rozwagę wzięto, a Fenwick sprowadzony w towarzystwie swego adwokata na pogotowiu już czekał. Nim go zawołano wszelako, nasunęło się jeszcze jedno z poprzedniczych do rozwiązania pytań. Kilku znakomitych torysów, a zwłaszcza: Nottingham, Rochester, Normanby i Leeds utrzymywali, że według ich zdania płonąca to było rzeczą badać, czy więzień jest winny, czy niewinny, chyba tylko w razie, gdyby rzeczywiście izba uznała go za osobę tak groźną, iż ta osoba o ile winna, o tyle musiałaby koniecznie umyślnym edyktem parlamentu być osiągniętą. Sami, jako powiadali, nie życzyli sobie żadnych świadectw i udowodnień słuchać, przypuściwszy nawet, że udowodnienie takie najmniej o winie jego nie pozostawiłoby wątpliwości; w ich przekonaniu, zawsze lepiej będzie zupełnie bezkarnym go puścić, niż nowe prawo dla ukarania go wydawać. Ogół izby stanowczo był za dalszém prowadzeniem sprawy²⁾. Więźniowi i obrońcy jego tydzień czasu do przygotowania się zostawiono, lecz wreszcie piętnastego grudnia walka na dobre się zaczęła.

Spory były dłuższe i gorętsze, podziały głosów tłumniejsze daleko, protesty większą liczbą podpisów opatrzone, niż się to kiedykolwiek w całym ciągu dziejów angielskiego parostwa zdarzyło. Raz po raz ławy zapełnione bywały od samego rana aż przeszło do dwunastéj w nocy³⁾. Wielu lordów ciężko na zdrowiu zapadło, bo zima

1) L'Hermitage, 4/14 grud. 1696. Wharton do Shrewsburyego 1 grud.

2) Dyaryusze lordów, 8 grud. 1696. L'Hermitage z tejże daty.

3) L'Hermitage, 15/25 grud. 1696.

bardzo była ostrą tego roku, lecz większość wcale się nie okazywała do wyrozumiałości skłonną. Jednego wieczoru Devonshire słabym się czując, wymknął się do domu i spać położył, z izby co prędzej za nim czarną laskę wysłano, żeby go napowrót sprowadzić. Leeds, zawsze nadzwyczaj wątpliwy i chorowity, głośno się już uskarżał. „Łatwo młodym paniczom jeść wieszczę i pić wino o drugiej po północy, ale my starzy ludzie, równie tu przecież jak i oni potrzebni jeszcze jesteśmy, a niezawodnie wkrótce do grobu nas złożą, jeśli będziemy zmuszeni w takiej porze roku, do tak późnych godzin czuwać“¹⁾). Duch stronnicy zbyt silnie był podniecony, aby tego rodzaju wołania uwzględnić. Izba nie przestała po czternaście lub piętnaście godzin na dobę siadywać. Głównymi wnioskami przeciwnikami byli: Rochester, Nottingham, Normanby i Leeds. Głównymi mówcami po drugiej stronie byli: Tankerville, który mimo skaz bardzo głębokich, jakie na jego osobistym i publicznym charakterze dziwnie nieszczęśliwe życie zostawiło, niemniej wdziękiem i siłą swęj wymowy uwagę słuchaczy przykuwał; Burnet, który występował z całym zapasem historycznych wiadomości; Wharton, który pełnym życia, lecz zbyt poufałym sposobem wyrażania się, w izbie gmin nabytym, raził niekiedy zbyt surową lordów prawidłowość; Monmouth wreszcie, który bezprzestannie swobodę sporów aż do granicy swawoli posuwał i za każdym ust otwarciem boleśnie ranił uczucia któregoś ze swych przeciwników. Małe gronko, ale bardzo wielkich i wielkiego znaczenia magnatów, składało trzecie stronnictwo. Byli to lordowie Devonshire, Dorset, Pembroke i Ormond. Zgadziali się na to, żeby strasznego wniosku o zdradzie stanu użyć, jakby narzędzia tortury, dla wymożenia na obwinionym szczerzej i zupełnej spowiedzi, ale mieli niezłomny zamiar głosów swoich odmówić, gdyby już ostatecznie na rusztowanie wysyłać go przyszło.

Pierwszy podział izby nastąpił przy zapytaniu, czy drugorzędne świadectwo na pośrednie fakta, których Goodman byłby mógł dowieść, będzie, czy też nie będzie przyjęte? Przy tej sposobności Burnet zamknął rozprawy tak niezwyklej potęgi mową, że ani jeden z torysów nie podjął się odpowiedzieć na nią zaraz bez poprzedniego rozmyślenia się i przygotowania. Obecnych było stu dwudziestu sześciu lordów, nie spotykana pierwój w dziejach naszych cyfra. Siedmdziesięciu trzech wyrzekło: „zgadzam się“ a pięćdziesięciu

¹⁾ L'Hermitage, 18/18 grud. 1696.

trzech wyrzekło: „nie zgadzam się.“ Z tój mniejszości trzydziestu sześciu zaprotestowało przeciw postanowieniu izby ¹⁾).

Drugie zmierzenie sił wzajemnych nastąpiło przy zapytaniu: czy wniosek powtórnie odczytanym być ma? Ciekawe zdarzenie urozmaiciło przebieg tego sporu. Monmouth z krasomówczą gwałtownością swoją rzucił kilka surowych, lecz bardzo zresztą zasłużonych uwag przeciw pamięci ostatniego lorda Jeffreysa. Tytuł i większa część źle nabytego przez Jeffreysa majątku prawem spadku dostały się jego synowi, złych obyczajów chłopcu, który w tym czasie właśnie do pełnoletności przyszedłszy, razem z innemi lordami zasiadał. Młody człowiek słysząc, w jaki sposób imieniem jego ojca pomiatają, gniewem się zapalił. Aż izba w pośrednictwo wdać się musiała i wymogła na kłócących się przyrzeczenie, iż ta sprawa dalszych nie będzie miała następstw. Dnia tego było stu dwudziestu ośmiu parów obecnych. Drugie odczytanie przeszło większością siedmdziesięciu trzech głosów, przeciw pięćdziesięciu pięciu; z tych pięćdziesięciu pięciu czterdziestu dziewięciu protestowało ²⁾).

Wielu parów sądziło teraz, że się odwaga Fenwicka zachwieje. Powszechnie wiadomą było rzeczą, jak mu się umierać nie chciało. Dotychczas mógł się jeszcze łudzić nadzieją, że wniosek nie przejdzie. Lecz kiedy już przeszedł w jednej izbie, a pewnym prawie było, że przejdzie w drugiej także, dość prawdopodobnie wnioskowano, iż niešťczęśliwy więzień dla ocalenia swego życia wszystko, co wiedział, odkryje. Znów go stawiono przed kratki i badać zaczęto. Nie chciał odpowiadać, z tój zasady niby wychodząc, że odpowiedzi jego mogły być potem przeciw niemu za dowód w sądzie Old Bailey użyte. Przyrzeczono mu, że izba opiekować się nim będzie: on znów dowodził, że takie przyrzeczenie dostatecznym nie jest. Izba nie zawsze obraduje, mogą w czasie jój wakacyj proces mu wytoczyć i powiesić pierwój, nim Ich Lordowskie Wysokości powtórnie się zgromadzą. Słowo królewskie tylko mogło być zupełnie wystarczającą rękojmią. Parowie kazali mu się oddalić i uradzili, by natychmiast Wharton do Kensington się udał i błagał Najjaśniejszego Pana o żadaną przez więźnia obietnicę. Wharton spiesznie pojechał i spiesznie wrócił

¹⁾ Dyaryusze lordów 15 grud. 1996. L'Hermitage 18/28 grud. Vernon do Shrewsburyego 15 grud. Między Vernonem a L'Hermitage'm zachodzi mała co do liczb różnica. Tutaj poszedłem za Vernonem.

²⁾ Dyaryusze lordów 18 grud. 1696. Vernon do Shrewsburyego 19 grud. L'Hermitage 22 grud./1 stycz. Liczby wzięte według Vernona.

z przychylną odpowiedzią. Fenwick raz jeszcze przed kratkami stanął. Zawiadomiono go, że otrzymano już królewskie słowo, jako nic z tego, co przed izbą wyjawi, nie będzie nigdzie poza obrębem izby na jego szkodę obrócone. Fenwick ciągle nowe stawiał trudności. Jeśli wyzna wszystko, co wie, mogą mu zarzucić, że jeszcze coś więcej prócz tego ukrywa. Oto, krótko rzecz kończąc, nic nie powie, póki go nie ułaskawią. Wtenczas po raz ostatni uroczystą przestrogą odezwał się do niego głos kanclerza na wełnianym worze: Sir John mógł być pewny, że jeśli szczerze z lordami postępować zechce, oni nawzajem u stóp tronu wstawić się za nim nie omieszkają, a pewnie ich wstawienie się daremném nie będzie. Jeśli zaś wytrwa w uporze, wniosek dalej swoją drogą pójdzie. Zostawiono mu krótki czas do namysłu i nakoniec stanowczéj zażądano odpowiedzi. „Już dałem ją, odrzekł, nie mam żadnej pewności. Gdybym miał pewność, z przyjemnością zadowolilibym izbę.“ Odprowadzono go wtenczas do jego celi więziennéj, a parowie się rozeszli po długo w nocy przeciągniętych obradach ¹⁾.

Nazajutrz w południe znowu się zebrali. Uczyniono wniosek o trzecie odczytanie. Tenison za wnioskiem przemawiał z większą niż się po nim spodziewano biegłością, a Monmouth tak ostro jak na poprzednich rozprawach. Lecz Devonshire oświadczył, że dalej z nimi iść nie może. Miał nadzieję, że bojaźń skłoni Fenwicka do zrobienia szczerych wyznań: nadzieja ta upadła. Teraz poprostu o to szło tylko, czy ten człowiek będzie na śmierć skazany uchwałą parlamentu. Na to pytanie Devonshire oświadczył, że musi odpowiedzieć: „nie zgadzam się.“ Trudno zrozumieć, na jakiej zasadzie osądził za rzecz godziwą grozić tém, czego spełnienie za rzecz niegodziwą poczytywał. Niemniej wszelako śladem jego poszli: Dorset, Ormond, Pembroke i dwóch czy trzech innych. Devonshire w imieniu swojej małej gromadki, a Rochester w imieniu wszystkich torysów ofiarowali się cofnąć wszelkie zarzuty swoje przeciw nie-

¹⁾ Dyaryusze lordów 25 grud. 1696. L'Hermitage 26 grud./4 stycz. W korespondencji Vernona jest list do Shrewsburyego opisujący umowy w dniu tym prowadzone, ale błędną jest data 2 grud. położona i miejsce błędnie według daty zastosowane. Nie jedna to jest pomyłka tego rodzaju. List Vernona do Shrewsburyego oczywiście pisany 7 list. 1696 zadatowano i umieszczono jako list z 7 stycz. 1697. List 14 czerw. 1700 zadatowano i umieszczono jako list z 14 czerw. 1698. Korespondencya Vernona ma wielką wartość, ale jest tak źle wydana, że nią bardzo ostrożnie posługiwać się trzeba i trzeba ciągle do innych odwoływać się powag.

właściwemu sposobowi prowadzenia tej sprawy, jeśliby tylko karę śmierci na dożywotnie więzienie zamieniono; ale większość, acz osłabiona ubytkiem kilku znakomitych ludzi, zawsze jednak była większością i o żadnych polubownych układach słyszeć nawet nie chciała. Trzecie odczytanie przegłosowano liczbą sześćdziesięciu ośmiu tylko przeciw sześćdziesięciu jeden. Pięćdziesięciu trzech lordów kazało w protokule zamieścić, że byli przeciwnego zdania, a czterdziestu jeden podpisało protest bardzo rozumnie streszczający wszystkie ich przeciw wnioskowi zarzuty ¹⁾. Parowie, których Fenwick oskarżył, nie po jednej stanęli stronie. Marlborough stałe z większością głosował i pociągnął za sobą księcia Jerzego. Godolphin równie stałe mniejszości się trzymał, ale z właściwą sobie oględnością żadnym słowem powodu swego głosowania nie objaśnił, a żadną też chwilą swego życia nie upoważnił nas do przypuszczenia, że wznioślejsze jakie powody natchnęły go do tego postępowania. Prawdopodobnie, spędzony przez wigów z urzędu i między torysami przytułku szukać zmuszony, uznał, że mu wypada iść wspólnie ze swoim stronnictwem ²⁾.

Skoro tylko wniosek po raz trzeci odczytany został, uwagę parów zwróciła na siebie sprawa głęboko dobrą sławę ich całego stanu obchodząca. Lady Marya Fenwick, bardzo naturalnie zaiste, do najwyższego stopnia oburzyła się postępowaniem Monmoutha. Oświadczał się on z tak wielką gotowością ratowania jej męża, i nagle przeciw niemu się obróciwszy, wystąpił jako najniemiłosierniejszy ze wszystkich jego prześladowców, a to dlatego jedynie, że nieszczęśliwy więzień użyć mu się nie dał za narzędzie w wykonaniu dzikiego planu niepotrzebnej psoty. Można wybaczyć żonie, jeśli jej wtedy myśl zemsty słodką się wydała. W gwałtownym uniesieniu przedstawiła krewnemu swemu, hrabiemu Carlisle, pismo przez księżnę Norfolk jej udzielone. Carlisle rzecz tę przed lordów wytoczył. Złożono kartki. Lady Marya oświadczyła, że je od księżnej Norfolk dostała. Księżna Norfolk oświadczyła, że je dostała od Monmoutha. Elżbieta Lawson poparła zeznanie dwóch swoich przyjaciółek. Wszystkie cierpkie wyrażenia, których nierozważny hrabia przeciw Wilhelmmowi użył, zostały dosłownie powtórzone. Wściekłość obu wielkich stronnictw z niepohamowaną gwałtownością wy-

¹⁾ Dyaryusze lordów, 23 grud. 1696; Vernon do Shrewsburyego 24 grudnia. L'Hermitage 25 grud./4 stycznia.

²⁾ Vernon do Shrewsburyego 24 grudnia 1696.

buchła. Wigowie w najwyższym stopniu rozjątrzeni byli, dowiadując się, że Monmouth potajemnie pracował nad t \acute{e} m, by wstydem okryć, by o zglubę przypawić dwóch znakomitych ludzi, których poważanie z poważaniem całego stronnictwa ściśle zjednoczone było. Torysi oskarżali go, że podstępnie chciał i więźnia i jego żonę oszukać. Między torysami zarówno jak między wigami szyderstwa i ciskane przez niego obelgi wielu mu osobistych narobiły nieprzyjaciół; bojaźń tylko jego dowcipu i jego szpady zdala na wodzy ich trzymała ¹⁾). Tym wszystkim nieprzyjaciołom szeroko teraz przeciw niemu usta się rozwarły. Z ogromną ciekawością oczekiwano, co też na swoją obronę powiedzi \acute{e} ć b \acute{e} dzie w stanie. Wymowność jego, pisze zwykły korespondent Stanów generalnych, nieraz innych zakłopotała: b \acute{e} dzie j \acute{e} j całej potrzebował teraz, żeby siebie samego z kłopotu wydzwignąć ²⁾). Rzeczywiście jednak była to wymowność daleko lepiej nadająca się do zaczepki ni \acute{z} do odporu. Monmouth prawil ze trzy godziny blisko bez ładu, bez ciągu, przechwalając się z dawniej oddanych usług i spełnionych poświęceń. Opowiadając izbie, jak wielce się do rewolucyi przyłożył, jak za złych czasów cztery podróże do Holandyi odbył, jak później odmawiał miejsc wysokich, jak zysk u niego zawsze był w pogardzie: „Ja sobie nie kupiłem, mówił, zwracając się bardzo znacząco do Nottinghama, nie kupiłem rozległego majątku, nie zbudowałem sobie pałacu. O dwadzieścia tysięcy funtów uboższy dziś jestem, ni \acute{z} w chwili gdy polityczny rozpoczynałem zawód. Stary mój dwór dziedziczny upadkiem zagraża. Z tych co pamiętają, ile zrobiłem, ile ucierpiałem dla dobra Najjaśniejszego Pana, któż uwierzy, bym się mógł o nim uwłaczająco wyrażać?” Uroczyście oświadczył wtedy, i to był najcięższy z wielu ciężkich błędów jego długiego a niespokojnego zycia, oświadczył, że nie miał nic do czynienia z kartkami, które tyle zgorszenia wywołały. Papiści, dodał jeszcze, nienawidzili go, uknuli tę intrygę, żeby go zgubić. Niewdzięczna krewna dała się im za narzędzie użyć i energiczne usiłowania, które niegdyś czynił, by j \acute{e} j dobrej sławy kobiecej bronić, odpłaciła mu, starając się teraz jego własną męzką sławę skałać. Gdy skończył, długie zapadło mil-

1) Dohna, który dobrze znał Monmoutha w ten sposób go opisuje: „Il avoit de l'esprit infiniment et même du plus agréable; mais il yavoit un peu trop de haut et de bas dans son fait. Il ne savoit ce que c'étoit que de menager les gens; et il turlupinoit à l'outrance ceux qui ne lui plaisoient pas.”

2) L'Hermitage 12/22 stycznia 1697.

czenie. Pytał więc, czy Jego Lordowskie Wysokości życzą sobie by się oddalił. Wtenczas Leeds, któremu z początku Monmouth głębokie okazywał przywiązanie, lecz którego potem z właściwą sobie zmiennością opuścił i z właściwym sobie swawolnym dowcipem zaczepiać nie przestawał, pochwycił tę sposobność do zemśzczenia się na nim: „Oddalenie się szanownego hrabiego, rzekł przebiegły dyplomata, zupełnie jest jak na ten raz niepotrzebne. Obecnie mamy tylko rozstrzygnąć, czy te papiery zasługują na naganę izby? Kto je pisał, będzie później pod uwagę wzięte.“ Uczyniono więc i jednogłośnie zatwierdzono ten wniosek: że papiery były gorszące, a ich autor był winnym ciężkiej zbrodni i złego postępk. Tak zręcznie wykonany obrót zmusił Monmoutha, by wraz z innemi sam własne swoje utwory potępił. Izba przeszła następnie do rozbioru stawionych przeciw niemu zarzutów. Księżna jego pokrewna nie uchodziła wprawdzie za dość wiarogodną osobę, lecz świadectwo jęj popierały bezpośrednie i pośrednie okoliczności zarazem. Mąż jęj z gorzkim żartem odezwał się, że zupełną wiarę do jęj zeznania przywiązuje. „Mylord Monmouth sądził ją dość dobrą na żonę dla mnie; jeśli więc jest dość dobrą na żonę dla mnie, mam to przekonanie, że jest dość dobrą na świadka przeciw niemu.“ W izbie ośmdziesięciu parów zasiadało, a ledwie ośmiu czy dziesięciu znalazło się trochę Monmouthowi przychylniejszych. Uznano go winnym czynu, którego sam najuroczyściej się wyparł; zamknięto go w Towerze, pozbawiono wszystkich urzędów, a imię jego z ksiąg rady tajnej wykreślonym zostało²⁾. Każdemu zdawać się mogło, że ani sława jego, ani majątek nigdy już z gruzów swoich nie powstaną. Ale w naturze Monmoutha tkwiła jakaś niczém niespożyta sprężystość. W więzieniu co prawda był gwałtowny, rozbijał się jak sokół świeżo do klatki zamknięty i gdyby go dłużej przytrzymano, z samęj niecierpliwości umarłby niezawodnie. Jedyńą ulgą były mu dzikie i romansowe projekty: jakby to z trudności obecnego położenia się wywikłać, jak zemścić się na swoich wrogach? Gdy wreszcie wolność odzyskał, stanął na świecie samotnym, zbezczeszczonym człowiekiem. Wigowie bardziej go nienawidzili niż któregokolwiek z torysów; torysi nienawidzili bardziej niż któregokol-

¹⁾ Dyaryusze lordów 9 sty. 1696/7. Vernon do Shrewsburyego i t. d. L'Hermitage 12/22 stycznia.

²⁾ Dyaryusze lordów 15 sty. 1696/7. Vernon do Shrewsburyego i t. d. L'Hermitage tej samej daty.

wiek z wigów. Zubożał do tego stopnia, że jako mówił nieraz, chciał się już na wieś oddalić, życie ubogiego dzierzawcy pędzić, a panią hrabinę, żonę swoją, w mleczarni trzymać, żeby masło i sery wyrabiała. Jednakże po takim nawet upadku, bujny ten umysł na nowo wznieść się, a wznieść się wyżej jeszcze niż kiedykolwiek potrafił. Gdy znów się na wielkim świecie ukazał, był panem odziedziczonym po głowie swój rodziny hrabstwa, przestał używać zhańbionej nazwy Monmoutha i wkrótce nowego blasku przydał nazwie Peterborough. Ciągłe był on jak dawniej wichrem i płomieniem. Bystry dowcip, nieustraszona odwaga próżnym go zrobiły; wiele pociągających a właśnie z wadami jego najsprzecznij-szych przymiotów, wiele rycerskich czynów tém silniej działających na wyobraźnię, że ich ze swoją niedbałą rzutkością dokonywał, zrobiły go popularnym. Bohaterowi, którego dziełami się szczycili, który męż-twem i szlachetnością swoją zasłynął, ziomkowie chętnie zapomnieli tego, że się niegdys wybryków godnych pręgięrza dopuścił.

Zajmującem i pełnem nauki dla nas jest porównanie między losem Shrewsburyego a losem Peterborougha. Cześć Shrewsburyego ocalała. Zaszczytnie go uniewinniono z zarzutów podaniem Fen-wicka objętych, a potem jeszcze zaszczytniej, z jeszcze ohydniej-szych zarzutów. Szpieg jakiś nikczemny, Mateusz Smith zwany, sądząc, że go zbyt mało wynagrodzono, chciał się zemścić i twier-dził, że Shrewsbury odebrał wczesne bardzo zawiadomienie o spisku morderców; lecz że je zniszczył i żadnych środków nie przedsię-wziął, by spiskowych w spełnieniu ich zamiarów uprzędzić. Że to była obrzydliwa potwarz jedynie, o tém nikt wątpić nie będzie, jeśli tylko przejrzy podane zaskarzenie. Król oświadczył, że sam się podejmuje dowieść niewinności swego ministra. Parowie zaś przesłuchawszy Smitha, uznali jego zeznanie zupełnie bezzasadnem. Shrewsbury wyszedł z tej sprawy tak czystym, jak czystym przy-najmniej złączona powaga króla i parlamentu uczynić go mogła. Miał znaczenie i bogactwa, łaskę monarchy i przychylność ludu. Nikt więcj od niego szczerych i poświęconych przyjaciół nie liczył. Bożyszczem był dla wigów, a jednak torysi nie czuli do niego oso-bistej niechęci. Zdawałoby się, że takiego położenia Peterborough mógł słusznie zazdrościć. Szczęście jednak i nieszczęście w nas, nie poza nami leżą. Peterborough był jednym z tych ludzi, których najgłębsze rany duchowe goją się i bliźny po sobie nie zostawiają. Umysł Shrewsburyego, choćby lekko zdraśnięty tylko, mógł się

jątrzyć aż do śmierci. Publicznie go obwiniono, że miał z Saint Germain stosunki; napróżno król, lordowie i gminy niewinnym go uznali, sumienie wołało, że winnym jest. Pochwały, na które we własnym przekonaniu nie zasługiwał, brzmiały mu jak ciężkie wyrzuty. Nigdy już raz straconej spokojności nie odzyskał. Porzucił urząd, lecz jedno okrutne wspomnienie towarzyszyło mu do jego ukrycia; porzucił Anglię, lecz jedno okrutne wspomnienie szło za nim ciągle przez Alp i przez Apeninów szczyty. Raz jeszcze w dniu pamiętnym, w dniu brzemennym przyszłemi losami ojczyzny zerwał się na nogi i stanął jako dawny z 1688 roku Shrewsbury. Trudno może znaleźć w historii coś więcej rozrzewniającego nad ten blask późnym i samotnym promieniem rozpogadzający ostatnie chwile życia, które tak świetną zorzą wschodziło, a tak wcześniej zawichrzone w beznadziejną pomrokę zapadło.

Tegoż samego dnia kiedy lordowie wniosek w przedmiocie zbrodni stanu zagłosowali, odroczyli też posiedzenie swoje na czas świąt Bożego Narodzenia. Los Fenwicka miał przeto w zawieszeniu przez dwa tygodnie pozostać jeszcze. Korzystając z tej przerwy, chciano mu ucieczkę zapewnić; zdało się więc potrzebnem silną strażą wojskową Newgate otoczyć ¹⁾. Jakóbici tak mało znali Wilhelma, że mu podrzucali listy grożące kulą lub sztyletem, jeśli się waży tknąć choćby włos jeden z głowy więźnia ²⁾. Wilhelm zrana jedenastego stycznia wniosek zatwierdził. Zatwierdził prócz tego drugi wniosek upoważniający rząd do zatrzymania Bernardiego i kilku innych spiskowych przez dwanaście miesięcy w więzieniu. Wieczorem tego dnia cały Londyn mówił tylko o smutnym i głęboko wzruszającym zdarzeniu. Hrabina Aylesbury z okropną niespokojnością śledziła rozwój sprawy Sir Johna. Mąż jej równie daleko jak Sir John w zdradę zabrnął; równie jak Sir John był uwięziony, równie jak Sir John do oddalenia Goodmana należał. Z przerażeniem dowiedziała się, że choć zbrodniarza zwyczajne prawo dosięgnąć nie może, jest przecież sposób by go kara dosięgnęła. Trwoga jej z każdym postępem wniosku wzrastała. Gdy nadszedł dzień, w którym król miał go już podpisać, wzruszenie hrabiny doszło takiego stopnia, że mu siły fizyczne wytrwać nie zdołały. Jak tylko

1) Pocztylion 29 31 grudnia, 1696.

2) L'Hermitage 12 22 stycz. 1697.

usłyszała huk armat zwiastujący przybycie króla do Westminsteru, wpadła w konwulsje i po kilku godzinach umarła ¹⁾).

Wtedy nawet, gdy wniosek już stał się prawem, najgorliwszych jeszcze dokładano usiłowań, by Fenwicka ocalić. Żona jego rzuciła się do nóg Wilhelma i prośbę mu podała. Wilhelm prośbę odebrawszy, bardzo łagodnie powiedział, że będzie pod rozważę wzięta, ale ponieważ to jest sprawa ogółu dotycząca, musi pierwój z ministrami naradzić się, nim ostatecznie cośkolwiek postanowi ²⁾). Wtenczas udała się do lordów. Mówiła im, że mąż jej nie spodziewał się swego losu; że nie miał czasu na śmierć się przygotować, że przez cały ciąg tak długiego uwięzienia z żadnym duchownym się nie widział. Lordowie łatwo się dali skłonić do przedstawienia od siebie próśby o jedno-tygodniową zwłokę. Zwłoki téj udzielono, lecz na czterdzieści ośm godzin przed jej upływem lady Marya podała lordom nową petycją, błagalnie ich wzywającą, aby wstawili się do króla o zmianę kary śmierci na karę wygnania. Izbę takie żądanie zupełnie niespodzianie zaskoczyło i wniosek o odroczenie bardzo trudno, większością tylko dwóch głosów przeszedł ³⁾). Naza jutrz w ostatnim dniu życia Fenwicka, takąż sama prośba została izbie gmin złożona. Tutaj jednak przywódcy wigów już się na bacności mieli. Zebranie było bardzo liczne i wniosek o przejście do porządku dziennego zagłosowano większością stu pięćdziesięciu dwu przeciw stu siedmiu ⁴⁾). Prawdę mówiąc, żadna z ustawodawczych gałęzi nie mogła bez potępienia samęj siebie prosić Wilhelma o darowanie życia Fenwickowi. Przysięgli, którzy dopełniając smutnego obowiązku, podsądnego winnym orzekają, mogą w doskonałej zgodzie z tém orzeczeniem polecić go łaskawej względności korony. Przeciwnie zaś izby nie powinny były wcale wniosku karnego uchwalać, jeżeli nie miały gruntownego przekonania, nie tylko o tém, że Sir John zbrodnię stanu popełnił, ale i o tém, że pozostawienie go przy życiu ważne niebezpieczeństwo dla dobra ogółu za sobą pociąga. Nie mógł on być jednocześnie właściwym przedmiotem takiego wniosku i właściwym przedmiotem królewskiego miłosierdzia.

1) Van Cleverskirke 12/22 sty. 1697. L'Hermitage 15/25 stycznia.

2) L'Hermitage 15/25 sty. 1697.

3) Dyaryusze lordów 22/26 1696/7. Vernon do Shewburyego 26 sty.

4) Dyaryusze gmin 27 sty. 1696/7. Wstępny artykuł, który łatwo może być nieuważnie pominięty, objaśniony jest w liście L'Hermitage'a pisanym 29 sty./8 lut.

Dwudziestego ósmego stycznia wyrok został spełniony. Przez wzgląd na magnackie rodziny, z którymi Fenwick był w powinowactwie, wydano stosowne rozkazy, żeby cały obrządek tak zupełnie się odbył, jak się odbywał, gdy par królestwa szedł na śmierć. Wzniesiono rusztowanie na Tower Hillu i czarnym kirem je pokryto. Więźnia przywieziono w powozie jego krewnego, hrabiego Carlisle; oddział przybocznej straży królewskiej mu towarzyszył. Chociaż dzień był zimny i wietrzny, niezliczony tłum widzów się zebrał; nie było w nim jednak żadnego zgiełku, ani też żadnego objawu współczucia dla przestępcy. Fenwick okazał więcej męstwa niż się tego po nim spodziewano. Wstąpił na rusztowanie śmiałym i spokojnym krokiem; grzecznie się skłonił osobom, które się tamże znajdowały, ale do żadnej z nich słowa nie przemówił, wyjąwszy tylko do jednego White'a, usuniętego biskupa z Peterborough. White modlił się z nim razem przez pół godziny blisko; w modlitwie polecano króla opiece Bożej, ale nie wyrażając imienia, któreby stać się mogło powodem obrazy. Po skończonej modlitwie Fenwick list zapieczętowany szeryfom oddał, pożegnał biskupa, głowę na pniu złożył i głośno zawołał jeszcze: „Panie Jezul! przyjmij duszę moją.” Głowa od jednego uderzenia z ciałem się rozpadła. Zwłoki w bogatej trumnie złożono i w nocy przy świetle pochodni pod kamieniami płytami kościoła św. Marcina pochowano. Nikt od dnia tego nie był już w Anglii na mocy wniosku o zdradę stanu karą śmierci karany ¹⁾).

Tymczasem sprawa bardzo ważna i bardzo żywo całą publiczność zajmująca pod roztrząśnienie była wzięta. Skoro tylko parlament się zebrał, zaraz wniosek o uporządkowanie wyborów, mało co różniący się od wniosku, któremu niegdyś król zatwierdzenia swego odmówił, wniesiony znowu do izby gmin, radośnie powitany przez wiejskich właścicieli, prędko wszystkie stopnie próby przeszedł. Odnośnie do sprawozdania komitetu uczyniono wniosek, aby majątek osobisty pięć tysięcy funtów wynoszący, dostatecznie już uprawniał do posłowania z większych miast i z mniejszych miasteczek. Poprawkę tę odrzucono. Przy trzecim odczytywaniu inny znów przedstawiono dodatek: aby kupcowi posiadającemu pięć tysięcy funtów wolno było przedstawiać miasto, w którym stale przebywa; zastrzeżono jednak, iż samo tylko posiadanie akcji bankowych lub wschodnio-indyjskich nie będzie jeszcze dawało prawa do tego, by

¹⁾ Dyaryusze gmin 19 grud. 1696. Vernon do Shrewsburyego 28 list. 1696.

za kupca być uważanym. Stronnictwa ostro się z sobą ścierały. Cowper się między przeciwnikami wniosku odznaczył. Szydercze jego uwagi o tych łowcach i sokolnikach, gburach wiejskich, coby w swym ręku całą pracę ustawodawczą zatrzymać chcieli, wywołały kilka szorstkich, prawdziwie wieśniaczych odpowiedzi. Prosty, niewykształcony szlachcic, wręcz mu oświadczone, pewnie może tak dobrze służyć ojczyźnie, jak najwygadańszy z palestrantów, gotowy za jedną gwineę dowieść, że czarne jest białem. Na zapytanie, czy wniosek ma przejść, było dwieście twierdzących a sto sześćdziesiąt przeczących głosów ¹⁾.

Przed rokiem lordowie chętnie na wniosek bardzo terażniejszemu podobny przystali; od tego czasu jednak lepiej rzecz rozważwszy, zdanie swoje zmienili. Rzeczywiście, gdyby ściśle zaczęło być wykonywanem prawo, domagające się od każdego z członków izby gmin, żeby posiadał własność ziemską kilkaset funtów rocznego dochodu przynoszącą, prawo to okazałoby się nader korzystnem dla wiejskich obywateli średnie posiadających majątki, lecz wcale niekorzystnem dla wielkich panów królestwa. Dziedzic małego dworku mógł się podać na przedstawiciela miasta, z którym rodzina jego wieki całe sąsiadowała i mógł nie lękać się, że przeciw niemu wystąpi jaki rajca londyński, człowiek, co go wyborcy w dzień wyborów po raz pierwszy ujrzą i co ich względy zaskarbi sobie głównie kieszenią pełną banknotów. Wielki pan jednak, właściciel dóbr piętnaście lub dwadzieścia tysięcy na rok przynoszących, z dwoma lub trzema miasteczkami pod władzą swoją teraz, nie byłby już w stanie potem młodszego syna, młodszego brata, wiernego plenipotentą swego do parlamentu wprowadzić, ani dla siebie orderu Podwiązki, wyższego stopnia w parostwie uzyskać za dostarczone lordowi podskarbiemu lub generalnemu prokuratorowi miejsce. Na ten raz przeto interes głównych przywódców arystokracji, takiego Norfolka, Somerseta, Newcastle, Bedford, Pembroke i Dorseta stykał się z interesem bogatych kupców City i zdolnych ochotników palestry; wprost zaś był przeciwny interesowi szlacheckiego dziedzica, mającego tysiąc czy tysiąc dwieście funtów rocznego dochodu. Kiedy przyszedł dzień na drugie odczytanie wniosku wyznaczony, parowie bardzo licznie się zgromadzili. Złożono im i głośno przeczytano kilka podań od ciał wyborczych, które się skarżyły, że nowe ograniczenie ucisnąć ma i ścieśnić elekcyjną ich swobodę działania. Po kilkogodzinnych rozprawach odrzucono wniosek większością sześć-

¹⁾ Dyaryusze gmin, 19 grud. 1696. Vernon do Shrewsb. 28 list. 1696.

dziesięciu dwu głosów przeciw trzydziestu siedmiu ¹⁾). Trzeciego dnia potem w izbie gmin pewna część jej członków dość silną liczbą a wrzająca oburzeniem wystąpiła z wnioskiem, żeby odrzucony przez parów wniosek w przedmiocie wyborów złączyć w jedność z wnioskiem co do podatku ziemskiego. Prawdopodobnie wniosek ten byłby się utrzymał, gdyby Foley nie przestąpił trochę po za granicę obowiązków swego marszałkowstwa i udając, że tylko do porządku ją przyzywa, nie przypomniał izbie, iż zjednoczenie podobne nigdy jeszcze w historii parlamentowej odpowiedniego sobie przykładu nie miało. Kiedy już było trzeba stanowcze zapytanie rozstrzygać, głosy przytwierdzające tak silny okrzyk wzniosły, że je większością być mniemano; przy podziale izby wszelako, ich liczba, jak się okazało, tylko sto trzydzieści pięć wynosiła, przeczących zaś było sto sześćdziesiąt trzy ²⁾).

Inny jeszcze przedmiot rozpraw ówczesnego parlamentu na wzmiankę zasługuje. Kiedy gminy najczynniej były zajęte wielkiem dziełem podźwignienia publicznego kredytu, zdarzył się wypadek, który mógł być, jak się przez krótki czas zdawało, prawdziwie zgubnym dla nowo-narodzonej wolności druku, a przeciwnie okazał się wyborną sposobnością do jej ugruntowania właśnie. Wśród wielu dzienników założonych po upływie prawnego terminu rządowej cenzury, wychodził jeden zwany Obiegającą Poczta (The Flying Post). Jego wydawca, Jan Salisbury, był tylko prostym narzędziem pewnej szajki spekulantów giełdowych, którzy w swoich frymarkach zapotrzebowali podówczas obniżenia papierów publicznych. Pewnego dnia więc Salisbury ogłosił złośliwy i potwarczy artykuł, wyraźnie do tego zmierzający, by rzucić podejrzenie na bilety skarbowe. Od kredytu biletów skarbowych w owiej chwili zależała późniejsza wielkość polityczna i handlowa pomyślność kraju. Izbę gmin płomień gniewu ogarnął. Marszałek wydał mandat przeciwko Salisburyemu. Postanowiono jednogodnie, bez podziału izby, że ma być uczyniony wniosek, zabraniający ogłaszania wiadomości bez rządowego upoważnienia. Dwie doby upłynęły, wniosek przedstawiono i odczy-

¹⁾ Dyaryusz lordów 23 stycz. 1696/7. Vernon do Shrewsburyego 23 sty. L'Hermitage 25 sty. 5 lut.

²⁾ Dyaryusze gmin 26 sty. 1696/7. Vernon do Shrewsburyego i Van Cleverskirke do stanów generalnych pod tąż datą. Ciekawą to jest rzeczą, że król i lordowie tak uporczywą walkę stoczyli z gminami w obronie jednego z pięciu punktów karty ludowej właśnie.

tano; ale przez te dwie doby członkowie mieli czas ostygnąć. Nie było może ani jednego między niemi, coby w ciągu ubiegłego lata nie uprzyjemniał sobie wiejskiej zaciszy swojej londyńskimi dziennikami. Jakkolwiek suche i szczupłe zdawać się one mogą ludziom przywykłym mieć codziennie numer Czasu (Times'a) wraz ze śniadaniem na swoim stoliku, dla ówczesnego pokolenia były jednak zupełnie nowém, a obfitem źródłem rozrywki. Żaden obywatel z Devonshiru czy z Yorku, wig czy torys, nie mógł już znieść tej myśli, że znowu po siedm miesięcy na rok wszelka wiadomość jego o tém, co się w świecie dzieje, zawisłą będzie od listów z nowinami. Jeżeli wniosek przejdzie, arkusze z taką niecierpliwością oczekiwane po dwa razy na tydzień, to jedynie zawierać będą, co się sekretarzowi stanu ogłosić spodoba. Ile jest tylko dzienników, tyle rzeczywiście gazet londyńskich wtedy będzie, a przecież najpilniejszy czytelnik gazety londyńskiej może nic jeszcze nie wiedzieć o najważniejszych swego czasu wypadkach. Niektóre głosy jednak w obronie cenzury się wzniosły: „Te pisma, mówiono, zawierają częstokroć bardzo szkodliwe rzeczy.“ „Więc czemu ich do sądu nie powołują? odpowiadano na to. Czy prokurator generalny przeciw któremu z nich wystąpił kiedy z oskarżeniem? Istna to niedorzeczność wymagać od nas byśmy nowe lekarstwo przez nową uchwałę podawali, gdy nikt dotychczas nie próbował jeszcze starego lekarstwa, którego nam zwyczajne nasze prawo dostarcza.“ Na zapytanie, czy wniosek powtórnie odczytany będzie, szesnaście tylko tak a dwieście nie padło ¹⁾).

Jeden wniosek, który szczęśliwsze miał powodzenie, warto prócz tego wspomnieć, jako dowód nie spiesznie wprowadzić, ale też i nie ustępnie posuwającej się naprzód cywilizacyi. Dawne swobody niektórym dzielnicom miasta pozostawione, zwłaszcza najobszerniejszej i najbardziej ze wszystkich osławionej dzielnicy Whitefriars zwanéj, stały się przyczyną nadużyć, których już dłużej cierpieć nie było można. Palestranci po jednéj, staromieszczanie po drugiéj stro-

¹⁾ Dyaryusze gmin 13 kwic. 1697. Dziennik Narcyza Luttrell. L'Hermitage 2/12, 6/16 kwietnia. L'Hermitage pisze: „La plupart des membres lorsqu'ils sont à la campagne, estant bien aises d'estre informez par plus d'un endroit de ce qui se passe, et l'imaginant que la Gazette qui se fait sous la direction d'un des Secrétaires d'Etat, ne contiendrait pas autant de choses que fait celle-cy, ne sont pas fâchez que d'autres les instruisent.“ Liczby podzielonych głosów wziętem z Hermitage'a. Niema ich w Dyaryuszach, ale też Dyaryusze nie były wówczas tak dokładnie jak teraz utrzymywane.

nie Alzacyi zamieszkujący, oddawna już na rząd i na ciało prawodawcze wołali, żeby raz przecie koniec tak potwornemu utrapieniu położyły. Mimo to, ciągle jednak między wielką szkołą angielskiego prawa od zachodu, a wielkiem targowiskiem angielskiego handlu od wschodu, snuł się ów labirynt ciasnych uliczek i domów brudnych, upadkiem grożących, od piwnic do poddaszy zapchanych nędznikami, których życie było tylko jedną długą walką ze społeczeństwem. Najpocziwszą jeszcze warstwę tój ludności składali dłużnicy, z obawą komornika w sercu. Reszta, byli to prokuratorzy z listy prawników wykreśleni, świadkowie co słomę w trzewikach nosili, jako znak zawiadamiający publiczność, gdzie można w razie potrzeby za półkorony fałszywą kupić przysięgę; rzezimieszki, przechowywacze kradzionych rzeczy, obrzynacze pieniędzy, fałszerze banknotów i wystrojone kobiety, kwitnące malowanym i wódczanym rumieńcem, niebezpieczne w gniewie, bo zaraz nożyczek lub paznokci użyć gotowe, a jednak stokroć jeszcze niebezpieczniejsze w łaskawości swojej. Takimi to istotami roiły się wążkie zaułki niedostępnego okręgu. Klekot rzucanych przy grze kości, krzyki pijaków wołających o więcej wina i ponczu, zgiełk przekleństw, bluźnierstw i bezwstydných piosenek po całych nocach rozlegać się tam nie przestawał. Adwokaci z Inner Templu dłużej już wytrzymać takiego zgorzenia i uprzykrzeń takich nie mogli. Kazali zamurować bramę do Whitefriars wiodącą. Alzaczycy zebrali się w znacznej sile, natarli na mularzy, jednego z nich zabili, murowanie poroztłukali, szeryfa, który przyszedł do spokojności ich wzywać, na ziemię powaliwszy, ze złotego łańcucha obdarli i bez wątpienia łańcuch ten coprędzej do tygla przetapiającego podobne rzeczy wrzucili. Zaburzenie póty się nie uciszyło, póki oddział pieszczej gwardyi nie nadszedł. Gwałty podobne wywołały ogólne oburzenie. City głębokó przejęte wyrządzoną szeryfowi zniewagą, o sprawiedliwość głośno wołać zaczęło. Do tego stopnia jednak wszelki wymiar sprawiedliwości niepodobnym był w owych norach Whitefriarsu, że blisko dwa lata upłynęły, nim aby jeden z podżegaczy rozruchu ujętym został ¹⁾.

Sabaudya była drugiem tego samego rodzaju miejscem, nie tak rozległym wprawdzie, mniej sławnym, ale przez równie niesforną ludność zamieszkałym. Nieszczęśliwy krawiec, który się tam pójść raz odważył, dla odebrania przynależnego sobie długu, wnet był

¹⁾ Narcyza Luttrell Dziennik 1691 w czerwcu, 1693 w maju.

obskoczony zgrają hultajów, łotrów i wszetecznic. Przyrzekał już dłużnikowi swemu dać najzupełniejsze pokwitowanie, a całej zgrai sutą ucztę wyprawić — nic nie pomogło. Zgwałcił ich przywileje, takięj zbrodni nie można było przebaczać. Rzucono go tedy na ziemię, z odzieży obdarto, smołą polano, w pięczach zanurzono i tak obnażonego sznurem za pas ująwszy, po ulicach włóczono, wyjąc dokoła: „Komornik! Komornik.“ Nakoniec zmuszono go jeszcze by co tchu klęcząc, własnego ojca i własną matkę przeklinał. Dopiero po dopełnieniu tego obrządku pozwolono mu, choć pozwolenie przez wielu Sabaudczyków ostro zganioném zostało, pozwolono jednak, by zmykał do domu tak, jako stał przed nimi, bez żadnego łachmana na ciele ¹⁾. Moczary Allenu i Grampiańskie wąwozy nie mogły być chyba niebezpieczniejsze od tego drobnego kłębka uliczek otoczonych dokoła wieńcem wspaniałych pałaców, których właściciele byli najpierwszemi magnatami kwitnącego oświata i dobrobytem państwa.

Nareszcie 1697 roku wniosek znoszący przywileje tych dzielnic przez obie izby przeszedł i zatwierdzenie królewskie uzyskał. Alzatów i Sabaudczyków wściekłość ogarnęła. Członkowie parlamentu, którzy się największą gorliwością w popieraniu wniosku odznaczyli, ciągle odbierali bezimienne listy morderstwem grożące; lecz pogrożki takie wzmacniały tylko ogólne przekonanie, że czas już wielki zniszczyć owe gniazda łotrów i złodziei. Dano im dwa tygodnie łaskawej zwłoki, lecz ogłoszono, że po upływie tego czasu plugawe robactwo, co było plagą Londynu, z kryjówek swoich wygnane i bez miłosierdzia tępione będzie. Zaczęła się tłumna na wszystkie strony ucieczka: ci do Irlandyi, ci do Francyi, ci do zamorskich osad zmykali, ci znów chronili się po ciemnicach i zakątach mniej zniesławionych okolic stolicy. Gdy w dzień oznaczony pachołkowie szeryfa ośmielili się straszliwą granicę przestąpić, zaułki, w których przed dwoma tygodniami pierwszy okrzyk: „pozew! pozew,“ byłby już ściągnął tysiące jędz i zbójów, stały teraz przed nimi ciche i spokojne jak katedralne przedsienie ²⁾.

Dnia szesnastego kwjetnia król zamknął obrady parlamentu mową, w której gorąco wyraził, bardzo słusznie należące się izbom podziękowania, za stałość i roztropność, z jaką naród podźwignęły z bezprzykładnej w naszych dziejach pieneznej i handlowej niemocy. Gotując się do prędkiego na ląd stały wyjazdu, pierwój jeszcze rozdał

¹⁾ Dyaryusz gmin 30 grud. 1696, Pocztyljon 4 lipca 1696.

²⁾ Pocztyljon 22 kwiet. 1697, Narcyza Luttrell Dziennik.

kilka nowych godności i w ministeryum kilka nowych zaprowadził urzędzeń. Każdy członek wigowskiej junty otrzymał jakiś znakomity dowód łaski monarszej. Somers złożył pieczęć, której był strażnikiem, lecz dostał ją napowrót z wyższym tytułem kanclerza i kazano mu ją natychmiast wycisnąć na patencie, który go baronem Somers of Eversham tworzył ¹⁾. Russell został hrabią Oxfordu i wice hrabią Barfleur. Nigdy przedtem zaden angielski tytuł nie był wzięty od miejsca bitwy w obcym kraju stoczonej. Przykład ten później kilkakrotnie naśladowano i potomkowie sławnych wodzów noszą dzisiaj nazwiska Saint Vincent, Trafalgar, Camperdown i Douro. Russell właściwym sobie zwyczajem przyjął swoje hrabstwo bez wdzięczności i owszem sarkając nawet, jak gdyby mu wielką krzywdę wyrządzono. Cóż, powiadał, znaczy dla niego hrabiowska korona? Bezdzienny, nie przekaze jej dziedzictwa potomkom swoim. Jedynem odznaczeniem, prawdziwą cenę dla niego mającém, był order Podwiązki, a Podwiązkę Portlandowi dano. Niezawodnie takie rzeczy są dla Holendrów tylko; dziwna to zarozumiałość w Angliki, choćby ów Anglik odniesionem zwycięstwem państwo uratował; dziwna zarozumiałość jednak spodziewać się, że jego roszczenia zostaną uwzględnione pierwej, nim wszystkich pałacowych Mynnheerów obczęstują ²⁾.

Wharton zatrzymując miejsce płatnika dworu, dostał jeszcze zyskowną posadę wielkiego sędziego w Eyre na południu Trentu, brata zaś jego, Godwina Wharton zamianowano lordem admiralicy ³⁾.

Chociaż zrzeczenie się Godolphina przyjęto już w październiku, wszelako przed odroczeniem parlamentu nie wyznaczono mu następcy. Kto będzie pierwszym komisarzem? o to się długo i uporczywie spierano. Błędy Montague narobiły mu wielu nieprzyjaciół, a zasługi więcej jeszcze. Nudni w powadze swojej formalisci urągali mu, że jest człowiekiem dowcipnym i poetą. Przy obradach wprawdzie okazał bystrość niepospolitą, ale i tak już wzniósł się ponad wartość swoją i ponad wysokość, którą mózg jego bez zawrotu przetrzymać był zdolny. Istną niedorzecznością byłoby takiego zarozumialca, dlatego jedynie, że płynnie i zręcznie wysłowić się potrafi, osadzać na urzędzie, od którego dobrobyt państwa zależy. To pewna, że Sir Stephen Fox ze wszystkich lordów skarbu najodpowie-

1) Gazeta Londyńska 26, 29 kwiet. 1697.

2) Londyńska Gazeta 29 kwietn. 1697. L'Hermitage 23 kwiet./3 maja.

3) Londyńska Gazeta 26, 29 kwiet. 1697. L'Hermitage 23 kwiet./3 maja.

dniejszym się im zdawał do kierowania tym wydziałem. Był to przecież człowiek wiekowy, poważny, doświadczony, akuratny, pracowity i nigdy w życiu swoim dwóch wierszy nie skleił. Król dosyć długo się wahał między dwoma kandydatami; ale Montague był na czasie. City i gminy głośno go wskazywały jako pierwszorzędnie uzdolnionego na ministra skarbu. Wkońcu Sir Stephen usunął się od współzawodnictwa, choć nieco opornie jeszcze. Domagał się on, żeby Gazeta Londyńska ogłosiła, iż mu ofiarowano miejsce pierwszego lorda skarbu, lecz go przyjąć nie chciał. Ogłoszenie podobne byłoby wyraźnym uchybieniem dla Montague, a Montague sławą i powodzeniem upojony, pewnieby żadnego wówczas uchybienia nie ścierpiał. Spór polubownie rozstrzygnięto. Montague zamianowano pierwszym lordem skarbu; opróżnione przez niego miejsce oddano Sir Tomaszowi Littleton, jednemu z najzdolniejszych i najstarszych wigów izby niższej, a przez wzgląd na Foxa nominacje te w Gazecie ogłoszonymi nie zostały ¹⁾.

Dorset złożył urząd szambelana i bez szemrania oddalił się dowodami łaski królewskiej obsypany. Zajął jego miejsce Sunderland, mianowany prócz tego jednym z lordów sędziów, co się nie obyło bez wielu po różnych obozach utyskiwań ²⁾. Torysi nienawidzili Sunderlanda doskonałą, bez żadnej przymieszki nienawiścią. Niektórzy zaś z przywódców wigowskich albo ulegli wdziękowi jego pociągającej zręczności, albo mu wdzięczni byli za świeżo ich stronnictwu oddane przysługi; trudno im było jednak wszystkich swoich zwolenników powstrzymać. Prostomyślni ludzie, gorliwi o wolność obywatelską i o protestanckie wyznanie, stojąc poza kołem, na które Sunderland nieodparte swoje uroki roztaczał, ciągle mu pamiętali, że zasiadał w najwyższej komisji, że uczestniczył w edykcie zwalnającym, że świadczył przeciw siedmiu biskupom, że hostyą z rąk księdza papisty przyjmował i nie mogli bez wstydu, nie mogli bez oburzenia widzieć go teraz z łaską w ręku tuż przy tronie swego monarchy. Jeszcze potworniejszém zdawało im się, żeby takiemu człowiekowi w nieobecności króla zarząd państwa powierzać. Wil-

¹⁾ Jaką była opinia publiczności, dowiadujemy się z listu, który L'Hermitage zaraz po rzeczeniu się Godolphina pisał 3/13 list. 1696. „Le public tourne plus la veue sur le Sieur Montegu, qui a la seconde charge de la Trésorerie que sur aucun autre.“ Dziwne milczenie Gazety Londyńskiej objaśnia list Vernona do Shrewsburyego pod datą 1 maja 1697.

²⁾ Gazeta Londyńska 22, 26 kwiet. 1697.

helm nie rozumiał tych uczuć. Sunderland był zdolny, był użyteczny, był wprowadzić z wszelkich zasad moralnych wyzuty, ale tak wyzutemi byli wszyscy niemal statyści angielscy owego pokolenia, które za ponurego ucisku Świętych nauczyło się w cnotę nie wierzyć, a podczas szalonego jubileuszu restauracyi samo do gruntu zepsuciem przesiąkło. Sunderland był tylko prostym całego gatunku okazem, trochę gorszym może niż Leeds albo Godolphin, lecz tak złym prawie jak Russell i Marlborough. Czemu jego koniecznie chciano ze stada wypędzić? Tego król wytłumaczyć sobie nie umiał;

Pomimo niezadowolenia wyniesieniem Sunderlanda spowodowanego, Anglia przez całe lato była zupełnie spokojna i w wyborném usposobieniu. Z wyjątkiem najzagorzalszych Jakobitów, wszyscy się radowali szybkim rozrostem wskrzeszonego handlu i blizkiego pokoju nadzieją. W Irlandyi téż i w Szkocyi równe zapanowało uciszenie.

Od czasu jak Sydney lordem namiestnikiem być przestał, nie zaszło w Irlandyi nic dość ważnego, by na osobną zasługiwało wzmiankę. Rząd pozwalał osadnikom nieograniczenie nad krajowcami przewodzić; osadnicy wywzajemniali się, nadskakując rządowi. Czynności miejscowych prawodawców w Dublinie pod żadnym względem nie były ani ważniejsze ani więcej zajmujące od czynności zgromadzenia na wyspie Barbadoes. Najpamiętniejszém pono zdarzeniem w ówczesnej historii parlamentu irlandzkiego były swary między obu izbami wynikłe z powodu jakiegoś zajścia między powozem marszałka a powozem kanclerza. Nie brakło, co prawda, stronnictw, lecz były to stronnictwa skutkiem osobistych niechęci i współzawodnictw utworzone. Nazwy wiga i torysa przepłynęły kanał św. Jerzego, w drodze jednak całe znaczenie swoje zatraciły. Człowiek, którego torysem w Dublinie zwano, w Westminsterze byłby za tak niezłomnego wiga, jak Wharton, uchodził. Najzarliwsi górnicy kościelni w Irlandyi tak niecierpieli, tak lękali się papizmu, że już skłonni byli każdego protestanta za brata swego uważać. Z gorzkim oburzeniem wspominając sobie tyrańskie rządy Jakóba, rozboje, podpalania, konfiskacye, miedziane pieniądze i edykt o zbrodni stanu, czcili Wilhelma jako swego oswobodziciela i zachowawcę. Ba, nawet dla pamięci Cromwella od pewnego uczucia wdzięczności powstrzymać się nie mogli. Co zrobił, to zrobił, aleć zawsze był on obrońcą i mścicielem ich plemiennosci. Między wielkim rozdziałem Anglii, a wielkim rozdziałem Irlandyi nie było więc żadnego

prawie podobieństwa. W Anglii ścierały się dwa stronnictwa tegoż samego rodzaju i téjże saméj religii: w Irlandyi były dwie kasty różne między sobą wiarą i pochodzeniem, a z tych jedna zwycięzka po drugiej zwyciężonej deptała.

W Szkocyi niepokoje ucichły. Ostatnie żniwa bardzo wprawdzie były liche i ztąd nędza bardzo dokuczliwa, ale duch narodu unosiły i podtrzymywały szalone nadzieje, którym niestety, okrutny zawód był w końcu sądzony. Tymczasem pyszny sen na jawie, sen o bogactwach i potędze do tego stopnia wszystkie umysły ogarniał, że ledwo czuły niedolę chwili obecnej. Jak ten sen powstał? jak go straszliwe zbudzenie przerwało? o tém później zdamy sprawę.

Jesienną porą 1696 stany szkockie zebrały się w Edynburgu. Zjazd był nieliczny, a posiedzenia trwały tylko pięć tygodni. Uchwalono podatki blisko sto tysięcy funtów wynoszące i zatwierdzono dwa edykty, które bezpieczeństwo rządu wzmacniały. Jeden z nich, wszelką osobę zaufanie publiczne posiadającą wzywał, aby przystąpiła do stowarzyszenia podobnego temu, które na południu wyspy naszéj tak ogólnie podpisywano. Drugi edykt orzekał, że śmierć Wilhelma nie rozwiąże stanów Szkocyi.

Najważniejszym jednak wypadkiem tych krótko trwających obrad, była uchwała o zakładaniu szkół. Prawo to, wiecznéj pamięci godne, stanowiło i rozkazywało, jak się Szkoci wyrażali, aby każda parafia w królestwie dostarczyła wygodnego domu na szkołę i umiarkowanego funduszu na opłacenie nauczyciela. Skutek tego nie od razu dał się poczuć, ale nim jedno pokolenie wygasło, już widoczném być zaczęło, że masa ludności w Szkocyi wyższą była umysłowo od masy ludności we wszystkich innych krajach Europy. Gdziekolwiek Szkot zawędrował, jakiegokolwiek obrał sobie powołanie, w Indyach czy w Ameryce, przy handlu czy na wojnie, wszędzie go ponad innych współzawodników wynosiły zdolności, które swemu pierwotnemu ukształceniu zawdzięczał. Jeżeli w jakim składzie towarów na odzwierne go się zgodził, wkrótce go pewnie pierwszym sklepowym zrobiono. Jeżeli się do wojska zaciągnął, to wnet sierżantem został. Szkocya zaś tymczasem pomimo nieżyźności swego gruntu, pomimo ostrości swego klimatu, czyniła takie postępy w rolnictwie, przemyśle, handlu, w literaturze, w naukach, słowem we wszystkiém co prawdziwą cywilizacją stanowi, że jój nigdy pod tym względem stary świat nie dorównał, a nowy chyba także nigdy nie przewyższył.

Cudowną tę przemianę, jeżeli nie wyłącznie, to bez wątpienia najgłówniej urządzeniu wychowania narodowego przypisać trzeba; ludziom jednak, którzy wprowadzili to urządzenie, żadna od potomności wdzięczność się nie należy. Jak bezświadome narzędzie rozbudzili światło w rozumach, a ludzkość w sercach milionów; lecz ich własne rozумы były tak ciemne, ich własne serca tak zakamieniałe, jak serca i rozумы członków św. Inkwizycyi w Lizbonie. Teżoż samego miesiąca, w którym berło królewskie dotknęło edyktu o zakładaniu szkółek, głowy kościoła i naczelnicy szkockiego rządu rozpoczęli dwoiste a silne prześladowania, godne ze wszęch miar X-go stulecia: prześladowanie czarownic i niedowiarków. Mnóstwo nieszczęśliwych, których jedyną zbrodnią starość była i nędza, zaskarżono o frymarki z diabłami i rada tajna nie wstydziła się zamianować komisyi do sążdenia tych biędnych istot ¹⁾. Ścisłe też przetrząsnięto wszystkie księgarnie w Edynburgu, poszukując dzieł heretyckich. Bezbożne książki, a do tych policzono i „Świętą Prawidłowość Ziemi“ (Sacred Theory of the Earth) Tomasza Burneta, niszczone bez śladu ²⁾. Niszczenie jednak prostego papieru i baraniej skórki okładek nie mogło zadowolić świętoszków. Nienawiść ich dopominała się żywiej czujących ofiar i pęty nie przycichła, póki sama nie dopuściła się zbrodni takięj, o jakiej nigdy już później w obrębie wyspy naszęj nie słyszano.

Ośmnastoletni student, nazwiskiem Tomasz Aikenhead, naukowych upodobań a nienagannych obyczajów młodzieniaszek, czytając rozmaite dzieła, spotkał się ze zwykłemi przeciw biblii zarzutami. Zdawało mu się, że odkrył nową, dotychczas przed resztą ludzi zatajoną mądrości kopalnię i z tą pewnością siebie, od której zdolne a jeszcze niedouczone chłopaki rzadko wolnemi bywają, pochwalił się odkryciem swoim przed czterema czy pięciu towarzyszami. Trójca w jednościi, mówił on, była równą sprzecznością jak kwadratowe koło. Ezrasz był autorem księgi Pentateuchu. Apokalipsa była alegoryczną książką o kamieniu filozoficznym. Mojżesz uczył się cudotwórstwa (magii) w Egipcie. Chrześcijaństwo jest złudzeniem i pewnie dłużej jak do 1800 roku nie potrwa. Za tę szaloną gadaninę, której samby się powstydził pierwęj, nimby dwudziestu pięciu lat dożył, został do odpowiedzialności przez lorda adwokata pociągnięty. Lordem adwokatem był natenczas ów Jakób Stewart,

1) Pocztylion 26 stycz. 7, 11 mar. 1696 7, 8 kwiet. 1697.

2) Pocztylion 29 paźd. 1696.

co się tyle razy z wiga w Jakobitę, z Jakobity w wiga przemieniał, że trudno podać wierny jego odstępstw rachunek. Teraz był wigiem właśnie po raz trzeci czy czwarty. Według praw Szkocyi, Aikenhead niewątpliwie mógł uleść karze więzienia i tak długo siedzieć w zamknięciu, pókiiby swoich błędów nie odwołał przed zborom własnej parafii. Każdy rozsądny i ludzkość szanujący człowiek byłby to uznał zupełnie dostateczną już pokutą za paplaninę zarozumiałego niedorostka: Stewart równie okrutny jak nikczemny, koniecznie krwi się dopominał. Był między statutami szkockimi jeden, który do głównych zbrodni zaliczał kłatwy i obelgi na Najwyższą Istotę, lub na jakąbądź z osób Trójcy Świętej miotane. Z tego wszystkiego, co Aikenhead mówił, trudno było bez gwałtownego naciągania cośkolwiek pod surową literę statutu podsunąć. Lord adwokat jednak wysilił całą swoją subtelność. Biedny młodzieniec sam, bez obrońcy, stał przed kratkami. Zupełnie nawet nie wiedział, w jaki sposób usprawiedliwiać się może. Przekonanego o zbrodnię, skazano na powieszenie i pogrzebanie u stóp szubienicy. Próżno łzami zalany, wyrzekał się swoich błędów i rozrzewniająco o przebaczenie błagał. Niektórzy z tych, co go w więzieniu widzieli, uwierzyli nawet w szczerość jego odwołania, bo też jest wielce prawdopodobnym, że jak tyłu innych mniemanych filozofów, wyobrażających sobie, że się zupełnie z religii swego dzieciństwa otrząsnęli, tak i on, na widok zbliżającej się śmierci doznał niespodzianego w uczuciach swoich przeobrażenia. Podał do rady królewskiej prośbę, żeby, jeśli już życie jego ocalonem być nie może, dozwolono mu przynajmniej krótkiej zwłoki na pogodzenie się z Bogiem, którego tak ciężko obraził. Kilku radców chciało mu już tego lekkiego zwolnienia udzielić, inni zaś mniemali, że udzielonem być może wtenczas dopiero, gdy pastory edynburscy wstawią się za proszącym. Głosy stron obu równoważyły się co do liczby w zdaniach swoich. Wątpliwość na niekorzyść więźnia rozstrzygnął głos jeden, głos przez kanclerza rzucony. Tym kanclerzem był Sir Patryk Hume, często w tej historii wspominany, lecz nigdy nie wspomniany zaszczytnie; człowiek co kłótnością swoją i wichrzycielstwem zgubił wyprawę Argyla, a później też nie mało kłopotu rządowi Wilhelma przyczynił. W pamiętnym klubie, który tak zaczepnie względem króla występował i tak dumnie nad parlamentem przewodził, nie było hałaśliwszego od Sir Patryka republikanina. Tytuł i urząd cudu nawrócenia dokazały. Sir Patryk był obecnie lordem Pol-

warth, stróżem wielkiej pięczęci Szkocyi, prezesem rady tajnej i dlatego to mógł popełnić najgorszy w całym złém życiu swoim uczynek.

Trzeba jeszcze było zobaczyć, jak sobie duchowieństwo edynburskie postąpi. Żeby kapłani głuchemi być mieli na błagania pokutnika, nie o przebaczenie już wołającego, ale o trochę czasu, by się ich nauką pokrzepił i wyjednał sobie u Nieba to miłosierdzie, które na ziemi osłonić go już nie mogło: zdaje się rzeczą niepodobną do uwierzenia. Tak się stało jednak. Pastorzy zażądali śmierci biednego chłopca i to prędkiej śmierci, choćby mu śmiercią wiekuistą być miała. Z ambon nawet swoich wykrzykiwali, że go pociąć trzeba na kawałki. Rzeczywistym, jak się zdaje, powodem, dla którego odmówili kilkodniowej zwłoki, była obawa ich, że jeśli wszystkie szczegóły sprawy Ainkenheada w Kensingtonie przedstawione zostaną, ten król, co powtarzając rotę koronacyjnej przysięgi, ze stopni tronu uroczyście zapowiedział, iż nigdy prześladowcą nie będzie, pewnie i teraz stanowczym rozkazem wyrok śmierci uchyli. Aikenheada powieszono między Edynburgiem a Leithą. Głęboką skruchę okazał i umarł z biblią w ręku. Lud edynburski, jakkolwiek wcale nie lekceważąc winy, wzruszył się przeciw młodością i pokutą jego, oburzył srogością tych, co go tak nagle światu wydzielali. Musiały być jakieś poszlaki, że skazanemu w pomoc się gotują, bo silny oddział strzelców stał pod bronią, gotowy władzę cywilną popierać. Kaznodzieje, a raczej prawdziwi mordercy nieszczęsnego chłopca, gromadnie otoczyli szubienicę i gdy w nim resztki życia jeszcze z ostatnią trwożą konania walczyły, oni tymczasem urągali Niebu, odmawiając modlitwy stokroć grzeszniej bluźniercze w tej chwili, niż wszystko co Aikenhead powiedział kiedykolwiek, Wodrow nie przekazał nam czarniejszego o Dundee wspomnienia ¹⁾).

W ogóle jednak biorąc, od dziesięciu lat już wszelkie niesnaski domowe tak zupełnie nie przycichły na wyspach Wielkiej Brytanii, jak wówczas, gdy Wilhelm przy końcu kwietnia 1697 roku na ląd stały odpłynął. Wojna w Niderlandach trochę, lecz tylko trochę się ożywiła. Francuzcy generałowie pierwsi działania wojenne rozpoczęli wzięciem drobnego miasteczka Aeth. Daleko ważniejsza jednak zdobycz była im na myśli. Nagłym ruchem pchnęli się ku Brukseli i pewnie byliby ją ubiegli, gdyby nie sprężystość Wilhelma. Obozował właśnie na rozległej płaszczynie od strony, z której dzisiaj Lwa Waterloo widać, kiedy mu późnym wieczorem doniesiono że

¹⁾ Howella Procesy polityczne, Pocztynion 9/19 stycz. 1696/7,

stolica Niderlandów jest zagrożona. Ruszył natychmiast ze wszystkimi siłami swojemi; szedł przez noc całą, przebył równinę, co tak okropnie po stu ośmnastu latach wślawną być miała, przesnuł się przez wąwozy lasu de Soignies i o dziesiątej z rana stanął już na tém samém miejscu, z którego przed dwoma laty, a pewnieby i teraz zbombardowano Brukselę, gdyby się tylko o trzy godziny był spóźnił. Wilhelm zaraz oszańcował swoje stanowisko i nieprzyjaciel już go w niem zaczepiać nie śmiał. Był to najważniejszy tego lata z wojny niderlandzkiej wypadek. Jak w jednym tak i w drugim obozie równą okazywano niechęć do niebezpiecznych przedsięwzięć na dzień prawie przed ogólném uspokojeniem.

Z początkiem wiosny Ludwik, po raz pierwszy w całym ciągu długiego panowania, z własnego popędu swoim nieprzyjaciołom słusne i zaszczytne warunki pokoju przedstawił. Oświadczał się z gotowością do opuszczenia wszystkich przez czas ostatniej wojny poczynionych zdobyczy: Lotaryngią zwróci prawemu jój księciu; Luxemburg odda Hiszpanii; Strasburg Cesarstwu, a w Anglii uzna rząd obecnie istniejący ¹⁾. Ci, którzy pamiętali srogie klęski wiarołomnością i bezlitosną dumą Ludwika na Europę ściągnięte, łatwo teraz domyślać się mogli, że tak nadzwyczajne umiarkowanie wcale nie było skutkiem wzniosłych uczuć sprawiedliwości lub uzalenia się nad nędzą ludów. Jakiebądź jednak pobudki go wiodły, korzystać z nich, obowiązkiem sprzymierzonych było. Nie bardzo zdawało się podobnóm, żeby wojną, dały się na nim wymusić ustępstwa szersze od tych, które sam za cenę pokoju ofiarowywał. Najbutniejszy z jego przeciwników nie byłby mógł się spodziewać całego ciągu kampanij tak szczęśliwych jak kampania z 1695 roku, a przeciw w nieprzerwanym nawet ciągu tak szczęśliwych kampanij, jeszcze byłoby trudno sprzymierzonym odzyskać to, co im teraz dobrowolnie ustąpić obiecywano. Wilhelm, jak zwykle, jasnym spojrzeniem biegłego męża stanu położenie rzeczy obejmując, tak stanowczo teraz za przyjęciem pokoju głosował, jak głosował w latach poprzednich za energicznym dalszej wojny prowadzeniem. Miał za sobą opinią Anglii i Holandyi. Na nieszczęście, wtenczas gdy właśnie te jedyne dwa państwa, co z mężką stałością obowiązków koalicyi dopełniły, zaczęły już radować się blizką wypoczynku nadzieją, inne ani razu umówionych posiłków nie dostawiły w całości, nigdy na

¹⁾ Zob. Protokół z 10 lutego 1697 w Aktach i pamiętnikach o rokowaniach pokojowych w Ryswiku 1707.

właściwą porę się nie przygotowały, a zawsze zamiast pieniędzy wymówki nadsyłały tylko, z takimi teraz wystąpiły uroszczeniami, że nędza Europy w długie wieki jeszcze przeciągnąby się prawdopodobnie mogła.

Hiszpania, jak to z goryczą Wilhelm do Heinsiusza pisał, szumnemi przechwałkami tylko wspólnej sprawie służyła. Nawet przeciw najazdowi własnych krajów energicznem wysileniem oprzeć się nie próbowała. Byłaby straciła Flandryą i Brabant, gdyby nie wojska Anglii i Holandyi. Byłaby straciła Katalonią, gdyby nie floty Anglii i Holandyi. Utrzymała się przy Medyolańskiem nie siłą oręża, lecz zawierając wbrew przedstawieniom angielskiego i holenderskiego rządu haniebny układ neutralności. Nie miała ani jednego okrętu, coby mógł lekką burzę wytrzymać; nie miała ani jednego pułku, coby nie był źle płatnym, źle wymusztrowanym, obdartym i głodnym. Mimo to wszystko jednak, w ciągu dwóch lat ostatnich kikakrotnie tak uchybiająco poczynąła sobie z Wilhelmem i ze Stanami generalnemi, jak gdyby wcale nie wiedziała o swoim w rządzie innych państw stanowisku. Niespodzianie teraz wymagającą względem Francyi się staje. Żąda od Ludwika ustępstw, do których wypadki wojenne żadnego jej prawa nie dają i poczytuje to za ciężką krzywdę, że sprzymierzeni tyle poniżej z jej strony doznawszy, nie chcą za nią przez drugie lat ośm krwi i pieniędzy marnować.

Postępowanie Hiszpanii można było po prostu uprzedzeniem jej pychy i obłąkaniu przypisać; lecz niechętna oporność, którą cesarz stawiał najkorzystniejszym zgody warunkom, wynikała już z samolubnej jego ambicyi. Król katolicki nie miał dzieci, był chorowity; życiu jego trzechletniej nie wrócono trwałości. W razie jego śmierci cały szereg współzawodników natychmiastby do walki o jego posiadłości wystąpił. Dom austriacki i dom Burbonów miały równe prawa do tego ogromnego dziedzictwa. Łatwo zrozumieć, że dla widoków austriackiego domu ważną bardzo było rzeczą, aby dzień stanowczy, gdy przyjdzie, zastał jeszcze wielką koalicją europejską przeciw domowi Burbonów uzbrojoną. Celem więc, do którego cesarz zmierzał, było dalsze prowadzenie wojny w taki sposób, jak dotychczas ją prowadzono: tanim kosztem z jego strony, ciężkimi ofiarami ze strony Anglii i Holandyi, a ciągnąć się to miało nie póty, póki się sprawiedliwych warunków pokoju nie uzyszcze, lecz póty, póki król hiszpański nie skona. „Pełnomocnicy cesarscy, pisał Wilhelm do Heinsiusza, wstydićby się powinni za swoje postępo-

wanie. Ścierpieć tego nie można, żeby rząd, który całej potęgi swojej używa na zerwanie układów, w niczém się do wspólnej nie przykładął obrony ¹⁾.

Nic dziwnego, że wśród podobnych okoliczności dzieło pokoju bardzo małe czyniło postępy. Prawo międzynarodowe jak wszelkie inne prawo ma swoje kruczki, swoje subtelne wywody, swoje prawdziwe foremki, które zbyt łatwo mogą zasadniczą treść jego ubezwładnić. Pieniaczom więc, którzy nie zyczą sobie prędkiej likwidacyi i tutaj łatwo jest wynajdywać zwłoki. Najpierw był długi spór o miejsce, gdzie się wspólnie naradzać miano. Cesarz podawał Akwisgran, Francuzi mieli przeciw temu różne zarzuty i podali Hagę. Wtedy cesarz nawzajem z zarzutami wystąpił. Ułożono się wreszcie, że pełnomocnicy państw sprzymierzonych zbiorą się w Hadze, a pełnomocnicy francuscy zamieszkają o pięć mil dalej w Delft ²⁾. Do Delft zatem przybyli: Harley, człowiek dowcipny, pięknie wychowany, potomek jednej z najznakomitszych rodzin sądownictwa francuzkiego; Crecy, przebiegły, cierpliwy i pracowity dyplomata i Cailleres, choć dopiero trzecim z rzędu w listach wierzytelnych wymieniony, lepiej znający wszystkie punkta sporne jak którykolwiek z jego towarzyszy, jakie tylko w ciągu układów nasunąć się mogły ³⁾. W Hadze znajdowali się ze strony Anglii: hrabia Pembroke i Edward, wice hrabia Villiers, a Prior towarzyszył im w charakterze sekretarza. Na czele cesarskiej legacyi był hrabia Kaunitz; na czele hiszpańskiej Don Francisco Bernardo de Quiros; zbyt rozwlekłą byłoby rzeczą innych podrzędnych pełnomocników wyliczać ⁴⁾.

Na wprost drogi między Delftem a Hagą jest wioska Ryswick zwana. Tam niedaleko, wśród prostokątnego ogrodu prostemi liniami kanałów odciętego, a prosto jednostajnie wewnątrz ułożonego w kwatery drzew cienistych, kwiatów i melonów, leżała jedna z wiejskich siedzib książąt Oranii. Zdawać się mogło, że ją wznieśli umyślnie dla grona takich dyplomatów, jacy się mieli teraz w jej murach spotykać. Sam środek zajmowała obszerna sala, pędzlem

1) Wilhelm do Heinsiusza 11/21 grud. 1696. Podobne wyrażenia są w innych listach króla z tego czasu.

2) Zob. Papiery spisane w Wiedniu pod datą 16 września 1696 i 14 mar. 1697. Zob. także protokół spisany w Hadze 18/28 mar. 1697. Te dokumenta znaleźć można w zbiorze Aktów i Pamiętników o Rokowaniach Ryswickich.

3) Charaktery trzech pełnomocników francuzkich według St. Simona skreślone.

4) Zbiór Aktów i Pamiętników o Rokowaniach Ryswickich.

Honthorsta ozdobiona. Od tój sali w lewo i w prawo rozchodziły się dwa skrzydła zupełnie sobie podobne. Każde skrzydło miało swój osobny zajazd, przez swój most, swoją bramę i swój dziedziniec. Jedno skrzydło oddano sprzymierzonym, drugie Francuzom, a salę przeznaczono dla pośrednika ¹⁾. Załatwiono jeszcze z niemałym trudem kilka przedwstępnych co do etykiety wątpliwości i nakoniec dnia dziewiątego maja liczne poszóstne karety, tłumem laufrów, hajduków i paziów otoczone, z różnych stron do książęcego dworca zbliżyć się zaczęły. Szwedzki poseł jechał prosto przed główne wejście, orszak z Hagi przybywał prawą stroną, orszak z Delftu lewą. Na pierwszym zebraniu reprezentanci państw wojujących złożyli pośrednikowi swoje pełnomocnictwa. Na drugim, o dwie doby późniejszym, pośrednik dopełnił ceremonii wymiany tychże pełnomocnictw. Kilka następnich posiedzeń zajęło oznaczenie, w ile powozów, w ile koni, lokajów i paziów każdy poseł ma prawo do Ryswiku przybywać? czy ludzie ze służby będą mieli przy sobie laski; czy im wolno będzie nosić szpady; czy im wolno będzie pistolety w olstrach trzymać? Kto komu na przechadzkach publicznych kroku ustępować powinien? czyj powóz przed którym, spotkawszy się na ulicy, w bok zjeżdżać jest obowiązany? Wkrótce się okazało, że pośrednik nie tylko między Francją, a koalicją, lecz i między różnemi członkami koalicji wiele spraw do rozsądzenia mieć będzie. Posłowie cesarscy dopominali się o pierwsze miejsce przy stole: poseł hiszpański nie chciał uznać tych roszczeń i koniecznie próbował między nich dwóch się wcisnąć. Posłowie cesarscy odmawiali tytułu Ekscelencyi posłom Elektorów i Rzeczypospolitych. „Jeżeli mię Ekscelencyą nie będą nazywali, odgrażał się poseł Elektora brandeburskiego, to pan mój swoje wojska z Węgier odwoła.“ Posłowie cesarscy nalegali, żeby im dano osobny pokój i osobne dla ich powozów miejsce: to już wszyscy inni okrzyknęli najnieśluszniejszém wymaganiem i całe jedno posiedzenie na dziecinnych sprzeczkach zmarnowano. Można się domyśleć, że sprzymierzeni tak drobiazgowo jedni względem drugich drażliwi, nie bardzo łatwemi się okazą w stosunkach swoich ze wspólnym nieprzyjacielem. Kaunitz i Harley uważali to sobie za główny obowiązek, żeby wzajemnie jeden nóg drugiego pilnował. Nie zgadzało się z wielkością przedstawionój w ich osobie korony, by którykolwiek posunął się naprzeciw drugiemu trochę prędzej niż

¹⁾ Drzeworyt i plan rozkładowy pałacu znajdują się w Aktach i Pamiętnikach.

drugi naprzeciw niemu posunął. Gdy się zdarzyło, że ten lub ów spostrzegł się, iż przez nieostrożność zbyt spieszenie parę kroków naprzód zrobił, zaraz do drzwi wracał i poważny menuet rozpoczynał się na nowo. Pełnomocnicy Ludwika wystósowali memoriały w swoim własnym języku: niemieccy statyści zaprotestowali przeciw takiej nowostce, takiej obeldze dla godności św. rzymskiego Imperyumu, takiemu nadwężeniu prawa niepodległych narodów i pomy o niczém słyszeć nie chcieli, póki memoriału z dobrej francuzczyzny na złą łacinę nie przetłumaczono. W połowie kwietnia cała Haga wiedziała już o tém, że Karol XI król Szwedzki umarł, a syn po nim na tron wstąpił. Etykieta nie pozwalała, żeby choć jeden ze zgromadzonych wysłańców zdawał się wiedzieć o tém zdarzeniu pierwej, nim je Lilienroth uroczyście oznajmił; taż sama etykieta nie pozwalała, żeby Lilienroth uroczyście je oznajmił pierwej, nimby swoje powozy i całą służbę w żałobę przyodziął. Kilka tygodni upłynęło, zanim krawcy i siodlarze wydadzyli z robotą. Nareszcie dwunastego czerwca pośrednik przybył do Ryswiku w powozie czarno wybitym, otoczony sługami w czarnej barwie i dopiero ogłosił pełnemu kongresowi, że się podobało Bogu przywołać do siebie najpotężniejszego króla Karola XI. Wszyscy posłowie wyrazili mu współbolewanie swoje nad tak smutną i niespodziewaną wiadomością i wrócili do domu, by zdjąć złociste hafty, a przybrać żałobne oznaki. Na takich uroczystych drobiazgach tydzień za tygodniem schodził. W niczém rzeczywistego nie było postępu. Lilienroth wcale nie życzył sobie skwapliwszego działania. Póki trwał kongres, pomy jego stanowisko miało wiele powagi, gotów był też pośredniczyć, pośredniczyć wieki całe, a długo pośredniczyć nie mógł, jeśliby strona po prawej i strona po lewej ręce jego ciągle się z sobą nie swarzyły ¹⁾).

W czerwcu nadzieja pokoju wiałeć bardzo zaczęła. Ludzie przypominali sobie, jakto ostatnia wojna rok za rokiem srożyła się jeszcze, choć przez cały ten czas kongres nad pokojem w Nimesie obradował. Pośrednicy wjazd do miasta w lutym 1676 roku odprawili: układy podpisano dopiero w lutym 1679 roku. Rokowania nimeszkie nie wlokły się jednak wolniej od ryswickich rokowań. Zdawało się aż nazbyt do prawdy podobnym, że wiek XVIII zastanie jeszcze ogromne wojska nad Mezą i Renem wzajemnie sobie grożące; przemysłne ludy, ciągle nowemi podatkami usiskane, żyzne prowincje

¹⁾ Kto chce dokładniej wywiedzieć się, na jak błahych sprzeczkach i ceregielach kongres czas tracił, niech przejrzy Akta i Pamiętniki.

cye ciągle pustką zaległe, ocean ciągle rozbojami korsarzy unieprzystępiony, a pełnomocników ciągle wymieniających noty, spisujących protokoły i wadzających się o to, gdzie ten poseł usiądzie, lub jak tamtego posła tytułować należy.

Wilhelm jednak postanowił wszystkie te ceregiele bardzo prędko zakończyć. Chciał mieć pokój lub wojnę. Jedno i drugie lepszym było od tego przejściowego stanu, który niedogodności obojga w sobie łączył. Póki układy trwały, póty żadną ulgą ciężarów swego ludu umniejszyć, ani też od sprzymierzonych żadnego śmiałego czynu spodziewać się nie mógł. Jeżeli Francya rzeczywiście skłaniała się do zawarcia na słusznych warunkach pokoju, ten pokój musiał być zawarty wbrew niedołężnej króla katolickiego głupocie, wbrew samolubnej przebiegłości cesarza. Jeżeli Francya nie była szczerą, to im prędzej prawda na wierzchby wyszła, im prędzejby się komedia ryświcka rozegrała, im prędzej ludy Anglii i Holandyi—bo na nich teraz wszystko się opierało—im prędzej te ludy usłyszałyby, że się do wielkich jeszcze wysiłków i ofiar gotować muszą, tém lepiejby było.

Pembroke i Villiers, choć mieli teraz do pomocy starego i wytrawnego dyplomate, Sir Józefa Williamsona, nie mogli lub przynajmniej bardzo mało na przyspieszenie układów wpłynąć mogli. Jakkolwiek Francya obiecała, że skoro tylko pokój zawrze, natychmiast księcia orańskiego królem Wielkiej Brytanii i Irlandyi uzna, dotychczas jednak królem go nie uznawała. Pełnomocnicy Wilhelma nie mogli więc osobiście z Harleyem, Crecym i Callieresem się porozumiewać. Wilhelm trafnym sądem i przedsiębiorczą śmiałością prawdziwego męża stanu postanowił wprost do Ludwika drogę sobie otworzyć, przez jednego z marszałków francuzkich, którzy naówczas w Niderlandach dowodzili. Villeroy był z nich co do godności najstarszym; lecz Villeroy był słaby, gwałtowny, dumny, obraźliwy. Tego rodzaju pośrednik daleko łatwiej mógł poplątać układy, niż je ku przyjaznemu rozgmatwaniu przywieść. Boufflers był człowiekiem zimnej krwi i zdrowego rozsądku. Szczęście mieć chciało, że po wzięciu Namura, te kilka dni, które w Huy spędzić musiał, spędził pod wyłączną opieką Portlanda, a Portland największą względność i uprzejmość we wszystkim mu okazywał. Między więźniem i dozorującym przyjaźń się zawiązała. Obaj byli dzielni żołnierze, nieskalanej czci szlachcice i godni zaufania swych monarchów słuźy. Wilhelm słusznie osądził, że się prędzej między sobą porozumieją niż Harley i Kaunitz, choćby tym ostatnim Lilienroth nawet

pomagał. Istotnie Portland miał wszystkie zalety wybornego dyplomaty. W Anglii ludzie się do niego uprzedzili, dlatego że był cudzoziemcem. Jego hrabiostwo, jego Podwiązka, jego wysoko płatne posady i szybko wzrastające bogactwa ogólną zazdrość wzbudzały; nie rozumiano jego mowy, ułożeniem swoim różnił się bardzo od modnych paniczów na Whitehalskim dworze wykształconych; zdolności więc jego tak nisko sobie ceniono, że w zwyczaj salonowy już przeszło tępą głową go nazywać i za człowieka stosownego jedynie do noszenia orędzi królewskich uważać. Na stałym lądzie, gdzie mu bezzawistną oddawano sprawiedliwość, inne zupełnie czynił wrażenie. Rzecz prawdziwie zastanowienia godna, że ten sam, którego w bawialnych pokojach i kawiarniach londyńskich opisywano jako niezdarę, głupca, istnego H o g a n - M o g a n, gdyż takie było ulubione podówczas wyrażenie; w Wersalu ceniony był jako wytwornie ugrzeczniiony dworak i znakomicie biegły pośrednik ¹⁾. Główną wszelako zaletą jego była nieposzlakowana prawość. Z pewnością można było zaufać, że o powierzoną sobie sprawę jak o życie własne dbać będzie i że każde z jej toku przesłane królowi doniesienie, ani jedną literą w dokładności swój nie chybi.

Pod koniec czerwca Portland wyprawił do Boufflersa przyjazne pozdrowienie z prośbą o półgodzinną rozmowę; Boufflers umyślnym gońcem natychmiast zawiadomił o tem Ludwika i dostał odpowiedź w najkrótszym czasie, jaki mógł tylko koniom pocztowym do przebieżenia tam i napowrót drogi wersalskiej wystarczyć. Ludwik rozkazywał marszałkowi spełnić życzenia Portlanda, powiedzieć, o ile się da najmniej, a wywieźć od niego, o ile się da najwięcej ²⁾.

Dwudziestego ósmego czerwca, według starego kalendarza, zjechali się ci panowie w pobliżu Hal, miasta o dziesięć mil od Brukseli

¹⁾ Saint Simon pewnie tak dobrze znał się na ludziach, jak ci wszyscy zręczniarze angielscy, którzy Portlanda głupcem i niezdarą zwali. Saint Simon miał też sposobność wyrobić sobie sąd bardzo dokładny, bo widział Portlanda w nadzwyczaj trudnym położeniu, a Saint Simon właśnie tak się o nim wyraża: „Benting discret, secret, poli aux autres, fidèle à son maître, adroit en affaires, le sertit très utilement.“ W inném znów miejscu pisze: „Portland parut avec un éclat personnel, une politesse, un air de monde et de cour, une galanterie et des grâces qui surprirent: avec cela, beaucoup de dignité, même de hauteur, mais avec discernement et un jugement prompt sans rien de hasardé.“ Boufflers także wychwala dobre wychowanie i takt Portlanda. Boufflers do Ludwika 9 lipca 1697. Ten list jest we francuzkiem archiwum ministeryum spraw zagranicznych.

²⁾ Boufflers do Ludwika 21 czerw./1 lipca 1697. Ludwik do Boufflersa 22 czerw./2 lip. Boufflers do Ludwika 25 czerw./5 lipca.

odległego, przy drodze do Mons wiodącej. Gdy zamienili pierwsze powitalne grzeczności, Boufflers i Portland zsiadli z koni, osoby towarzyszące im oddaliły się, a dwaj negocjatorowie sam na sam w ogrodzie zostali. Dłużej może niż dwie godziny przechadzali się po jednej alei, lecz w tym czasie więcej daleko spraw załatwili, niż pełnomocnicy w Ryświku przez kilka miesięcy załatwić byliby zdołali ¹⁾).

Aż po tę chwilę rząd francuzki mylnie, choć bardzo naturalnie wyobrażał sobie, że Wilhelm koniecznie chciał wojnę dalej prowadzić i dlatego jedynie do rokowań przystąpił, bo nie śmiał opierać się wyraźnym Anglii i Holandyi życzeniom; w gruncie jednak bardzo pragnął, żeby układy w Ryświku na niczém spełzły, a przewrotne postępowanie austryackiego domu i wszelkie zawikłania ryswickie jego podstępom głównie przypisywać należało. Teraz podejrzenie to usunięto. Grzeczne, chłodne, poważne, pełne godności, ale też pełne szacunku wyrazy zamienili nakoniec między sobą dwaj wielcy monarchowie, których nieprzyjaźń przez ćwierć wieku zaburzała całą Europę. Układy między Boufflersem a Portlandem, o ile tylko pozwalała na to konieczność ciągłego zgłaszania się do Wersalu, szybkim krokiem naprzód postępowały. Pięć pierwszych narad odbyto na otwartém powietrzu. Przy szóstej radzący schronili się do małego domku, w którym Portland kazał przygotować stoły, pióra, atrament i papier. Tam ostatni wynik ich rozpraw na pisaniu się ograniczył.

Rzeczywiście ważnych punktów było cztery: Wilhelm z początku domagał się dwóch ustępstw od Ludwika, Ludwik dwóch ustępstw od Wilhelma.

Pierwszém żądaniem Wilhelma było, aby Francya zobowiązała się żadnych posiłków, żadnego wsparcia nawet, czy to pośrednio czy bezpośrednio nie dawać jakiemubądź zamachowi, któryby Jakób lub stronnicy Jakóba przedsiębrali celem obalenia istniejącego w Anglii rzeczy porządku.

Drugim żądaniem Wilhelma było, żeby nie pozwalano Jakóbowi mieszkać w miejscu tak niebezpiecznie blizkiem Anglii jak Saint Germain.

Na pierwsze żądanie Ludwik odpowiedział, że gotów jest zobowiązać się najuroczystsżem przyrzeczeniem, jako nigdy ani posiłków

1) Boufflers do Ludwika 28 czerw./8 lip., 29 czerw./9 lipca 1697.

ani wsparcia swego nie udzieli żadnemu przedsięwzięciu, któreby miało na celu wywrócenie istniejącego w Anglii rzeczy porządku; ale nie zgadzało się to z jego honorem, aby imię jego krewnego i gościa wyszczególnione w układach było.

Na drugie żądanie Ludwik odpowiedział, że niepodobna mu odmówić gościnności nieszczęśliwemu królowi, który w państwie jego szukał przytułku i nawet obiecywać nie chce, by kiedykolwiek choć lekkim napomknieniem dał Jakóbowi powód do mniemania, że sobie jego pobytu w Saint Germain nie życzy. Boufflers jednak niby sam od siebie mówiąc, choć pewnie mówił jedynie to, o czém dobrze wiedział, że jest z myślą pana jego zgodne, dał do zrozumienia, że prawdopodobnie wszystko później się ułoży i wymienił Awenion jako miejsce, w którym wygnana rodzina przebywaćby mogła, nie budząc zbyt wielkiej nieufności angielskiego rządu.

Drugostronnie znów Ludwik domagał się: najpierw, żeby ogólne ułaskawienie wszystkim Jakobitom udzielone zostało; a po wtóre, żeby Marya z Modeny pobierała na mocy ślubnego zapisu wyznaczone jej pięćdziesiąt tysięcy funtów.

Co do pierwszego z tych żądań, Wilhelm stanowczo wszelkiej zgody odmówił. Z własnej dobrej woli swojej zawsze był gotów przebaczać uchybienie tym, którzy szczerze pragnęli spokojne życie nadal pod jego rządem pędzić; ale nie mógł przystać na to, aby królewski jego przywilej ułaskawienia stał się warunkiem układów z jakimkolwiek obcym mocarstwem. Roczny dochód, o który się Marya z Modeny upominała, chętnieby jej wypłacał, gdyby mógł być pewny, że go nie użyje na szkodliwe jego władzy i życia matactwo, że z niego drugiej takiej jak Hunta przy kentyjskiem wybrzeżu osady utrzymywać, ani też na drugie takie jak Turnham Green przedsięwzięcie broni i wierzchowców skupować nie będzie. Boufflers wspominał o Awenionie: gdyby Jakób z królową zamieszkać tam chcieli, zadanychby trudności w wypłacaniu ślubnego zapisu nie czyniono.

Wszystkie te kwestye załatwiły się nakoniec. Po długich sporach ułożono artykuł, w którym Ludwik słowem swoim królewskim zobowiązywał się, że nie będzie popierał żadnego zamachu mającego na celu wywrócenie lub zamieszczenie obecnie istniejącego w Anglii rządu. Wilhelm nawzajem złożył obietnice, że nie będzie popierał żadnego zamachu przeciw rządowi Francji. Obietnicy podobnej Ludwik wcale nie wymagał i z początku za obrazę uważał ją był gotowy. Jego tron, mówił, zupełnie był bezpieczny, jego tytułu

nikt mu nie zaprzeczał. W jego państwie nie było takich, coby odmawiali przysięgi, nie było spiskowców. Sądził więc rzeczą uchybiającą własnej jego powadze zawierać jakiś układ, co mógł domyślnie nasuwać przypuszczenie, że i on lęka się sprzysiężeń i rokoszów, jak słusznie lękać się ich powinna dynastia świeżo z rewolucyi powstała. Na tym punkcie jednak ustąpił i zgodzono się, że wszelkie warunki umowy będą obustronne. Wilhelm przestał się dopominać o imienne wyszczególnienie Jakóba; Ludwik przestał się dopominać o amnestyi dla Jakobitów. Postanowiono, że w zawartym układzie żadnej wzmianki nie będzie ani o miejscu pobytu wygnanego króla, ani o ślubnym zapisie królowej. Wilhelm upoważnił jednak pełnomocników swoich kongresowych do przyrzeczenia, że Marya z Modeny otrzyma to, co po bliższém rozpatrzeniu okaże się, że według prawa otrzymać byłaby powinna. Co zaś według prawa otrzymać by-łaby powinna? zapytanie to wielkiego wszystkimi trybunałom westminsterskim narobiłoby kłopotu, lecz każdy dobrze wiedział, że otrzyma najwięcej, ile w żądaniu swoim upozorować zdoła, skoro tylko wraz z mężem swoim do Prowancyi lub do Włoch wyjedzie ¹⁾).

¹⁾ Opis tych układów wzięty jest głównie z depeszy znajdujących się we francuzkiem ministeryum spraw zagranicznych. Tłumaczenie tych depeszy wydał Pan Grimblot. Zob. także Burneta II 200, 201.

Często bardzo utrzymywano, że Wilhelm przyrzekł wypłacać Maryi Modenkiej 50,000 fónatów rocznie. Kto sobie zada tę pracę, by między Aktami Pokoju Ryswickiego przeczytać protokół z 16/26 wrzes. 1697, ten przekona się o dokładności mego sprawozdania. Wyraźnie też Prior tak samo, jak ja protokół ów rozumiał, bo tak pisze w liście do Lexingtona z 17 wrzes. 1697. „Nr 2 jest to rzecz, na którą król się zgadza co do uposażenia królowej Maryi. Hojnie jej dają to, co jej prawo przyznaje. Pośrednik ma naszą notę podyktować Francyi i do swego protokołu ją zaciągnąć, a tak zdaje mi się, że tanim kosztem załatwimy ten artykuł.“

Obiegała w tym czasie pogłoska (zob. Bayera *Historiã króla Wilhelma III 1703*), że Boufflers i Portland zgodzili się na tajemny warunek, mocą którego po śmierci Wilhelma, książę Walii miał na tron angielski wstąpić. Często bardzo bajkę tę powtarzano, ale jej nigdy rozsądni ludzie nie wierzyli i chyba najtępsze głowy wierzyć jeszcze mogą po ogłoszeniu listów między Ludwikiem a Boufflersem zamienionych podówczas. Dalrymple i inni pisarze wyobrazili sobie, że znaleźli w Życiu Jakóba (II. 574, 575.) dowód stwierdzający prawdziwość tej całej o tajemnym warunku powieści. Ustęp, na którym się opierają, nie był ani przez Jakóba, ani pod jego kierunkiem pisany, to jest pewnem, a wszystko, co w Życiu nie było ani przez Jakóba ani pod jego kierunkiem pisane, bardzo staba powagę mieć może. Co więcej nawet, gdy się nad owym ustępem zastanowimy, przekonamy się, że on nie potwierdza, lecz owszem zupełnie zaprzecza istnieniu jakiegoś tajemnego artykułu. Kompilator *Życia Jakóba* powiada

Przed końcem lipca wszystko już było ułożone, wszystko przynajmniej, co Anglii i Francji dotyczyło. Tymczasem pełnomocnicy w Ryswiku zebrani wiedzieli, że Boufflers i Portland kilkakrotnie zjeżdżali się w Brabancyi i że prowadzili jakieś układy w najnieprzyzwoitszy, wszystkim prawidłom uchybiający sposób: bez listów wierzytelnych, bez pośredników, memoryałów, protokołów, bez wzajemnego liczenia swych kroków, wcale nawet jeden drugiego Ekszellencją nie tytułując. Tak barbarzyńsko nieświadomi byli pierwszych zasad szlacheckiego dyplomacyi kunsztu, że po prostu chodząc sobie aleją w cieniu kilku jabłonek, gotowi byli wielkiego dzieła swego dokonać i niezadługo już przywrócić pokój chrześcijaństwu. Anglicy i Holendrzy głośno przyklaskiwali roztropności i rzutkiewu pomysłowi Wilhelma. Rozciął on węzeł, który coraz gorzej płałano, coraz silniej zadzierzgiwano na kongresie ryswickim. Przez miesiąc skończył to, czegoby wszyscy formalisci i pedanci w Hadze

nam, że gdy raz już Jakób oświadczył niezmiennie swoje postanowienie, aby nigdy dla potomków swoich, za zrzeczenie się praw własnych angielskiego tronu nie kupować, nie więcej potem nie wspomniano o tym przedmiocie. Otóż jest rzeczą dowiedzianą, że Jakób w nocy swojej ogłoszonej w marcu 1697, nocy, którą znaleźć można i w *Ż y c i u* (11. 566) i w Aktach pokoju Ryswickiego, całej Europie obwieszcza, jako nigdy nie poniży się do tak nikczemnego i uwłaczającego mu czynu, aby przystał na panowanie księcia Oranii, pod warunkiem, że kiedyś książę Walii po nim nastąpi. Ztąd wynika, że po miesiącu marcu nie było już mowy o tym projekcie, a więc i na naradach Boufflersa z Portlandem, które się z końcem czerwca zaczęły dopiero, mowy o nim być nie mogło.

Czy ta pogłoska żadnej jednak zasady nie miała? Zdaje mi się, że miała zasadę i wspominałem już o szczegółach, które do zbudowania téj historii posłużyły. Istotnie Ludwik w r. 1693 przez pośrednictwo Szweyca dał do zrozumienia sprzymierzonym, że mógłby się znaleźć sposób na pogodzenie ksiąząt występujących z prawami swemi do korony angielskiej. Sposobem napomkniętym było zapewne to, by książę Walii wstąpił na tron po Wilhelmie i Maryi. Może być, że Wilhelm, jak to kompilator *Ż y c i a J a k ó b a* pisze, nie okazywał zbyt wielkiego wstrętu do podobnego układu. Nie miał ani osobistych ani publicznych względów, któreby go więcej na stronę siostry żoninej niż brata żoninego skłaniały, byle ten brat był w protestanckim wyznaniu chowany. Lecz Wilhelm nic zrobić nie mógł bez współdziałania parlamentu, a jest zupełnie wątpliwą i do prawdy niepodobną rzeczą, by on sam lub parlament zechcieli kiedykolwiek o dziedzictwo korony angielskiej z obcym mocarstwem się umawiać. Co zresztą byłby Wilhelm zrobił, a czego nie zrobił z pewnością, zaręczyć nie możemy, bo Jakób nieprzystępnym się okazał. Skutkiem tego Ludwik o wszelkich polubownych kombinacyach myśleć przestał, i tak, jako widzieliśmy, obiecał uznać Wilhelma królem Anglii „bez żadnej trudności, ograniczenia, warunku lub zastrzeżenia.“ Zdaje się być pewnem, że po téj obietnicy w grudniu 1696 r. uczynionej, powtórnej już o księciu Wallii w dalszych układach wzmianki nie było.

zgrupowani, przez dziesięć lat nie skończyli. Francuzcy pełnomocnicy nie bardzo się o to gniewali: „Ciekawą byłoby rzeczą, mówił Harley, człowiek dowcipny i rozsądny, gdyby też wtenczas kiedy posłowie wojnę prowadzą, generałowie pokój zawarli” ¹⁾. Hiszpania zachowała zwykłą sobie, nadętą, niby o niczem nie wiedząc, postawę; ale ministrowie cesarscy nie pomnąc, jak się zdaje, że pan ich na kilka miesięcy przedtem podpisał układ neutralności za Włochy, wcale się o to Wilhelma nie radząc, teraz jako coś nadzwyczajnego uważali sobie, że Wilhelm poważył się prowadzić układy, wcale się o to nie radząc ich pana. Co dzień było widoczniejszém, że dwór wiedeński koniecznie wojnę przedłużyć zamierza. Dnia dziesiątego lipca francuzcy posłowie znowu przedstawili słuszne i szlachetne warunki pokoju, ale dodali jednocześnie, że jeśli przed dwudziestym pierwszym sierpnia warunki te nie zostaną przyjęte, król arcychrześcijański nie będzie się uważał za związanego w czémkolwiek obecném ich podaniem ²⁾. Daremnie Wilhelm upominał swoich sprzymierzeńców, żeby rozsądniej byli. Szalona pycha jednej, a samolubna polityka drugiej gałęzi austriackiego domu, żadném dowodzeniem przekonać się nie dawały. Nadszedł i przeszedł dwudziesty pierwszy sierpnia, a traktatu nie podpisano. Wolno teraz było Francji podwyższyć skalę swoich wymagań; i tak też zrobiła, bo właśnie odebrano wiadomość, że dwa ciężkie bardzo ciosy na Hiszpanią spadły: jeden w Starym, drugi w Nowym Świecie. Wojsko francuzkie pod dowództwem Vendoma zajęło Barcelonę, francuzka zaś eskadra, wymknąwszy się z Brestu, omyliła czujność flot sprzymierzonych, przepłynęła Atlantyk, złupiła Kartagenę i wróciła do Francji obładowana skarbami ³⁾. Rząd hiszpański nagle z dumnej obojętności w nikiemną bojaźń się przerzucił i gotów już był przystać na wszystkie przez zwycięzcę narzucone mu warunki. Francuzcy pełnomocnicy oświadczyli wtedy, że pan ich postanowił Strasburg przy sobie zatrzymać, a jeżeli w ten sposób zmieniony układ dnia dziesiątego września podpisanym nie będzie, Ludwik zastrzegł sobie wolność nalegania o inne jeszcze zmiany. Nigdy chyba cierpliwość Wilhelma surowszej próby nie przechodziła. Drażnił

¹⁾ Piora Rękopism; Williamson do Lexingtona 20/30 lipca 1697; Williamson do Shrewsburygo 23 lipca/2 sierp.

²⁾ Notę francuzkich pełnomocników znaleźć można w Aktach i Pamiętnikach.

³⁾ Zob. Merkurych miesięcznych z sierpnia i wrześ. 1697.

go ton rozkazujący nieprzyjaciela, drażniła przewrotność własnych sprzymierzeńców. Ciężką musiał sam w sobie stoczyć walkę, z przejmującej otrząsnąć się boleści, pierwój nim swój umysł nakłonił do przyjęcia nowego Francyi układu. Czuł on, że mu będzie niepodobnóm, choćby się nawet bardzo pożądaném zdawało, wymóżyć na gminach Anglii lub na stanach generalnych, aby dalej wojnę prowadziły dla wydarcia królowi francuzkiemu jakiejś twierdzy jedynie, twierdzy, którój losy, bezpośrednio przynajmniej ani Holandi, ani Anglii nie obchodziły, a którą zwłaszcza cesarstwo traciło skutkiem tylko nierozsądnego uporu cesarza. Umyślił więc zgodzić się na przedstawione zmiany i kazał posłom swoim, by w dniu oznaczonym dla podpisania ich w Ryswiku się stawili. Poseł hiszpański i holenderski także same od władz swoich odebrali zlecenia. Nie wątpiono, że cesarz, choć szemrał i protestował, wkrótce za przykładem swych sprzymierzeńców pójdzie. Aby mu czas potrzebny do namysłu zostawić, zastrzeżono wyjątkowo, że będzie objęty traktatem, jeżeli tylko o przyzwoleniu swoim dnia pierwszego listopada zawiadomi.

Jakób tymczasem prośbami i groźbami swemi śmiech w Europie wzbudzał. Napróžno dopominał się o prawo wysłania na kongres swego własnego, jako jedyny prawdziwy król Anglii, pełnomocnika ¹⁾. Napróžno wyprawił do wszystkich katolickich ksiąząt związkowych odezwę, zaklinając ich, by się przeciw Anglii w jedną wielką razem z Francją połączywszy krucyatę, przywrócili mu utracone dziedzictwo i pomogli do zniesienia tego bezbożnego wniosku, który członków prawego kościoła od tronu wykluczał ²⁾. Gdy się przekonał, że nie zważano na jego odezwę, wystąpił z uroczystą protestacją przeciw prawomocności wszelkich układów, do którychby istniejący obecnie rząd angielski należał. Wszelkie zobowiązania przez państwo swoje przyjęte ogłosił za niebyłe i żadnej nie mające ważności. Przypuszczał, iż złamanie tych zobowiązań może wielkie klęski na jego własne dzierżawy i na całe chrześcijaństwo ściągnąć, ale utrzymywał, że ani przed ludźmi, ani przed Bogiem odpowiedzialny za to nie będzie. Zdaje się prawie niepodobnóm do uwierzenia, aby nawet Stuart, aby nawet najgorszy i najniepojętniejszy ze wszystkich Stuartów, wyobraził sobie, iż obrona praw jego jest pierw-

¹⁾ Życie Jakóba, 11 565.

²⁾ Actes et Négociations de la Paix de Riswick. Życie Jakóba, 11. 566.

szą powinnością, nietylko własnych jego poddanych, lecz ludzkości całej; że Francuzi, Niemcy, Włosi, Hiszpanie zbrodni by się dopuścili, gdyby nie chcieli w jego sprawie krwią swą i złotem szafować; że nakoniec interes sześćdziesięciu milionów istot ludzkich, dla których pokój miał się stać błogostawieństwem, nic nie znaczył w porównaniu z interesem jednego człowieka ¹⁾).

Mimo protestacyj Jakóbowych dzień pokoju się zbliżał. Dziesiątego września pełnomocnicy Francyi, Anglii, Hiszpanii i Stanów generalnych zebrali się w Ryswiku. Trzy traktaty miały być podpisane, i zaraz długa sprzeczka się wywiązała, który z nich najpierw? Po północy zgodzono się wreszcie, że traktat między Francją a Stanami generalnemi otrzyma pierwszeństwo. Ranek już dobrze świecił, gdy wszystkie akta wygotowano. Wtenczas dopiero pełnomocnicy, nie szczędząc ukłonów, zaczęli jedni drugim wieszować, że mieli zaszczyt przyłożyć się do tak wielkiego dzieła ²⁾).

Jednomasztowy statek był już w pogotowiu, oczekując Priora. Pospieszył on coprędzej na jego pokład i we trzy dni, zwalczwszy nieprzychylnie wiatry jesienno porównania, do brzegów Suffolku przybił ³⁾).

Rzadko kiedy można było widzieć cały Londyn tak silnie poruszony, jak w ciągu ostatniego miesiąca przed powrotem Priora. Ile razy wiatr zachodni opóźniał holenderskie przesyłki, niepokój ludności do najwyższego stopnia wzrastał. Co rano kilkakroć sto tysięcy mieszkańców budziło się z nadzieją, że układy już podpisano, a każda poczta, co upragnionej nie przywoziła wieści, gorzkiego rozczarowania stawała się przyczyną. Wichrzyciele, co prawda, głośno twierdzili, że pokoju nie będzie, że rokowania się zerwą, choćby w ostatniej godzinie. Jeden z nich widział osobę wprost z Saint Germain przybyłą; inny miał zaszczyt czytać list własnoręczny JKMości, a wszyscy głęboko byli przekonani, że Ludwik nigdy nie uzna przywłaszczyciela. Omamienie wielu z pomiędzy nich tak było silne, że zdanie swoje grubemi popierali zakładami. Na wieść o wzięciu Barcelony, we wszystkich zdrajcom ulubionych gospodach i piwiarniach tłumy widziały nieprzysiężnych księży, którzy śmiali

¹⁾ Protestacyę Jakóba czytać można w jego *Ż y c i u*, II. 572.

²⁾ *Actes et Négociations de la Paix de Riswick*. Williamson do Lexingtona 14/24 wrześ. Priora rękopism.

³⁾ Priora Rękopism.

się wesoło, rozprawiali hałaśliwie i jedni drugich z uniesieniem za ręce ściskali ¹⁾).

Aż nakoniec dnia trzynastego września po południu, kilku spekulantów giełdowych z City odebrało prywatną drogą najniezawodniejszą wiadomość, że jedenastego o świcie traktat już podpisany został. Wiadomość tę chcieli coprędzej wyzyskać sami dla siebie, w tajemnicy ją zachowując. Gwałtowny pośpiech, z jakim rzucili się do skupowania bankowych papierów, wysokie ceny, jakie ofiarowywali, wzbudziły pewne podejrzenia, i ogólnie zaczęto się na dzień jutrzejszy czegoś ważnego spodziewać. Istotnie w dniu tym Prior z podpisanym traktatem przed lordami sędziami w Whitehalu stanął. Też w chwili rozwinięto chorągiew na murach opactwa, drugą na kościele św. Marcina, a działa Toweru radosną nowiną miastu ogłosiły. Wszystkie wieże, wszystkie dzwonnice odpowiedź im przesłały. Nie był to dzień, w którym zwykle gazety wychodziły, ale nadzwyczajne numera, z główną wiadomością dużemi literami przy początku wydrukowaną, pierwszy raz wtedy po ulicach roznosić i obwoływać zaczęto. Papiery szybko bardzo z ośmdziesięciu czterech na dziewięćdziesiąt siedm podskoczyły. W kilka godzin na niektórych placach przystrajano już bramy tryumfalne, na innych ognie weselne płonęły. Poseł holenderski pisał do Stanów generalnych, że i on chce własną radość obchodzić ogniem ulicznym godnym prawdziwie sławnej, a w jego osobie przedstawianej rzeczypospolitej. Istotnie dotrzymał słowa, bo nigdy pierwój takiego stosu nie widziano w Londynie. Sto czterdzieści beczek wrzącą smołą napełnionych gorzało przed jego domem na Saint James Square, a ich płomienie całe Pall-Mall i Piccadilly jak w najjaśniejsze południe oświecały ²⁾).

Na Jakobitów wielkie przerażenie padło. Kilku z tych co się zbyt grubo o słałości Ludwika pozakładali, uciekło. Jeden nieszczęśliwy wyznawca praw z Bożej łaski utopił się. Niebawem jednak stronnictwo całe znowu serce odzyskało. Traktat był podpisany, lecz nie był zatwierdzonym jeszcze. Wkrótce i zatwierdzenie nadeszło. Heroldowie uroczyście pokój ogłosili. Wtedy już najupartsi nie-przysiężnicy zaczęli rozpaczać. Niektórzy duchowni, co przez ośm

¹⁾ L'Hermitage 20/30 lipca; 27/6 sierp., 24 sierp./4 wrześ., 27 sierp./6 wrze. 31 sierp./10 wrześ.; 1697. Pocztylon 31 sierp.

²⁾ Van Cleverskirke do Stanów generalnych 14/24 wrześ. 1697. L'Hermitage 14/24 wrześ. Przypisek do Pocztyliona z tej samej daty. Pocztylon i Pocztarek z 19/29 wrześ. Pocztylon z 18/28 wrześ.

lat w niezachwianej wierności dla Jakóba dotrwali, złożyli teraz Wilhelmowi przysięgę poddaństwa. Byli to pewnie ludzie, którzy dzieląc zdanie Sherloka, przyznawali, że rząd ustalony, choćby sam z pochodzenia swego nieprawy, ma prawo jednak do posłuszeństwa chrześcian; zdawało im się tylko, że właściwie ustalonym rząd Wilhelma zwać się nie mógł póty, póki największe mocarstwo europejskie odmawiało mu swego uznania, a co więcej wspierało jego współzawodnika ¹⁾). Gwałtowniejsi i sami wszystko ważyć gotowi zwolennicy wygnanej rodziny, wściekali się na Ludwika. Oszukał, zdradził tych, co się pod jego opiekę schronili. Na co się zdało mówić o nędzy jego ludu; na co się zdało mówić o tém, że wszystkie źródła państwowego dochodu wyczerpnął, że w jego prowincjach chłopstwo łachmanami okryte, dawno już choćby najczarniejszym i najgrubszym chlebem do zupełnej sytości najeść się nie mogło—wszystko to nic nie znaczyło. Pierwszym obowiązkiem francuzkiego króla był obowiązek względem rodziny króla Anglii. Jakobici wymyślali na niego, pisali przeciw niemu tak niedorzecznie i prawie tak sprośnie jak niegdyś przeciw Wilhelmowi. Jeden z ich paszkwilów do tego stopnia wszelką przyzwoitość i skromność obrażał, że lordowie sędziowie kazali autora uwięzić i musiał dać za siebie rękojmię ²⁾).

¹⁾ L'Hermitage 17/27 wrześ., 24 wrześ./4 paźd. 1697 19/29 paźd. Poczytlyion 20 listopada.

²⁾ L'Hermitage 21 wrześ./1 paźd. 2/12 list. 1697, Paryzka Gazeta 20/30 listop. Pocztarek 2 listop. Ukazały się w tym czasie szyderczo żartobliwe wiersze pod tytułem: Satyra na króla francuzkiego po zawarciu pokoju w Ryswiku r. 1697; przez nieskładającego przysięgi Pastora, miała niby wypaść mu z kieszeni w kawiarni Sama. Przytaczam kilka najmniej rażących przyzwoitość wierszy:

„O Panie! jakież potworne kłamstwa, jakie niedorzeczne zmyślenia
 Ciągłe naszą łatwowierność w pole wywodziły u Sama.
 Któżby się tego spodziewał kiedykolwiek, że wbrew wszystkiemu
 Ludwik Wielki przemieni się w zbutwiałego Wilhelmistę?
 Ty, coś się zdawał tak śmiałym, co tak głośno i ostro mówiłeś,
 Na późne lata swoje w wigą się przeschrowałeś!
 O nieszczęśliwy królu! piękną ty dajesz rękojmię,
 Z twojej winy kłąć muszę ją, co jak wszyscy wiedzą, przysięgać nie chciałem.
 Gdyby Job ożył, a tacy oszuści mu urągali,
 Wyszdyżiłby Oatesa, przeklął ciebie i Boufflersa,
 Dla ciebie ja to straciłem, jeśli je dobrze obliczyć umiem
 Dwa probostwa wartujące ośmset funtów per annum
 Bonae et legalis Angliae Monetae
 Dzisiaj mię do reszty zrujnował traktat zawarty.“

Gniewy i oburzenia jednak ograniczały się na bardzo drobnoukniej mniejszości. Nigdy od 1688 r. nie widziano takich oznak powszechnego zadowolenia. W całym królestwie, gdzie tylko pokój ogłaszano, wszędzie radość publiczna objawiła się mnóstwem biesiad, widowisk, toastów na cześć króla; wszędzie słychać było wystrzały palnej broni, bicie bębnow, głosy trąb i pękanie rozbijanych beczek. Były miejsca, w których cała ludność z własnego popędu napełniła kościoły, dziękczynne modły składając. W innych znowu procesy białe przybranych i laurami uwieńczonych dziewcząt obnosiły chorągwie z napisem: „Boże! błogostaw króla Wilhelma.“ W każdym okręgowym mieście długi orszak najpoważniejszych z okolicy obywateli towarzyszył burmistrzowi do krzyża na targowym placu. Tyle było radości, że jedno święto nie wystarczyło ludziom do jej objawienia. Dzień czwarty, rocznicę urodzin królewskich i dzień piąty listopada, rocznicę królewskiego przybycia do Torbay, Londyn i kraj cały ponownie godowym uczciły obchodem. Znowu w dzwony uderzono, głośne okrzyki rozległy się w powietrzu, blask iluminacji zajaśniał ¹⁾). Tego zaś dnia gdy król do stolicy powrócił, zawieszono wszelką robotę; na dwóch tysiącach ulic naszej ogromnej targownicy ani jednego sklepu nie otwarto; główne ulice po kilka i kilkanaście staj długie żwirem wysypano. Wszystkie cechy sprawiły sobie nowe chorągwie, wszyscy urzędnicy rady miejskiej nowe ubiory; tysiąc dwieście funtów przeznaczono na sztuczne ognie. Tłumy ludu z hrabstw sąsiednich zbiegły się przypatrywać tej okazałości. Nigdy chyba stare City nie było w wierniejszym dla tronu i weselszym usposobieniu. Złe dni minęły. Gwinea spadła na dwadzieścia jeden szylingów i sześć pensów. Banknoty stanęły al pari. Nowe korony i półkorony duże, ciężkie, wydatnie odbite brzęczały na wszystkich kantorach. Po kilku dniach niecierpliwego oczekiwania, czternastego listopada dowiedziano się nakoniec, że Najjaśniejszy Pan w Margate wylądował. Późnym wieczorem piętnastego przybył do Greenwich i spoczął w tym wspaniałym gmachu, który pod jego kierownictwem z pałacu w dom przytułku się zmienił. Następnego poranku, a był to jasny i ciepły poranek, ośmdziesiąt sześć powozów wielkich panów, prałatów, radców tajnych i sędziów zwiększyło orszak monarszy. Lord-major z aldermanami do Southwarku na jego spotkanie w całej świetności urzędowego stroju przy-

¹⁾ Londyńska Gazeta. Pocztaek z 18 list. 1697. L' Hermitage 5/15 list.

byli. Po obu stronach drogi przez miasto do mostu wiodącej milicya Surreyu w dwóch szeregach stanęła; od mostu zaś do Walbrook trzy pułki milicyi staromiejskiej się rozwinęły. Wzdłuż całego Cheapside starsi zgromadzeń miejskich wystąpili z chorągwiami na czele swoich cechów. Wschodnią kończynę kościelnego dziedzińca św. Pawła zajęli chłopcy ze szkoły Edwarda VI noszący wówczas, tak jak i dziś jeszcze noszą ubiór XVIgo stulecia. Dokoła przy katedrze u stóp Ludgate Hillu i przez całą długość Fleet Street wyciągnęły się jeszcze trzy inne pułki londyńskie. Od Temple Bar do bramy Whitehallu milicye Middlesexu i piechota gwardyi stały pod bronią. Wszystkie z obu stron okna przyozdobiono w kobierce, wstęgi i chorągwie. Największą jednak ozdobą całej uroczystości tłum jęj widzów stanowił, tłum pospólstwa w świąteczne szaty swoje przybranego, a takich szat zagranicą wyższe tylko klasy społeczeństwa pozwalać sobie mogły. „Nigdy w życiu, pisał Wilhelm do Heinsiusza wieczorem, nie widziałem takiego mnóstwa dobrze ubranego ludu.“ Niemniej też zastanowiły króla objawy radości i przywiązania, które mu od początku do końca jego tryumfalnego pochodu towarzyszyły. Z chwilą, w której siadł do powozu przed gmachem Greenwichu, wzbili się ku niebu jeden okrzyk życzliwy i nie umilkł już, póki znowu z powozu na dziedzińcu whitehalskim nie wysiadł. Ledwo wszedł do pałacu, zaraz mu przedstawiono winszujące podania od wszystkich korporacyj królestwa, a zauważano, że korporacja oxfordzka w podaniu swoim wszystkie inne przewyższyła. Piękne i wzniosłe okresy, któremi to uczone zgromadzenie wychwalało odwagę i cnotę Wilhelma, z boleścią czytali nieprzysiężni, z zachwyceniem wigowie ¹⁾.

Nie na tém jednak skończyły się radosne obchody. Rada odbyta w kilka godzin po wjeździe królewskim, wyznaczyła dzień drugi grudnia na składanie modłów dziękczynnych za przywrócenie pokoju. Kapituła św. Pawła uchwaliła, że w dniu tym wspaniała jęj katedra, przez długi czas zwolna wznosząca się na gruzach kolejno upadłych pogańskich i chrześcijańskich świątyń, po raz pierwszy teraz dla publicznego nabożeństwa stanie otworem. Wilhelm oświadczył, że ma zamiar do jęj zboru się przyłączyć: zrobiono mu uwagę, że jeśli postanowienia swego nie odmieni, trzykroć sto tysięcy ludu

¹⁾ Londyńska Gazeta 18, 22 list. 1697. Van Cleverskirke 16/26, 19/29 list. L'Hermitage 16/26 list. Pocztarek i Pocztylion 18 list. Wilhelm do Heinsiusza 16/26 listopada.

zbiegnie się niezawodnie, by go w chwili przejścia oglądać i wszystkie inne parafialne kościoły pustkami zalegną. Został więc na nabożeństwie w swojej własnej whitehalskiej kaplicy i słuchał kazającego Burneta, który się trochę zbyt pochwalnie, a zwłaszcza na takim miejscu wyrażał ¹⁾. U św. Pawła cały staromiejski magistrat stawiał się z odpowiednim swęj godności przepychem. Compton po raz pierwszy wstąpił na tron ozdobny bogatemi rzeźbami Gittona, i z tego podwyższenia przemawiał do świętego tłumu licznie zebranych słuchaczy. Nie zachowano nam jego mowy, ale treści jej łatwo domyślić się możemy, bo za tekst do niej wziął te piękne słowa psalmu: „Weselę się z tego, że mi powiedziano: do domu Pańskiego pójdziemy.“ Zapewne musiał on przypomnieć otaczającemu go zgromadzeniu, że prócz długu wspólnego wszystkim Anglii mieszkańcom, oni jako mieszkańcy Londynu osobny jeszcze dług zaciągnęli względem miłosierdzia Pana Boga, który im pozwolił zatrzeć ostatnie ślady wielkiego pożaru i znowu po tylu latach zgromadzić się na modlitwę dziękczynną, w miejscu uświęconém pobożnością trzydziestu pokoleń. Jako w całym Londynie, tak i w całym kraju, w najdalszych parafiach Cumberlandu i Cornwalii, zrana dnia tego lud cisnął się do kościołów, a wieczorem po domach wesoło ucztował ²⁾.

Rzeczywiście było za co dziękować, było z czego się weselić. Anglia w tym czasie najcięższe przechodziła próby i wyszła z nich odrodzona, zdrowsza, silniejsza. Przed dziesięciu laty zdawało się, że już straciła i swoją wolność i niepodległość swoją. Wolność odzyskała przez słuszną bo konieczną rewolucyą. Niepodległość odzyskała przez niemniej słuszną i niemniej konieczną wojnę. Porządku w n i o s k i e m p r a w ustanowionego broniła skutecznie przeciw potędze monarchii francuzkiej, przeciw krajowej ludności irlandzkiej, przeciw jawnemu oporowi tych, co odmawiali przysięgi i przeciw groźniejszej utajonej niechęci tych, co wszelkie przysięgi złożyć byli gotowi, bo żadna w niczém sumienia ich nie krępowała. Jawni Anglii nieprzyjaciele zwyciężali na polach bitew. Tajemni wrogowie dowodzili jej flotą i jej wojskiem, zarządzali jej arsenałami,

¹⁾ Dziennik Evelyne 2 grud. 1697. Kazanie dotychczas się przechowało i muszę przyznać, że zasługuje na przyganę Evelyne.

²⁾ Londyńska Gazeta 8 grud. 1697.; Pocztylion 4 grud.; Van Cleverskirke 2/12 grud.; L'Hermitage, 19/29 list.

odprawiali nabożeństwa przy jej ołtarzach, uczyli młodzież w jej uniwersytetach, roili się na wszystkich jej posiadach rządowych, zasiadali w jej parlamencie, kłaniali się i wdzięczyli w sypialni jej króla. Nieraz już zdawało się, że restauracya jest nieuniknioną, a restauracya musiała pociągnąć za sobą najprzód wyroki śmierci i konfiskaty, potem zgwałcenie praw zasadniczych i prześladowanie religii państwowej, a nakoniec trzecie powstanie narodu przeciw owemu domowi, co go dwukrotne strącenie z tronu i dwukrotne wygnanie zaciętszym tylko w dawnych błędach zrobiły. Do niebezpieczeństw wojny, do niebezpieczeństw zdrady przybyło świeżo jeszcze niebezpieczeństwo straszliwych pieniężnych i handlowych przesileń. Ale te wszystkie niebezpieczeństwa już minęły. Pokój teraz na zewnątrz i wewnątrz panował. Królestwo Anglii po wielu latach sromotnej zawisłości odzyskało miejsce swoje w pierwszym rządzie europejskich mocarstw. Różne znaki i objawy usprawiedliwiały nadzieję, że przewrót z 1688 roku ostatnim u nas będzie przewrotem. Starożytna ustawa nasza stopniowym, spokojnym, naturalnym rozwojem swoim urabiała się odpowiednio do potrzeb nowoczesnego społeczeństwa. Wolność sumienia i wolność rozpraw szerszy przed sobą widziały zakres niż w jakiegokolwiek chwili ze wszystkich ubiegłych wieków. Pieniężom kruszcowym przywrócono ich rzeczywistą wartość. Ustalono kredyt publiczny. Handel ożył. Skarb był pełen. Błogie poczucie ulgi i ocalenia rozeszło się po całym kraju, od giełdy królewskiej do najsamotniejszych lepianek wśród gór wallijskich lub trzęsawisk Lincolnshiru leżących. Oracze, pasterze, górnicy w ciemnych Northumberlandu węglanych kopalniach, rzemieślnicy w Norwiche nad krosnami schyleni lub przy kowadłach Birminghamu potem oblani, wszyscy odczuli tę zmianę, choć jej sobie wytłumaczyć nie umieli, a gwar wesoły, ruch ożywiony w każdym porcie i na każdym rynku większych miast naszych jasno już zapowiadał początek szczęśliwszego stulecia.

KONIEC TOMU DZIEWIĄTEGO.



SPIS ROZDZIAŁÓW
TOMU IX.

	Str.
Rozdział XXI. Wilhelm III.....	1
Rozdział XXII. Wilhelm III.....	135

~~Scena~~









1000084119